

MACIEJ WŁODARSKI

ŚWIAT ŚREDNIOWIECZNY W ZWIERCIADLE ROMANSU





A 722220

II

**ŚWIAT ŚREDNIOWIECZNY
W ZWIERCIADLE
ROMANSU**

*Pamięci Drogiego Mistrza
Profesora Tadeusza Ulewicza...*

M A C I E J W Ł O D A R S K I

**ŚWIAT ŚREDNIOWIECZNY
W ZWIERCIADLE
ROMANSU**

Biblioteka Jagiellońska



1001616047

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

RECENZENCI

Prof. dr hab. Jerzy Starnawski

Prof. dr hab. Roman Mazurkiewicz

PROJEKT OKŁADKI

Jadwiga Burek



Książka dofinansowana przez Uniwersytet Jagielloński ze środków Wydziału Polonistyki

© Copyright by Maciej Włodarski & Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Wydanie I, Kraków 2012

All rights reserved

A 1 1 1 1 1
11

Niniejszy utwór ani żaden jego fragment nie może być reprodukowany, przetwarzany i rozpowszechniany w jakikolwiek sposób za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych oraz nie może być przechowywany w żadnym systemie informatycznym bez uprzedniej pisemnej zgody Wydawcy

ISBN 978-83-233-3286-2



www.wuj.pl

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków

tel. 12-631-18-80, tel./fax 12-631-18-83

Dystrybucja: tel. 12-631-01-97, tel./fax 12-631-01-98

tel. kom. 506-006-674, e-mail: sprzedaz@wuj.pl

Kontakt: DZIAŁ SPRZEDAŻY: tel. 12 631 18 80, fax 12 631 18 83, e-mail: sprzedaz@wuj.pl

SPIS TREŚCI

I WSTĘP	7
II PRZESTRZEŃ – ŚRODOWISKO – CZAS	17
1. Las	17
2. Morze	20
3. Podróże	21
4. Czas	22
III ZAMEK	25
1. Położenie i wyposażenie	25
2. Władza	28
3. Dwór i jego zwyczaje	29
IV RYCERZ	35
1. Powołanie rycerskie	35
2. Obyczaje rycerzy	37
V MIASTO	45
1. Funkcjonowanie miasta	45
2. Życie społeczne	46
VI SPOŁECZNOŚĆ	57
1. Obyczaje – życie społeczne	57
2. Prawa	67
3. Polityka	73
4. Edukacja	75
5. Rozrywki	78
6. Miłość – seks	83
7. Choroby i medycyna	92
VII RODZINA	101
1. Życie rodzinne	101
2. Ślub i wesele	112

VIII KOŚCIÓŁ.....	119
1. Wiara i obrzędy.....	119
2. Zwyczaje religijne.....	127
3. Klasztory, pustelnicy, pielgrzymki.....	131
IX UMYSŁOWOŚĆ	137
1. Przesady i przekonania	137
2. Wiara w sny i cuda.....	145
3. Fantastyka – marzenia	150
4. Emocjonalność – okrucieństwo – ciekawość.....	157
5. Symbolika – gesty	166
6. Estetyka	172
X WYŁANIAJĄCY SIĘ OBRAZ... ..	179
SPIS ILUSTRACJI	187

I WSTĘP

Dla historyka – a chyba zwłaszcza dla mediewisty – to, co należy do sfery wyobraźni, stanowi zawsze część rzeczywistości; to, co należy do sfery wyobraźni, jest rzeczywistością¹. Można się zastanawiać, czym jest wyobraźnia i jakie jest jej odniesienie do rzeczywistości. Na związek wyobraźni z postrzeganiem zwracał uwagę już Arystoteles, choć równocześnie podkreślał, że obok prawdziwych istnieją także fałszywe wyobrażenia. Według Platona, twórcy albo naśladowcy rzeczywistości, albo tworzą „złudne wyglądy”, łącząc w procesie myślowym świat idei i świat rzeczy. Wyobrażenia mogą wreszcie powstawać bez udziału postrzeżeń, wynikając z intelektualnych możliwości duszy ludzkiej, a rodzące się wówczas obrazy odsłaniają tkwiące w człowieku tęsknoty i marzenia².

Kiedy czytamy średniowieczne utwory romansowe, możemy się zastanawiać, w jakim stopniu świat w nich przedstawiony jest światem prawdziwym – czy obserwując przygody bohaterów tych dzieł, poznajemy zarazem realia właściwe tamtym czasom, uczymy się rozumieć żyjących wówczas ludzi, odkrywamy ich sposób myślenia, ich światopogląd. Wśród historyków problem wykorzystywania utworów literackich jako źródła do badania przeszłości zwykle budził kontrowersje, jednak coraz częściej uznaje się – przynajmniej ograniczoną – przydatność literatury pięknej w tego rodzaju studiach³.

Nieufność historyków wynikała (i niejednokrotnie nadal wynika) ze stwierdzenia, że „podporządkowanie treści utworu literackiego wymogom artystycznym obniża znacznie wartość źródłową utworów literackich”⁴, z dostrzegania sprzeczności

¹ M. Pastoureau, *Średniowieczna gra symboli*, przekł. H. Igalson-Tygielska, Warszawa 2006, s. 23.

² T. Michałowska, *Słowo od redakcji* [w:] *Wyobrażenia średniowieczna*, red. T. Michałowska, Warszawa 1996, s. 5–9.

³ Por. A. Radomski, *Literatura piękna jako źródło historyczne. Czy historiografia jest sztuką?* [w:] *Przełomy w historii. XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Wrocław 15–18 września 1999 roku. Pamiętniki*, t. 3, cz. 1, red. K. Ruchniewicz, J. Tyszkiewicz, W. Wrzesiński, Toruń 2001, s. 23.

⁴ Tamże, s. 24. Por. także J. Topolski, *Problemy metodologiczne korzystania ze źródeł literackich w badaniu historycznym* [w:] *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978, s. 7.

między tzw. prawdą artystyczną, wymaganą od dzieła sztuki, a prawdą semantyczną, czyli zgodnością zdania o rzeczywistości z samą rzeczywistością. Osobnym problemem jest to, że opisy ludzi, rzeczy i zdarzeń, zawarte w utworach literackich, mogą być ukształtowane według wzorów zapożyczonych z innych tekstów o charakterze literackim. Pisząc o wątpliwościach historyków, Bronisław Geremek zwracał uwagę na podporządkowanie utworu skonwencjonalizowanym rygorom formy, ale także na istotny wpływ nieograniczonej wyobraźni (bądź fantazji) twórcy⁵.

W niniejszym studium przyjęte zostało założenie, iż romanse średniowieczne w znaczący sposób realizują mimetyczne nastawienie piszących do otaczającej ich rzeczywistości społecznej, czyli że

„...dzieło, przede wszystkim zaś jego świat przedstawiony stanowi naśladowanie czegoś, co znajduje się poza nim, że można wykazać daleko idące podobieństwa między dwiema sferami i że – w konsekwencji – właściwości świata przedstawionego pozwalają wnioskować zasadnie o tym, do czego on się upodabnia”⁶.

Inaczej można powiedzieć, iż uznając, że fabuła i bohaterowie są konstrukcjami wymyślonymi przez autorów romansów, mamy podstawy sądzić, iż realia, w których dzieje się akcja, a także działania person muszą odpowiadać wyobrażeniom ówczesnych czytelników, w przeciwnym bowiem razie odbiorcy dzieła uznaliby je za nieprawdopodobne, zafałszowane, a tym samym obniżające wartość utworu. Podobnie ujmowała tę sprawę Ryszarda Czepulis, której zdanie przywołał w swoim artykule Michał Głowiński:

„Fabuła powieści [...] oraz zachowania i postawy bohaterów, jakkolwiek są przede wszystkim wytworem wyobraźni, poglądów i zamierzeń [...] autora, nie mogą jednak zbyt daleko odbiegać od rzeczywistości społecznej znanej ówczesnej publiczności czytającej”⁷.

Z kolei Jerzy Topolski, nawiązując do Ingardena i do Głowińskiego, przypominał ich sposób pojmowania prawdy literackiej, która miałaby polegać na zgodności wypowiedzi literackiej ze społecznymi wyobrażeniami o tym, co jest prawdopodobne⁸, czyli z tego wynika, że obraz zawarty na kartach utworu jest zasadniczo czymś zestawionym z elementów dotąd obserwowanych w otaczającym świecie i nie pozostaje w sprzeczności z tym, co uważane jest za możliwe. Oczywiście w romanсах będą się pojawiały również elementy fantastyczne czy postaci i konstrukcje alegoryczne, ale funkcjonują tam one na nieco innych zasadach niż realia świata, w którym umieszczeni zostali „zwykli” bohaterowie.

⁵ B. Geremek, *Fabuła, konwencja i źródło. Utwór literacki w badaniu kultury średniowiecznej* [w:] *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, s. 122.

⁶ M. Głowiński, *Lektura dzieła a wiedza historyczna* [w:] *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, s. 99.

⁷ R. Czepulis, *Uwarstwienie społeczne Królestwa w świadomości współczesnych* [w:] *Spółczesność Królestwa Polskiego*, red. W. Kuła, Warszawa 1965, t. I, s. 329. Cyt. za: M. Głowiński, dz.cyt., s. 96.

⁸ J. Topolski, dz.cyt., s. 14.

„Interpretacja literatury pięknej nie jest łatwa, ale dostarcza jedynych w swoim rodzaju świadectw o życiu prywatnym takim, jakie ono było istotnie” – pisał Georges Duby⁹.

Przy wszystkich zastrzeżeniach, o których była tutaj mowa wcześniej, historycy podkreślają też jednak użyteczność tej literatury w badaniach nad rzeczywistością wieków dawnych. Zarówno Andrzej Radomski, jak i Jerzy Topolski, Bronisław Geremek czy Jacek Banaszkiewicz wskazują na możliwość wykorzystania źródłowej wartości dzieł literackich¹⁰. Rzeczywistość przedstawiona w utworze literackim może informować badacza o istotnych strukturach świata realnego, a literatura może być traktowana jako najlepsze zwierciadło zainteresowań, trosk i radości określonej epoki lub społecznej zbiorowości, może ukazywać ówczesny sposób myślenia i wrażliwości, może przynosić wiedzę o dominujących regułach kulturowych, kierujących życiem człowieka w różnych sferach. W podręczniku dydaktyki historii autorzy piszą:

„Historyk traktujący literaturę jako źródło historyczne może szukać w dziele literackim zarówno informacji o faktach rzeczywistych, jak też prawd esencjalnych o klasach faktów [chodzi o istotne ich cechy oraz oddziałujące na nie czynniki]. Wartość źródłową mają rzecz jasna tylko te utwory, np. powieści, które dotyczą czasów współczesnych pisarzowi”¹¹.

W przypadku romansów średniowiecznych autorzy niekoniecznie pisali o czasach, w których żyli, ale przy długim trwaniu średniowiecza i bardzo powoli dokonujących się przemianach cywilizacyjnych można przyjąć, że opisywane realia, odnoszone do wieków wcześniejszych, w gruncie rzeczy odpowiadały rzeczywistości znanej autorom i współczesnym im czytelnikom.

Zasadnicze pytanie, jakie można tutaj postawić, dotyczy tego, czy wizja świata średniowiecznego, jaka wyłania się z romansów, jest wizją prawdziwą, zarówno od strony jakościowej, jak też ilościowej, a więc czy można zawierzyć ukazywanym tam realiom, a zarazem czy są one tak wielostronne, by ukazywały pełnię ówczesnego życia. Robert Bartlett – wyrażając wątpliwość, czy kiedykolwiek będziemy w stanie poznać prawdziwe średniowiecze – stwierdza, że żaden obraz, odwołujący się do wytworów sztuki czy tekstów z przeszłości, wyrażających myśli i uczucia ludzi tamtej epoki, „nigdy nie będzie całkowicie obiektywny. Ludzie średniowiecza mieli własną wizję świata, w którym żyli, co warunkowało sposób jego przedstawiania.

* Wszystkie uwagi w cytatach, ujęte w kwadratowych nawiasach, a także wyróżnienia pochodzą od autora monografii.

⁹ G. Duby, *Wstęp* [do:] *Historia życia prywatnego*, t. 2: *Od Europy feudalnej do renesansu*, red. G. Duby, przekł. W. Bieńkowska, W. Gilewski, K. Skawina, wyd. 2, Wrocław 2005, s. 14.

¹⁰ A. Radomski, dz.cyt., s. 23, 29–30; J. Topolski, dz.cyt., s. 8, 15, 17; B. Geremek, dz.cyt., s. 114–116; J. Banaszkiewicz, *Historia – exemplum*, „Kwartalnik Historyczny” 86 (1979), s. 170–173.

¹¹ J. Maternicki, Cz. Majorek, A. Suchoński, *Dydaktyka historii*, Warszawa 1994, s. 72. Cyt. za: A. Radomski, dz.cyt., s. 26.

Wybór, jakiego dokonują dziś z tego materiału uczeni, jest również uwarunkowany wizerunkiem, jaki zamierzamy uzyskać¹². Także w przypadku niniejszego studium sam dobór tekstów, które zostały poddane analizie, już w pewnym stopniu ukierunkowuje naszą interpretację. A uwzględnionych zostało trzynaście utworów:

1. Marie de France, *Opowieści* (około 1160–1170) – z których wykorzystanych zostało dziewięć: *Laostic* – o dwojgu kochankach, których łączy słuchanie śpiewu słowika, *Guigemer* – o rycerzu, który ranny dociera na okręcie do zamku i tu zdobywa miłość więzionej żony starego władcy, *Lanval* – o miłości arturiańskiego rycerza i wróżki, która w końcu porywa go w zaświaty, *Buczynka* – o przesądzie dotyczącym bliźniąt i wynikających stąd perypetiach bohaterki, *Yonec* – o rycerzu, który w postaci ptaka nawiedzał zamkniętą w wieży żonę starego rządcy Kaerwentu i o ich tragicznej miłości, *Dwoje kochanków* – o morderczej próbie, którą podejmuje młodzieniec, by zdobyć rękę ukochanej królowy, *Wilkołak* – o rycerzu przemieniającym się w zwierzę i o zdradzie jego żony, *Milon* – o parze rozdzielonych kochanków, których połączył ich syn, *Eliduc* – o miłości rycerza do dwu kobiet i o wzruszającym poświęceniu jednej z nich. Przekład polski Anny Tatarkiewicz.

2. *Dzieje Tristana i Izoldy* (XII w.) – opracowana przez Josepha Bédiera (1900) rekonstrukcja dwunastowiecznych redakcji francuskiego romansu, w którym poznajemy historię tragicznej miłości rycerza Tristana i irlandzkiej księżniczki Izoldy Jasnowłosej, którzy przez przypadek – wypijając magiczny napój miłosny – zakochują się w sobie, chociaż Izolda zostaje żoną króla Marka. Kochankowie potajemnie spotykają się ze sobą, ale zawistni baronowie donoszą o tym królowi. Skazani na śmierć, Tristan i Izolda cudem unikają spalenia na stosie i przez pewien czas ukrywają się w lesie. Jednak pragnąc uwolnić Izoldę od trudów życia w puszczy, Tristan pisze do króla Marka, by przebaczył królowej, a wtedy on sam uda się w dalekie strony. Gdy Izolda powraca do męża, Tristan uchodzi z kraju i żeni się z Izoldą o Białych Dłoniach, ale wciąż tęskni za ukochaną i próbuje się z nią spotkać. Ranny w walce, pragnie przed śmiercią ostatni raz ujrzeć kochankę i wysyła przyjaciela, aby ją przywiózł. Zazdrosna Izolda o Białych Dłoniach oszukuje Tristana i powiadamia go, że statek przybył bez królowej. Zrozpaczony rycerz umiera. Przekład polski Tadeusza Boya-Żeleńskiego.

3. Chrétien de Troyes, *Zadziwiająca historia o Ereku i Enidzie* (około 1170) – opowiadanie, ukazujące relacje między miłością a obowiązkami rycerskimi, rozpoczyna się od sceny polowania, na którym Erek towarzyszy królowej Ginewrze. Grubiańsko potraktowany przez spotkanego na drodze rycerza, wyrusza, by szukać sprawiedliwego rewanzu i w jednym z miast spotyka Enidę, w której się zakochuje i którą poślubia po pokonaniu swojego przeciwnika. Po roku jego małżeństwa inni rycerze zaczynają myśleć, że stał się bojaźliwy, ponieważ nie chce dokonywać czynów bohaterskich, lecz zawsze pragnie przebywać z ukochaną Enidą. Żona przy-

¹² R. Bartlett, *Panorama średniowiecza*, przekł. D. Stefańska-Szewczuk, Warszawa 2006, s. 9.

pomina więc Erekowi, że z powodu miłości do niej zaniedbuje obowiązki rycerskie. Zirytowany Erek wyrusza w poszukiwaniu przygód, zabierając ze sobą Enidę, lecz zakazuje jej odzywać się do siebie. Enida wielokrotnie łamie ten zakaz, zawsze wtedy, gdy musi ratować życie męża, który w końcu, wzruszony, prosi o przebaczenie. Utwór kończy się uroczystą koronacją Ereka i Enidy, gdy przejmują oni władzę po zmarłym ojcu rycerza. Przekład polski Romualdy Jarockiej-Nowak i Andrzeja Nowaka.

4. Chrétien de Troyes, *Rycerz z Wózka* (około 1177–1181) – opowieść, której tematem jest niezwykła, nieprzeparła miłość rycerza Lancelota do Ginewry, żony króla Artura. Lancelot bierze udział w poszukiwaniach, aby odnaleźć i uwolnić królową więzioną przez złego rycerza, Meleaganta. W związku z tym poddaje się wielu upokarzającym próbom, pokonuje trudne przeszkody i przewycięża pokusy. Między innymi, aby podążyc śladem uprowadzonej Ginewry, Lancelot musi skorzystać z wózka dla skazańców, co naraża go na hańbę i szyderstwa ze strony obserwujących zdarzenie mieszczan. Utwór realizuje przykład miłości dwornej. Przekład polski Romualdy Jarockiej-Nowak i Andrzeja Nowaka.

5. Chrétien de Troyes, *Percewal z Walii czyli Opowieść o Gralu* (około 1180–1181) – utwór opowiadający o przygodach młodzieńca o imieniu Percewal, który wychowywany przez owdowiałą matkę w Walijskim lesie, z dala od cywilizacji, spotyka jednak pewnego dnia grupę rycerzy odzianych w złociste zbroje i jest nimi tak zachwycony, że porzuca swój azyl oraz matkę. Udaje się na dwór króla Artura, w pojedynku zdobywa zbroję, a nauczony przez starego rycerza, Gornemanta, zasad obowiązujących wojownika, zostaje pasowany na rycerza. Wyrusza na poszukiwanie przygód, zdobywa pannę Blanche fleur, której zamek uwalnia od oblężenia. W dalszej wędrówce znajduje nocleg u króla-rybaka, gdzie jest świadkiem niezwyklej procesji, podczas której niesiono naczynie Grala, jednak Percewal, nauczony przez Gornemanta, by nie zadawać niedyskretnych pytań, nie próbuje się dowiedzieć, co ono oznacza, a na drugi dzień wszystko znika. Percewal ponownie wyrusza w drogę, ale z zamiarem wyjaśnienia tajemnicy, a zwłaszcza odnalezienia Grala. Dopiero po wielu latach znaczenie tego przedmiotu objaśnia mu napotkany pustelnik, ale młodzieńcowi nie udaje się już trafić do tajemniczego zamku. Równoległe z przygodami Percewala opowiadane są też perypetie Gowena, jednego z najlepszych rycerzy króla Artura. Przekład polski Anny Tatarkiewicz.

6. *Historyja o cesarzu Otonie* (XIII w.) – anonimowy polski przekład (1569) niemieckiej wersji (1535) trzynastowiecznego romansu francuskiego pt. *Octavien*, przedstawia dzieje odtrąconej żony cesarza Otona i jej dwóch bliźniaczych synów – Leona, a przede wszystkim Florenca, który porwany przez małpę, odebrany zwierzęciu i sprzedany przez zbójców Klimuntowi, dorasta w domu mieszczańskim. Jednak dziedziczne instynkty rycerskie sprawiają, że to właśnie on walnie przyczynia się do uwolnienia Paryża od oblegających miasto wojsk sułtańskich i swym męstwem zdobywa serce Marcebilli, córki sułtana. Podczas oblężenia wyróżnia się też

Leon, który odbija z niewoli swego ojca cesarza i wówczas dochodzi do ponownego scalenia rodziny.

7. *Historija o Poncyjanie* (XIV w.) – przekład Jana z Koszyczek (1540) łacińskiej wersji romansu (znanej z rękopisu z roku 1342), która w druku rozpowszechniana była od roku 1512 (wydanie strasburskie) pod tytułem *Pontianus. Dicta aut facta septem sapientium*. Utwór opowiada o losach Dioklecjana, syna cesarza Poncyjana. Młodzieniec oskarżony zostaje przez macochę o próbę dokonania na niej gwałtu, a cesarz skazuje syna na śmierć. Siedmiu mędrców, którzy byli wychowawcami Dioklecjana, usiłuje odwlec wykonanie wyroku, przedstawiając powiastki, w których ukazana zostaje podstępna natura niewiast. Z kolei cesarzowa podlega władcy opowiadaniem o złych dzieciach i fałszywych doradcach. Po siedmiu dniach przemawia sam Dioklecjan, demaskuje oskarżycielkę i zdobywa względy ojcowskie, a macocha zostaje ukarana śmiercią.

8. *Geoffrey Chaucer, Opowieści kanterberyjskie* (koniec XIV w.) – zbiór 29 historii (reprezentujących różne gatunki), opowiadanych przez grupę pielgrzymów, zdążających z Southwark do grobu św. Tomasza Becketa w Canterbury. Tutaj wykorzystany został *Prolog*, przedstawiający uczestników pielgrzymki, a także dziesięć opowieści: *Opowieść Młynarza* – o oszukanym cieśli z Oksfordu, którego młodą żonę uwodzą dwaj zalotnicy, scholar Mikołaj i klecha Absalom, *Opowieść Włodarza* – o oszuście młynarzu, ukaranym przez dwóch szklarzy, którzy wykorzystali jego żonę i córkę, *Opowieść Damy z Bath* – o jej pięciu mężach i o rycerzu, który dzięki niezwyklej żonie rozwiązał zagadkę, „czego najbardziej pragną białogłowy”, *Opowieść Kwestarza* – o nieuczciwym i bezlitosnym woźnym, który wpada w sidła diabelskie, *Opowieść Woźnego* – o zachłannym i obłudnym kwestarzu, oszukanym przez chorego gospodarza, od którego domagał się darowizny, *Opowieść Giermka* – o córce króla tatarskiego, która poznawszy mowę ptaków, wysłuchuje historii zdradzonej sokolicy, *Opowieść Ziemiannina* – o żonie rycerza, której przychyłość pragnie zdobyć giermek, spełniając jej życzenie i w magiczny sposób usuwając przybrzeżne rafy, *Opowieść Przekupnia relikwii* – o chciwych młodzieńcach oszukanym przez Śmierć, *Opowieść Księdza z orszaku Przeoryszy* – o kogucie Chanteclairze i kwoczce Pertelocie, i o interpretacji snu, *Opowieść Sługi Kanonika* – o doświadczeniach alchemicznych i oszustwach alchemika. Przekład polski Heleny Pręckowskiej.

9. *Historija wdzięczna o szlachetnej a pięknej Meluzynie* (koniec XIV w.) – u nas znana z przekładu Marcina Siennika (1569), wielokrotnie wznawianego do XIX stulecia. Tutaj omawiana na podstawie skróconego anonimowego tłumaczenia z drugiej połowy XIX wieku. Tematem są dzieje rodu Lusignanów, którego założycielką była Meluzyna, z powodu matczynej klątwy w każdą sobotę zamiast nóg przybierająca smoczy ogon i dlatego kryjąca się przed ludzkim wzrokiem. Meluzyna poślubiła rycerza Rajmunda z Poitiers, z którym miała dziesięciu synów, a opisy ich przygód rycerskich wypełniają większą część romansu.

10. *Historija o Magielonie królowie neapolitańskiej* (połowa XV w.) – przekład niemiecki (1527) posłużył zapewne nieznanemu polskiemu tłumaczowi, który spolszczył romans między rokiem 1565 a 1587. Przekład ten był wznawiany wielokrotnie aż do XIX stulecia, a jedno z wydań z roku 1885 jest podstawą niniejszej analizy. Romans przedstawia wierną i niezłomną miłość rycerza Piotra oraz królowy Magielony, którzy uciekający z dworu rodziców panny, przez przypadek zostają rozdzieleni, przeżywają liczne przygody, ale wreszcie spotykają się w szpitalu dla podróżnych, założonym i prowadzonym przez Magielonę. Królowna rozpoznaje w wynędzniałym pielgrzymie utraconego Piotra, po czym długa rozłąka kochanków kończy się ich małżeństwem.

11. *Fortuny i Cnoty rozność* (koniec XV w.) – anonimowy przekład polski (1522, drugie wydanie 1524) czeskiego utworu *Traktátecz kterýž má gmeno Pán Rady* (druk 1505). Alegoryczny utwór opowiada o przygodach młodzieńca, który przybył do grodu zarządzanego przez Szczęście i zamieszkał w gospodzie surowego Prawdy. Dał się jednak wciągnąć w towarzystwo dworzan zamkowych i upojony powodzeniem wszczął zatarg z Przygodą i jego towarzyszami: Nieszczęściem, Szkodą, Niezdrowiem. Został ciężko pobity, opuszczony przez przyjaciół, nie przetrzymał kuracji lekarza Nędzy i został uduszony przez Śmierć.

12. *Sowiźrzała* (około 1500) – pierwszy, anonimowy, polski przekład (przed 1540, drugie wydanie przed 1547) niemieckiego *Eulenspiegla* (druk około 1510) nie zachował się, natomiast później powstawały kolejne redakcje tekstu, z których pierwsza zachowana pełna pochodzi dopiero z lat czterdziestych XVII stulecia i do niej odwołuje się analiza pomieszczona w tej książce. Opowieść o chłopskim synu Kulasa Sowiźrzała przedstawia w formie biografii przygody hultajskiego bohatera, który wędrując po miastach ówczesnej Europy (zwłaszcza niemieckich), płata figle (zazwyczaj dość wulgarne) przedstawicielom różnych stanów i zawodów, najczęściej w sposób dosłowny, a zarazem przekorny, wykonując ich polecenia.

13. *Historija o Fortunacie* (przed 1509) – anonimowy polski przekład, oparty prawdopodobnie na którymś z wydań niemieckich, ukazał się około roku 1570. Utwór opowiada o życiu Fortunata, syna zrujnowanego mieszczanina cypryjskiego. Porzuca on kraj rodzinny i w celu odrobienia majątku rodzinnego ima się różnych zajęć. Uciekając z Londynu, gdzie mógł zostać wmieszany w sprawę morderstwa, spotyka w puszczy pannę Szczęście, od której otrzymuje złotodajny mieszek. Użyte środki obraca na wieloletnie podróże po świecie, w czasie których zdobywa także czapkę, umożliwiającą mu natychmiastowe przemieszczanie się w dowolne miejsce. Druga część romansu przedstawia przygody jednego z synów Fortunatowych, Andolona.

W niniejszym studium uwzględnione zatem zostały romanse dostępne dzisiaj w przekładzie polskim, natomiast czytelnikowi staropolskiemu znanych było zasadniczo tylko siedem z tych tekstów, ale skoro mówimy o obrazie średniowiecznego świata, wyłaniającym się z romansów, to oczywiście nie jest tu istotny tylko

polscy odbiorcy tej literatury, lecz trzeba również brać pod uwagę funkcjonowanie romansów na obszarze europejskim. Z konieczności ograniczamy się tutaj do kilku najznakomitszych romansów należących do literatury francuskiej czy angielskiej oraz głównie takich, które cieszyły się popularnością w wielu krajach ówczesnej Europy. W budowaniu obrazu pomija się szczegółową chronologię w odniesieniu do obiektów, instytucji czy ludzkich zachowań, przyjmując, że wolno dokonujące się wówczas zmiany nie wpływały zasadniczo na ukształtowanie tła zdarzeń opisywanych w romansach, a więc nie mówi się tu o Paryżu z czasów rzeczywistego króla Dagoberta (VII w.), zamku z czasów arturiańskich (VI w.), zwyczajach na dworze Lusignanów (X w.), lecz oglądamy „średniowieczne miasto”, podziwiamy „średniowieczny zamek”, zapoznajemy się ze „średniowiecznymi obyczajami”. Choć różny jest czas powstania utworów (XII – początek XVI w.), to przyjmuje się tu również, iż świat postrzegany przez autorów w tych kilku stuleciach nie różnił się znacząco i że ukazywali oni czytelnikom „średniowieczną rodzinę”, zapoznawali ze „średniowiecznymi prawami”, odkrywali „średniowieczne rozrywki” itd. Nie jest to więc praca typu historycznego, lecz raczej studium z pogranicza literatury i wiedzy o kulturze – książka, która ma przybliżyć dzisiejszemu czytelnikowi świat oglądany oczami czytelników z tamtej epoki.

Rozpatrując wskazane wyżej teksty, posługujemy się określeniem „romans”, jednak trzeba powiedzieć, że nie oddaje ono precyzyjnie charakteru poszczególnych dzieł. Znalazły się wśród nich krótkie, oszczędne w środkach, *lais Marie de France*, i – oparta na legendach celtyckich – duża powieść dworska o Tristanie i Izoldzie, zbiór nowel *Poncyjana*, ujętych w ramę wątku głównego, i skompilowana z anegdot „biografia” *Sowierzęła*. Zadaniem tej książki nie jest jednak rozwiązywanie zagadnień genologicznych, dlatego nie zostały tu podjęte rozważania, które pozwoliłyby wskazać istotne wyróżniki gatunkowe omawianych utworów, natomiast pozostaniemy przy tradycyjnym terminie „romans”, którym już od XVII wieku określano wierszowane i prozaiczne teksty fabularne, obfitujące w różnego rodzaju zawikłania sytuacyjne, nasycone emocjonalnością, a zarazem realizujące zasadę szeroko pojmowanego prawdopodobieństwa.

Analiza, jakiej poddane zostały wybrane na użytek tej książki romanse, nie dotyczy struktury ukazywanych w nich zdarzeń, lecz zmierza do wydobywania z tekstów tych elementów, które są budulcem realiów, w jakich rozgrywa się akcja, a także które składają się na zachowania postaci, dające z kolei świadectwo umysłowości ludzi tamtej epoki. Z tych drobnych składników powstał obraz świata, panorama miejsc, środowisk, społeczności i ich funkcjonowania. Oczywiście zarysowuje się pytanie, w jakim stopniu ta wizja świata średniowiecznego jest prawdziwa. Nasze działanie może przypominać układanie na nowo mozaiki z rozsypanych wcześniej kamyczków: zrekonstruowany obraz jest tylko w pewnym zakresie zbliżony do pierwotnego, daje pewne pojęcie o rzeczywistych elementach składających się na panoramę ówczesnego życia, nie stanowi jednak ich obiektywnego odtworzenia.

Wykorzystane w książce wydania utworów

- Chaucer Geoffrey, *Opowieści kanterberyjskie*. Wybór, przekł. H. Pręczkowska, wstęp M. Schlauch, komentarz W. Chwałewik, Wrocław 1963, BN II nr 138
- Chrétien de Troyes, *Percewał z Walii, czyli Opowieść o Grału*, przekł. A. Tatarkiewicz [w:] *Arcydzieła francuskiego średniowiecza*, wybór M. Żurowski, wstępy i przypisy Z. Czerny, Warszawa 1968
- Chrétien z Troyes, *Rycerz z Wózka, czyli Historia imć pana Lancelota*, przekł. R. Jarocka-Nowak i A. Nowak, Kraków 1996
- Chrétien z Troyes, *Zadziwiająca historia o Ereku i Enidzie*, przekł. R. Jarocka-Nowak i A. Nowak, Kraków 1996
- Dzieje Tristana i Izoldy*, odtworzył J. Bédier, przekł. T. Żeleński (Boy) [w:] *Arcydzieła francuskiego średniowiecza*, wybór M. Żurowski, wstępy i przypisy Z. Czerny, Warszawa 1968
- Fortunat*, wyd. J. Krzyżanowski, Kraków 1926, BPP nr 78
- Fortuny i Cnoty rozność w Historji o niektórym młodzieńcu ukazana*, wyd. S. Ptaszycki, Kraków 1889, BPP nr 1
- Historia o cesarzu Otonie*, wyd. J. Krzyżanowski, Kraków 1928, BPP nr 80
- Historia o Magielonie królownie neapolitańskiej* [w:] *Piękne historie o niezłomnym rycerzu Zygrydzie, pannie wodnej Meluzynie, królownie Magielonie i świętej Genowefie* [...], oprac. J. Ługowska i T. Żabski, Wrocław 1992
- Marie de France, *Opowieści*, przekł. A. Tatarkiewicz [w:] *Arcydzieła francuskiego średniowiecza*, wybór M. Żurowski, wstępy i przypisy Z. Czerny, Warszawa 1968
- Piękna Meluzyna. Cudowna historia o morskiej pannie i jej walecznym potomstwie* [w:] *Piękne historie o niezłomnym rycerzu Zygrydzie, pannie wodnej Meluzynie, królownie Magielonie i świętej Genowefie* [...], oprac. J. Ługowska i T. Żabski, Wrocław 1992
- Poncján (Historia o siedmi mędrkach) przekładania Jana z Koszyczek*, wyd. J. Krzyżanowski, Kraków 1927, BPP nr 79
- Sowiżrzał krotochwilny i śmieszny. Krytyczna edycja staropolskiego przekładu „Ulenspiegla”*, wyd. R. Grześkowiak, E. Kizik, Gdańsk 2005



Bibl. Jag.

I. Okręt. Fragment obrazu Pietera Bruegla Starszego, *Upadek Ikara*, ok. 1558, Musée Royale d'Art Ancien, Bruksela



IV. Zamek Caerphilly w Walii (zbudowany w XIII w.). Fot. Cadw, Welsh Assembly Government (Crown Copyright)

II PRZESTRZEŃ – ŚRODOWISKO – CZAS

1. Las



dy Tristan „z wielkim wysiłkiem wdrapał się na brzeg, ujrzał falisty i pusty step, poza którym rozciągał się bezkresny las”¹. Taki obraz musiał się jawić wielu bohaterom romansowych opowieści, którzy z różnych powodów podejmowali trud wędrowności. Jak pisze Jacques Le Goff, „wielki płaszcz lasów i stepów podziurawiony przez polany uprawne” to rzeczywistość średniowiecznej zachodniej Europy². Na tym morzu zieleni jak wyspy jawiły się zamki, miasta i zakłady na pustkowiach klasztorów. Las był naturalną barierą graniczną, oddzielającą posiadłości i terytoria państwowe. Pustkowiec lasu, jego olbrzymie ciemne przestrzenie, gęstwina i dzikie zwierzęta dla człowieka tamtych czasów były niewątpliwie synonimem niebezpieczeństwa, budziły grozę.

Żona cesarza Otona, bohaterka romansu o tymże władcy, wygnana z państwa z powodu intrygi teściowej, odprowadzona została do puszczy granicznej, w której pozostawiono ją samą z dwójką dzieci. O puszczy tej narrator mówi, że „las wielki tak niebezpieczny był, nie tylko z strony okrutnego zwierza, ale też z strony gęstego zbojstwa”³. Tak więc zło czające się w lesie to nie tylko rzeczywiste bestie czy potwory, których obraz podsuwa poruszona wyobraźnia, ale także źli ludzie, z bójcy, stanowiący równie poważne zagrożenie. Chociaż akurat pod tym względem ostępy leśne, trudno dostępne miejsca, były na pewno bezpieczniejsze niż obrzeża puszczy i wychodzące stamtąd drogi, przy których zbrojcy mogli liczyć na łup. Tułający się w lesie rycerz ze swoim orszakiem bezpiecznie przemieszczał się tam również w nocy, natomiast „gdy na drogę trafili, zaraz się zbrojce ku nim nagodzili” (*Oton*, s. 18). Podobnie rycerz Erek, podróżujący ze swoją żoną Enidą, napadnięty został

¹ *Dzieje Tristana i Izoldy*, odtworzył J. Bédier, przekł. T. Żeleński (Boy) [w:] *Arcydzieła francuskiego średniowiecza*, wybór M. Żurowski, wstępy i przypisy Z. Czerny, Warszawa 1968, s. 303. Utwór dalej oznaczany jako: *Tristan*.

² J. Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, przekł. H. Szumańska-Grossowa, Warszawa 1994, s. 143.

³ *Historia o cesarzu Otonie*, wyd. J. Krzyżanowski, Kraków 1928, BPP nr 80, s. 15. Utwór dalej oznaczany jako: *Oton*.

przez rycerzy rozbójników, którzy wyszli z lasu⁴, a Magielonie, pytającej o drogę z Genui do Prowansji, wręcz odradzano, „aby ziemią nie szła, powiedając o zbójcach, których jest niemało w puszczech, zabijających ludzi przechodzących, więc jej radzono, aby się starała, żeby morzem tam jechała (il. I), najbliższa bowiem i najbezpieczniejsza morzem droga była”⁵.

Na skraju puszczy z reguły były wydeptane dróżki i ścieżki, jednak prawdziwy kłopot zaczynał się wówczas, gdy wytarte szlaki zanikały, a pojawiały się bezdroża leśne, wędrownik zaś skazany był na błąkanie się, nie mając żadnych wskazówek, czy podąża we właściwym kierunku i czy uda mu się dotrzeć do ludzkich siedzib. Podobnie jak cesarzowa, w takiej sytuacji znalazł się również bohater *Historii o Fortunacie*, który udając się do Brytanii, „trafił na las a pustynią [puszczę] wielką, po graniczną. W ten las wszedłszy, zmylił drogi, nie wiedział, kam się podziść”⁶. Napotkał wprawdzie budę, wykorzystywaną wcześniej jako „huta szkleniczna”, w której spędził noc, ale nazajutrz tułał się znowu cały dzień, szukając drogi, którą jeżdżono do huty po szkło. Oczywiście pożywieniem wędrowca w puszczy mogły być leśne jagody, by natomiast zaspokoić pragnienie, trzeba było natknąć się na źródło, ale i tutaj czało się niebezpieczeństwo. Źródł bieżącej wody o zmierzchu stawał się miejscem, dokąd zmierzały wszystkie okoliczne zwierzęta. Gdy odpoczywający przy takim wodopoju Fortunat usłyszał ryk i łoskot czyniony przez zbliżającą się zwierzynę, wdrapał się na drzewo, jednak i to nie uchroniło go przed atakiem rozjuszonego niedźwiedzia. Z kolei odpoczynek i zaśnięcie cesarzowej przy leśnym źródle stały się powodem utraty dzieci, porwanych przez zwierzęta.

Budzący grozę las był wszakże również miejscem schronienia dla osób poszukujących samotności. O pustelnikach, którzy w głębi lasu wybudowali kapliczki i przy nich spędzali resztę życia, wspominają zarówno *Dzieje Tristana i Izoldy* (brat Ogryn, mieszkający w Lesie Moreńskim, wzywa Tristana do pokuty – *Tristan*, s. 353), jak też jedna z *Opowieści Marie de France*, której bohater właśnie w pustelni pragnie pochować rzekomo zmarłą królowę⁷. W lesie kryją się ścigani kochankowie: gdy Tristan uwolnił królową z rąk trędowatych, „wówczas w głębi dzikiego boru zaczęło się dla zbiegów życie twarde, ale łube. [...] Weszli w wysokie zielska i wrzosy; drzewa zamknęły za nimi gałęzie; znikli w gąszczu” (*Tristan*, s. 352, 354). W leśnych ostępach zakładają swoje siedziby podupadli rycerze, dla których

⁴ Chrétien z Troyes, *Zadziwiająca historia o Ereku i Enidzie*, przekł. R. Jarocka-Nowak i A. Nowak, Kraków 1996, s. 44. Utwór dalej oznaczany jako: *Erek*.

⁵ *Historia o Magielonie królownie neapolitańskiej* [w:] *Piękne historie o niezłomnym rycerzu Zygfrydzie, pannie wodnej Meluzynie, królownie Magielonie i świętej Genowefie* [...], oprac. J. Ługowska i T. Zabski, Wrocław 1992, s. 146. Utwór dalej oznaczany jako: *Magielona*.

⁶ *Fortunat*, wyd. J. Krzyżanowski, Kraków 1926, BPP nr 78, s. 43–44. Utwór dalej oznaczany jako: *Fortunat*.

⁷ Marie de France, *Eliduc* [w:] *Opowieści*, przekł. A. Tatarkiewicz [w:] *Arcydzieła francuskiego średniowiecza*, s. 270. Utwór dalej oznaczany jako: *Eliduc*.

świat władzy nie okazał się łaskawy, a bliskość dworu królewskiego mogła okazać się zgubna. Swoje dworzyszczce zbudował w Przeklętym Lesie, w sercu puszczy, ojciec Percewala, gdy ranny utracił majątek, a włości jego spustoszone⁸. I właśnie dla takich mieszkańców las mógł mieć swoje uroki, zwłaszcza „w porze, kiedy drzewa rozkwitają, w gajach puszcza się listowie, a na łąkach zielona murawa, kiedy ptaki od świtu wywodzą swą łąciną słodkie trele”; gdy w taki dzień Percewal wjeżdża w las, „zaraz serce się w nim rozwesela dla pięknej pogody i radosnego świergotania ptasząt” (*Percewal*, s. 480). To w puszczy rycerze mogą też oddawać się swojej ulubionej rozrywce, jaką jest polowanie, chociaż i to zajęcie niejednokrotnie odślania groźne oblicze lasu. W walce z ogromnym dzikiem – przypadkowo przez krewniaka ugodzony oszczepem, który ześlizgnął się po szpeciniastym boku zwierzęcia – ginie hrabia Emeryk z Poatie [Poitiers] w opowieści o pięknej Meluzynie⁹.

Las miał również znaczenie gospodarcze. Z niego okoliczna ludność czerpała pożywienie i drewno, ale była w tym uzależniona od zgody króla bądź wielmożów, którzy zazdrośnie bronili swoich praw do leśnych bogactw¹⁰. Przekonał się o tym Fortunat, gdy szastając pieniędzmi, naraził się w Brytanii rządcy leśnemu. Ten, gdy nie mógł się dowiedzieć, skąd Fortunat ma tyle złota, kazał go aresztować i na zamku poddać torturom, a usłyszawszy, że przybysz znalazł pieniądze w lesie, rzekł do niego: „Ponieważ iż ja ten las mam w poruczeństwie od J.M. króla brytańskiego, kto by kolwiek z tego lasu co wziął procz dozwolenia mego, tedy mam moc dać go obiesić” (*Fortunat*, s. 50–51). Od śmierci na szubienicy ocalało Fortunata wstawiennictwo sług rządcy, ale i tak musiał szybko opuścić niegościnną ziemię. Dla panów zastrzeżona też była zwierzyna, żyjąca w puszczy, a polowanie traktowano nie tylko jako rozrywkę, lecz także jako swego rodzaju pracę, której rezultatem były zapasy żywności gromadzone w dworach. Dzięki takiej „pracy” Fortunata mogła się wyżywić rodzina, gdy w wyniku rozrzutności jego ojca zapanował w domu niedostatek (*Fortunat*, s. 14–15). W lesie również wytwarzane były produkty oparte na przeróbce drewna (smoła, potaż, stosowany przy wyrobie szkła) lub też powstające przy wykorzystaniu energii cieplnej, związanej ze spalaniem materiału drzewnego. Tak właśnie pracowała huta szkła, którą w swojej wędrówce przez las napotkał Fortunat i w której spędził noc (*Fortunat*, s. 44).

⁸ Chrétien de Troyes, *Percewal z Walii, czyli Opowieść o Gralu*, przekł. A. Tatarkiewicz [w:] *Arcydzieła francuskiego średniowiecza*, s. 480, 486. Utwór dalej oznaczany jako: *Percewal*.

⁹ *Piękna Meluzyna. Cudowna historia o morskiej pannie i jej walecznym potomstwie* [w:] *Piękne historie o niezłomnym rycerzu Zygfrydzie, pannie wodnej Meluzynie, królownie Magielonie i świętej Genowefie* [...], s. 44–45. Utwór dalej oznaczany jako: *Meluzyna*.

¹⁰ Por. J. Le Goff, dz.cyt., s. 144.

2. Morze

Obszarem, który – podobnie jak las – mógł budzić negatywne emocje, było morze. Również ono kojarzyło się przede wszystkim z niebezpieczeństwem. Zatopieniem okrętu groziła każda większa burza, sztormowy wiatr, który „odrzuca daleko od portu, łamie ster, szarpie żagle i hen precz porywa” (*Eliduc*, s. 269). Ale i cisza morska była niebezpieczna, okręt przez wiele dni mógł bowiem tkwić w jednym miejscu, daleko od lądu. Cesarzowa, żona Otona, w swojej wędrówce dotarła do brzegu morskiego, gdzie napotkała żeglarzy, którzy „zbłądzą w morzu, bacząc, że się im miał przeciwny wiatr udać”, zatrzymali się w zupełnie nieznanym im miejscu. Gdy warunki pogodowe uległy poprawie, marynarze przyjęli cesarżową na pokład i „znowu się w drogę puścili; ale w kilka dni zaś powietrze wstało, a bacząc wysep przed sobą, k niemu przypuścili dla ciszej” (*Oton*, s. 25).

Dla podróżników na okręcie uciążliwością bywa choroba morska, na którą cierpiała na przykład uprowadzona przez Eliduca królowna Guillardon, jednak zamknięta przestrzeń statku kryła również inne zagrożenia. Marynarze zyskiwali szczególną władzę nad pasażerami, stawali się panami ich życia i śmierci. Na tej zasadzie żeglarze chcieli wyrzucić za burtę Guillardon, gdy doszli do wniosku, że jej osoba ściąga na nich karę w postaci sztormu (*Eliduc*, s. 269–270). Z kolei cesarzowa stała się obiektem pożądania bosmana, który usiłował ją zgwałcić, i tylko interwencja lwicy, towarzyszącej bohaterce, zapobiegła niecnemu uczynkowi (*Oton*, s. 28–29). Żeglarz z *Opowieści* Chaucera „niejednego człeka życia zbawił, / Gdy go za burtę do morza wyprawił”¹¹.

Osobnym, a zarazem bardzo poważnym zagrożeniem na morzu byli piraci. W ich ręce trafił hrabia Piotr z *Historii o Magielonie*, gdy samotnie płynął łódką po Morzu Śródziemnym; dowódca piratów oddał go później w niewolę cesarzowi tureckiemu (*Magielona*, s. 136). Podobnie w trakcie morskiej przejażdżki w okolicach Cypru napadnięty został syn Fortunata, Andolon. Piraci, działając z zaskoczenia, zarzucili osęki na jego barkę, złączyli oba statki i po obezwładnieniu młodzieńca przenieśli go na swoją łódź, po czym odплыnęli. Było to porwanie dokonane na zlecenie wrogów Andolona, którzy zamknęli go w wieży, a następnie zamordowali (*Fortunat*, s. 164–166). Piratami mogli się również okazać nieuczciwi i bezwzględni kupcy, którzy dla zysku nie cofali się przed żadną podłością. Tak właśnie postąpili kupcy norwescy – bowiem „zwiabiwszy Tristana na statek, uprowadzili go jako piękną zdobycz” (*Tristan*, s. 303). Dlatego osoby wysoko postawione w hierarchii społecznej wyruszając w podróż morską, korzystały z eskorty kilku okrętów, jak

¹¹ G. Chaucer, *Opowieści kanterberyjskie*. Wybór, przekł. H. Pręcłkowska, wstęp M. Schlauch, komentarz W. Chwałewik, Wrocław 1963, BN II nr 138, s. 27, w. 411–412. Utwór dalej oznaczany jako: *Opowieści kanterberyjskie*.

w przypadku królowy angielskiej, Agrypiny, która popłynęła na Cypr, by zostać żoną tamtejszego króla, a towarzyszyło jej wielu rycerzy „dla lepszego bezpieczeństwa a rozbijaczow na morzu” (*Fortunat*, s. 160).

3. Podróże

Przedstawione wcześniej lęki, jakie człowiek tamtych czasów odczuwał, myśląc o bezkresnej przestrzeni lasów czy mórz, nie były jednak przeszkodą w podejmowaniu wypraw, niekiedy w bardzo odległe strony. Bohater romansów lubił podróżować, choć świadom był wszelkich niebezpieczeństw związanych z wędrowaniem, niedogodności doświadczanych w drodze, nieprzewidzianych przeszkód i zasadzek zagrażających życiu. I mimo że podróż była zwykle mocno uciążliwa, to przecież z myślą o wędrowcach wytyczano odpowiednie drogi i nawet czasem w lesie trafiał się gości niec kamienisty, jak ten, którym podążali Lancelot i Gowen, gdy poszukiwali swojej monarchini¹², a na skraju lasu można było napotkać gospodę dla podróżujących, „którzy w las chcą albo z niego wyjeżdżają” (*Fortunat*, s. 48).

Oczywiście po świecie wędrowali rycerze w poszukiwaniu przygód lub by odnaleźć wyśnioną damę serca, jak bohater jednej z opowieści zawartych w *Poncyjanie*, który „wsiadłszy na koń, jeździł po zamkach i królestwach”, wypatrując wymarzonej królowy¹³. Inny rodzaj wypraw stanowiły pielgrzymki do miejsc świętych: zwłaszcza do Bożego Grobu w Jerozolimie i do grobu apostołów Piotra i Pawła w Rzymie (il. II). O takich pielgrzymkach wspomina blisko połowa omawianych tutaj romansów (*Oton*, *Fortunat*, *Poncyjan*, *Meluzyna*, *Magielona*).

Nie mniej istotnym motywem podejmowania podróży była wówczas jednak po prostu ciekawość świata oraz chęć zwiedzenia obcych ziem i miast. Takim zapalonym „wandrownikiem” był Fortunat, który słuchając opowieści starego „ziemianina” [tubyłca], „iżę przez siedm lat wszystkie krześcijańskie państwa znawiedzał, [...] nadto w każdej ziemi nauczył się tam zwyczajnej mowy, iżę umiał wszystko, co mu potrzeba była” (*Fortunat*, s. 52), zapragnął w podobny sposób poznać osobliwości nieoglądanych dotąd krajów i wyruszył w długą podróż, przemierzając niemal całą Europę (a na trasie jego wędrówki znalazły się też takie miasta, jak Kraków i Gdańsk). Również po latach, już jako ojciec rodziny, przebywając w domu, zaczął odczuwać nudę i mimo protestów żony, która przypominała mu o trudach i niebezpieczeństwach takiej wyprawy, wyruszył w drogę, zamierzając odwiedzić Indie, Egipt i inne kraje arabskie (s. 93–95). To zamiłowanie do wędrówek po świecie

¹² Chrétien z Troyes, *Rycerz z Wózka, czyli Historia imć pana Lancelota*, przekł. R. Jarocka-Nowak i A. Nowak, Kraków 1996, s. 17. Utwór dalej oznaczany jako: *Lancelot*.

¹³ *Poncyjan (Historia o siedmi mędrcach) przekładania Jana z Koszyczek*, wyd. J. Krzyżanowski, Kraków 1927, BPP nr 79, s. 92–93. Utwór dalej oznaczany jako: *Poncyjan*.

odziedziczył jego syn, Andolon, który także doświadczał nieprzeparanej tęsknoty za pielgrzymowaniem do ziem znanych mu tylko z książki (*Fortunat*, s. 113). W tym przypadku książką informującą o miejscach godnych zwiedzania było spisane przez Fortunata *itinerarium*, w którym zawarł on „wszystkich miast położenie i zwyczaje” (s. 73).

O zagrożeniu, jakie dla podróżujących stwarzały bandy zbójckie, była już mowa, ale wędrowcy musieli się liczyć również co najmniej z podejrzliwością, a częściej zapewne z różnego rodzaju restrykcjami ze strony osób reprezentujących władzę w odwiedzanym kraju. Dlatego kto tylko mógł, starał się o uzyskanie listów, listów gwarantujących bezpieczeństwo czy też ułatwiających przejazd i zwiedzanie. Takie listy polecające („przyczynne”) otrzymał Fortunat od króla egipskiego, Zołdana, o co ubiegał się za pośrednictwem Amiralda, „nawyższego sprawcy [zarządcy] królewskiego”. W tych pismach, skierowanych do książąt, Zołdan informował o Fortunatowej „spokojnej wandrowce i też pielgrzymowaniu, a iż nie jedzie po żadnym szpiegierstwie, jedno aby oczy napasał a chuć swą nasycił, widząc krainy cudze i obyczaje, prosząc za nim, aby mu pomocni byli do innych krain” (*Fortunat*, s. 99–100). Podobne zabezpieczenie nasz bohater uzyskał także od króla indyjskiego. Z kolei w *Historii o Magielonie* to sułtan zadbał o spokojną podróż hrabiego Piotra, zaopatrując go w listy pisane do „wszystkich baszów, urzędników i do wszystkich czausów [posłów] po wszystkim państwie swoim, aby oni Piotra wszędzie z wielką uczciwością przyjmowali [...] i gdzie by mu się zły przejazd trafił, aby go przeprowadzić rozkazali” (*Magielona*, s. 161). Dodatkowo w ziemi tureckiej można było za odpowiednią opłatą otrzymać przewodników, znających języki obce, którzy dbali o bezpieczną przeprawę przez ten kraj. W czasie pierwszej podróży Fortunat wynajął takich „przewodników” od baszy, a podczas kolejnej wyprawy otrzymał ich od króla Zołdana (*Fortunat*, s. 72–73, 99).

4. Czas

Życie ludzi w średniowieczu toczyło się dość wolno, a orientacyjne znaki chronologiczne, którymi się posługiwano, nie odznaczały się szczególną precyzją ani znaczną częstotliwością użycia. Romanse bardzo rzadko mówią o porze dnia, w której rozgrywały się konkretne zdarzenia. Opowieść czwartego mistrza w *Poncyjanie* przedstawia epizod, którego bohaterowie odwoływali się do miary godzinowej. Rycerz, który przez upuszczenie krwi postanowił pohamować wybujały temperament i złośliwość żony, wcześniej rano przyprowadził do niej „barwiera” [cyrulika] i rzekł: „ – Wstań rychło! – Ona rzekła: – Jeszcze wszak nie masz godziny trzeciej! – Rzekł mąż: – By też więc i pierwszej godziny nie było, tedy ty już wstań!” (*Poncyjan*, s. 61–62). Są to godziny przejęte z systemu rzymskiego, ale w średniowieczu

schrytlanizowane i używane przede wszystkim na potrzeby Kościoła (nabożeństwo brewiarzowe). Ich liczenie rozpoczynało się o północy i była to tzw. *jutrznia*, a później – mniej więcej co trzy obecne godziny – przypadała kolejna jednostka czasowa: *laudes* (godz. 3 rano), *prima*, czyli pierwsza (godz. 6), *tercja*, czyli trzecia (godz. 9), *seksta*, czyli szósta (godz. 12 w południe), *nona*, czyli dziewiąta (godz. 15), *nieszpory* (godz. 18) i *kompleta* (godz. 21)¹⁴. Tak więc żona ma pretensje, że mąż budzi ją przed godziną dziewiątą, on zaś każe jej wstawać, choćby nawet nie było godziny szóstej. Podobnie Lancelot, z dwoma towarzyszącymi mu rycerzami, wyrusza w drogę o świtanu i dociera do Kamiennego Przejścia „dokładnie w porze prymy” (*Lancelot*, s. 48), a Tristan, jadący samowtór z Gorwenalem, odnajduje kaplicę i mieszkanie pustelnika „o godzinie nony”, czyli późnym popołudniem (*Tristan*, s. 386). Oczywiście co do pory dnia można było zorientować się według położenia słońca na niebie, ale także informowały o tym dzwony kościelne, przypominające o określonych nabożeństwach. Turniej rycerski, urządzany z okazji wesela Ereka i Enidy, skończył się, gdy „dzwon zabrzmiał, czas nieszpory głośząc” (*Erek*, s. 34), czyli zaprzestano pojedynków około godziny osiemnastej. Żak Mikołaj w *Opowieści Młynarza* spędził natomiast noc z żoną cieśli, przebywając w jej łożu „aż zadzwoniono na *Laudes* w kaplicy” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 70, w. 549), zakończył więc igraszki bardzo wcześnie, bo około trzeciej godziny nad ranem.

Czas postrzegany w romansach to głównie czas religijny. Wydarzenia są określane czasowo według ważniejszych świąt roku liturgicznego, związanych z misterium Zbawienia. *Historia o Ereku i Enidzie* rozpoczyna się wówczas, „kiedy nastął czas nowy i przyszły święta Wielkiej Nocy” (*Erek*, s. 3). Wielkanoc w wielu krajach wyznaczała wówczas moment rozpoczęcia Nowego Roku („czas nowy”) i właśnie o sposobie spędzania tych świąt na dworze króla Artura opowiada Chrétien de Troyes. Wspomniany wcześniej turniej, uświetniający wesele Ereka, przygotowano „zaraz w miesiąc po Zielonych Świątkach” (*Erek*, s. 31), a w *Opowieściach Marie de France* rycerz Milon po przyjeździe do Bretanii, by stoczyć pojedynek, czekał całą zimę, bo właśnie dopiero po Wielkanocy „zaczęły się turnieje, wojny, walki”¹⁵. Z kolei historia o Lancelocie Chrétiena de Troyes rozpoczyna się od zdarzeń, do których doszło na dworze króla Artura, „gdy święto Wniebowstąpienia nastąpiło” (*Lancelot*, s. 5). Tak więc znaczenie tych świąt (Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Zielone Świątki) i związanych z nimi obrzędów kościelnych było tak doniosłe, że daty te równocześnie włączały się w chronologię spraw świeckich. Zresztą również kalendarzowe wspomnienia ważniejszych świętych wyznaczały porę określonych działań, i tak w opowieści o Lanvalu narrator w ten sposób rozpoczął opis zdarzenia, którego tłem stał się rozkwitający latem ogród: „Tegoż roku, po świętym Janie, trzy-

¹⁴ Por. J. Le Goff, dz.cyt., s. 187.

¹⁵ Marie de France. *Milon* [w:] *Opowieści*, s. 255. Utwór dalej oznaczany jako: *Milon*.

dziesięciu rycerzy poszło zabawiać się do wirydarza”¹⁶. Bardzo rzadko termin określany był przy użyciu daty miesięcznej. W *Historii o Magielonie* mowa jest o książętach przybywających na turniej wznaczonym czasie, „a on czas był założony dnia ósmego miesiąca września” (*Magielona*, s. 118), przy czym nieco dalej narrator dopowiada jednak, iż chodzi o „święto Najświętszej Panny”.

¹⁶ Marie de France, *Lanval* [w:] taż, *Opowieści*, s. 214. Utwór dalej oznaczany jako: *Lanval*.

III ZAMEK

1. Położenie i wyposażenie

Budowlą, która najczęściej ukazywała się oczom wędrowców opuszczających leśne pustkowia lub podróżników przybijających statkiem do portu w zatoce, był posadowiony na miejscu wyniosłym warowny zamek (il. III). Gdy Tristan z napotkanymi w Kornwalii myśliwymi udał się do króla Marka, zbliżając się do jego siedziby ujrzał

„...bogaty zamek. Otaczały go łąki, sady, strumienie, rybne stawy i uprawne pola. Liczne okręty wpływały do portu. Zamek wznosił się nad morzem, piękny i silny, dobrze obwarowany przeciw wszelkiej napaści i machinie wojennej; główną zaś jego wieżę [...] zbudowano z wielkich i pięknie obrobionych ciosów, ułożonych jak szachownica z pól zielonych i lazurowych” (*Tristan*, s. 305).

Zamki miały więc przede wszystkim charakter obronny, a jeden z ich zasadniczych elementów stanowiły wieże, dające najpewniejsze schronienie i równocześnie będące znakiem dostojności i władzy. Nie zapomniano jednak również o walorach estetycznych, piękno architektoniczne wspierając kolorystyką kamieni. Wykarczowane okolice zamku, zamienione w łąki, sady i uprawne pola, pełniły funkcję zaplecza gospodarczego, które dostarczało żywności mieszkańcom tych warownych budowli.

Zamki przedstawiane w romansach najczęściej usytuowane były nad brzegiem morza lub na stromej skale nad rzeką. Kilka takich budowli opisał Chrétien de Troyes w historii o Percewalu. Główny bohater tej opowieści, gdy po pasowaniu na rycerza wyruszył w drogę, wyjechawszy z lasu, zobaczył zamek, którego panią była Blanche fleur – zamek, o którym narrator wyraził opinię, że był on „pięknie położony, ale poza murami nie było nic wokół prócz morza, wody i pustyni [pustkowiecia]” (*Percewal*, s. 507). Bardziej dokładnie opisany został zamek nadrzeczny, do którego Percewal dotarł, jadąc z dworu króla Artura. Zamek wznosił się na zboczu wzgórza, przy którym rzeka znajdowała swoje ujście do morza. Percewal dostrzegł

„...wieże zamkowe, a tak właśnie mu się zdało, jakby z samego wyrastały zamku. W porośniętym zamyśle wznosiła się wieża potężna i wyniosła. Tęgi barbakan rozparł się nad

ujściem rzeki, gdzie wody rzeczne mieszały się burzliwie z morskimi wodami, a fale rozbijały się o mury. W czterech rogach kamiennych murów stoją cztery przysadziste, niskie wieże, bardzo starowne. [...] Przed kragłą wieżycą mocny a wysoki most z kamieni, spojonych piaskiem i wapnem, opatrzony na całej długości bastionami, a w pośrodku wieżą, wznosił się nad rzeką; na jego krańcu most zwodzony [...]” (*Percewal*, s. 500–501).

Ten szczegółowy opis pozwala nam zobaczyć potężne obwarowania zamku: kamienne mury z czterema przysadzistymi basztami w narożnikach, masywny i wysoki donżon¹ pośrodku, wysunięty na zewnątrz murów barbakan, odchodzący od bramy zwieńczonej basztą kamienny most z umocnieniami, połączony z brzegiem rzeki mostem zwodzonym. Podobnie na wysokiej skale nad brzegiem rzeki wyrastał „warowny zamek, wspaniały i bogaty”, który ukazał się oczom rycerza Gowena, gdy ten odbywał podróż w poszukiwaniu przeciwnika, który wyzwął go na pojedynek (*Percewal*, s. 591).

Inne szczegóły budowli zamkowych wymienia Chrétien w historii o Lancelocie. Tutaj bohater prowadzony był przez napotkaną pannę do „warownego kasztelu, który mury miał strome, a i głęboką fosą wokół był otoczony”. Aby przybysze mogli się tam dostać, spuszczano im most zwodzony (*Lancelot*, s. 24); obronną funkcję rzeki pełniła więc w tym przypadku głęboka fosa (il. IV). Kolejny napotkany przez Lancelota zamek wzniesiony był na stromym wzgórzu i „otoczony fosy głębokimi, a blankowane mury jego ku niebu strzelać się zdawały” (*Lancelot*, s. 50). Charakterystyczne dla budowli obronnych w średniowieczu blanki (krenelaż) to zębate wykończenie murów, ułatwiające ukrycie się łuczników, którzy z prześwitów pomiędzy zębami prowadzili ostrzał wojsk oblegających. Zamek mógł być też połączony z miastem, jak w *Historii o niektórych młodzieńcu*, której bohater nawiedził gród, „pośród ktorego była góra wielka, a zamek na niej”².

Wieża zamkowa pełniła przede wszystkim funkcję obronną, ale była też doskonałym punktem obserwacyjnym. Stąd można było śledzić wszelkie ruchy w okolicach zamku i w razie zbliżania się nieprzyjaciół odpowiednio wcześniej informować załogę o nadciągającym niebezpieczeństwie. Była zarazem wieża miejscem widowkowym, gdy równina przed zamkiem zamieniała się w pole turniejowe, na którym rycerze toczyli ze sobą walki. Tak właśnie z okien wieży pojedynek Lancelota z Meleagantem oglądali król, królowa, rycerze, szlachetne damy i panny. Królowa zresztą przybyła tam wcześniej, „bo starcie chciała oglądać nic z niego nie urońszy” (*Lancelot*, s. 61–62). U podnóża wieży zakładany był zamkowy ogród, w irydarz, w którym wytchnienia zażywała przede wszystkim pani domu wraz ze swoimi dworkami, niekiedy odseparowana od świata zewnętrznego przez zazdros-

¹ Masywna wieża o charakterze mieszkalnym i obronnym, usytuowana na terenie zamku, dominująca nad otoczeniem.

² *Fortuny i Cnoty rozność w Historii o niektórych młodzieńcu ukazana*, wyd. S. Ptaszyci, Kraków 1889, BPP nr 1, s. 8. Utwór dalej oznaczany jako: *Fortuny i Cnoty rozność*.

nego męża³, lub też szukająca tam rozrywki w męskim towarzystwie, jak Ginewra, żona króla Artura, która – zainteresowana Lanvałem – „wzywa jedną z pań, posyła po najdworniejsze i najnadobniejsze z pańien, aby z nią zeszyły do wirydarza, gdzie bawią rycerze” (*Lanval*, s. 214). Ogród taki stawał się niekiedy miejscem uprawiania miłości, czego owocem w przypadku Milona i jego ukochanej była ukrywana później przez pannę ciąża (*Milon*, s. 250).

Komnaty zamkowe, przedstawiane w romansach, wskazują na upodobanie ich mieszkańców (zapewne decydował tutaj gust kobiet) do ozdobności i przepychu. Żona króla Marka, Izolda Jasnowłosa, „pędzi dni w komnatach bogato malowanych i zasłanych kwiatami”, ozdobionych kobiercami przywiezionymi z Tesalii i oponami, na których wyszyte zostały wyobrażenia zwierząt egzotycznych (*Tristan*, s. 329). Na przywitanie ukochanej Lanwała ściany komnaty w zamku króla Artura zostały przysłonięte jedwabiem (*Lanval*, s. 219). Malowidła zdobiące ściany tych pomieszczeń mogły dotyczyć różnej tematyki. W komnacie pani więzionej przez starego i zazdrosnego męża – o czym opowiada Marie de France – na ścianach przedstawione zostały sceny ukazujące Wenus, która ciska w ogień Owidiuszową księgę o „sztuce kochania” i uczy damę wiernej służby względem prawowitego małżonka (*Guigemer*, s. 201), natomiast Sowiźrzał na zamówienie landgraфа heskiego miał wymalować w jego marburskim zamku historię panującego tam rodu⁴. Działaniom upiększającym poddawane były również sufity komnat – i tak w zamku Blancheleur Percewał został wprowadzony „do pięknej, długiej a szerokiej sali, zdobnej rzeźbioną powalą” (*Percewał*, s. 509). Przyjemne wrażenia estetyczne wzmacniano niekiedy doznaniem zapachowymi. Król Ewren, goszcząc w swoim zamku Ereka i Enidę, polecił, „iżby jedną komnatę co rychlej woń kadzidła, mirry i aloesu spowiała” (*Erek*, s. 63). Zapewne w ten sposób pozbywano się przykrych wyziewów, które w budowlach pozbawionych urządzeń sanitarnych uprzykrzały na co dzień życie ich mieszkańców.

Niewiele dowiadujemy się o sprzętach wypełniających pomieszczenia zamkowe. Najczęściej wymieniane bywa łoże, przykryte drogimi tkaninami, na przykład brokatem (*Percewał*, s. 509) lub złotogłowie (*Erek*, s. 69), bądź też wyścielane kobiercami i makatami (*Erek*, s. 14). Służy ono nie tylko do spania, ale także jest ekspozycyjnym meblem, na którym gospodarz zasiada wraz z przyjmowanymi gośćmi, w bliskości kominka, którego ogień ogrzewa rozmawiających. Tak przyjmowani są bohaterowie *Ereka* (s. 14), *Percewała* (s. 509) czy *Eliduca* (s. 261). W porze nocnego wypoczynku odkrywano pościel, a ta, z której Lancelot korzystał w gościnie u panny, była „biała, niezwykle dostatnia i miękka w dotknięciu. [Łoże] skrywała też

³ Marie de France, *Guigemer* [w:] *taż*, *Opowieści*, s. 200. Utwór dalej oznaczany jako: *Guigemer*.

⁴ Sowiźrzał *krotochwilny i śmieszny*. Krytyczna edycja staropolskiego przekładu „*Uleńspiegła*”, wyd. R. Grzeškowiak, E. Kizik, Gdańsk 2005, s. 86. Utwór dalej oznaczany jako: *Sowiźrzał*.

kołdra z dwóch kawałów materii jedwabnej uczyniona, cała wyhaftowana w gałązki misterne” (*Lancelot*, s. 28). Uczty spożywano w wielkiej sali zamkowej, w której rozstawiany był długi stół, nakryty stosownym obrusem.

„Stały na nim półmiski, świeczniki bogate i dwa roztruchany ze złoczonego srebra. [...] Za stołem, na krańcu jednej ławy, dwie miednice z ciepłą wodą nagotowane stały, jeśliby biesiadnikom ręce myć przyszła ochota. Na drugim ławy końcu – ręcznik śnieżnobiały, bogato haftowany złożono”.

Tak wygląd komnaty jadalnej opisuje narrator historii o Lancelocie (*Lancelot*, s. 24). Z kolei z opowieści o Tristanie dowiadujemy się, że po posiłku, wieczorem, uprzątało stoły, a sala stawała się miejscem, gdzie zebrani słuchali pieśni śpiewanych przez rybałtów lub oglądali popisy żonglerów (*Tristan*, s. 306). O zmroku reprezentacyjne pomieszczenia zamkowe rozświetlane były świecami woskowymi (*Lancelot*, s. 24) lub pochodniami (*Percewal*, s. 607), lecz znaczną część długich korytarzy, komnat i zakamarków spowijała ciemność, co w połączeniu z wiedzą o tajemnych przejściach (*Poncyjan*, s. 94) i lochach być może tworzyło wokół tych budowli aurę pewnej tajemniczości.

2. Władza

Górujący nad okolicą zamek był równocześnie synonimem władzy, którą skupiał w swym ręku zamieszkujący tam suweren lub senior. Romanse często opowiadają nam o zamkach królewskich, ale także o siedzibach baronów czy margrabiów. Niekiedy pan zamku mógł też trudnić się rzemiosłem zbójceckim, jak w przypadku chlebodawcy Sowizrrzałowego, któremu bohater opowieści „pomagał, jako wierny sługa, łupić, kraść, zbijać, czemu się był dobrze nauczył” (*Sowizrrzał*, s. 29).

Przejawem władzy seniora było udzielanie wasalom lenna w postaci ziemi w zamian za przysięgę wierności i gotowość świadczenia usług⁵. Król Artur, bawiąc w Karduelu, nie tylko rozdał hrabiom i baronom należącym do jego drużyny bogate włości, lecz także obdarzył ich żonami (*Lanval*, s. 211). Władcy w odpowiedni sposób nagradzali też tych, którzy narażając życie, gotowi byli wybawić ich z opresji. Gdy nieprzyjaciele niepokoili króla Marka, wówczas „Riwalen, król ziemi lońskiej, przebył morze, aby mu spieszyć z pomocą. Służył mu mieczem i radą nie gorzej od szczerego lennika i tak wiernie, iż Marek dał mu w nagrodę piękną Blancheflor, swą siostrę” (*Tristan*, s. 301). Florenc, który odznaczył się niezwykłym męstwem, zabił króla olbrzymkiego i poczynił znaczne szkody w wojsku pogan oblegających Paryż, został przez francuskiego króla, Dagoberta, nagrodzony urzędem marszałkowskim

⁵ Por. J. Le Goff, dz.cyt., s. 104–105.

i wysoką gratyfikacją pieniężną (*Oton*, s. 99). Tylko senior mógł uwolnić lennika ze służby i dlatego Erek, gdy chciał z nowo poślubioną małżonką powrócić do swojej ojczyzny, prosił o takie zwolnienie króla Artura (*Erek*, s. 35). Także gdy marszałek dworu, Keu, sam wypowiedział służbę królowi, konieczne było przyzwolenie monarchy, którego ten nie chciał jednak udzielić (*Lancelot*, s. 6–7). Odmówieniem posłuszeństwa grozili natomiast lennicy rycerza Gorona, jeśli nie spełni on ich woli i nie postara się o dziedzica z prawego łóża⁶.

Chociaż wszelkie decyzje władcy miały moc wiążącą, to przecież w ważnych sprawach wolał on zasięgać rady dworzan, by później nie czynili mu wyrzutów. Tak postąpił król Artur, słuchając skargi żony na rzekome zuchwalstwo rycerza Lanwała: za radą baronów odroczył posiedzenie sądu, by mógł się on odbyć w obecności całego dworu (*Lanwał*, s. 217). O udziale mędrców w rządzeniu państwem poprzez udzielanie rad cesarzowi wspominała żona Poncyjana, gdy właśnie za sprawą mistrzów nie mogła doprowadzić do końca swojej intrygi (*Poncyjjan*, s. 47–48). Władza króla dotyczyła również spraw honorowych: mógł on w stosownym momencie przerwać pojedynek, chociażby uczestnicy tego starcia mieli wolę prowadzić walkę aż do śmierci jednego z nich. Tak postąpił król Baudemagus, gdy ujrzał, że jego syn Meleagant w walce z Lancelotem „tak już jest poranion, iż żadnym sposobem obronić się nie zdoła” (*Lancelot*, s. 65) i – mimo protestów syna – nakłonił go do zawarcia ugody. Oczywiście wola władcy była też decydująca dla członków jego rodziny. W *Historii o Magielonie* syn księcia Wolfganga, hrabia Piotr, włożył wiele wysiłku w to, by przekonać rodziców o konieczności swojego wyjazdu „między postronne narody” i by uzyskać przyzwolenie ojca (*Magielona*, s. 82–86), a w opowieści o Meluzynie umierający król cypryjski zwołał radę i zażądał od lenników, by złożyli przysięgę na wierność jego córce, jej zaś wyznaczył na męża rycerza Uriensa, który pokonał Turków oblegających stolicę Cypru (*Meluzyna*, s. 54–55).

3. Dwór i jego zwyczaje

W ramach zarządzania dworem władca przekazywał część swoich uprawnień osobom sprawującym określone urzędy. Według *Historii o niektórych młodzieńcu* „pirwsze mieste” po panu ma na zamku starosta (*Fortuny i Cnoty rozność*, s. 10). Bardzo możliwe, że w tej historii decydujące znaczenie miało połączenie zamku z grodem, starosta bowiem – jako namiestnik władcy – z reguły sprawował rządy w mieście lub nad większą jednostką terytorialną. Ten sam utwór wspomina też o innych urządach: daleko idące uprawnienia miał marszałek, dbający o po-

⁶ Marie de France, *Buczynka* [w:] taż, *Opowieści*, s. 228–229. Utwór dalej oznaczany jako: *Buczynka*.

rządek i spokój publiczny, i w związku z tym sprawujący sądy. Gospodarz, który opowiada młodzieńcowi o sytuacji w grodzie, informuje go, że on sam, oczerniony przez dworzan, z polecenia pana został przez marszałka ukarany więzieniem. Wreszcie na dworze egzystowało wielu komorników, czyli pokojowców, którzy byli wykorzystywani do różnych zadań i posług dworskich, a którzy często ulegali „wspanoszeniu” (bogacili się) (*Fortuny i Cnoty rozność*, s. 10). Przy przyjmowaniu nowego dworzanina istotne znaczenie miała rekomendacja osób znających kandydata i tak też polecony został panu młodzieniec, bohater omawianej tu historii. Nowo przyjęty wpisywany był do ksiąg dworskich, czego dokonywał „dwormistrz”, czyli o c h m i s t r z, sprawujący zwierzchnictwo nad służbą (*Fortuny i Cnoty rozność*, s. 12–13). O dwóch innych urządach dworskich wspomina opowieść Dioklecjana, zawarta w *Historji o Poncjjanie*. Młodzieńcowi o imieniu Aleksander, który przybył na dwór cesarza Cyrusa, została powierzona funkcja krajczego, polegająca na przygotowywaniu zastawy stołowej przed ucztą, na krojeniu potraw i podawaniu ich władcy. Z kolei jego przyjaciel Lodwik, syn króla izraelskiego, otrzymał na tym samym dworze urząd p o d c z a s z e g o, a więc napelniał puchary i po skosztowaniu napojów podawał je cesarzowi (*Poncjjan*, s. 121)⁷. Zaufani dworzanie obdarzeni też byli przywilejem sypania w komnacie królewskiej, tak jak Tristan, który spędzał noce „wśród poufających i wiernych” króla Marka, „wpodłe jego łoża” (*Tristan* s. 306, 342).

Wspomniane wcześniej działania krajczego i podczaszego wiązały się z dworskim ceremoniałem. W istotny sposób przejawiał się on właśnie podczas uczy (il. V), na przykład stosownym czynnościami krajczego towarzyszyły zarazem wielokrotne ukłony⁸. O giermku stojącym przy stole i krojącym mięsivo jest mowa także w *Opowieści Woźnego* (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 180, w. 583). Przed ucztą biesiadnicy zobowiązani byli do obmycia rąk, dlatego albo na ławach czekały już przygotowane miednice z ciepłą wodą i ręczniki, jak w zamku, w którym gościł Lancelot (*Lancelot*, s. 24–25), albo przynosili je słudzy bezpośrednio przed zajęciem miejsca przy stole; tak przyjmowano Ereka w domu Enidy (*Erek*, s. 15), a także w podobny sposób posługiwano Lanwalowi przed wieczerzą u pięknej panny (*Lanval*, s. 213). Zasiadając do uczy, zdejmowano szaty wierzchnie, co Klimuntowi z *Historji o cesarzu Otonie* dało okazję do nieoczekiwanej „zabawy” w fanty (*Oton*, s. 108–109). Rycerz goszczący w zamku mógł też otrzymać odświętny ubiór, w którym dopiero zapraszany był do spożywania posiłku. Lancelot, który przy wejściu do kasztelu zostawił swój rynsztunek, otrzymał od panny płaszcz szkarłatny i tak odziany wprowadzony został do sali jadalnej (*Lancelot*, s. 24–25). Przy stole, zajmując miejsca

⁷ Por. Z. Góralski, *Urzędy i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 1988.

⁸ Tamże, s. 134. Próbę objaśnienia genezy średniowiecznego zamilowania do ceremoniału oraz liczne i znamienne przykłady etykiety dworskiej przedstawił w swojej książce J. Huizinga: *Jesień średniowiecza*, przekł. T. Brzostowski, wyd. 2, Warszawa 1967, t. 1, s. 90–103 (rozdz. II *Tęsknota za piękniejszym życiem*).

przestrzegano określonej hierarchii – i tak na przykład rycerz zapraszający na ucztę swoich teściów, „na przodku stołu” wyznaczał miejsce dla ojca żony, tę zaś sadzał naprzeciw jej rodzica (*Poncyjan*, s. 61), a hrabia Piotr, zaproszony na obiad do króla Neapolu, „na pierwszym miejscu przeciwko królownie był posadzon” (*Magielona*, s. 92). Przy stole weselnym hrabiego Rajmunda i Meluzyny „najwyżej siadła młoda para, tuż przy niej hrabia [Bertram] z matką, a następnie ów znakomity družba” (*Meluzyna*, s. 50). Doglądaniem stołów biesiadnych zajmował się podstoli, który decydował między innymi o kolejności i czasie wnoszenia dań. O takiej funkcji podstolego wspominał (opisując ucztę) giermek z *Opowieści Chaucera*: „Gdy zabawiano się jeszcze płasaniem, / Podstoli naglił z delicji podaniem. / Wybiegło giermków i pachotków grono. / Szybko bakalie i wino wniesiono” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 194, w. 295–298). Z pewnością umiano docenić wytworne maniere osób biesiadujących. Świadczy o tym podziw, z jakim Chaucer opisywał zachowanie się przeoryszy podczas jedzenia: „Nie mniej uczenie spożywała jadlo, / Dbając, ażeby z ust jej nie wypadło, / Głęboko w sosie palców nie maczała, / Lecz umiejętnie każdy kąsek brała, / Nie uroniwszy na łono kropelki. / Rozmiłowana we dworności wielkiej, / Tak czysto zawždy otarła swe usta, / Że nie powstała ni zmazeczka tłusta / Na lśniącym kubku, kiedy z niego piła” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 13, w. 127–135).

Goszczenie dostojnej osoby było zaszczytem dla gospodarza i ten poczuwał się do obowiązku wyrażenia wdzięczności. Andolon – z opowieści o Fortunacie – po obiedzie, na który zaprosił królową i króla Anglii, nie tylko „dziękował za nawiedzenie”, lecz także obdarował parę królewską i towarzyszące jej osoby drogocennymi upominkami (*Fortunat*, s. 122–123). Do dobrego tonu należała zarazem udawana skromność. Ojciec tegoż Andolona, Fortunat, gdy zegnał goszczącego na swoim ślubie króla Cypru z małżonką, „dziękował za tę przyjaźń, którą mu życzliwością swą okazali, a iż nie gardzili gospodarstwa jego nawiedzić, prosząc, aby to czestowanie [podejmowanie] jego za wdzięczne przyjęli, nie dostatek nie chuci, ale niemożności przyczytali” (*Fortunat*, s. 90). Sygnałem do zakończenia uczyty było zdjęcie ze stołu obrusu i za nietakt mogło być poczytane odejście z przyjęcia przed dokonaniem tej czynności. W jednym z opowiadań zawartych w *Poncyjanie* król zaproszony do rycerza, zniecierpliwiony przedłużającym się obiadem, nie odszedł od stołu, lecz rozkazał wręcz swojemu gospodarzowi: „Zejmijcie rychło obrus, boć tu dłużej nie chcę być!” i dopiero po zrealizowaniu tego polecenia odjechał do swego zamku (*Poncyjan*, s. 98). Gospodarze dokładali też wszelkich starań, by zadowolić swoich gości i pokazać się z jak najlepszej strony. Gdy Fortunat zapraszał na ucztę swoją drużynę bądź innych wielmożów, jego żona pilnie starała się „o dostatecznym narzędzeniu, aby z elżywości na czym nie wzięła, gdyby co nieporządnego goście obaczyli” (*Fortunat*, s. 13–14). Po uczcie para królewska i pozostali zaproszeni biesiadnicy mogli w tejże sali oglądać „rozmaite ucieszne zabawy” lub po wicherzy uczestniczyć w tańcach, rozmowach i innych rozrywkach (*Magielona*, s. 93;

Percewal, s. 607). Przyjęty był też zwyczaj odprowadzania szczególnie dostojnych gości, w celu okazania im należytego szacunku. Fortunat po przyjęciu, zorganizowanym z okazji ślubu, wraz z całym dworem odprowadził króla Cypru „milę za miasto” (*Fortunat*, s. 90), a król francuski, Dagobert, żegnając cesarza Otona, „ze wszystkimi gośćmi swemi na dwie mili [go] prowadził” (*Oton*, s. 167).

Splendor dworu zależał nie tylko od jego bogactwa, również decydowała o tym panująca tam wytworność obyczajów i ogląda towarzyska, jak też roztropność i szlachetność władcy. Sława takiego dworu rozchodziła się „po wszystkim świecie” i przyciągała doń wielu rycerzy, którzy chcieli się „dobrych obyczajów nauczyć” (*Poncyjan*, s. 120). Jeden ze zwyczajów przyjętych na dworze nakazywał obdarowywanie posłów przybywających z szaczną i pożądaną zarazem misją, jak też przynoszących dobrą wiadomość; w ten sposób klejnotami nagrodzeni zostali posłowie „króla cyperskiego”, którzy na dworze angielskim ubiegali się o rękę królowny dla swego władcy (*Fortunat*, s. 161), a Meluzyna „hojnie poczęstowała” gońca, który przyniósł jej wieść o zwycięstwie syna (*Meluzyna*, s. 64). Miarą zaś wystawności mógł być na przykład czas trwania obchodzonego na dworze wesela i rozmach towarzyszących mu imprez. Co najmniej połowa spośród omawianych tu romansów przedstawia uroczystości weselne, które z reguły trwały dwa tygodnie, a gdy mowa o chrzcinach, to okazuje się, że bywały one „nie podlejsze” niż wesela (*Fortunat*, s. 92). Z kolei przykładem etykiety dworskiej niech będzie scena, w której do zamku króla Artura przybywa pokonany przez Percewala rycerz Clamadeu, by zgodnie z umową oddać się w niewolę. Pozdrowia on władcę, polecając go Bogu i głosząc chwałę „najzaczniejszego i najdzielniejszego z królów”, a następnie przekazuje zleczone mu poselstwo. Król, odwzajemniając powitanie, zapytuje o zdrowie Percewala i otrzymuje uspokajającą odpowiedź. Wówczas „na rozkaz króla powstaje Girflet i pan Iwen, któreg sama obecność czyni innych zacniejszymi; wstają, aby wieść przybyła do komnat, gdzie zabawiały się dworki królowej. Rycerz skłania się przed królem i pospiesza za swymi przewodnikami” (*Percewal*, s. 522–523). A pamiętajmy, że ten niezwykle szacunek okazywany jest tu pokonanemu rycerzowi, który ma być więźniem króla Artura! Wyrazem dworności była także umiejętność skrywania myśli, co – w *Opowieściach* Marie de France – podkreślał sługa, relacjonując królownie przebieg spotkania z Elidukiem: „rycerz to, a nie wartogłów; widząc, jak umie skrywać myśli mam go za dwornego i mądrego” (*Eliduc*, s. 263).

Głównym zajęciem rycerzy przebywających na zamku było oczywiście rzemiosło wojenne, natomiast kobiety wypełniały czas, haftując szaty liturgiczne, stuły i ornaty dla ubogich klasztorów. Tristan w zamku Karheń, w Bretanii, wprowadzony został przez syna tamtejszego diuka do komnaty niewieściej; tam, „siedząc na kobiercu, matka i córka zdobyły złotogłowiem angielski atlas i śpiewały piosnkę miłosną” (*Tristan*, s. 388). Marzenie o miłości towarzyszyło wielu młodym dziewczynom i damom zamkniętym w zamkowych murach, a ogrody zamkowe bywały miejscem spotkań kochanków (*Milon*, s. 250). Powiernicami spraw sercowych i pomocnic-



Bibl. Jag
V. Uczta. Bracia Limbourg, *Les Très Riches Heures du duc de Berry* (XV w.),
Musée Condé, Chantilly



VIII. Pojedynek rycerzy. Ilustracja z książki *Theuerdank* (Augsburg 1517).
© Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures

kami w realizacji schadzek miłosnych bywały czuwające nad pannami doświadczane damy dworu (Potencjanna opiekująca się królowną w *Historii o Magielonie* – s. 97), niekiedy dość posunięte w latach (w opowiadaniu *Milon „starucha”*, która służyła radą córce barona – s. 251), ale podobną rolę mógł pełnić także pokojowiec, jak ten, który ułatwił królownie spotkanie z Elidukiem (*Eliduc*, s. 261).

Dla męskiej służby fraucymeru istniało jednak potencjalne zagrożenie, że pan w trosce o bezpieczeństwo kobiet zadecyduje o kastracji kamerdynerów. Wprawdzie romanse nie opisują bezpośrednio takiej sytuacji, ale w *Fortunacie* jeden z dworzan celowo (by pozbyć się faworyzowanego współtowarzysza) spreparował plotkę o podjętym przez hrabiego zamiarze „uwałaszania” czterech komorników, a bohater tej opowieści łatwo uwierzył w plan tak drastycznego chronienia dworskich panien (*Fortunat*, s. 23). To zdarzenie odkrywa przed nami zjawisko dworskich intryg, które burzyły harmonię życia na zamku. O knowaniach zawistnych dworzan, którzy gotowi byli zapłacić za pozbycie się jednego z nich, opowiada przypomniana wcześniej historia Fortunata (s. 21), podobnie zaś wyróżniany przez króla Marka Tristan naraził się czterem baronom, „najbardziej zdradzieckim spomiędzy ludzi, nienawidzącym Tristana srogą nienawiścią za jego męstwo i za tkliwą miłość, którą król dlań żywił” (*Tristan*, s. 314). Oni to – szpiegując królewskiego siostrzana i uciekając się do różnego rodzaju podstępów, insynuacji oraz jadowitych podszeptów – doprowadzili w końcu do pojmania i oskarżenia bohatera tego romansu. Także Lodwik, występujący w opowieści Dioklecjana, gdy podczas służby na dworze cesarskim zyskał miłość i daleko posunięte względy córki tego władcy, stał się obiektem zawiści dworzan, którzy najpierw próbowali go zabić, a wreszcie Sydo, jego rywal, oskarżył go przed cesarzem o „przedziewczenie” (pozbawienie cnoty) cesarzówny (*Poncyjan*, s. 125, 127–128). Kto zatem chciał się ustrzec zawiści, musiał tak postępować, by wszyscy postrzegali jego skromność. Znany nam już hrabia Piotr z *Historii o Magielonie*, chociaż jako młodzieniec w pojedynkach szermierczych pokonał wszystkich rówieśników i mógł otrzymać dowództwo nad tą młodzieżą, to przecież „nie chcąc, aby jaka nienawiść przeciw niemu stąd urość miała w towarzyszach jego, wymawiał się z tego układnymi słowy” (*Magielona*, s. 80). Intrzygi i zbrodnicze knowania nie były wszakże „przywilejem” dworzan, ale zdarzały się także w rodzinie panującej, jak o tym świadczy dalszy ciąg opowieści Dioklecjana, kiedy żona króla Aleksandra, urażona jego rzekomą oziębłością, podjęta z kochankiem próbę otrucia męża (*Poncyjan*, s. 134).

Najczęściej wymienianą w romansach rozrywką dworu były turnieje rycerskie (il. VI), połączone z zabawami towarzyskimi. Narrator *Historii o Fortunacie*, relacjonując podróże Andolona, wspomina o przygotowywanej na dworze króla francuskiego „krotochwili dworskiej”. Widowisko to przyciągnęło szlachtę z całej ziemi francuskiej „wespoł z paniami i z pannami, abowiem tam gry rozmaite bywały, jako zbijania, szermowania i zapaśnicy, i innych rycerskich sztuk wiele”. Dla kobiet jednak nie tylko oglądanie walk i gier zręcznościowych stanowiło główną atrakcję:

„gdy po tym turnierze było, był zwyczaj trzymać taniec rycerski, dla którego najwięcej panie i panny przyjeżdżały” (*Fortunat*, s. 114–115). Również jedna z opowieści *Poncyjana* mówi o tym, że na „kolbę” (turniej) rycerz wyjeżdżał z żoną i całą czeladzią, tak że w zamku pozostawały tylko małe dzieci (*Poncyjan*, s. 21–22). Turnieje organizowano na równinie opodal zamku lub na placu przy pałacu królewskim, a plac ten był „gnojem i piaskiem usłany” (*Oton*, s. 169). Dla oglądających budowano specjalne trybuny. W historii o Lancelocie były to „ławy”, „wielkie drewniane siedliszczą”, długie i piękne (*Lancelot*, s. 97), natomiast w romansie o Magielonie mówi się o konstrukcjach zwanych „majestatami” (il. VII); mógł być jeden majestat królewski, dla króla i jego rodziny, po którego obu stronach znajdowały się miejsca dla dworek i dworzan (*Magielona*, s. 88), albo „z wielkim kosztem dwa majestaty pięknie zbudowane i wystawione; na jednym był król ze wszystkimi swoimi przedniejszymi paną i radą, a na drugim królowa i wiele zacnych pań i panien, także i wszystek fraucymer królowej” (*Magielona*, s. 119). Niekiedy potyczki turniejowe rodzina królewska oglądała z zamkowego ganku, jak na przykład w Walencji, gdzie w szrankach występował syn cesarski, Leon (*Oton*, s. 169).

Turnieje, gonytwy do pierścienia i pojedynki szermiercze mogły być również organizowane z okazji wesela (*Fortunat*, s. 19; *Magielona*, s. 178), a w takich okolicznościach do udziału w gonitwach oprócz szlachty dopuszczano też czasem mieszczan i służbę goszczących na dworze rycerzy. Fortunat w czasie swoich godów weselnych wyznaczył osobne dni na zawody dla przedstawicieli tych stanów, ustanawiając zarazem kosztowne nagrody dla zwycięzców (*Fortunat*, s. 89). W czasie turnieju odbywały się zarówno pojedynki rycerzy, jak i starcia oddziałów o różnej liczbie: „oto dziesięciu na dziesięciu staje, dwudziestu na dwudziestu, trzy dziesiątki przeciwko trzem dziesiątkom” (*Lancelot*, s. 97), na dworze zaś króla Artura walkę – i to przy użyciu broni ostrej – toczyły dwa hufce przeciwników (*Erek*, s. 32). O innej rozrywce dworskiej, jaką stanowiły łowy (głównie na jelenie i dziki), jest mowa zarówno w *Opowieściach* Marie de France (*Guigemer*, s. 198), jak i w romansie o Meluzynie (*Meluzyna*, s. 44–45) czy w historiach składających się na *Poncyjana* (s. 57, 95). Ten rodzaj „zabaw” był przede wszystkim domeną mężczyzn, ale niekiedy myśliwym mogły towarzyszyć kobiety, jak na przykład królowa Ginewra, która z ulubioną dwórką podążała za Arturem i gromadą jego rycerzy (*Erek*, s. 4).

IV RYCERZ

1. Powołanie rycerskie

Ałaściciel lub bywalec zamków, postać, która w romansach przemierza drogi i bezdroża, lasy i wrzosowiska w poszukiwaniu przygód, toczy walki i ubiega się o względy dam to oczywiście rycerz. Rycerzem jest się z urodzenia i to „przyrodzenie” – natura – czyni człowieka predysponowanym do zajęć właściwych temu stanowi. Bohater *Historji o cesarzu Otonie*, Florenc, przez swe go przybranego ojca został przeznaczony najpierw do pracy w zawodzie rzeźnika, a później do posługi w kantorze bankowym, jednak za każdym razem instynkt brał górę, młodzieniec zaś prowadzone zwierzęta rzeźne oraz otrzymane pieniądze wydał na myśliwskiego krogulca i na bojowego konia, które wzbudziły jego zachwyt (*Oton*, s. 34–45). W ten sposób krogulec i koń, powiązane z polowaniem i walką, potraktowane zostały jako znaki powołania rycerskiego Florenca, choć nikt nie znał jego prawdziwego pochodzenia, iż był synem cesarskim. Rycerza obowiązywał określony kodeks etyczny. Chaucer, charakteryzując jednego z uczestników opisywanej w swoim dziele pielgrzymki, tak pisał o przedstawicielu tego stanu: „Rycerskie cnoty umiłował kornie: / Wierność, cześć, hojność, obyczaje dworne. / Panu swojemu wielce był usłużny, / Na bój z nim jeżdżąc do krajów przeróżnych” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 8, w. 45–48). Tak więc oprócz pielęgnowania właściwych jego powołaniu cnót, rycerz musiał także wypełniać obowiązki lennika względem suwerena, to znaczy wspierać go orężnie podczas wypraw wojennych.

Wychowanie rycerskie rozpoczynało się dość wcześnie, bo już w wieku siedmiu lat chłopiec odbierany był opiekującym się nim dotąd niewiastom i przekazywany pod męską kuratelę. Tak właśnie

„Rohałt powierzył Tristana roztropnemu nauczycielowi, dzielnemu giermkowi imieniem Gorwenal. Gorwenal nauczył go w niewiele lat wszelkiej sztuki, która przystoi baronom. Nauczył go walczyć kopią, mieczem, tarczą i łukiem, miotać kamienne pociski, brać jednym skokiem co najszerze rowy; nauczył nienawidzić wszelkiego kłamstwa i zdrady, wspomagać słabych, dotrzymywać słowa; nauczył rozmaitych melodii, gry na harfie i sztuki myśliwskiej” (*Tristan*, s. 302).

Wskazane tu zostały podstawowe umiejętności przydatne kandydatowi na rycerza, jak też główne zasady obowiązującego go kodeksu. Niekiedy chłopiec wychowywany przez owdowiałą matkę od niej uczył się prawideł honoru rycerskiego, jak choćby Percewal, który wyjeżdżając z domu rodzinnego, usłyszał od matki zalecenia dotyczące traktowania kobiet, którym należy spieszyć z pomocą i gotowością służby, darzyć je szacunkiem, nie narzucać się im (*Percewal*, s. 487–488). Ostatecznych jednak nauk udzielił Percewalowi goszczący go w swoim zamku Gornemant z Gortu, gdy wręczając mu miecz, przyjmował go do „zakonu rycerskiego, który nie uznaje żadnej podłości”. Rycerz powinien więc oszczędzić pokonanego przeciwnika błagającego o litość, musi umieć ważyć swoje słowa, powinien służyć radą i pomocą osobom „będącym w strapieniu”, a nadto ma obowiązek często błagać Stwórcę, by pozwolił mu być na tym świecie wiernym chrześcijaninem (*Percewal*, s. 505–506). W celu osiągnięcia sprawności fizycznej natomiast młodzież szlachecka odbywała ćwiczenia, które dla jej rodzin oraz dla zebranych dworzan mogły stanowić rodzaj widowiska (*Magielona*, s. 79), albo też młodzi adepci rzemiosła rycerskiego indywidualnie próbowali swych sił, jak Florenc z *Historii o cesarzu Otonie*, który sposobiąc konia do walki i pozorując atak kopią, miał za „przeciwnika” dęby (*Oton*, s. 73–74). Ale giermek, przedstawiony przez Chaucera, posiadał jeszcze inne umiejętności świadczące o jego oglądzie rycerskiej: „Grywał na flecie [...], / W turniejach stawał i zgrabnie tańcował, / Układał piosnki, pisał i rysował” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 11, w. 91–96).

By wyróżniający się dzielnością młodzieniec został pełnoprawnym członkiem stanu rycerskiego, musiał zostać dopełniony ceremoniał „pasowania”, polegający przede wszystkim na uroczystym wręczeniu miecza i przypasaniu go do boku wojownika. Mężczyzna raz pasowany stawał się rycerzem na zawsze¹, jednak Klimunt, opowiadający Florencowi o przechowywanej w domu zbroi, wyjaśniał, że jego krewny „w wielu bitwach [jej] używał i tak wiele w niej dokazał, iż po kilkakroć na rycerstwo pasowany był” (*Oton*, s. 76). Trzeba wszakże zauważyć, że opinię taką wygłasza tutaj przedstawiciel stanu mieszczańskiego i być może ma to służyć w romansie dyskredytacji jego wiedzy w zakresie wojskowości. W tym samym utworze mamy też dokładniej opisany rytuał pasowania na rycerza. Ponieważ w Paryżu, gdzie dokonała się ta ceremonia, było wówczas wielu władców, każdy z nich założył Florencowi jakiś element ubioru: cesarz Oton ubrał go w pancerz, król hiszpański przypasał mu miecz, król irlandzki wdział rękawice, a książę austriacki nałożył mu hełm. Na koniec król francuski zawiesił mu na szyi złoty łańcuch i wygłosił formułę pasowania: „Pan Bog wszechmogący racz was we zdrowiu zachować a rycerstwa przyjętego fortunnie dać używać na długie czasy!” (*Oton*, s. 101–102). Zwykle po tym inni rycerze nowo pasowanemu wojownikowi przypinali ostrogi, tutaj jednak

¹ F. Cardini, *Wojownik i rycerz* [w:] *Człowiek średniowiecza*, red. J. Le Goff, przekł. M. Radożycka-Paoletti, Warszawa 2000, s. 129–130.

słabo zorientowany Klimunt sam zajął się ich założeniem, czym wywołał rozbawienie obecnych na dworze osób. Dopelnieniem obrzędu była próba turniejowa, polegająca na przebiciu kopiań zawieszonych na słupie dwóch pancerzy i tarcz oraz uchronieniu się przy tym od upadku z konia, co mogłoby unieważnić wcześniejszą ceremonię (*Oton*, s. 103–104). Blżej również opisane zostało pasowanie Percewala²: otrzymał on nowe szaty, słudzy odziali go w zbroję, a Gornemant przypiął mu prawą ostrogę, do pasa przytroczył miecz i „dał mu pocałowanie” oraz wygłosił stosowną formułę (*Percewal*, s. 505–506). Uroczystość – jak w przypadku Florenca – kończyła się zazwyczaj radosną biesiadą na cześć nowego rycerza (*Oton*, s. 104). Inne romanse wspominają o pasowaniu czy to po ważnej bitwie, w której kandydat na rycerza wyróżnił się męstwem (*Fortunat*, s. 119), czy przy okazji radosnych wydarzeń, jak na przykład powrót Izoldy do króla Marka, który opasał wówczas dwudziestu giermków (*Tristan*, s. 371).

2. Obyczaje rycerzy

Jednym z naczelnych zadań rycerza było zdobycie sławy. Znamienny jest przykład hrabiego Piotra z *Historii o Magielonie*, który postanowił ukryć swoją tożsamość, nie ujawniać własnego imienia ani swojego rodu, dopóki nie osiągnie sławy. Królowi neapolitańskiemu, który dopytywał się o jego pochodzenie, odpowiedział, że wyjawianie tego „nie zdaje się mu rzeczą przystojną [...], a to dlatego, aby się nie zdał być chępliwym a pragnącym próżnej chwały, gdyż się jeszcze nic nie okazało zacnego w nim” podczas pobytu na dworze (*Magielona*, s. 95–96). Środkiem pozyskiwania sławy, a czasem także i władzy był udział w turniejach. Tak postępował rycerz z opowiadania cesarzowej w *Poncyjanie*: organizował gonitwy i kolby [turnieje], w których zawsze odnosząc zwycięstwa, zwrócił na siebie uwagę króla, pozyskał jego przychyłność, a z czasem zdobył urząd marszałka „wszytkiego krolestwa” (*Poncyjan*, s. 94–95). Wbrew utartym poglądom jednak nie tylko pragnienie sławy, lecz także względy materialne były dla rycerzy zachętą do uczestniczenia w bojach turniejowych³. W *Historii o Ereku i Enidzie* jest mowa o rycerzach, którzy w czasie zaciętego starcia hufców „kwapili się łup jakowys zyskać”, a dalej wymienia się nawet jednego ze znamienitych rycerzy Arturowych, pana Gowena, który „powalił był Gensela, by potem wziąć w niewolę również Wesołka z Gór. A więzząc tych rycerzy, zagarnął też ich konie” (*Erek*, s. 32, 34). Podobnie, co jednak jest bar-

² Por. J.C. Schmitt, *Gest w średniowiecznej Europie*, przekł. H. Zaremska, Warszawa 2006, s. 221–222.

³ F. Cardini, dz.cyt., s. 127–128. Jakub z Vitry dowodził w XIII w., że w turnieju popełnia się wszystkie siedem grzechów głównych, a przejawem chciwości jest walka z myślą o łupie w postaci oręża i koni pokonanych przeciwników.

dzie zrozumiałe, postępowano w walkach toczonych na serio; i tak Maria z Francji opowiada o wyczynach wojennych Eliduca, którego ludzie wzięli w niewolę wodza i pięćdziesięciu pięciu rycerzy, kończąc zaś stwierdza z satysfakcją, że zostali oni rozbrojeni, a zwycięzcy „końskich rzędów brali, ile chcieli – łup to był nad łupy!” (*Eliduc*, s. 259–260). Z kolei Florenc, chcąc zdobyć namioty pogańskie, w których była Marcebilla, „przedkładał rycerstwu zysk wielki, który w próżnym obozie mogą należeć”. I rzeczywiście, znaleźli w namiotach sześćset grzywien złota, co „miedzy sie rozdzielwszy, wszystkim sie radości stały” (*Oton*, s. 90–91).

Jak już zostało wspomniane, turnieje bywały rozpoczynane zwykle po Wielkanocy, ale nie stanowiło to reguły i na przykład w Niemczech popularne były turnieje i gonitwy zimowe, organizowane w okresie karnawału (*Sowiżrzał*, s. 171). Władcy mogli rozsyłać listy na różne dwory, zapraszając rycerzy, „ktorzy by chuć mieli męstwa swego pokusić, [...] by na czas namieniony przyjechali”. Zgodnie ze zwyczajem, w dniu poprzedzającym turniej trębacze „po mieście w ulicach strębowali” i ogłaszali, by chętni do walki stawili się na plac rankiem dnia następnego (*Oton*, s. 168–169). Oprócz sławy i ewentualnego łupu zwycięzca mógł się również spodziewać nagrody. W turnieju organizowanym przez króla Artura nagrodę stanowił „krogulec pięciokroć już wypierzony” (*Erek*, s. 16–17), ale na wspomnianych tu wcześniej zawodach w Walencji najdzielniejszy rycerz obdarzony został wiankiem, uwitym własnoręcznie przez królowną (*Oton*, s. 169). Zresztą popisy turniejowe młodych wojowników w dużym stopniu przeznaczone były dla oczu panien, o których miłość najbardziej wyróżniający się mogli zabiegać. I odwrotnie: również dla dziewic przebywających na dworze turniej był szczególną okazją do zdobycia mężów, dlatego – jak w opowieści o Lancelocie – niekiedy same dopominały się u władcy, by pomyślał o zorganizowaniu takich zawodów (*Lancelot*, s. 92–93). Bywało jednak, że panna stawiała warunki starającemu się o jej względy, mówiąc tak jak córka rycerza Tybalda do Melianta:

„Trzeba ci w pierw stoczyć w mojej przytomności boje, żebyś dobrze poznał cenę mojej miłości. To, co darmo przychodzi, nie ma takiego smaku jak to, za co trzeba nam drogo zapłacić. Jeśli chcesz mojej miłości, umów się z mym ojcem na turniej. Chcę cię wybrać, ale w pierw muszę wiedzieć, czy wybór mój dobry” (*Percewal*, s. 554).

Jeśli zaś rycerz walczył reprezentując damę swojego serca lub tę, która szczególnie go o to prosiła, mógł liczyć na otrzymanie z jej ręki talizmanu, który zwykle stanowiła jakaś część ubioru panny (dochodzi tu do głosu erotyczny pierwiastek rycerskich turniejów)⁴. W ten sposób rycerz Gowen został obdarowany rękawem od sukni młodszej córki Tybalda, choć brana była pod uwagę również jej chusteczka (*Percewal*, s. 563–564). Znak taki podczas turnieju rycerz nosił przypięty do zbroi lub hełmu.

⁴ J. Huizinga, dz.cyt., s. 155–156; F. Cardini, dz.cyt., s. 128.

Przed rozpoczęciem walk turniejowych przyjezdni rycerze powinni byli zaprezentować się władcy na placu, który miał się stać areną widowiska. Chodziło o pokazanie się z jak najlepszej strony, a zatem o pochwalenie się strojem i ryszunkiem, ale przede wszystkim o zwrócenie uwagi na osiągniętą sprawność fizyczną. Hrabia Piotr, występując na turnieju przed królem neapolitańskim, popisowywał się wyrzucaniem w powietrze i chwytaniem kopii podczas konnej przejażdżki po placu (*Magielona*, s. 88–89). Z kolei formą uroczystego zakończenia gonitw mogła być uczta, na którą władca zapraszał wszystkich uczestników tych zawodów (*Oton*, s. 169–170).

Osobną kategorię stanowiły pojedynki (il. VIII), do których dochodziło niezależnie od turniejów, w wyniku wyzwania rzuconego przez rycerza konkretnemu przeciwnikowi. Często związane to było ze sprawą honoru rycerskiego. Tak więc doznana zniewaga, hańbę, należało zmazać w walce, niejednokrotnie tocznej na śmierć i życie. Ereki, nikczemnie potraktowany przez króla towarzyszącego nieznanemu rycerzowi, dotąd nie spoczął, aż w pojedynku pokonał sprawcę tej zniewagi (*Erek*, s. 9). Oczywiście walka nie musiała kończyć się śmiercią któregoś z uczestników starcia. Rycerz, który z powodu ran lub wycieńczenia nie był już zdolny do stawiania oporu przeciwnikowi, mógł „prosić pardonu”, czyli zdać się na łaskę i niełaskę zwycięzcy, a ten mógł stawiać warunki. Percewał, gdy pokonał Pyszałkę z Równi, proszony by go nie zabijał, nakazał, by ten z gnębioną przezeń dotąd panną stawiał się na dworze króla Artura, opowiedział tam o swoich przewinach i o przegranym pojedynku, a także oddał się do dyspozycji władcy (*Percewał*, s. 539–540). Ceremoniał oddania się w niewolę królowi wymagał, by rycerz czynił to w tym samym ryszunku, w jakim został pokonany. Podobnie z pokonanym panem gburowatego króla postąpił Erek, odsyłając tego rycerza do królowej Ginewry (*Erek*, s. 20), natomiast Lancelot zwyciężonego strażnika brodu zobowiązał do stawienia się na każdy rozkaz, mówiąc do niego:

„Dalibóg, zawszem łaski udzielał każdemu, kto pokornymi słowy mnie o to poprosił. Tak też i z tobą uczynię. Poprzysięgnij mi jeno, iż brańcem [jeńcem] moim będziesz i stawisz się nie zwlekając, gdzie tylko zechcę i kiedy przykażę” (*Lancelot*, s. 22).

Warto zauważyć, że w ostatnim przykładzie pewną rolę odegrało również wstawiennictwo panny towarzyszącej pokonanemu rycerzowi, podobnie Meleaganta od śmierci z ręki Lancelota uwolniła prośba królowej Ginewry (*Lancelot*, s. 65).

Pojedynek był też jedną z form tak zwanego „sądu Bożego”, idei zakładającej, że podczas próby, jakiej poddani zostaną podsądni, z woli Boga prawda zostanie dowiedziona, tak więc pojedynek przyniesie rozstrzygnięcie na korzyść strony, która walczy w słusznej sprawie. Tristan, przyłapany w łóżu królowej, domagał się sądu Bożego, ponieważ pragnął dowieść, że nie kocha jej występłą miłością (*Tristan*, s. 344), również jeden z bohaterów opowieści Dioklecjana, Lodwik, któremu zarzucono „przedziewczenie” (pozbawienie dziewictwa) cesarzówny, chciał się bronić,

podejmując walkę orężną ze swoim oskarżycielem (*Poncyjan*, s. 128). Jeszcze inne znaczenie mógł mieć pojedynek jako zastępcza forma rozstrzygnięcia bitwy, bez rozlewu krwi stojących naprzeciw siebie wojsk. W historii o Percewale dwukrotnie pojedynek rycerza z Walii zapobiegł walce obrońców i oblegających zamek Blanchefleur: za pierwszym razem przeciwnikiem Percewala był marszałek Anguingu-eron, w drugim zaś starciu rycerz Clamadeu, główny sprawca oblężenia (*Percewal*, s. 513–515, 519–521). Także w *Historii o cesarzu Otonie* król olbrzymi z obozu pogan oblegających Paryż oczekiwał, że do walki z nim stanie król francuski, który skoro „jest nade wszystki, słusznie za wszystki ma się sam stawić” (*Oton*, s. 78, 80). Wreszcie dla Tristana pojedynek był sposobem na odzyskanie należnych mu ziem – wyzwanie rzucone mordercy ojca, pokonanie i zabicie przeciwnika otworzyło drogę do odebrania zagrabionych dóbr, a wkrótce potem walka stoczona przezeń z Morhołtem z Irlandii uwolniła Kornwalię od płacenia wielce uciążliwej daniny (*Tristan*, s. 307, 308–311). Z mającą się rozegrać bitwą lub oblężeniem grodu połączone były też tak zwane „harce”, czyli potyczki pojedynczych rycerzy przed starciem ogólnym. Co znamienitsi wojownicy wyjeżdżali przed obóz na harc, wyzywając do walki przedstawicieli strony przeciwnej. Takim wyjściem na harc było wystąpienie króla olbrzymiego pod Paryżem, który „szedł ku miastu, pokrzykując, mieczem swym obracał, ku gorze ję ciskając, jako ten, który wywabia a przeciwnika sobie szuka” (*Oton*, s. 66–67). Odbywało się to za pozwoleniem dowódcy, ale w opisie tego oblężenia jest też mowa o rycerzach normandzkich, którzy „się często nad zakazanie hetmańskie przeciw poganom wrywali i wiele więźniów do obozu przywodzili” (*Oton*, s. 53–54).

Wędrówki rycerzy wiązały się nie tylko z poszukiwaniem przygód, lecz także z próbą odnalezienia wymarzonej, a niekiedy – jak w *Poncyjanie* – dosłownie wyśnionej damy serca. Gdy rycerz, jeżdżąc „po zamkach i królestwach”, natrafił wreszcie na tę jedyną, mógł śpiewem pod oknami komnat zamkowych przyciągać uwagę swej wybranki (*Poncyjan*, s. 92–94). Rycerskim sposobem na zdobycie samotnej panny było otoczenie jej opieką i walka w jej obronie, natomiast honor nie pozwalał na stosowanie jakichkolwiek form nacisku. Istniejący w tym względzie zwyczaj wyraźnie przedstawił Chrétien de Troyes: każdy rycerz

„...jeżeli tylko w drodze samotną pannę spotkał, a dobre imię chciał swoje zachować, wołałby śmierć raczej ponieść, niżli tej pannie w sposób jakowyś uchybić. I gdyby ją brać chciał siłą, byłby na zawsze pohańbion, na wszystkich dworach i w królestwach wszelakich. Jeśli natomiast bardzo jej zapragnął, a przy tym wdał się o nią w orężną rozprawę, to mógł ją później posiadać bez hańby nijakiej” (*Lancelot*, s. 30).

Ulubionym zajęciem rycerskim, oprócz walk, było polowanie. O różnych zwyczajach myśliwskich opowiada narrator *Dziejów Tristana i Izoldy*. Gdy Tristan po raz pierwszy dotarł do brzegów Kornwalii, stał się świadkiem polowania na jelenia. Po zabiciu zwierza tamtejsi myśliwi „ustawieni w krąg, otrębywali zwycięstwo”.

Sposób oprawiania ubitej sztuki wyraźnie różnił się w tym kraju od tego, jaki znał Tristan, i kornwalijscy rycerze z podziwem przyglądali się, gdy młodzieniec pokazał im, z jakim kunsztem dokonuje się ćwiartowania tak szlachetnego zwierza. Z polowania myśliwi wracali w orszaku, ustawieni parami, według szlachetności części zwierza, które to sztuki nadziane na widły trzymali na swoich ramionach (*Tristan*, s. 303–305). We wczesnym średniowieczu za zwierzę szlachetne, ze względu na swoją odwagę i wolę walki, uchodził dzik, natomiast już w wieku XII w roli zwierzyny godnej królewskich i książęcych łowów zaczął występować jeleni⁵. Polowanie na „białego jelenia”, z udziałem króla Artura, opisał Chrétien de Troyes w *Historii o Ereku i Enidzie* (s. 3–6). Na łowy król ze swoją drużyną wyruszył wcześniej rano, o brzasku. Myśliwi jadący na przedzie płoszyli zwierza z ostoi, trąbiąc na rogach i czyniąc wrzawę, a towarzysząca im sfora psów wypełniała las szczekaniem, władca zaś, wraz z łucznikami przewodził pogoni podążającej tropem jelenia. Zabicie zwierza i zakończenie łowów zwiastował odpowiedni sygnał, odegrany na rogach myśliwskich. Do zatrudnień rycerskich związanych z polowaniami należało także szkolenie ptaków, takich jak krogulce, białozory, kobuzy i jastrzębie (*Erek*, s. 12), czy tresura psów myśliwskich, czym zajął się Tristan, by przyzwycząić ogara Łapaja do tropienia zwierzyny bez wydawania głosu, którym mógł zdradzić miejsce pobytu swego pana w gąszczu leśnym (*Tristan*, s. 356).

Przypomniane tu zajęcia rycerskie wymagały zarazem sporego nakładu pieniędzy (rynsztunek, stroje, koń, zwierzęta myśliwskie, wystawny sposób życia), co niejednokrotnie prowadziło do utraty majątku. W jednej z opowieści *Poncyjana* jest mowa o rycerzu, który „barzo miłował kolbę [turnieje], gonitwę i ine rzeczy, które zależą ku rycerstwu, tak iżże wszystko swoje dobro trawił na onych grach i kolbach” (*Poncyjan*, s. 36). Również ojciec Fortunata, Teodor, roztrwonił wiele dóbr między innymi z tego powodu, że „gońby [gonitwy] a zbijania, harce szermierskie i ine turniery [turnieje], także myśliwstwa i ine ćwiczenia ustawnie mu były pobudką” (*Fortunat*, s. 12). To wyjaśnia, dlaczego uczestnicy turniejów i bitew dość mocno zainteresowani byli zdobywaniem łupów, które równoważyły ponoszone przez nich straty.

Co do kodeksu rycerskiego⁶, to stosowanie się doń widoczne jest szczególnie w relacjach międzyosobowych. Wobec przedstawicieli tego samego stanu rycerze kierowali się dużym wyczuleniem w kwestii honoru, co prowadziło do licznych spięć, ale równocześnie pokonanym przeciwnikom gotowi byli okazać łaskę, jeśli zostali o to poproszeni. Co więcej, choć wrogo do siebie nastawieni, przy spotkaniu rycerze czuli się zobowiązani do świadczenia sobie uprzejmości. Gdy doszło do porwania królowej Ginewry, pan Gowen napotkał rycerza, który ponosił

⁵ M. Pastoureaux, dz.cyt., s. 73–88.

⁶ Por. M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, wyd. 2, Warszawa 1986 (rozdz. V: *Rycerz w średniowieczu*).

odpowiedzialność za to zdarzenie, jednak uprzejmie pozdrowiony, odpowiedział nieznanemu dwornym ukłonem, a poproszony przez niego o pomoc, użył mu nawet jednego ze swoich koni (*Lancelot*, s. 10–11). Jedną z cenionych wartości była przyjaźń. Dla bohatera opowieści Dioklecyjana, króla Aleksandra, więzy przyjaźni łączące go z Lodwikiem, synem króla izraelskiego, okazały się mocniejsze niż własne szczęście, a potrzeba ratowania przyjaciela ważniejsza niż planowany ślub z królową („radniej wolę opuścić krolestwo i żonę niż ciebie”). Rzykując nienawiść świeżo poślubionej małżonki, pojechał bronić honoru i życia Lodwika (*Poncyjan*, s. 130–132). Przyjaciele rycerza Lanwala, gdy został on niesłusznie oskarżony przed królem, zostali jego „ręczycielami”, czyli zgodzili się dać gwarancję władcy, że pomówiony wasal nie ucieknie, lecz w oznaczonym dniu stawi się na sąd; rękojmię stanowił cały ich majątek (*Lanwal*, s. 217). Niekiedy wystarczała sama przysięga, i tak Lancelot, gdy poprzysiął na Mękę Chrystusa, że powróci do więzienia, został na pewien czas zwolniony, by mógł wziąć udział w turnieju (*Lancelot*, s. 94–95). Znaczenie przysięgi składanej przez rycerza jest też widoczne, gdy Eliduc – nie zważając na miłość zatrzymującą go przy królowie – wzywany przez suwerena zdecydował się doń jechać, pomny na dane mu słowo (*Eliduc*, s. 265–266). Z kolei zaangażowanie religijne przedstawicieli tego stanu mogło się wyrażać w dość sformalizowanym traktowaniu zasad wynikających z wiary, na przykład spotkani rycerze poinformowali Percewala, który stracił rachubę czasu, iż jest to właśnie dzień Wielkiego Piątku, dzień, „kiedy żaden człek, co wierzy w Boga, nie powinien iść z orężem” (*Percewal*, s. 576). Także okres żałoby w rodzinie powodował, że powstrzymywano się od turniejów, pojedynków i polowania (*Fortunat*, s. 112). Jedną z zasad kodeksu rycerskiego był wreszcie szacunek dla kobiet, o który zresztą zabiegały same przedstawicielki płci pięknej. Gdy hrabia Rajmund, przejęty śmiercią stryja na polowaniu, nie zauważył na swojej drodze trzech dziewcząt, stojących przy Studni Pragnienia, jedna z nich rzekła do niego: „Przyjacielu! Nigdy jeszcze nie widziałam tak niegrzecznego rycerza, który by przejeżdżał koło dam bez oddania im czci” (*Meluzyna*, s. 45).

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że przedstawione tu zasady moralne obowiązujące rycerzy wcale nie kłóciły się z takimi postawami tychże bohaterów, które z naszego punktu widzenia mogą uchodzić za niezbyt etyczne. Uczuciem dość często goszczącym w sercach rycerzy była zawiść. Mogła się ona wiązać z tak istotnym dla przedstawicieli tego stanu dążeniem do sławy, co w oczywisty sposób budziło zazdrość o cudze sukcesy militarne⁷, ale powodem zawiści bywała także sytuacja materialna rycerza i względy, jakimi darzył go senior. Zawiść zaś stawała się motorem działań haniebnych, zmierzających do wyeliminowania faworyta. Takim ulubieńcem króla z Małej Bretanii był rycerz Eliduc, jednak „zazdroszczono mu –

⁷ Por. tamże, s. 72.

jak to jest w ludzkim zwyczaju; i tak go oczerniano, osławiano, spotwarzano przed królem, iż ten – nie słuchając Eliduca – przegnał go z dworu” (*Eliduc*, s. 258).

Szacunek, jaki powinni okazywać sobie przeciwnicy, nie przeszkadzał równocześnie w tym, by sztydzić z rycerza, któremu nie wiodło się dobrze na turnieju lub stosował uniki w walce. Lancelot, poddany próbie przez królową Ginewrę, która kazała mu udawać tchórza podczas bojów turniejowych,

„...musiał wysłuchiwać słów zelżywych wielce: – Już ty nam tutaj gęby nie rozdziawiaj! Nie tobie wszak waleczność swoją łokciem mierzyć! Wierę, iż przy mierzeniu tym łokieć strzaskałeś, chocia wpróżdzi go w wielkim miałeś poważaniu. I gdzież twa chrobrość teraz się podziła? Oto mi komes, rycerz luty w boju!” (*Lancelot*, s. 99).

Warto zarazem dodać, że była to chyba najcięższa z prób, jakim damy poddawały swoich rycerzy, wystawiała bowiem na szwank jego dobrą sławę. Szyderstwa wygłaszane przez wojowników uczestniczących w pojedynku były też dodatkową podniecią do walki. O Tristanie i Morhołcie, rozpoczynających bitewne starcie, narrator mówi, że „zagrzewali serce do walki zelżywymi słowy” (*Tristan*, s. 310).

Rycerz, dbając o swój honor, jednocześnie w sposób dość formalny traktował granice przyzwoitości. Moralna ocena czynu mogła zależeć od sytuacji podmiotu. Eliduc kochającej go królownie wyjaśniał, że dopóki jest związany przysięgą z jej ojcem, nie może jej uprowadzić, bo uwłaczałoby to jego czci, ale gdy tylko minie termin kontraktu, będzie ją mógł porwać bez żadnych skrupułów (*Eliduc*, s. 267). W postępowaniu rycerzy niekiedy dość dziwnie zgadzały się ze sobą cnota z niecnotą, dbałość o honor z posługiwaniem się oszustwem. Gdy Andolon zaproponował żonie rycerza, że spędzi z nią noc za tysiąc złotych, powiadomiony o tym jej mąż stwierdził, iż dbałość o cześć małżonki jest ważniejsza niż tak duża suma pieniędzy, ale jednocześnie wiedziony chciwością wymyślił, że żona może wyrazić zgodę, byle po przekazaniu zapłaty potajemnie w łóżu zastąpiła ją chętna sąsiadka (*Fortunat*, s. 115–117). Nie liczyło się więc to, iż w przekonaniu Andolona pani ta straci dobre imię i że transakcja będzie oparta na kłamstwie, lecz dla rycerza istotny był zysk i świadomość, że nie dojdzie do rzeczywistego kontaktu z jego żoną.

Honor nie przeszkadzał też rycerzom w posługiwaniu się zdradą. Tak zginął ojciec Tristana, choć narrator opowieści nie przedstawił bliżej okoliczności jego śmierci, lecz tylko wspomniawszy, jaka dotarła do pięknej Blancheflor, iż „diuk Morgan zabił go zdradą” (*Tristan*, s. 301). Później Tristan, staczając pojedynek z Morhołtem, chociaż walka ta miała być honorowym rozstrzygnięciem sporu, podstępnie został zraniony zatrutym ostrzem (*Tristan*, s. 312). Z tej opresji bohater wyszedł żywy tylko dzięki cudownym kordiałom Izoldy, jednak gdy w bitwie z baronem o imieniu Bedalis ponownie został zraniony zatrutą lancą, wówczas stało się to już przyczyną jego śmierci (*Tristan*, s. 414). O wykorzystywaniu trucizny w walce opowiada także historia Meluzyny, przedstawiając oblężenie Famagosty na Cyprze, podczas którego tamtejszy król został niebezpiecznie zraniony zatrutą

strzałą, w wyniku czego zmarł (*Meluzyna*, s. 53). Tak więc nie tylko siła i odwaga liczyły się w starciu rycerzy, lecz również podstępnie działające środki, skutecznie eliminujące przeciwnika. Jednak zdrada w stosunku do własnego pana w powszechnym mniemaniu zasługiwała na szczególny rodzaj kary przez rozerwanie końmi lub spalenie na stosie (*Tristan*, s. 353–354). Chęć zysku niekiedy w takim stopniu pozwalała zapomnieć o honorze rycerskim, że walczący dopuszczali się czynów wręcz odrażających, jak choćby mordowanie rannych. O sytuacji takiej wspomina narrator *Historii o cesarzu Otonie*, relacjonując wypad wojsk francuskich do obozu pogańskiego (*Oton*, s. 91).

Rycerze, żądni sławy, starali się wyraźnie określać swoją tożsamość, dlatego na ich tarczach pojawiły się znaki, a później herby, wyróżniające jednostkę czy też ukazujące jej związek z określonym rodem⁸. Tarcze pełniły funkcję czegoś w rodzaju wizytówki, co widoczne jest w sposobie ich wykorzystywania poza walką. Pan Gowen, gdy zbliżył się do zamku, gdzie miał się odbywać turniej, wjechał na łączkę u stóp wieży, „zsiadł z konia pod dębem i zawiesił na drzewie swe tarcze, zamkowym ludziom dobrze na widoku” (*Percewal*, s. 555). W swojej dalszej podróży on sam natknął się na leżącego pod dębem rannego rycerza, którego tarcza zawieszona była na drzewie (*Percewal*, s. 580). Z kolei Lancelot, jadąc na turniej, zatrzymał się w zajeździe na obrzeżu miasta i zaraz na wrotach tegoż zajazdu „od strony ulicy tarczę swą powiesił” (*Lancelot*, s. 95). Tak więc każdy z nich już z daleka chciał być rozpoznawany i w sposób widoczny zaznaczał swoją obecność. Również podczas walk turniejowych potrzebne były znaki rozpoznawcze, widoczne stale i na dużą odległość. Dogodnym miejscem do umieszczenia takiego znaku był hełm rycerza. Hrabia Piotr z *Historii o Magielonie*, chcąc wziąć udział w „gonitwie” na dworze neapolitańskim, „kazał dwa klucze złote, bardzo misterne, na swój hełm zrobić, aby tam między innym rycerstwem na dworze królewskim łatwo być mógł poznany, a to czynił ku czci patrona swego” (*Magielona*, s. 88). Chodziło zatem o zwrócenie na siebie uwagi osób oglądających turniej, ale także o symboliczne przekazanie informacji o sobie (symbol kluczy, powiązany ze św. Piotrem, wskazywał na imię bohatera opowieści). Innym znakiem były wreszcie chorągwie, którymi mogły się posługiwać zastępy rycerskie, służące określonemu seniorowi lub suwerenowi. Synowie Meluzyny, Rajnhard i Antoni, po pokonaniu króla Alzacji oblegającego Luksemburg, wkroczyli do tegoż miasta na czele rycerstwa, jadącego „z rozwiniętą chorągwią” (*Meluzyna*, s. 57).

⁸ M. Pastoureaux, dz.cyt., s. 245–246 (rozdz. *Narodziny herbu*).

V MIASTO

1. Funkcjonowanie miasta

Aśród tych wysp, które jawiły się na morzu zieleni lasów, miasta (il. IX) stanowiły szczególnie znaczące ośrodki życia społecznego, pełniące istotną funkcję gospodarczą (rozwijające się rzemiosło i handel), polityczną (przedstawiciele władzy) i intelektualną (duchowieństwo, szkoły). O wyglądzie miast romanse niewiele nam mówią, natomiast przynoszą sporo informacji o mieszkańcach grodów i panujących tam zwyczajach. Mieszczanie stanowili społeczność zamkniętą, rządzącą się swoimi prawami i przestrzegającą wypracowanego porządku, który decydował o ich bezpieczeństwie. Chociaż gospoda, w której Fortunat wzbudził nieufność i został poddany śledztwu (*Fortunat*, s. 49–50), nie znajdowała się w mieście, to można przypuszczać, że z podobną podejrzliwością traktowano przyjezdnych, bacznie obserwując ich poczynania w grodzie. Również względami bezpieczeństwa podyktowany był zakaz poruszania się po mieście w nocy, o czym wspomina jedna z opowieści *Poncyjana*: „w mieście ta była ustawa, że w nocy w zwonek zwoniono, a jestli po tym zwonieniu znajdowali kogo stróże, taki przez wszystkie noc był w ciemnicy, a nazajutrz był stawian na prądze [na pręgierzu]” (*Poncyjan*, s. 30). Oczywiście chodziło o zabezpieczenie się przed rabusiami, których chroniłyby kompletne ciemności panujące w mieście, a te z kolei wynikały z zakazu palenia ognia, co mogłoby grozić pożarem. Zakładano więc, że człowiek poruszający się w ciemnościach z pewnością ma złe zamiary.

Nad bezpieczeństwem miasta czuwały stráže, szczególnie pilnujące murów miejskich i bram, jednak – jak pokazują romanse – z problemem zamkniętej bramy można było sobie poradzić, i wówczas bowiem przekupstwo nie było zjawiskiem nieznanym. Florenc, który po ceremonii pasowania na rycerza nie mógł zasnąć, postanowił w nocy opuścić Paryż i wybrać się do obozu wojsk sułtańskich.

„Przyjechawszy ku bronie [bramie] ulicą długą, wzbudził bronnego [strażnika bramy], prosząc go, aby go z miasta wypuścił. Który do niego wyszedł, wymawiał mu się z tego, mówiąc, że »mam zakazanie pod gardłem [pod karą śmierci] brony nie otwierać w nocy bez dozwolenia królewskiego«. Ale gdy Florenc dla potrzeby swej pieniędzy nie żałował, a bronny to rad widział, wnet mu tak tajemnie bronę otworzył, iż nikt nie zwiędział” (*Oton*, s. 111).

Gdy zaś po udanej wyprawie Florenc wracał do miasta, dał bronnemu „napiwek” w postaci rannego konia, który po wyleczeniu został sprzedany z dużym zyskiem („bronnemu dobrze się na przepicie dostało”), a obdarowany strażnik rycerzowi „otwieranie brony obiecał, jako często będzie potrzeba” (*Oton*, s. 118).

O zbliżaniu się do grodu wojsk nieprzyjacielskich uprzedzać miał trębacz, czuwający na wieży miejskiej, która to funkcja w jednym z miast margrabiego anhalckiego powierzona została Sowiźrzałowi, a ten – jak zwykle postępując „po łotrowsku” – zaniedbał swoich obowiązków (*Sowiźrzał*, s. 69–72). Z kolei w jednym z grodów odwiedzonych przez pana Gowena osobą zwołującą mieszczan w przypadku zagrożenia był „obwoływacz”, głośno krzyczący na alarm (*Percewal*, s. 571). Szczególnie ważnym sygnałem w miastach był dźwięk dzwonów. W mieście, gdzie działał „obwoływacz”, na alarm biły również i dzwony. Ten dźwięk, przybierający różne tony, mógł zresztą informować o rozmaitych zdarzeniach¹. Mógł zwiastować żałobę; w opowiadaniu Marie de France² bicie dzwonów towarzyszyło śmierci władcy Karlionu, a także Izolda Jasnowłosa, gdy przybyła do Bretanii w dniu śmierci Tristana, usłyszała „dzwony bijące w kaplicach i klasztorach” (*Tristan*, s. 421). W *Opowieści Przekupnia relikwii* bywalcy karczmy usłyszeli też dzwon „do grobu zwłoki odprowadzający” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 256, w. 343). Dźwięk dzwonu wyrażał nastrój niepewności i trwogi, gdy Tristan wyruszał na decydujący pojedynek z Morholtem (*Tristan*, s. 310). Ale towarzyszył też momentom szczęśliwym, jak wówczas gdy doszło do pojednania króla Marka z Izoldą: ulice ozdobione były flagami z jedwabiu, w pałacu dla biednych i bogatych przygotowana została uczta, a nad grodem niosły się radosne dźwięki dzwonu (*Tristan*, s. 371). Niektóre sygnały dźwiękowe miały wreszcie znaczenie symboliczne: po ślubie hrabiego Piotra i królowny Magielony na wiwat uderzano z dział licznych, „tak iż ziemia od wielkiego huku drżała” (*Magielona*, s. 177), a podobnie strzelano z armat i bito w bębny na cześć królowny Agrypiny, odpływającej okrętem do ojczyzny swego przyszłego męża (*Fortunat*, s. 161).

2. Życie społeczne

Wspólnota, jaką tworzyli mieszkańcy miasta, była bardzo ściśle powiązana gospodarczo, ale także emocjonalnie. Było to życie wśród dobrze sobie znanych sąsiadów, przyjaciół, niejednokrotnie krewnych lub powinowatych, spotykających się setki razy dziennie, zwłaszcza na ulicy (il. X), która stanowiła przedłużenie ich domu

¹ Por. J. Huizinga, dz.cyt., s. 35–36.

² Marie de France, *Yonec* [w:] *Opowieści*, s. 239. Utwór dalej oznaczany jako: *Yonec*.

mieszkalnego lub warsztatu³. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety aktywnie uczestniczyli w różnych zdarzeniach dotyczących członków tej społeczności. Gdy wdowa po zamordowanym mieszkańcu Londynu opłakiwała męża, „sąsiadki, chcąc ją cieszyć, do niej się schadzały, upominając ją, aby to, co już być nie może, od serca puściła” (*Fortunat*, s. 41). Okazją do spotkań i rozmów o sprawach zawodowych bądź domowych były organizowane przez mieszczan biesiady. W Berlinie mieszkańcy „schadzali się wspólnie [...], jedni drugich na kołaczyje [uczty] prosili, składając się, a który nie przyszedł, ten musiał wszystko obiad gospodarzowi zapłacić” (*Sowiżrzał*, s. 227). O mieszczańskim zwyczaju we Francji, zgodnie z którym goście zaproszeni na okolicznościową ucztę robili między sobą składkę pokrywającą koszty przyjęcia, wspomina także narrator *Historii o cesarzu Otonie*:

„...w tamtych stronach zwyczaj między ludem miejskim jest, iż gdy się kto ożenia, albo mu żona zległa, albo mistrzem na rzemieśle ostał, albo jakim urzędnikiem miejskim, tedy ten sprawuje ucztę i prosi gości do niej, ale się oni wszyscy proszeni na onę ucztę złożą, że się ona ucztą zapłaci i zysk onemu, który ich wezwał, zostawa” (*Oton*, s. 108).

Romane wielokrotnie wspominają o różnych przejawach grupowego uczestnictwa mieszczan w zdarzeniach zachodzących w ich grodzie. Powracającego do Paryża Florenca, który pokonał króla olbrzymiego i rozbił obóz pogański, witali wszyscy mieszkańcy: „wszystko miasto Paryż przeciw jemu wyszło, abowiem takiego rycerza każdy pragnął widzieć” (*Oton*, s. 98). Ciekawość i chęć okazania radości zgromadziła tu na ulicach zarówno dostojników, jak i miejskie społeczeństwo. Również Tristan – jako bohater, który pokonał Morholta – witany był okrzykami mieszkańców Tyntagielu, a w oknach domów „pojawiły się bogate kobierce” (*Tristan*, s. 311). W czasie szczególnych uroczystości, takich jak koronacje królewskie, ulicami miast przechodziła barwna procesja, zdążająca naprzeciw pary monarszej (*Erek*, s. 78). Przy takich okazjach niejednokrotnie zbierało się tak wiele osób, że konieczne było uciekanie się do specjalnych środków, które mogły spowodować rozproszenie tłumu. Gdy miał przemawiać syn cesarski, Dioklecjan, jego ojciec kazał sługom rozrzucać po ulicy złote i srebrne monety, „iżby ludzie, zbierając, odeszli, a tak iżeby syn miał godność [możność] ku mowieniu” (*Poncyjan*, s. 111). W miastach portowych urządzano uroczyste powitanie okrętów przywożących znakomite osobistości – i tak okręt z królową Agrypiną witała na Cyprze muzyka, dworzanie królewscy i przedstawiciele wszystkich stanów, barwnie przybrani (*Fortunat*, s. 162). W chwilach szczególnie radosnych na ulicach i placach miejskich odbywały się tańce, a chcąc wyrazić swój żal z powodu odjazdu wyzwoliciela, mieszkańcy grodu wraz z całym duchowieństwem zakonnym w procesji odprowadzali do bram miasta bohaterskiego rycerza (*Percewal*, s. 521, 524). Muzyka, która towarzyszyła różnym uroczystościom, była wykonywana przez miejskich grajków,

³ Por. J. Rossiaud, *Mieszczanin i życie w mieście* [w:] *Człowiek średniowiecza*, s. 198–210.

którzy niejednokrotnie sami szukali okazji, by uczestnikom tych imprez dostarczyć miłych wrażeń, a zarazem zwrócić na siebie ich uwagę. Tak właśnie podczas uczt, zorganizowanej przez króla Dagoberta na cześć zwycięskiego Florenca, w zamku samorzutnie zebrało się wielu „graczów” (il. XI), którzy swoją muzyką witali przychodzących gości (*Oton*, s. 104–105).

Nic ważnego, co działo się w grodzie, nie mogło ująć uwagi członków tamtejszej społeczności, wprost przeciwnie, można wskazać pewne czynności wykonywane specjalnie na pokaz. Przykładowo, przejazd orszaku dostojników anonsowany był grą muzykantów („trębaczy, piszczków, bębenników, skrzypków”), stanowiących „głośną” asystę, a mających przyciągnąć uwagę miejskiej gawiedzi (*Poncyjan*, s. 111). Także skazaniec, którego czekała szubienica, wiedziony był przez miasto w asyście trębaczy, by dźwięki instrumentów zwoływały chętnych do uczestniczenia w tym widowisku (*Poncyjan*, s. 18). Gwałtowne reakcje grodzian na widok rycerza wiezionego w wózku, służącym do transportu zbrodniarzy, ukazane zostały w *Historii imć pana Lancelota*. Mieszczanie

„...jeli rozgłośnie miotać nań przekleństwa, tak wielcy jak i maluczcy, starcy jako i dzieci, uganiając za nimi tłumnie po ulicach. Wywrzaskiwali tedy bezezne oszczerstwa, a krzycząc pytali zarazem: – Na jakąż to kaźń przywiedli tu tego rycerza? Zaliż pasy zeń zedrå, lubo na stosie z cierni upieczon zostanie? [...] Na jakiej zbrodni pochwycen on został? Azali dowiedziono mu jakiejś kradzieży? Azaż nikczemnie kogo żywota pozbawił?” (*Lancelot*, s. 13).

Agresja i ciekawość tłumu, spragnionego okrutnego spektaklu (il. XII), wrzeszczącego i biegnącego za wózkiem, to dominujące akcenty przedstawionej tu sceny. W grodach dochodziło też do tumultów mieszczan, wyrażających swoje niezadowolone z określonych decyzji sprawującego władzę suwerena. Takie zamieszki wybuchły w mieście, w którym gościł rycerz Gowen na zaproszenie pana tamtejszego zamku. Wzburzenie wywołane zostało ujawnieniem faktu, że Gowen jest zabójcą ich poprzedniego władcy. Pospółstwo, zachęczone przez jednego z lenników, puściło wówczas szturm na wieżę, w której schronienie znalazł obwiniany rycerz.

„Trzeba było natenczas widzieć, jak pospółstwo w gniewie chwycyła za topory i halabardy, inni za tarcze bez rzemieni, jeszcze inni za kosze albo odrzwia. [...] Nie masz takiego biedaka, co nie dorwałby się jakich wideł albo cepów, albo maczugi, albo dzidy” (*Percewał*, s. 571).

Gdy mimo rozłupanych wrót nie zdołali dostać się do wnętrza, próbowali żelaznymi oskardami podkopywać wieżę. Dopiero powrót władcy i jego interwencja ostudziły zapał szturmujących. Z kolei w miastach uniwersyteckich mogły się zdarzać rozruchy studenckie – i tak Sowiźrzał, udając się w Pradze na dysputę do kolegium, zabrał ze sobą „drużyny niemało dla niejakiego gwałtu i mocy z strony studentów” (*Sowiźrzał*, s. 92).

Nie tylko ceremonie powitań, uroczyste przejazdy dostojników czy egzekucje skazańców dostarczały mieszczanom niezwykłych wrażeń. Byli oni spragnieni także widowisk innego rodzaju, jakie zapewnić im mogli powołani do tego aktorzy, po-



Bibl. Jag.

IX. Średniowieczne miasto. Carcassonne. © Adam Woolfitt / Corbis / FotoChannels



XII. Publiczna egzekucja. Miniatura z *Kroniki Froissarta* (pocz. XV w.),
Bibliothèque nationale de France. © BnF

pisujący się głównie wyczynami o charakterze zręcznościowym (do dzisiaj od średniowiecza funkcjonuje nazwa „zongler”). Już dorastający Sowiźrzał zainteresował miejscową społeczność swoimi akrobatycznymi popisami na linie (il. 1), gdy uczył się chodzić na powrozie rozwieszonym między domostwami nad rzeką.

„Wiele ludzi pospolitych, starych i młodych, o tej krotofilii pierwiej nie słychanej ani widanej dowiedzieli się, że Sowiźrzał miał się po powrozie spuścić. Zeszło się ku temu barzo wiele ludzi, chcąc takowy kunszt radzi widzieć. Sowiźrzał, sobie siedząc na powrozie, wymyślał jako małpa rozmaite firleje [figle]” (*Sowiźrzał*, s. 11).

Później, przebywając w Magdeburgu, poproszony został przez jednego z poważanych tam mieszczan, „aby nieco dziwnego a krotochfilnego w mieście okazał, bo wszyscy barzo radzi na to patrzeć chcieli”. Sowiźrzał zapowiedział, że wejdzie na wieżę ratuszową i skoczywszy stamtąd, będzie latał w powietrzu. „Ta rzecz wnet po wszystkim się mieście rozniosła, a ludzi barzo wiele ku widzeniu tej krotochwile przywiodła” (*Sowiźrzał*, s. 42). Inną formą spektaklu były obrzędy dramatu liturgicznego, zwłaszcza powiązanego z Wielkanocą, w świątyniach miejskich odgrywane przez samych duchownych (ewentualnie z udziałem kleryków i uczniów szkół przyklasztornych), natomiast w kościołach wiejskich – jak świadczy historia Sowiźrzała (s. 38–40) – wystawiane przez świeckich parafian. Uczestnictwo w oficjach było oczywiście formą przeżycia religijnego, ale jako „widowisko” dramat liturgiczny dostarczał także wrażeń o charakterze estetycznym. O misteriach z kolei jest mowa w *Opowieści Młynarza* u Chaucera. Klecha Absalom z kościoła w Oksfordzie „pewnego razu na scenie wysokiej / Grał Heroda” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 61, w. 277–278). Ta „scena wysoka” to platforma jednego z wozów (*pageants*), które uczestniczyły w dramacie procesyjnym, objeżdżając ulice miasta. Na każdym wozie odgrywano jedną scenę, powtarzając ją w miejscach, gdzie oczekiwali zebrani widzowie, tak więc przejazd wszystkich wozów dawał możliwość obejrzenia całości widowiska. Rola Heroda wskazuje, że w tym wypadku jest mowa o misterium bożonarodzeniowym.

Miasta stanowiły znaczące ośrodki różnorodnej, a zarazem dobrze rozwiniętej działalności rzemieślniczej. Z romansów poznajemy tylko niektóre zawody wykonywane przez mieszczan. Wypowiedź Klimunta, w której zachęcał przybranego syna, Florenca, do obrania konkretnej drogi życiowej, może świadczyć, iż jednym z bardziej opłacalnych zajęć w Paryżu było rzeźnictwo: „opatrzę cię dobrym rzemiosłem, że groszem możesz trzy zarobić, bo a ktoż lepsze kęsy je, jako rzeźnicy, abo kto lepsze wino czerwone i białe pije, jedno oni?” (*Oton*, s. 33). Klimunt mówił też o tym, że za naukę tak intratnego zawodu trzeba mistrzowi dobrze zapłacić, a dalszy przebieg wypadków pokazał, iż pomocnicy mistrza niechętnie widzieli wśród siebie nowych kandydatów do pracy w tym rzemiosle, traktując ich jako przyszłych konkurentów (s. 34). Również o konkurencji w jatkach rzeźniczych Erfurtu wspomina narrator przygód Sowiźrzała. Bohater tej historii, gdy podstępnie



Il. 1. Popisy akrobatyczne Sowiżrzała. Ilustracja z edycji strasburskiej z 1539 r.
Według: *Sowiżrzał krotochwilny i śmieszny*, wyd. R. Grzeskowiak, E. Kizik,
Gdańsk 2005

zabrał pieczęć z mijanego kramu, obwiniany przez właściciela stoiska, zyskał jednak poparcie innych rzeźników, „bo na tego rzeźnika nie barzo łaskawi byli, dlatego że im kupce odwabiał a k sobie przyłudzał” (*Sowiżrzał*, s. 187–189). Właściciele pozostałych jatek mieli więc za złe jednemu z nich, iż poprzez reklamę swoich towarów próbuje odebrać im klientów. O ile zawód rzeźnika uchodził za wielce dochodowy (choć równocześnie należał do grupy zawodów niegodnych, a sami rzeźnicy uważani byli za ludzi okrutnych i krwiożerczych⁴), to przeciwnie, chyba niezbyt dobrze mieli się stolarze. W każdym razie tak postrzegano ich sytuację w Konstantynopolu, gdyż Fortunat, który pragnął tam wspomóc ubogą rodzinę, od swego gospodarza dowiedział się, że jest taka w sąsiedztwie, „bowiem gdyż rzemiosła stolarskiego jest mistrz, a u nas to rzemiosło niewiele płaci, ledwo nieborak, pilnie robiąc, strawę zarobi [zarobi na żywność]” (*Fortunat*, s. 65–66). Jednym z zajęć, którego miał się Sowiżrzał, było rzemiosło tkackie. Od mistrza, który go przyjmował do pracy, usłyszał, iż niezbyt mile w warsztacie widzianym zwyczajem jest to, że „towarzysze radzi poniedziałki święcą” (*Sowiżrzał*, s. 162). Funkcjonujące jeszcze w ubiegłym stuleciu określenie „szewski poniedziałek”, w znaczeniu próżnowania szewców po przepitej niedzieli, ma więc swoje korzenie w średniowieczu i dotyczyło wówczas zapewne marnowania dnia przez czeladników reprezentujących różne zawody. Tutaj romans poświadcza istnienie „tkackich poniedziałków”. W tym samym utworze wspomniane też zostało całkiem nowe rzemiosło: Sowiżrzał przedstawił się biskupowi Trewiru jako „okularnik”, czyli wytwórca okularów (*Sowiżrzał*, s. 194). Zawód ten zaistniał w XIV wieku, a rozpowszechnił się w stuleciu następnym⁵. Mówiąc o rzemieślnikach działających w miastach, trzeba też wspomnieć o organizacjach cechowych, które skupiały przedstawicieli poszczególnych zawodów, jednak romanse nie poświęcają im większej uwagi, jedynie z historii o Sowiżrzale możemy się dowiedzieć na przykład, że cech kuśnierzy na zakończenie karnawału („w mięsopustny wieczór”) organizował wspólną biesiadę, połączoną z zabawą (*Sowiżrzał*, s. 174).

Obok rzemiosła istotną rolę odgrywała w miastach wymiana handlowa⁶. O możliwościach bogacenia się kupców (il. XIII) decydowała stosowana w poszczególnych ośrodkach polityka, polegająca na wydawaniu różnego rodzaju nakazów, zakazów, ulg i przywilejów handlowych. Reglamentacji wielkiego handlu służyło na przykład prawo składu, uzależniające przyjezdnych od miejscowego kupiectwa⁷. Fortunat – dzięki wspaniałym prezentom, jakie przekazał sułtanowi w Aleksandrii – uzyskał od tego władcy przywilej „wolnego targu nad inne cudzoziemce”, co oznaczało, że mógł przed innymi kupcami zaopatrzyć się w tym mieście we wszel-

⁴ M. Pastoureaux, dz.cyt., s. 98.

⁵ A.C. Crombie, *Nauka średniowieczna i początki nauki nowożytnej*, przekł. S. Łypacewicz, Warszawa 1960, t. I, s. 281–283.

⁶ Por. J. Le Goff, dz.cyt., s. 256–259; A.J. Guriewicz, *Kupiec [w:] Człowiek średniowiecza*, s. 303–351.

⁷ H. Samsonowicz, *Życie miasta średniowiecznego*, Poznań 2006, s. 77–78.

kie potrzebne mu towary. Wywołało to swego rodzaju „wojnę” z poszkodowanymi handlowcami, którzy za pomocą darów próbowali wpływać na najwyższego rządcę sultañskiego, „który miał moc kupcom dozwalać i zakazować około kupiej [handlu], co chciał” (*Fortunat*, s. 97–98). Z kolei w Londynie to rada miejska wydawała kramarzom pozwolenia i zakazy dotyczące handlu. Dlatego gdy król angielski chciał poddać próbie Andolona, syna Fortunatowego, zwrócił się do teje rady, by „kramarzom drewnym albo przekupniom węgielnym i słomnym [handlarzom opału] pod gniewem a nietaską krolewską kazakali, od tego czasu przez 24 godzin towaru swego aby nie przedawali” (*Fortunat*, s. 123). Źródłem dochodu dla miast były opłaty (celne i drogowe), które przybywający kupcy zobowiązani byli uiścić przy wjeździe do grodu. Z opłat tych zwolnieni byli rycerze i stąd też w stosunku do pana Gowena, który zatrzymał się obok zamku, ale nie wziął udziału w turnieju, wysunięte zostało oskarżenie, że jest szalbierzem, który „każe nieść przed sobą dwie tarcze i kopie, i prowadzić za uzdę konie, ale po to tylko, aby p r z e j e d ź a ć darmo mosty i roгатki, gdy w rzeczy samej jedzie z towarem na sprzedaż” (*Percewal*, s. 560). Również w mieście towary podlegały ocłeniu, więc na przykład w Londynie Fortunat pomagał swoim młodym ziomkom załatwić tego rodzaju formalności, występując w roli tłumacza (*Fortunat*, s. 29).

Transakcje kupieckie i związane z tym obrót pieniędzmi stwarzały zapotrzebowanie na działalność bankierską. Zakładane w miastach kantory wymiany monet (il. XIV) przynosiły duże zyski, co poświadczają wypowiedź Klimunta, który zachęcał syna, Klaudyjusza, by został „odmieniaczem”: „bo odmieńając złoto na srebro, a za złoto także inną monetę, mozesz, pilnując tego, wielkim panem zostać” (*Oton*, s. 32). Podobnie mówi Chaucer o kupcu, jednym z uczestników pielgrzymki: „Zarabiał krocie na szildów [złotych monet francuskich] wymianie” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 21, w. 282). Od XII wieku jako udogodnienie w transakcjach handlowych pojawił się weksel, zastępujący pieniądze, a wiadomości o obrocie takimi kwitami⁸ znajdujemy również w romansach. Narrator historii o Fortunacie opowiada o synu kupca florenckiego, Andrzeju, który wysłany z towarami do Brugii, roztrwonil majątek, a chcąc nadal korzystać z tamtejszych rozrywek, brał pieniądze na kredyt, wierzycielom zaś wystawiał weksle na swego ojca. Ten, spłacając przysyłane mu weksle, został w końcu żebrakiem (*Fortunat*, s. 32). Również samego Fortunata, który podczas podróży nie woził ze sobą pieniędzy, podejrzewano, że wielką majątność posiada w domu, natomiast za granicą nabywa wszystko za weksle (*Fortunat*, s. 62). Tak więc w mieście oprócz kramów kupców i rzemieślników, o czym była już mowa (jatki rzeźnicze), poczesne miejsce zajmowały także stoiska bankierskie. Taki właśnie widok rzucił się w oczy panu Gowenowi, gdy wjeżdżał do jednego z grodów:

⁸ Por. tamże, s. 82–83.

„...widzi [...] stoły wekslarzy, zarzucone sztukami złota, srebra i drobnej monety, widzi place i ulice, pełne sławetnych rękodzielników, parających się wszelkim rękodzielnictwem: tu kują helmy i kolczugi, tam szykują kulbaki i tarcze, ówdzie skórzane rzędy i ostrogi, ci hartują miecze, tamci tkają, folują, czeszą i strzygą sukno; owi topią srebro i złoto, a gdzie indziej zaś narządzą piękne i bogate statki [naczynia], czasze, roztruchany, misy, a także bezcenne emalie, pierścienie, pasy i naszyjniki. Doprawdy, rzekłbyś, iż w grodzie odbywa się nieustanny jarmark, tyle tam różnego bogactwa, wosku, pieprzu, zboża, futer z popielic i szarych wiewiórek tudzież wszelkich towarów, o jakich tylko można zamarzyć” (*Percewal*, s. 568).

Rzemiosło w tym mieście nastawione było przede wszystkim na zaspokojenie potrzeb rycerskich: wymienione zostały warsztaty płatnerskie, siodlarskie, szczytnicze, mieczownicze, ale także pracownie tkaczy, sukienników, złotników, smalcerzy czy pasamoników. W kramach kupców obok zboża znalazły się sprowadzane przyprawy, wosk i wyprawione futra zwierząt.

Niektóre miasta służyły z handlu towarami importowanymi z Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Takim ośrodkiem kupiectwa, opartego w dużym stopniu na transporcie dalekomorskim, była Wenecja. W tym mieście Fortunat dokonywał zakupu tkanin jedwabnych dla holenderskiego szlachcica, u którego rozpoczął właśnie służbę (*Fortunat*, s. 17). Będąc już w Londynie, również u kupców weneckich zaopatrywał się w przyprawy i drewno egzotyczne: „posłał do kupców weneckich, aby szafarze jego nakupili ziela tatarskiego [tataraku], imgbieru [imbiru], cynamonu i drzewa sandału [drzewa sandałowego], ebanu [hebanu], bryzelijskiej [drzewa brazylijskiego] i cyprysu” (*Fortunat*, s. 124). Londyn, jako miasto portowe, był zresztą jednym z ważnych centrów handlowych i posiadał też odpowiednio zorganizowany transport towarów do portu, czym zajmowali się wyznaczeni „furmani”. W związku z dużym zapotrzebowaniem na pracę w mieście tym zadbano zarazem o możliwość ułatwionego naboru chętnych do podjęcia służby, wydzielając część rynku, tzw. „mikstat”, gdzie zbierały się osoby poszukujące zajęcia oraz kupcy oferujący zatrudnienie (*Fortunat*, s. 31).

Ważnym źródłem dochodu w miastach niemieckich była sprzedaż wina miejskiego, a szynk, w którym handlowano trunkiem, był pod kontrolą rady miejskiej, która podejmowała decyzje dotyczące cen. W takiej winiarni, mieszczącej się pod ratuszem w Lubece, Sowiźrzał oszukał szynkarza, wykorzystując jego nieuwagę i sztywne przestrzeganie przezeń ustalonej przez „jego panów” ceny (*Sowiźrzał*, s. 178–180). Dla przybyszów odwiedzających miasta otworem stały gospody (il. XV), w których za stosowną opłatą można było znaleźć mniej lub bardziej wygodne posłanie, zamówić niewyszukaną strawę, wypić piwo i ewentualnie posłuchać pieśni wykonywanych przez rochochoconą młodzież oraz wędrownych grajków (*Fortuny i Cnoty rozność*, s. 8). Ludzie ubodzy i chorzy znajdowali schronienie w szpitalach (il. XVI), czyli przytułkach, organizowanych przez władze kościelne i obsługiwanych najczęściej przez zakonników ze zgromadzenia Świętego Ducha (tzw. duchaków). Zapewne spora część pacjentów przebywała w tych miejscach

nie z powodu obłożnej choroby, lecz ze względu na darmową strawę i dach nad głową. Takich właśnie „niemocnych”, przebywających w szpitalu w Norymberdze, podstępem „uleczył” Sowiźrzał. Jednak również on sam, gdy ciężko zachorował, trafił do przytułku duchaków w Mölln i – podobnie jak wielu innych biedaków – tam doczekał śmierci (*Sowiźrzał*, s. 54–56, 278–279). Instytucje te niejednokrotnie fundowane były dzięki zapisom ludzi zamożnych, którzy jeszcze za życia bądź w testamencie przeznaczali na ten cel odpowiednie środki finansowe. Tak postąpiła królowna Magielona, która za posiadane pieniądze wystawiła na wyspie zwanej Pogańskim Portem szpital i niewielki kościółek, a sama usługiwała przywożonym tam chorym żeglarzom (*Magielona*, s. 148, 172–173).

W miastach mogły funkcjonować uniwersytety, skupiające elitę intelektualną, a zarazem tworzące szczególnego rodzaju społeczność mistrzów i studentów, połączonych wspólnym pragnieniem zgłębiania tajemnic nauki. Społeczność o tyle specyficzną, że jej członkowie nie byli na stałe powiązani z jednym ośrodkiem miejskim. Królująca w tych szkołach scholastyka była metodą poszukiwania wiedzy przez rozumowanie, stawianie pytań i udzielanie odpowiedzi, co dokonywało się w ramach dysputy, a kończyło ustaleniem konkluzji⁹. Inicjatorem dysputy mógł być przybyły do miasta uczony, który pragnął potwierdzić swoje umiejętności w konfrontacji z mistrzami reprezentującymi lokalną akademię. W takiej roli kilkakrotnie wystąpił Sowiźrzał, najpierw mierząc się z profesorami uniwersytetu w Pradze (il. 2), a następnie w Paryżu. Gdy przybył do Pragi,

„...tam się za znamienitego mistrza wydał, tak żeby umiał na trudne kwestyje abo gadki [zagadnienia albo pytania] odpowiadać, którym by nie każdy mistrz porozumiał. I dał sobie ceduły [karty] pisać, w tym się osławiając [rozślawiając], to kazał wszędzie na drzwi kościelne, a zwłaszcza do kolegium przylepić” (*Sowiźrzał*, s. 92).

W oznaczonym dniu Sowiźrzał, zaproszony przez społeczność akademicką, stanął przed doktorami i mistrzami, wstąpił na katedrę i odpowiadał na pytania stawiane przez rektora. Podobnie po przybyciu do Paryża trafił do kolegium na odbywającą się tam „doktorską dysputacją” i teraz on zadawał pytania stojącemu na katedrze doktorowi (*Sowiźrzał*, s. 277). Warto zwrócić uwagę na sposób powiadamiania mieszkańców grodu (a w każdym razie tych, którzy umieli czytać) o sprawach mogących budzić ich zainteresowanie. Sowiźrzał zarówno w Pradze, jak i w Erfurcie kazał przylepić albo przybić na drzwiach kościołów i kolegiów ogłoszenia zapraszające na dysputę oraz reklamujące jego zdolności pedagogiczne (s. 96). Również w Norymberdze „przybijał u kościelnych drzwi listy, które świadczyły, żeby on był lekarzem” (*Sowiźrzał*, s. 54). Tak więc drzwi kościołów w średniowiecznym mieście – jak się przekonujemy – pełniły funkcję tablicy ogłoszeniowej.

⁹ J. Le Goff, dz.cyt., s. 345–346.



Il. 2. Dysputa Sowiżrzała w Pradze. Ilustracja z edycji erfurckiej z 1532 r.
Według: *Sowiżrzała krotchwilny i śmieszny*, wyd. R. Grześkowiak, E. Kizik,
Gdańsk 2005

Marginalnie zaznaczona została w romansach sprawa higieny. Była tu już mowa o higieniczno-upiększających zabiegach w komnatach zamkowych, które wypełniano wonią kadzidła, mirry i aloesu. Co do higieny osobistej, to u Chaucera pojawia się wzmianka o zabiegach klechy Absaloma, by przed spotkaniem z ukochaną uzyskać miły zapach wydobywający się z ust: „wpierw kardamon i lukrecję żuje, / Ażeby słodkie roztaczać odory” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 71, w. 584–585). Ważną rolę w zakresie higieny mieszczan odgrywały zakładane w grodach łaźnie (il. XVII). Pod koniec XIII wieku w Paryżu istniało blisko 30 tego rodzaju zakładów kąpielowych¹⁰. W historii Sowizrrzała przedstawiony został jeden z wybryków tegoż bohatera, którego dopuścił się w łaźni przy bramie miejskiej w Hanowerze. Interesujące jest to, że przedstawiona w utworze sytuacja wiązała się z dążeniem łaźiebника do dowartościowania prowadzonej przez niego działalności, życzył sobie bowiem, by przybytek nie był nazywany „łaźnią”, lecz „domem uchędożenia” (*Sowizrrzał*, s. 216–218). Skądinąd wiadomo, że łaźiebники toczyli walkę z cyrulikami o zakres dozwolonych w łaźni zabiegów¹¹. Z *Opowieści Młynarza* w dziele Chaucera można się też dowiedzieć, że pewne czynności cyrulika, takie jak puszczenie krwi, golenie i strzyżenie, mógł wykonywać miejscowy klecha (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 59, w. 220). Różnie natomiast bywało z higieną w warunkach domowych. Chociaż przy ucztach obowiązywał ceremoniał obmywania rąk, to jednak niekiedy zachowanie się biesiadników było dalekie od jakichkolwiek zasad „dworności”. Andolon, syn Fortunata, w swoich podróżach dotarł do Portugalii, nie chciał wszakże zatrzymać się tam dłużej, ponieważ „sprosność [nieobyczajność, prostactwo] ludu w Lizybonie ta go też mierziała [odstręczała, budziła wstręt], iż tam plugawia [załatwiają się], gdzie jedzą, nikt się drugiego nie wstydzą” (*Fortunat*, s. 118). Załatwianie potrzeb fizjologicznych na korytarzach przyległych do sali jadalnej nie było zresztą osobliwością portugalską, ale znane jest również chociażby z dworów francuskich. Pewne przepisy sanitarne dotyczyły wreszcie osób zagrażających społeczności ze względu na przenoszoną chorobę. Taką chorobą budzącą powszechny lęk był trąd (il. XVIII). W *Poncyjanie* król Aleksander, gdy został zarażony trądem, musiał opuścić swój kraj, a przybywszy na dwór cesarza Lodwika, usiadł przed bramą pałacową wśród trędowatych, którzy jako osobna grupa, w oddzielnym miejscu oczekiwali na jałmużnę (*Poncyjan*, s. 134–135). Również w opowieści o Tristanie pojawia się duża grupa trędowatych, którzy przemieszczając się po drogach, czynili hałas grzechotkami, zobowiązani byli bowiem uprzedzać tym sygnałem napotykaną osobę, że należy omijać ich z daleka. „Owóz stu trędowatych, poczwarnych, z ciałem przeżartym i zetłatym, przybiegłszy na kulach, z hałasem grzechotek cisnęło się naprzeciw stosu” (*Tristan*, s. 350–351). Ich zagroda, w której znajdowali schronienie, usytuowana została w stosownym, przewidzianym przepisami, oddaleniu od miasta.

¹⁰ Tamże, s. 353.

¹¹ Z. Głoger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, wyd. 2, Warszawa 1972, t. 3, s. 161–162.

VI SPOŁECZNOŚĆ

1. Obyczaje – życie społeczne

Romanse, przedstawiając losy indywidualnych bohaterów, ukazują zarazem relacje tychże postaci z innymi osobami, a także często kreślą obraz jakiejś zbiorowości, z którą jednostki te są powiązane lub dopiero nawiązują łączność. W relacjach tych ujawniają się tradycyjne sposoby zachowania się, właściwe danej społeczności. Jedną z takich cech, zaznaczających się w stosunkach międzyludzkich, jest gościnnność i dążenie do wspólnotowego przeżywania zdarzeń szczególnych. Przykładem niezwyklej gościnności było otoczenie opieką cesarzowej i jej synka przez „ziemianina” (tubylca) w Ziemi Świętej. Gdy dostrzegł tułającą się samotną kobietę z dzieckiem,

„...złutowawszy się nad jej gościnią [wędrownką po obcej ziemi], przyjął ją do siebie w dom, czyniąc jej we wszem wczesności [wygody], miał ją w uczciwości [poszanowaniu], i małżonka jego, pozwalając jej u siebie mieszkać, dokąd by się jej podobało. Za co mu bardzo dziękując, mieszkała tam długi czas” (*Oton*, s. 30).

Okazją do spotkań ze społecznością uczestniczącą w określonych wydarzeniach o charakterze rodzinnym bądź środowiskowym były uczty. Rycerstwo, zebrane w związku z zapowiedzianym turniejem, po odbytych pojedynkach zapraszała organizator tych zmagani na wspólną biesiadę. Tak właśnie król hiszpański, który ogłosił imprezę turniejową w Walencji, gdy zobaczył, że po zaciętych potyczkach plac bitewny powoli pustoszeje, „wszystkich ku obiadu swemu prosić rozkazał. Przeto uczyniwszy na ten czas tej krotochwili koniec, każdy do gospody swej pojechał, a zbroję swą pochowawszy, na zamek się wrocil” (*Oton*, s. 169–170). Uczta dla biednych i bogatych zastawiona została w pałacu króla Marka dla uczczenia radosnego faktu pojednania się władcy z małżonką (*Tristan*, s. 371). O przyjęciu towarzyskim, organizowanym przez rycerza dla znamienitych obywateli Rzymu, jest mowa w jednym z opowiadań *Poncyjana*; tam również, w innej historii, rycerz zaprasza władcę, któremu służy, na „gody” (uczte) z okazji rzekomego przybycia jego „miłośnicy” (kochanki) (*Poncyjan*, s. 60, 97). Zwyczajem kupców berlińskich było wzajemne zapraszanie się na składkowe „kołacyje” (uczty), przy których poru-

szano zapewne między innymi sprawy zawodowe. Kto się nie zjawił, ponosił później koszty całego przyjęcia (*Sowiżrzał*, s. 227). Podobnie mieszczanie paryscy czcili wydarzenia rodzinne (ślub, narodziny dziecka) i zawodowe (uzyskanie mistrzostwa w cechu, objęcie urzędu w mieście), zapraszając na ucztę, na którą przeznaczano pieniądze uskładane przez gości (*Oton*, s. 108). Oczywiście biesiada nie tylko była okazją do dyskusowania o sprawach związanych z pracą czy o nowinkach, zajmujących członków danej społeczności, lecz także sprzyjała rozmowom „krotocwilnym”, czyli żartom i zabawom (*Fortuny i Cnoty rozność*, s. 12). Gospodarze zaś starali się, by w niczym nie uchybić gościom – zwłaszcza gospodyni dbała o „dostateczne narządzenie, aby zelżywości na czym nie wzięła, gdyby co nieporządnego goście obaczyli” (*Fortunat*, s. 14).

Z pewnością szczególnie wystawne uczyty towarzyszyły weselom i chrzcinom, (*Fortunat*, s. 89–90, 92), ale również inne „zdarzenia” rodzinne stwarzały okazję wspólnego świętowania. W związku z wprowadzaniem się do nowego domu urządzano tak zwane „oblewiny”; i tak do obejrzenia zbudowanego właśnie domostwa oraz na połączone z tym przyjęcie zaprosił parę królewską Fortunat, gdy osiedlił się na Cyprze i zamierzał pojąć tam małżonkę (*Fortunat*, s. 85–86). Także w społeczności wiejskiej nie tylko rodzina, lecz i szersze grono znajomych uczestniczyło we wspólnych obchodach świąt rodzinnych. Po chrzcinach Sowiżrzała „one kmoszki i inne matuchny wedle starego zwyczaju poszły do karczmy na dobre piwo i podpiłi sobie dobrze po onej gorącej a niebliskiej drodze, a to, co przepili, musiał ociec zapłacić” (*Sowiżrzał*, s. 5). Chłopskie chrzciny miały więc swoje zwieńczenie w karczmie, gdzie ojciec dziecka częstował piwem kumów i sąsiadów. W krajach niemieckich z okazji świniobicia gospodarz miał też obowiązek przygotować poczęstunek dla okolicznych dzieci, co zresztą w przypadku skąpego kmiecia mogło przybierać formy dość karykaturalne, zamiast bowiem bułek z wywarem mięsnym na stole pojawiał się suchy chleb (*Sowiżrzał*, s. 21–23).

Na wesele w domu książęcym bądź hrabiowskim mogli być zapraszani nie tylko krewni i zaprzyjaźnieni dostojnicy, lecz także sąsiedzi zaliczający się do poddanych pana młodego. Tak postąpił chlebobawca Fortunata, „grabia” (hrabia), który

„...był przeciw poddanym panem łaskawym, także i przeciw sąsiadom dobrego zachowania. Przeto zewsząd okoliczni ziemianie witać go jechali, których on wszystkich na wesele prosił, aby z nim wespoł i z jego przyjacielmi po małżonkę jego jechali” (*Fortunat*, s. 18).

Z ucztowaniem na dworze wiązał się określony c e r e m o n i a¹, o którym była już mowa wcześniej, a więc obmywanie rąk przed posiłkiem, przestrzeganie hierarchii przy zajmowaniu miejsc wyznaczonych przy stole, ustalone czynności krajczego i podczaszego, zdejmowanie obrusa jako sygnał zakończenia uczyty, wygłoszenie podziękowań za przybycie na przyjęcie i wręczenie gościom podarków. We Francji

¹ Por. J.C. Schmitt, dz.cyt., s. 237, 240–241.

w czasie uczty weselnej przy stole mógł posługiwać sam pan młody i jego rycerze (il. XIX), jak podczas wesela hrabiego Rajmunda z Meluzyną (*Meluzyna*, s. 50). Oczywiście, ceremoniał dotyczył nie tylko uczt, lecz także różnych sytuacji związanych z życiem społecznym, głównie stanów wyższych. W przypadku wizyty na dworze królewskim obowiązywała określona kolejność powitań. Król cypryjski, proponując Fortunatowi dokonanie wyboru kandydatki na żonę, zaprosił go do komnat królowej i jej dworek. Gdy więc „do krolowej, do fraucymeru weszli, drzewiej [przedtem] był krol wed ł u g z w y c z a j u przywitan od krolowej i fraucymeru, a potym Fortunat krolową pozdrowił i fraucymer jej” (*Fortunat*, s. 79). Gestem uhonorowania gościa było wyznaczenie mu miejsca przy boku królewskim. Podczas wspomnianej wizyty król, usiadłszy, ujął Fortunata za rękę i „postanowił [postawił] go podle [obok] siebie” (s. 79). Również Florenc, gdy po zwycięskiej bitwie z poganami oblegającymi Paryż przybył do pałacu króla Dagoberta i pokłęknął przed władcą, ten jemu „powstać kazał a wedla siebie mu sieść kazał, godnym go być wystawiając. Czego Florenc acz [choć] sie zbraniał, jednak sie wola krolewska stać musiała” (*Oton*, s. 98–99). Przyjęty był też zwyczaj odprowadzania odjeżdżających gości, poświadczony w romansach zarówno w odniesieniu do królewskiego dworu króla Dagoberta w Paryżu (*Oton*, s. 167), jak i dworu wzbogaconego Fortunata na Cyprze (*Fortunat*, s. 90).

Niewątpliwie szczególnie uroczysty ceremoniał towarzyszył obrzędowi koronacji królewskiej (il. XX). W *Historii o Ereku i Enidzie* autor przedstawił opis koronacji tytułowego bohatera, ograniczając się jednak tylko do kilku szczegółów obrzędu, natomiast więcej uwagi poświęcając sprzętom, strojom i klejnotom. Korony dla Erika i Enidy przyniosły „dwie dziewice nadobne” i „dwaj cni baronowie”, z kolei do tronu zbliżyli się „biskupi, przeorowie i grono opatów przewielebnych”, a biskup nantejski namaścił Erika i ozdobił jego skronie koroną, sam zaś król Artur podał mu wspianiałe berło. Po koronacji rozległo się bicie w dzwony, a po mszy parę monarszą zmierzającą do pałacu biskupiego powitała procesja z drogocennymi sprzętami liturgicznymi, zdobnymi księgami i relikwiarzami (*Erek*, s. 77–78). Nieco inaczej opisana została koronacja Florenca w Londynie:

„...był koronowan od wielkich krolow dwu, to jest od Dagoberta, krola francuskiego, i od Zoldana, świokra [teścia] swojego, po przeczytaniu wszystkich praw koronnych. Które gdy były przeczcionie [przeczytane] i od niego pochwalone [uznane], potym mu je co naczelniejsze książę anglickie podało, aby według z w y c z a j u ich na księgi onych praw przysiągł i potym je do siebie wziął, aby je ustawnie na dobrej bacności [uwadze] miał” (*Oton*, s. 175).

Odmienność wynika przede wszystkim stąd, że bohater, syn cesarza rzymskiego, obejmował władzę w Anglii, do której został zaproszony, i wobec tego nacisk położony został na zaprzysiężeniu praw obowiązujących w państwie, do którego przybył.

Wielokrotnie przedstawiając biesiady, romanse przynoszą jednak niewiele wiadomości na temat p o z y w i e n i a, które pojawiało się na stołach. Rycerz Erik w goś-

cinie u swego przyszłego teścia otrzymał wieczerzę „z dziczyzny i z ptactwa złożoną”, a w czasie uczty weselnej tegoż bohatera król Artur, który „szczerzość swą zawždy zwykł był okazywać, przykazał sługom, kuchcikom i podczaszym swoim, iżby nikomu poskąpić nie śmieli chleba, mięsiwa, jako też i wina” (*Erek*, s. 14–15, 29). Wymienione więc zostały tylko podstawowe produkty, służące zaspokojeniu głodu, chociaż posiłek związany był z uroczystością godów. Również w innym utworze Chrétiena de Troyes – w *Percewalu z Walii* – pan Gowen podczas uczty u białowłosej królowej obsługiwany był przez dwóch rękodajnych, z których „jeden mięsiwa kroił, drugi nalewał mu wino” (s. 606–607). Inna wieczerza, spożywana przez Percewala w zamku Grala, też scharakteryzowana została w sposób ogólnikowy („do stołu podają w obfitości wszelkie potrawy, jakie są chlebem powszednim królów, grafów i cesarzy”), jednak autor dokładniej wyliczył składniki deseru, który umiłał później wieczorną rozmowę. Słudzy przynieśli mianowicie „daktyle, figi i gałki muszkatołowe, goździki i granaty, konfekcik, a także pierniki z aleksandryjskim imbirem i wonną galaretkę” (*Percewal*, s. 530). Uzupełnieniem uczty były więc owoce południowe, cukry, ciastka z przyprawami i aromatyczna legumina. Do tego pito wina i nalewkę morwową. O ile wchodzące w skład deseru owoce określone zostały tutaj jako „frukta na noc”, to z kolei narrator historii o Fortunacie, przedstawiając wątek dotyczący królowej angielskiej i dokonanego przez nią zakupu jabłek, wyraźnie zaznacza, że panna „kazała sobie osobno trochę przynieść ciepłego jedzenia, aby jej onych jabłek na czczo nie jeść” (*Fortunat*, s. 145). Przy okazji ujawniają się więc określone przekonania i nawyki żywieniowe dotyczące jedzenia owoców. W tym samym utworze jest też mowa o spożywaniu wina („muszkatełli”) z grzankami na czczo (s. 72). Również ziemianin z *Opowieści Chaucera* „ranek zaczynał od winnej polewki” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 24, w. 344). Jeśli chodzi o posiłek poranny, to wspomniana jest tylko jedna sytuacja, kiedy podróżujący Erek z Enidą napotkali giermka, który wioząc żywność dla kossarzy, zaproponował rycerzowi i jego damie śniadanie pod drzewem. Na rozłożonych serwetach znalazł się kołacz „nadziany bardzo zacnym serem, [...] nie najgorsze wino, jako też insze sery” (*Erek*, s. 49). W *Opowieści Księdza z orszaku Przeoryszy* wspomniane zostały natomiast proste potrawy ubogiej wdowy: mleko „oraz chleb razowy, / Pieczony boczek, czasem parę jajek” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 270, w. 82–83). Również u Chaucera jest nieco więcej informacji o posiłkach w zamożnych domach. Jako miłośnik biesiad został przedstawiony ziemianin: „Według pór roku, jako przypadały, / Pan ów na stole zmieniał specyjały. / Mnóstwo kuropatw tłustych miał w kojczyku, / W basenie leszczy, szczupaków bez liku” (s. 25, w. 357–360). Konieczną przyprawą do dań był u niego ostry sos z szafranem. Z kolei kucharz, towarzyszący w pielgrzymce przedstawicielom cechów, przyrządzał „wspaniałe pasztety”, „warzył rosoly”, przypiekał kapłona na słodko i „piekł świetne wety” [desery] (s. 26, w. 395–396).

Istotną funkcję (nie tylko zresztą praktyczną) w stanowym i korporacyjnym społeczeństwie średniowiecznym pełniły s t r o j e. Różnokolorowe, zróżnicowane pod

względem jakości materiału i zdobnictwa, mogły świadczyć o pozycji społecznej ich właściciela, a także o przynależności do określonej grupy zawodowej². Kupiec, opisywany przez Chaucera, nosił „pstry kaftan”, „barwne nogawice”, a „na głowie kołpak flandryjski bobrowy” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 21, w. 276, 279). Z kolei sędzia „jechał w codziennej swej sukni pstrokatej, / W połowie gładkiej, w połowie pasiatej, / W talii jedwabnym przewiązanej pasem” (s. 24, w. 337–339). Jaskrawość kolorów, wzorzystość tkanin, pstrokaczna to cechy strojów w późnym średniowieczu. W przypadku osób duchownych podkreślane jest przede wszystkim bogactwo ich ubiorów. Przeorysza, z orszaku pielgrzymów udających się do Canterbury, „płaszcz miała kunsztownie ozdobny”, a różaniec spięty klejnotem, natomiast towarzyszący im mnich „obramowane suto miał rękawy / Futrem z popielic najbardziej wspaniałem, / Kaptur pod brodą spinał [...] / Złocistą szpillką kunsztownej roboty, / Zdobną przy główce w dziwne wstążek sploty” (s. 16–17, w. 194–198). Oczywiście, specyficznym „strojem” rycerza była jego zbroja, spełniająca funkcję pasywnego uzbrojenia obronnego, ale w romansach znajdujemy też charakterystykę ubioru rycerskiego stosowanego „na co dzień”, w okolicznościach towarzysko-paradnych. Giermek z *Opowieści* Chaucera, udając się na pielgrzymkę, miał strój ozdobny: „nosił misternie haftowane szaty, / Jak łąka w białe i czerwone kwiaty” (s. 11, w. 89–90). Chrétien de Troyes tak opisywał rycerza Ereka, zdążającego w orszaku królewskim na polowanie:

„Siedząc krzepko w kulbace, miał on na barkach gronostajowy płaszcz, a pod nim – tunikę uszytą z zaciej materii, tkanej aż w Konstantynopolu samym. Do tego nosił jeszcze kuse, barwiste nogawice. Cizmom, które w strzemiach jakże pewnie tkwiły, para złocistych ostróg blasku przydawała” (*Erek*, s. 5).

W ubiorze naszego bohatera uderzające są trzy cechy: wysoka wartość materiału (skóry gronostajowe należały do najdroższych i najbardziej wyszukanych, podobnie jak tkaniny wschodnie), jaskrawa kolorystyka (barwiste nogawice) i blask wyróżniających rycerza złocistych ostróg.

Przepych i bogactwo stroju oraz połyskliwy charakter zdobień dotyczą także sposobu ubierania się kobiet związanych z dworem, dam towarzyszących rycerzom. Enida, która na dworze króla Artura zjawiła się w ubogich szatach, z rozkazu królowej miała otrzymać nowe okrycia.

„Zaraz też służka przyniosła swej pani i opończę, i suknię, aż po rękawy podbitą białymi futerkami gronostai. A, nie ma wszak co raić, dla ozdoby wylotów rękawów i wycięcia dokoła szyi użyto ponad pół marki litego złota i szlachetnych kamieni. Mieniły się one błękitem, granatem i zielenią. Suknia ta była zatem niezwykle bogatą. Nie mniej cenny był płaszcz z sukna cieniuchnego, którego kaptur dwa bramowały sobole, zaopatrzone w wisiory po jednej uncji każdy. Z lewej jego strony połyskiwała perła wielka, z prawej zaś – rubin od świecy jaśniejszy”.

² H. Samsonowicz, dz.cyt., s. 116–118; J. Le Goff, dz.cyt., s. 354–356.

Ubiór uzupełniał też pas przetykany złotem, na głowie szczerozłoty diadem, „kunsztownie wzbogacony barwą rozlicznych kwiatów”, a na szyi „łańcuch podwójny złoty, zdobiony tu i ówdzie emalią czarną, a pośrodku – ogromnym topazem” (*Erek*, s. 22–23). Jaśniejące złoto, przetykane czernią emalii, połyskujące różnymi kolorami drogocenne kamienie, kontrastująca biel i brąz futer gronostajów i soboli, delikatny, ładnie opływający kształty materiał płaszcza to najbardziej wybijające się cechy stroju Enidy. Podobnie ślubna szata Meluzyny „mieniała się złotem, perłami i drogimi kamieniami” (*Meluzyna*, s. 50), a więc również autor tego romansu starał się zwrócić uwagę głównie na połyskiwość sukni pięknej bohaterki utworu, nie wdając się w rozpatrywanie szczegółów odświętnego ubioru. W ten sam sposób potraktowany został Zołdan, król egipski, który wraz z wojskami pogańskimi zbliżył się do Paryża.

„Mieszczanie z muru patrzyli na on szyk, w którym Zołdan, ochędźnie [wytwornie] a kosztownie ubrany, jechał, prawie w szczyrym złocie, tylko broda jego, której długość aż na łęku [przednia część siodła] leżała, od siwości jako śnieg biała, a zawoj bisiorowy [turban jedwabny] na głowie jego, ty sie dwie rzeczy tylko między złotem na nim bieleły, [...] szata na nim złotogłów szczerozłoty, perłami posadzony” (*Oton*, s. 59).

Pomimo odmienności kulturowej stroju, oddziałuje on na widza w podobny sposób, wywołując wrażenie przepychu, porażając blaskiem złota i pereł.

Jak już powiedziano, ubiór pozwalał też odróżnić przynależność korporacyjną jego właściciela. W romansach zwraca się uwagę na strój doktorski, który zresztą w opowiadanych historiach posłużył do oszukiwania pacjentów. Andolon, któremu królowna Agrypina zabrała magiczne przedmioty, aby je odzyskać, przebrał się za lekarza: „chodził w długiej sukni szarłatnej [szkarłatnej], a w rogatym bierecie [birecie], [...] schadzał po mieście jako gość szukając, kogo by leczyć” (*Fortunat*, s. 146). Ciemnoczerwona toga i charakterystyczne nakrycie głowy świadczyły o związku danej osoby z fakultetem medycznym. Także medyk Chaucera „chodził w purpurze i jasnym błękitcie” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 29, w. 453). Również Sowizrrzał dla wykpienia magdeburskiego lekarza, który przechwalał się swoją rzekomą mądrością, „ubrał się po doktorsku i gdziekolwiek przyszedł, miano go za doktora” (*Sowizrrzał*, s. 46), jednak tutaj autor romansu nie sprecyzował, jak konkretnie wyglądał strój medyka w Niemczech. Swoim ubiorem, dostosowanym do trudów wędrowności, ale także będącym znakiem rozpoznawczym dla osób napotykanym w drodze, wyróżniali się pielgrzymi. Pielgrzymkę do Ziemi Świętej odbywał, znany nam z *Historii o cesarzu Otonie*, mieszczanin paryski Klimunt, jednak jego strój pielgrzymi poznajemy w innych okolicznościach, kiedy mógł on posłużyć naszemu bohaterowi jako przebranie. W czasie oblężenia Paryża Klimunt postanowił zdobyć wspaniałego konia, którym chlubił się Zołdan, i dlatego wyprawiał się do obozu nieprzyjacielskiego, udając pątnika, a więc mając na sobie płaszcz pielgrzymi i czapkę, a w ręku kościć [kostur] (*Oton*, s. 135). Uczestniczący w pielgrzymce do Canterbury tkacz, szmuk-

lerz, cieśla, sukiennik i farbiarz szli „w podobne suknie odziani cechowe” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 25, w. 373), czyli w strojach właściwych im korporacji.

Społeczność średniowieczna, ukazywana w romansach, łatwo uległa emocjom. Rzucone hasło odwetu za krzywdę suwerena porywało do zaciętej walki niemal wszystkich mieszkańców grodu, jak w przypadku oblężenia zamku, w którym gościł pan Gowen, rozpoznany jako zabójca poprzedniego władcy (*Percewał*, s. 570–573). Pożegnanie Percewala, któremu miasto zawdzięczało wyzwolenie z oblężenia, zgromadziło wszystkich poddanych, wyrażających głośno swój żal, łącznie z tamtejszym duchowieństwem zakonnym: „nie brakło tam ani jednego mnicha w kapie z cienkiego jedwabiu, ani mniszki okrytej welonem” (*Percewał*, s. 524). Podobnie wydarzenia radosne znajdowały wyraz w powszechnie manifestowanych uczuciach, a ich przejawem był najczęściej taniec. Z powodu uwolnienia jeńców, długo przetrzymywanych w lochach przez właściciela Clamadeu, „damy i rycerze wiedli tańce na ulicach i placach”; również gdy z niebezpiecznej wyprawy szczęśliwie powracał pan Gowen, na zamku panny, wzięwszy się za ręce, śpiewały i płąsały radośnie (*Percewał*, s. 521, 619). Emocjonalność widoczna jest zresztą także w działaniu jednostek. Lancelot, gdy doszła go wieść o rzekomej śmierci ukochanej królowej Ginewry,

„...zapraǳnął, aby po żalobie nastąpił rychły koniec jego dni na ziemi. Pas swój pochwylił, pętlę zeń uczynił, [...] omotał pętlę dookoła szyi i mocno ją zacisnął. Ażeby sprawa pewniejszą być mogła, drugi koniec rzemienia do siodła przytroczył. A czynił to tajemnie, by nikt go nie widział. Po czym osunął się z wolna na ziemię. Chciał, aby jego rumak ku śmierci go powlókł, gdyż chwile ziemskie do reszty mu zbrzydły” (*Lancelot*, s. 74–75).

Rozpacz z powodu utraty damy serca pchnęła więc rycerza do próby samobójstwa, a decyzja była natychmiastowa. Chociaż własnoręczne zadawanie sobie śmierci zapewne było w średniowieczu zjawiskiem rzadkim (w dużym stopniu wpływało na to mocno negatywne stanowisko Kościoła), to przecież przykłady z romansów świadczą o tym, że ludzie zdesperowani korzystali z tej możliwości rozwiązywania problemów. W jednej z opowieści zawartych w *Poncyjanie* żona rycerza, który odkrył jej nocną schadzkę z kochankiem i nie chciał jej wypuścić do domu, zagrożona hańbą pręgiarza, zapowiada targnięcie się na swoje życie. Mówi do męża: „Miły panie, wiesz, iż tu niedaleko drzwi jest studnia głęboka. Jestli mnie nie puścisz, tedy sie sama wolę utopić w studni, niżbych jutro miała być na prądze [na pręgiarzu] przed wszystkimi ludźmi” (*Poncyjan*, s. 32). Również rozgniewana cesarzowa, gdy małżonek nie postępował zgodnie z jej wolą, posunęła się do groźby samobójstwa: „Biadaż mnie, miły panie, już sie mam wolę zabić, gdyż tak mam żyć w boleści!” (*Poncyjan*, s. 92). Z kolei dość błahe p o b u d k i o s o b i s t e (zawód wywołany tym, że brat zamiast rzemiosła rycerskiego wybrał stan mnisi) skłoniły syna Meluzyny, Geoffroia, do spalenia klasztoru wraz z zamkniętymi tam zakonnikami i rodzonym bratem (*Meluzyna*, s. 64–65), a urażona ambicja i pragnienie zemsty

były wystarczającym powodem rozpoczęcia wojny, gdy „król egipski umyślił się pomścić nad królmi krześcijańskimi utrat swych, które popadł [strat, których doznał], broniąc i zaś dobywając ziemie żydowskiej” (*Oton*, s. 47).

Była już mowa o dużym wyczuleniu na sprawy honoru, które powodowało, że odpowiedzią rycerza na doznaną zniewagę mogła być tylko walka, niejednokrotnie na śmierć i życie. Także urażona cesarzowa z historii o Poncyjanie ubolewała, że w jej osobie ucierpiał prestiż jej ojca („biedaż mnie, iżem się kiedy narodziła, iż dziewczka [córka] oćca mego podjęła taką sromotę” – *Poncyjan*, s. 35). Otóż to mocne poczucie godności nie przeszkadzało w popelnianiu czynów niegodziwych. Rycerz Eliduc, okreśłany jako „dworny i mądry”, oburzony na żeglarza, który zdradził królownie jego tajemnicę, „porywa się, idzie do żeglarza, uderza go wiosłem tak mocno, że go obala. Kopniakiem wyrzuca go za burtę, na pastwę falom” (*Eliduc*, s. 270). Znamienne są tu pogarda i okrucieństwo, jakie szlachetny rycerz okazał względem człowieka niższego stanu. Pobudką niecnych działań mogła być też przebiegłość. Rycerz, który kazał wykuć tajemne przejście do zamku królewskiego, by spotykać się z żoną władcy, po wykonaniu tej pracy przez murarza, zabił go, „aby przezeń nie był wydan królowi” (*Poncyjan*, s. 94), tak więc bez skrupułów zlikwidował świadka, znającego niebezpieczny sekret. Wspomniana też została wcześniej historia, w której rycerz wiedziony chciwością nie wahał się narazić na szwank dobrego imienia własnej małżonki, zgadzając się, by rzekomo spędziła noc z Andolonem (*Fortunat*, s. 116). Przykład hipokryzji widoczny jest z kolei w wypowiedzi króla Aleksandra z opowieści Dioklecjana. Chociaż Aleksander w pojedynku, którego celem było stwierdzenie prawdziwości oskarżeń, posłużył się oszustwem (wystąpił podając się za oskarżonego Lodwika), to przecież po zwycięstwie nie omieszkał powołać się na przychylność Boga: „Pan Bog jest na niebie, który wybawia ty, którzy mają nadzieję w Nim” (*Poncyjan*, s. 133). Z kolei szlachetne czyny niejednokrotnie stawały się przedmiotem szyderstwa. Tak właśnie wyśmiewany był Klimunt, gdy wiedziony litością odkupił dziecko od zbójców. Najpierw urągali mu kupcy płynący z nim na okręcie, kpiąc z niego, iż zrobił tak marny interes, a gdy przybył do Paryża, „wszyscy znajomi łaskawie go witali, wszakże też z strony dziecięcia wiele mu pośmiewiska czynili, mając za to, iżby to, idąc po świecie, gdzieś na drodze przyrzadził [»zmajstrował«]” (*Oton*, s. 20–21). Także Florenc, choć odznaczył się bohaterstwem w pojedynku z olbrzymem, z powodu swojej „rdzawej” zbroi stał się obiektem drwin nie tylko pogańskiej straży, ale też królowny Marcebilli i jej panien, które mówiły: „– Podobno ma zbroję malowaną, dla rdzej. – Drugie szydząc, mowiły: – Nie dlać to rdzej, ale dla blasku, aby nań pannam nie zawadzał blask patrzyć” (*Oton*, s. 84).

Dość pospolitym, choć surowo karanym występkiem były kradzieże. W *Poncyjanie* opowiedziana została historia skarbcza cesarskiego, do którego przez podkop dostał się zubożały rycerz wraz z synem, gdy jednak po raz drugi przyszedł po złoto, wpadł w zastawioną pułapkę (*Poncyjan*, s. 36–38). Obiektem złodziejskich zabiegów stał się Fortunat podczas swojego pobytu w Konstantynopolu. Gospodarz

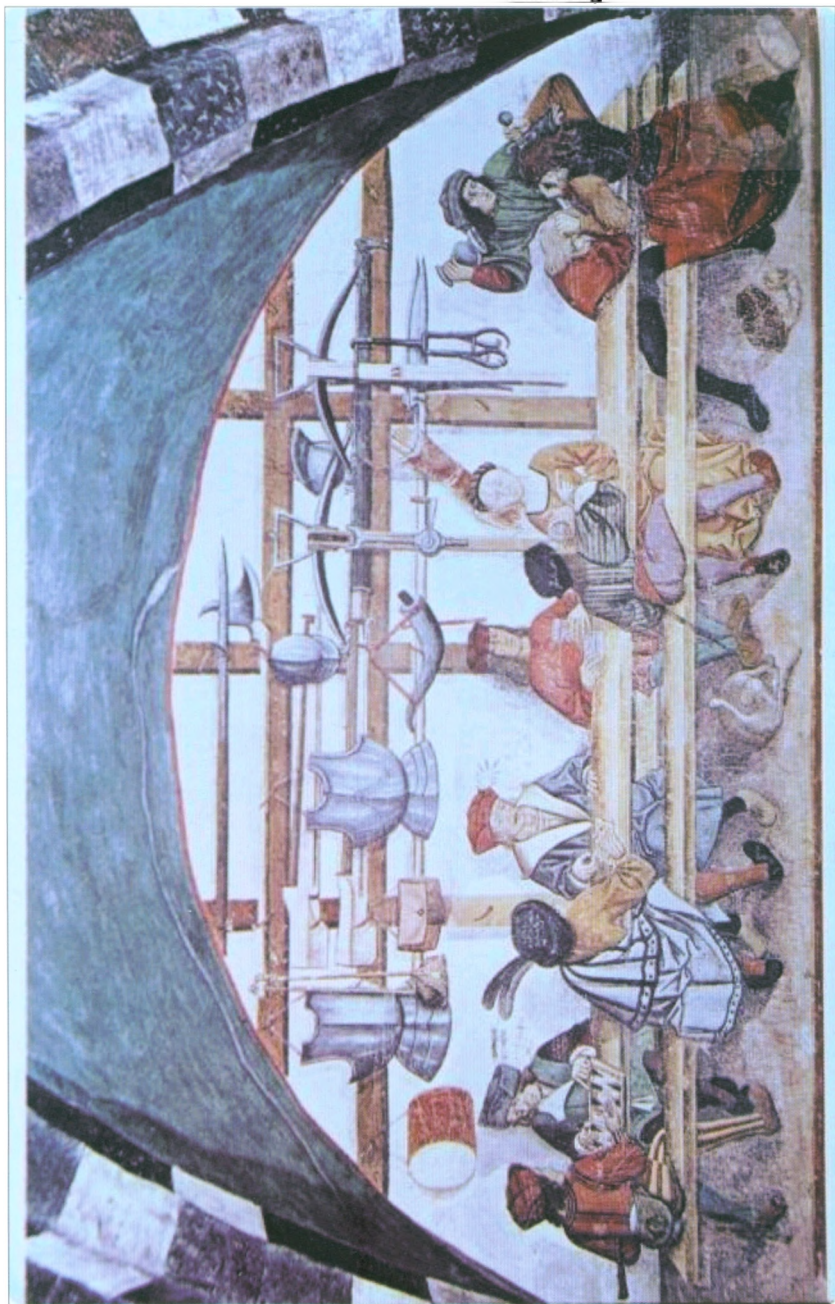


Bibl. Jag

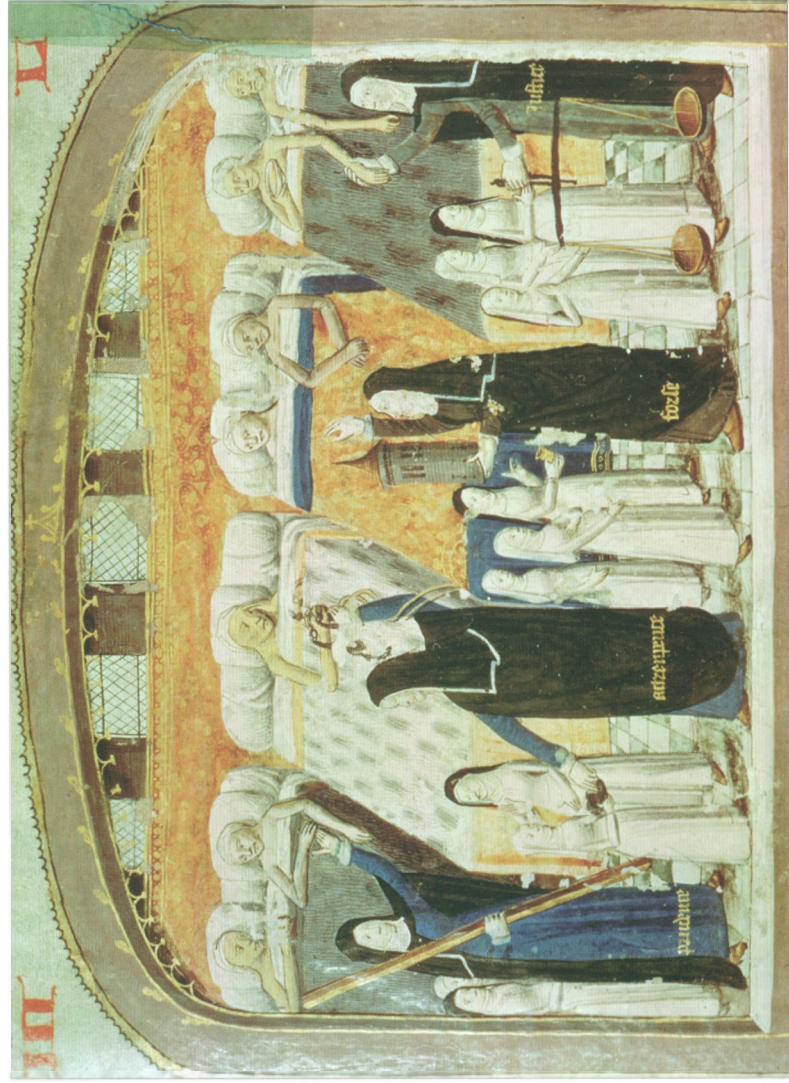
XIII. Przyjezdny kupiec. *Kodeks Baltazara Behema* (pocz. XVI w.). Kraków, Biblioteka Jagiellońska. Według: *Miniatury z Kodeksu Baltazara Behema*, fotogr. J. Podlecki, tekst M. Fabiański, Kraków 2000



XIV. Kantor wymiany pieniędzy. *Codex De Sphaera* (XV w.). Modena, Biblioteca Estense. © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures



XV. W gospodzie. Miniatura z XVI-wiecznego rękopisu



XVI. Szpital. Jedna z sal w paryskim Hôtel-Dieu. Miniatura zdobiąca rękopis *Livre de vie active de l'Hôtel-Dieu* Jehana Henry (XV w.). Musée de l'Assistance Publique, Hôpitaux de Paris / Archives Charmet / The Bridgeman Art Library

zajazdu, w którym zatrzymał się nasz bohater, miał tajemne wejście do pokoju dla gości i podczas ich nieobecności, a także w czasie ich snu przeszukiwał pozostawione bagaże, zabierając mieszki z pieniędzmi. Jednak i on źle skończył, zraniony w ciemnościach mieczem przez jednego z rozbudzonych towarzyszy Fortunata, który komentując to zdarzenie przypomniał, że „takowy ma na gardle [śmiercią] karany być, który we śpiączki, do gmachu [pokoju] zawartego, loterskimi drzwiami wchodzi” (*Fortunat*, s. 60–61, 69–71). Także w historii Sowiźrzała przypomniany został epizod związany z kradzieżą, a łupem dwóch wieśniaków stał się w tym wypadku próżny ul, stojący przy jednym z dworów (*Sowiźrzał*, s. 26).

O sile przekupstwa mogliśmy się przekonać, obserwując zdarzenia związane z postacią Florenca, kiedy strażnik w Paryżu wbrew zakazowi otworzył mu bramę miejską w nocy, zachęcony okazałą kwotą pieniędzy (*Oton*, s. 111). Podobnie dwieście złotych, podarowane przez Andolona „pani starej” (ochmistryni) na dworze londyńskim, otworzyło mu drogę do komnat królowej Agrypiny (*Fortunat*, s. 128–129). Pieniądze ułatwiały też dostęp za mury klasztorne. Zakochany w Buczynie rycerz Goron znalazł sposób, by mógł odwiedzać dziewczynę przebywającą w opactwie mniszek. Postanowił „wyposażyć opactwo; ofiaruje mu tak rozległe włości, iż wzbogaci je na zawsze; w zamian zażąda, by mu dano prawo wchodzić do klasztoru i przebywać tam, gdy tylko zechce” (*Buczynka*, s. 228), co skończyło się uwiedzeniem Buczynki i uprowadzeniem jej do zamku. O tym, że nie zawsze dobrze działo się w klasztorach, przekonuje wypowiedź Meluzyny, która komentując spalenie kościoła w Malliers wraz z przebywającymi tam zakonnikami, stwierdziła: „Bóg to zrządził z powodu popełnionych przez nich grzechów, gdyż złamali śluby zakonne i dopuścili się wielu rozpust” (*Meluzyna*, s. 66–67).

W romansach zawarte też zostały przykłady zbrodni. Nienawidzący Andolona dwaj hrabiowie uknuli spisek, w wyniku którego udało im się pojmać młodzieńca i potajemnie osadzić w więzy. By jednak bezkarnie korzystać z jego skarbu, postanowili zamordować więźnia, czym zajął się hrabia angielski, Teodor. Kazał spuścić się do lochu w więzy, a tam „odjawszy pas z siebie, około szyje [Andolona] go co natężej obwiązał, a dażkę [szytylet] wyjawszy, miasto knotla [zamiast zatyczki] nią zakręcił, tak że go w żelazach [kajdanach] udawił” (*Fortunat*, s. 170). Zabójstwo, spowodowane zawiścią i chciwością, dokonane zostało na bezbronnym więźniu przez człowieka wysoko postawionego w hierarchii społecznej. Także w opowieści Dioklecjana jest mowa o zbrodniczych knowaniach w rodzinie królewskiej. Żona króla Aleksandra, czując się zaniedbywaną w małżeństwie, postanowiła się zemścić i znalazłszy sobie kochanka, nakłoniła go do udziału w zamordowaniu władcy, „ktoremu tajemnie jad [truciznę] dali pić” (*Poncyjan*, s. 134). Są wreszcie zbrodnie dokonywane „w zaciszu” dworu rycerskiego, o których opowiada cesarzowi jeden z mędrców. To historia o niewieście, która zwabiała do siebie rycerzy, obiecując im miłość za pieniądze, a tych, którzy w nocy przyszli do niej, wraz z mężem zabijała (*Poncyjan*, s. 87–88).

Zagrożeniem dla społeczności byli ludzie uprawiający rzemiosło zbójckie. O „gęstym zbojstwie” w lasach mówi narrator *Historji o cesarzu Otonie* i w tym też utworze przedstawiony został epizod z napadem zbójców na orszak rycerza, któremu ledwie udało się ująć z życiem (*Oton*, s. 15, 18). Przed zbójcami, „których jest niemało w puszczech, zabijających ludzi przechodzących”, ostrzegano królową Magielonę, gdy wybierała się w drogę z Genui do Prowansji (*Magielona*, s. 146). Sowiźrzał natomiast przystał na służbę do rycerza rozbójnika, któremu „pomagał, jako wierny sługa, łupić, kraść, zbijać [zbójować]” (*Sowiźrzał*, s. 29). Gwałtów dopuszczali się zresztą również kupcy, o czym świadczy historia Tristana, zwabionego na statek i uprowadzonego przez kupców norweskich (*Tristan*, s. 303). Z działalnością zbójcką mógł też się wiązać handel dziećmi i tak właśnie zakupił Florenca od zbójców jego przybrany ojciec, Klimunt. Znamienne jest zarazem to, że zbójcy, porywając wcześniej dzieci rycerzowi, byli przekonani, „iż ten rycerz to dziecię jakimu panu wielkiemu u k r a d l” i dlatego spodziewali się znacznego zysku (*Oton*, s. 18–19). Na marginesie można dodać, że były także przypadki pozbywania się dzieci, których narodziny mogły z różnych powodów skompromitować ich matkę. Żona rycerza z Bretanii, która pomówiła sąsiadkę o cudzołóstwo dlatego, że ta urodziła bliźnięta, gdy sama znalazła się w podobnej sytuacji, by ochronić się przed niesławą, zamierzała zabić jedno ze swoich dzieci, jednak z namowy panny służebnej zgodziła się, by jej córeczkę potajemnie podrzucono przy furcie klasztornej (*Buczynka*, s. 223–226).

Obok czynów niegodziwych mamy oczywiście przykłady działań szlachetnych, świadczących o wyczeniu na potrzeby bliźnich. Jeden z uczynków miłosierdzia polegał na wspieraniu ubogich jałmużną, która mogła być udzielana w dowolnym momencie, ale były też szczególne okazje, kiedy wspieranie potrzebujących stawało się zwyczajem. O takiej sytuacji wspominali niewidomi, których Sowiźrzał napotkał koło Hanoweru. Zapytani, skąd przybywają, odpowiedzieli: „Miły panie, bylichmy w jednym mieście. Umarł tam jeden bogaty człowiek, a tam nam jałmużnę dawano” (*Sowiźrzał*, s. 223). Jałmużna rozdawana w imieniu zmarłego stawała się dobrym uczynkiem, który mógł się okazać pomocny dla duszy tego człowieka. Z kolei Marie de France tak opisywała działalność charytatywną rycerza Lanvala: „nie było w mieście rycerza, który by potrzebował jakiego wsparcia, a Lanval nie przyzywał go do siebie i nie obdarzył hojnie i szczerze. Lanval dawał dary bogate, wykupywał jeńców, odziewał igrców” (*Lanval*, s. 214). Zwłaszcza pomoc jeńcom i cierpiącym niedostatek wędrownym kuglarzom czy innym biedakom była znaczącym dziełem miłosierdzia. Wspomina się wreszcie o szczególnej zdolności kobiet do poświęceń. Damy te najczęściej zajmowały wysoką pozycję społeczną. Królowna Magielona ufundowała szpital dla зараżonych żeglarczy i sama w nim usługiwała chorym, myjąc ich i karmiąc (*Magielona*, s. 148, 167, 172–173).

2. Prawa

Życie społeczne, oparte na obyczajach, regulowane też było odpowiednimi prawami, a ich egzekwowaniem z reguły zajmowały się sądy (il. XXI). Sędzią najczęściej bywał władca, ale nie mogło się to sprowadzać tylko do decyzji podjętej bez odpowiedniej procedury. W romansach kilkakrotnie ukazane zostały sytuacje, kiedy w zderzeniu gniewu cesarskiego i praworządności wygrywa jednak ta druga. Gdy cesarz Oton, w wyniku intrygi przeprowadzonej przez własną matkę, zastał w łóżnicy małżonkę śpiącą przy boku jednego ze sług, nie uległ namowom intrygantki, by od razu ukarał niewierną żonę, lecz odpowiedział: „Widząc ja, łaskawa matko, co się tu dzieje, a wszakże cesarzowi nie przystoi nie wysłuchanego sądzić” (Oton, s. 7). Podobnie żona cesarza Poncyjana fałszywie oskarżyła swego pasierba, Dioklecjana, o to, że usiłował ją zgwałcić. Cesarz

„...widząc ją skrwawioną i odzienie podarte i skargę jej, rozgniewawszy się, kazał go wieść na szubienicę. Panowie, widząc to, mówili: – Telko jednego syna macie, niesłuszno go zabić tako dla legkiej [błażej] przyczyny! A p r a w o jest ustawiono dla przestępcow, a przeto jestli ma umrzeć, tedy podług prawa niechaj umrze. By nie rzeczone: »Oto cesarz krom [bez] prawa, rozgniewawszy się, kazał zabić swego jedynego syna«. – Cesarz, słysząc to, kazał go wsadzić do ciemnice przez noc, azby nazajutrz był osądzon na śmierć” (Poncyjan, s. 15).

Nie zawsze sąd posiadał odpowiednie kompetencje, by właściwie rozpatrzyć daną sprawę i wtedy kierowano rzecz do sądu wyższej instancji. Tak właśnie młodzieniec z romansu *Fortuny i Cnoty rozność*, oskarżony o napaść na gości w gospodzie, postawiony został najpierw przed sądem grodzkim, ale sędzia zaczął „z inymi ławniki tę rzecz rozważać, i na tym stanęło, aby ją na wiece [sąd najwyższy] odłożyli, gdy sam krol ze wszemi pany wszytki ine przesędzić będzie” (*Fortuny i Cnoty rozność*, s. 22). Wymieniony tu został urząd ławnika, czyli członka sądu miejskiego, natomiast Izolda domagała się, by w dotyczącej jej rozprawie uczestniczyli nie tylko baronowie króla Marka, lecz także król Artur i jego rycerze, którzy stanowiąc będą rękojmię sądu (*Tristan*, s. 374), a zatem będą gwarantami utrzymania wyroku (w domyśle: niewinniającego). W przypadku odwlekającego się sądu przydatna okazywała się instytucja ręcycieli, którzy – ryzykując utratę swojego majątku – gwarantowali, że oskarżony nie ucieknie, lecz w oznaczonym dniu stawi się na rozprawę. Takim ręcycielem rycerza Lanvala, obwinionego przed królem Arturem, został Gowen wraz ze swymi przyjaciółmi (*Lanval*, s. 217).

W celu uzyskania zeznań podejrzany, jeśli nie był szlachcicem, mógł być poddawany torturom (il. XXII). Gdy w Londynie, w domu kupca florenckiego Hieronima Roberta, u którego służył Fortunat, popełnione zostało morderstwo na szlachcicu przewożącym klejnoty królewskie, „krol rozkazał męczyć” gospodarza i jego czeladź, by poznać mordercę i odzyskać klejnoty. „Sam gospodarz, niż był włożon na skrzypice, wszytkę rzecz z gruntu powiedział; wszakże iż mu wiary nie

dano, gdy był zmęczony, że ledwo żyw został, nic inaczej nie mówił, jedno to, jako się stało” (*Fortunat*, s. 39). „Skrzypice” albo „skrzypiec” to ława katowska, na której delikwent poddawany był torturze ciągnięcia³, a nazwa zapewne pochodziła stąd, że ciało (z rękami wygiętymi do tyłu) rozciągano jak strunę. Mimo że przesłuchiwany od razu zeznał to, co wiedział na temat zbrodni, zabiegi katowskie były nadal powtarzane, by uzyskać pewność, że wyznana została cała prawda. Z tej przygody Fortunat wyszedł cało, ponieważ był nieobecny w domu wówczas, gdy dokonano morderstwa. Jednak gdy w Brytanii naraził się rządcy leśnemu, nie zdradzając źródła swojego bogactwa, ten, „zwłaszcza iż cudzoziemiec był, dał go oprawcom wziąć na zamek, dał go katowi w ręce, aby z niego prawdy dobył. Ale jako go ciężko męczył, nie mogli na nim nic wymęczyć” (*Fortunat*, s. 50). Torturom ciągnięcia i przypiękiania poddany został także syn Fortunata, Andolon, jednak to dochodzenie miało już charakter „prywatny”, katem okazał się bowiem jeden z jego porywaczy, hrabia z Limozy (Limassol), który w ten sposób chciał poznać tajemnicę skarbu Andolona (*Fortunat*, s. 167–168).

Kary orzekane przez sądy najczęściej były bardzo surowe, ale w przypadku udowodnionych, a zwłaszcza zuchwałych przestępstw spotykało się to z powszechną aprobatą, jak pokazuje przykład żony cesarza Poncyjana, która za zdradę, cudzołośćwo i zbrodnicze knowania przeciwko pasierbowi została skazana na włóczenie końmi (il. XXIII) i rozerwanie jej ciała, „a dla tego wszyscy Boga chwalili, chwając takie skazanie”. Jej kochanek, w szatach niewieścich, dzięki którym miał dostęp do komnat cesarzowej i które służyły występкови, został spalony na stosie (*Poncyjjan*, s. 147). Jawność egzekucji podyktowana była jej funkcją dydaktyczną, a także ugruntowaniem przekonania uczestników widowiska o istniejącym ładzie społecznym, dawała też skazańcowi możliwość publicznego okazania skruchy⁴. Inna cesarzowa, małżonka Otona, oskarżona o wiarołomstwo i cudzołośćwo, również miała być spalona na stosie, który to wyrok cesarz w ostatniej chwili zamienił na banicję (*Oton*, s. 12–14). Spalona też została, wraz z kochankiem, zdradziecka żona króla Aleksandra, która próbowała męża otruć, a ostatecznie zaraziła go trądem i wypędziła z królestwa (*Poncyjjan*, s. 142).

Wspomniana wcześniej kara b a n i c j i, czyli wypędzenia z miasta bądź z królestwa, była jedną z najcięższych kar, stanowiła bowiem złagodzoną odmianę kary śmierci – łączyła się dla skazanego z utratą praw i konfiskatą mienia⁵. Jeśli banita pojawiłby się na powrót i zostałby schwytany, wówczas wykonywano na nim wyrok śmierci. O takiej sytuacji opowiada historia Sowizrzęła.

³ Por. H. Zaremka, *Niegodne rzemiosło. Kat w społeczeństwie Polski XIV–XVI w.*, Warszawa 1986, s. 42.

⁴ Tamże, s. 51–52, 67–69.

⁵ Tamże, s. 52–54.

„W ziemi lumberskiej [Księstwo Lüneburg], we wsi jednej Sowiźrzał złość [złośliwość] niesłychaną był wyrządził, a dlatego książę jemu swoją ziemię wypowiedziało, tak aby żadnemu na oczy nie przychodził, bo jeśli by był zachwycon, aby natychmiast był jęt a obieszon [ujęty i powieszony]” (*Sowiźrzał*, s. 80).

Na banicję skazany został marszałek, który – wiedziony chciwością – potajemnie przyprowadził opuchłemu królowi na noc własną żonę, za co miała otrzymać tysiąc złotych (*Poncyjan*, s. 81). O dwóch przypadkach banicji wspomina też Marie de France: wypędzona z kraju została zdradliwa żona barona, która poznawszy tajemnicę męża, spowodowała, że na zawsze pozostał on wilkołakiem, a ona sama mogła poślubić innego rycerza⁶, jak również na wieczne wygnanie z królestwa skazał władca Małej Brytanii zazdrosnych intrygantów, których oszczerstwa spowodowały, iż odsunął ze swojego dworu męznego rycerza Eliduca (*Eliduc*, s. 265).

Najczęściej stosowaną formą egzekwowania kary śmierci było powieszenie na szubienicy (il. XXIV), a był to zarazem hańbiący rodzaj kary. Dlatego sługa, którego znaleziono w łożnicy przy boku cesarzowej, chociaż od razu został zabity mieczem przez rozgniewanego władcę, to jednak na drugi dzień z rozkazu cesarza został zawieszony na szubienicy (*Oton*, s. 9). Podobnie postąpiono też z ciałem rycerza, który wpadłszy w pułapkę przy włamywaniu się do skarbcza w wieży, kazał własnemu synowi, by odcinając mu głowę pozbawił go życia (*Poncyjan*, s. 39). Zwłoki skazańca dla przestrogi, odstraszenia, ale także dla dodatkowego „ukarania” przez pewien czas pozostawiane były na szubienicy, a jak wskazuje jedna z opowieści w *Poncyjanie*, mogły być wydawane nakazy, by ktoś z mieszczan pilnował wisielca. Jeżeli mimo to ciało zniknęło, na przykład zabrane przez kogoś z rodziny, „tedy stroż tracił wszystko swe imienie [majątek], a żywot jego był w mocy krolewskiej” (*Poncyjan*, s. 105). Także Sowiźrzał, gdy błędnie interpretując polecenie piekarza, u którego pracował, przyniósł kości spod szubienicy, został oskarżony przed burmistrzem o złupienie szubienicy, co zagrożone było karą śmierci (*Sowiźrzał*, s. 64–66). Powieszeniem mogły się kończyć zbrodnie różnego rodzaju, a więc taka właśnie kara spotkała w Londynie kupca florenckiego Hieronima Roberta i jego czeladź, oskarżonych o morderstwo szlachcica oraz kradzież klejnotów (*Fortunat*, s. 40), tak też ukarany miał być syn cesarski, Dioklecjan, którego macocha pomówiła o gwałt (*Poncyjan*, s. 15). Ale najczęściej śmiercią na szubienicy karane były poważniejsze kradzieże, dotyczące mienia o znacznej wartości. Gdy Sowiźrzał oszukał w Lubece szynkarza, zabierając bez zapłaty konew z winem, został oskarżony o kradzież, jednak wśród mieszczan nie było jednomyślności, czy powinien zostać powieszony, czy też ukarany inaczej (np. chłostą) – jak za drobne wykroczenie (*Sowiźrzał*, s. 181–182). Fortunat, który naraził się „rządzący leśnemu”, tłumacząc się, że znalazł pieniądze w lesie, usłyszał od niego, iż „kto by kolwiek z tego lasu co

⁶ Marie de France, *Wilkołak* [w:] *Opowieści*, s. 249. Utwór dalej oznaczony jako: *Wilkołak*.

wziął procz dozwolenia mego [bez mojej zgody], tedy mam moc dać go obiesić” (*Fortunat*, s. 50–51). Szubienica groziła za rozbój (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 260, w. 469–470). O wieszaniu złodziei jest też mowa w przypominanej wcześniej historii dotyczącej pilnowania szubienicy (*Poncyjan*, s. 105). W drodze na miejsce egzekucji oprócz czeladzi asystę skazańca mogli stanowić trębacze, którzy swoją grą wzmacniali widowiskowy charakter zdarzenia; taki orszak towarzyszył Dioklecjanowi prowadzonemu na szubienicę (*Poncyjan*, s. 18). Dodatkowym składnikiem kary, zwiększającym jej hańbę, ale także wzmagającym cierpienia skazańców, było ich wleczenie końmi na szubienicę. Tak postąpiono w przypadku rycerza i jego żony, którzy podstępem zwabiali do domu adoratorów niewiasty, zabijali ich i rabowali przyniesione przez nich pieniądze. „Gdy się prawdy dowiedziano, oboje na szubienicę wleczone, uwiązawszy koniowi u ogona, i obieszono” (*Poncyjan*, s. 91).

Wśród kar pozbawiania życia do szczególnie okrutnych należało łamanie kołem (il. XXV), stosowane wobec przestępców, którzy dopuścili się zbrodni świadczącej o wyjątkowo złej woli⁷. Łamanie polegało na tym, że kat rzucał koło od wozu na rozciągniętego na ziemi skazańca, gruchocząc mu kości, albo też zbrodniarz przywiązywany był do koła, a kat drągiem łamał mu kończyny, które potem wplatanio między szprychy tego koła. O karze tej wspominał Sowiżrzał, krytykowany za swoje postęпки (*Sowiżrzał*, s. 254), natomiast skazany na ten rodzaj śmierci został Teodor, hrabia angielski, który porwał i zamordował Andolona: „kazał go krol katom męczyć. A gdy wszystko wyznał, i też gdzie Andolona pochował, hnet [wnet] i rannego katowie wzięli, a w koła je powpletali” (*Fortunat*, s. 172). Po wykonaniu wyroku majątek osób ukaranych śmiercią przepadał i mógł zostać rozdany, jak świadczy przykład zakończenia sprawy Hieronima Roberta w Londynie (*Fortunat*, s. 40–41).

Oprócz „kary na gardle” były też kary cielesne, które mogły polegać na okaleczeniu skazańca lub na poddaniu go czynnościom haniebnym i ośmieszającym⁸. Prześpca powinien być naznaczony piętnem, które będzie go odróżniać od ludzi uczciwych. Jednym z takich znaków, wskazujących na złodziejski proceder danego osobnika, było pozbawienie go uszu, czym między innymi wyróżniał się powieszony złodziej, którego zwłoki potajemnie zabrano z szubienicy (*Poncyjan*, s. 109). Karą hańbiącą było przytwierdzenie skazańca do pręgi erza (il. XXVI), czyli słupa ustawianego zwykle na rynkach miejskich. Również w *Poncyjanie* jest mowa o przepisach zapewniających bezpieczeństwo w mieście i o karze za łamanie tychże przepisów: „w mieście ta była ustawa, iż w nocy w zwonek zwoniono, a jestli po tym zwonieniu najdowali kogo stroże, taki przez wszystkie noc bywał w ciemnicy, a nazajutrz bywał stawian na prądze [na pręgierzu]” (*Poncyjan*, s. 30). Odpowiednikiem pręgierza w czasach króla Artura był wózek, służący do przewożenia zbrodniarzy.

⁷ H. Zaremska, dz.cyt., s. 62.

⁸ Tamże, s. 55–57.

„Albowiem takich wózków do tego drzewiej [dawniej] używano, ku czemu teraz służą nam kuny żelazne [obręcze] albo li pręgierze. Naonczas w każdym liczącym się mieście, które trzydzieści secin ludzi przenosiło [miało ponad trzy tysiące mieszkańców], miewano takie wózki ku wspólnej wygodzie, trzymano je jak dzisiaj pręgierze się stawia, ku pohańbieniu tych wszystkich, co już to mężobójstwa zbrodnią się splamili, już to zdradą jakąś, podobnie jak owych, których winę sąd Boży dowodnie wykazał, lubo też rzeźmieszków i zbójców z dróg rozstajnych. Kogo bowiem schwymano na uczynku niegodnym, sadzany był w ten wózek i tak go po wszystkich ulicach grodu obwożono, ażeby potem infamisem mienić” (*Lancelot*, s. 11–12).

Hańbą było więc nie tylko obwożenie skazańca po mieście w takim właśnie wózku, lecz już sam fakt takiej „przejażdżki” czynił złoczyńcę i n f a m i s e m, czyli zniesławionym, człowiekiem pozbawionym czci i praw.

Wspomniany tutaj przy orzekaniu winy przestępców sąd Boży (ordalia) to sposób dowodzenia racji, opierający się na próbie fizycznej, której poddawani byli ludzie o coś oskarżani. Próba mogła się kończyć oczyszczeniem z zarzutów albo ich potwierdzeniem. Najczęściej bywał to pojedynek, w którym obwiniony toczył walkę z powodem, ale mogły to być również próby ognia (il. XXVII) lub wody⁹. Sąd Boży opierał się na przeświadczeniu, że Bóg nie dopuści do krzywdy niewinnego. Tak wyjaśniał to narrator *Dziejów Tristana i Izoldy*:

„Ludzie widzą uczynek, ale Bóg widzi serca i On sam tylko jest prawdziwym sędzią. Ustanowił tedy, że każdy człowiek oskarżony będzie mógł bronić swego prawa za pomocą bitwy i On sam walczy po stronie niewinnego” (*Tristan*, s. 344–345).

Dlatego Tristan, oskarżany przez baronów, domagał się sądu Bożego, aby w pojedynku mógł udowodnić, że nigdy nie kochał królowej występłą miłością, co – jeśli zważyć działanie wypitego napoju miłosnego – było w jakimś sensie prawdą (s. 344). Z kolei Izolda, by oczyścić się z zarzutów zdrady, zgodziła się na próbę rozżarzonego żelaza. Towarzyszył temu określony rytuał religijny, zgodnie z którym po wstępnej modlitwie królowa, trzymając rękę na świętych relikwiach, wygłosiła słowa przysięgi, której prawdziwości miała dowieść, poddając się próbie. Zbliżyła się zatem

„...do stosu bład i drżąca. Wszyscy milczeli, żelazo żarzyło się. Wówczas zanurzyła gołe ramiona w ognisku, chwyciła sztabę żelaza, przeszła dziesięć kroków niosąc ją, następnie odrzuciwszy rozciągnęła ramiona w kształt krzyża, z otwartymi dłońmi. I każdy widział, iż ciało jej było zdrowsze niż śliwka świeżo urwana ze śliwy. Wówczas ze wszystkich piersi wielki krzyk uwielbienia podniósł się ku Bogu” (*Tristan*, s. 376–377).

Od przysięgi na relikwie świętych rozpoczął się również pojedynek Lancelota z Meleagantem. Lancelot, broniąc honoru królowej Ginewry, zadał kłam słowom swojego przeciwnika, a sędzią uczynił Boga, mówiąc: „niechże Bóg raczy dać świa-

⁹ Por. J.C. Schmitt, dz.cyt., s. 348–349.

dectwo prawdzie i oszczercę ukazać!” (*Lancelot*, s. 83–84). Sąd Boży miał też doprowadzić do rozstrzygnięcia, kto mówi prawdę: czy dworzanie Sydo, oskarżając przed władcą jego podczaszego, Lodwika, o „przedziewczenie” (deflorację) córki cesarskiej, Florentyny, czy może Lodwik, który wszystkiemu zaprzeczył. Formą tego sądu był oczywiście pojedynek (*Poncyjan*, s. 128). W pewnym sensie o nawiązaniu do wyroczni boskiej można mówić w odniesieniu do pojedynku Tristana z Morholttem, kiedy wynik walki miał zadecydować o płaceniu daniny. Morholt, który przybył, by odebrać haracz, zaproponował jednak, iż jeśli jest ktoś, kto „zechce dowieść w bitwie, że król Irlandii ściągą tę daninę wbrew prawu, to on przyjmuje wyzwanie” (*Tristan*, s. 309). Tak więc zwycięstwo Tristana w tym pojedynku miało dowieść, że słuszność jest po stronie króla Marka, który wzbraniał się przed spełnianiem upokarzających żądań. Wspomnieć też trzeba o dokonywanych niekiedy s a m o s ą d a c h, czyli wymierzaniu kary bezpośrednio przez oburzonych przestępstwem członków danej społeczności. Po morderstwie, które zostało dokonane w londyńskim domu kupca Hieronima Roberta, bohater romansu, Fortunat, został uwolniony, ponieważ był wówczas nieobecny na miejscu zbrodni, ale sędzia radził mu, by jak najszybciej opuścił miasto i kraj:

„...otoż ja ciebie wolno puszczam, ale ty, chcesz li żyw zostać, co w skok za granice biegaj, a nie daj się tu podybać [pochwycić], bo niewiasty a dzieci, mni mając cię winnym być, zabiją cię kamieniami” (*Fortunat*, s. 40).

Osobnym rodzajem kary było więzienie z powodu niespłaconych długów. Wspomniany w historii Fortunata syn kupca florenckiego, Andrzej, przejeżdżając przez Tours we Francji, odwiedził w więzieniu szlachcica z Londynu, który właśnie tam w okowach „o długi siedział”. Ratunkiem dla takiego skazańca mogło być wpłacenie przez kogoś żądanej kwoty, przy majątkowym poręczeniu przyjaciół dłużnika, którzy zobowiązani byli wystawić odpowiedni dokument („chirograff”). O taką właśnie przysługę prosił Andrzeja londyńczyk, obiecując później spłacenie należności w trójnasób (*Fortunat*, s. 32–33, 36).

Przepisy prawne regulowały też sprawy majątkowe i działalność handlową. Mężczyzna, zawierając związek małżeński, zobowiązany był dokonać na rzecz żony zapisu określonej sumy pieniędzy, która stanowiłaby zabezpieczenie kobiety na wypadek jej owdowienia, było to tak zwane w i a n o. Również król cypryjski, gdy przekazywał Fortunatowi jego nowo poślubioną małżonkę, przemawiając w imieniu rodziców panny młodej, zapytał „według zwyczaju tamtej ziemi o wiano, jako by ją opatrzyć chciał, gdyby go Pan Bog przed nią z świata wziął”. Fortunat odpowiedział, że jej „oprawa na ziemstwie ma być, według stanu a godności jej” (*Fortunat*, s. 88), czyli że Kasandrze, pochodzącej z rodziny hrabiowskiej, należy się zabezpieczenie w postaci majątku ziemskiego. Gdy odpowiednie miasteczko z zamkiem i okolicznymi terenami zostało zakupione, poprzedni właściciel „wszystko p r a w o na panią wlał, wzdął ziemię, to jest grunt i wszelkie budowanie, ze wszystkim lu-

dem, jako jest obyczaj [...], co wszystko w ziemskie księgi zarazem zapisano” (*Fortunat*, s. 89). Transakcja zakupu posiadłości została zatem utrwalona w stosownych dokumentach. Jest tu poświadczony istnienie ksiąg wieczystych, które jako dowód pisany były szczególnie chronione (trzymane pod kluczem w kancelarii), dając niepodważalną gwarancję prawa własności¹⁰. Z kolei w kwestii handlu wspomniane już zostały uprawnienia rady miejskiej do wydawania kramarzom pozwoleń i zakazów dotyczących ich działalności, o czym przekonał się Fortunat w Londynie (*Fortunat*, s. 123).

3. Polityka

Rządy nawą państwową spoczywały w rękach władców i to oni podejmowali wszelkie istotne decyzje, jednak – jak zostało już wspomniane – chętnie korzystali też z rad udzielanych przez liczących się dworzan, jak w przypadku króla Artura, lub słuchali opinii mędrców, które na przykład okazały się rozstrzygające w konflikcie, jaki zaistniał na dworze cesarza Poncyjana (*Lanval*, s. 217; *Poncyjan, passim*). Wśród spraw, które w szczególny sposób angażowały osobę władcy, trzeba wymienić dbałość o zapewnienie obronności podległego mu terytorium. Oczywiście prowadzone były wojny sąsiedzkie, jednak wrogiem, przeciwko któremu jednoczył się świat Zachodu, byli mahometanie, wyznawcy islamu (il. XXVIII). Zwani „Saracenami”, określane też byli jako „niewierni”, ale często traktowano ich po prostu jak pogan¹¹, niewiele zapewne wiedząc o zasadach wyznawanej przez nich wiary. Świadczy o tym „informacja” narratora *Historji o cesarzu Otonie*, odnosząca się do obozu wojsk sułtańskich, założonego podczas oblężenia Paryża. Dla córki sułtana, Marcebilli, został rozbity kosztowny namiot, „na którym obraz Machometow [sic!] stał, z szczerego złota sprawiony, mając łaskę w ręku, ku Paryżowi twarzą był obrocon, aby rzkomo łaską oną Paryżowi groził” (*Oton*, s. 63). Wbrew zaleceniom islamu, zakazującym wyobrażania Boga i Jego proroka, złoty posążek Mahometa wyraźnie przypomina tutaj bożka pogańskiego, a zarazem przypisana mu została na poły magiczna funkcja. Również Marcebilla w rozmowie z jedną z towarzyszących jej dwórek mówi o „swoich bogach” (s. 97), chociaż islam jest religią monoteistyczną.

Zanim wszakże sułtan egipski („Zoldan, krol egipski”) – wiedziony pragnieniem pomśzczenia strat, jakie poniósł w walkach z chrześcijanami o Ziemię Świętą – przybył oblegać Paryż, zwrócił się o wsparcie do innych „krolow pogańskich”, którzy na jego wezwanie z wojskami swymi udali się do Egiptu, by wziąć udział w wyprawie. Znaleźli się tam: „krol arabski, krol perski, krol olbrzymi, krol

¹⁰ Por. J. Le Goff, dz.cyt., s. 344; Z. Gloger, dz.cyt., t. 3, s. 109–110.

¹¹ J. Le Goff, dz.cyt., s. 155–156.

z Etolijej [kraina w Grecji], też i brat Zołdanow z Asyryjey, imieniem Almiral, krol z Morachu [Maroko], i innych krolow i książąt barzo wiele” (*Oton*, s. 47–48). Gdy wiadomość o wyprawie wojsk sultańskich i spustoszeniu przez nie ziemi weneckiej dotarła do króla Francuzów Dagoberta, wówczas „wezwał ku sobie rad swoich [...], a poradziwszy o nalepszej obronie, która nalepsza naprętcie mogła być, nie dufając mocy swej ani fortunie wątpliwej, pisał do panow krześcijańskich o pomoc” (*Oton*, s. 52). Również i tutaj podkreślona została rola rady królewskiej, która ukazuje Dagobertowi potrzebę zmontowania sojuszu władców chrześcijańskich wobec napaści „nawałności pogańskiej”. Na apel Dagoberta odpowiedzieli cesarz rzymski Oton oraz królowie Niemiec, Normandii, Anglii, Szkocji, Irlandii, a także wielu „innych krolow i książąt”, obiecując szybką pomoc „koždy według możności swej” (s. 53).

Wiadomości o zbliżaniu się wojsk sultańskich dotarły do króla Dagoberta od uchodźców z ziemi weneckiej, a kolejne wieści przynosili zbiegowie z innych terenów, po których posuwała się armia muzułmańska. Jedni i drudzy opowiadali o okrucieństwach agresorów i dokonywanych celowo zniszczeniach. Z relacji tych wyłaniał się obraz grozy i spustoszenia, jakie niosły ze sobą działania wojenne.

„Wojsko persyckie puściło sie przez Lombardyją, a tureckie przez Kampaniją, борząc a pałac, mordując, wszędy pustoszyli, tak iż kamienia na drugim nie zostawili. Bijąc a mordując bez lutości, co uciec nie mogło, nie szanując ni dziatek, ni starych, tak wszytki krainy popustoszyli, iż tylko trupow wszędy najwięcej było, majątności wszytki złupione, a domy popalone” (*Oton*, s. 59).

Zapewne w czasie takich wypraw wojennych brani też byli jeńcy chrześcijańscy, bo z kolei hrabia Piotr z *Historii o Magielonie*, przebywając na dworze cesarza tureckiego, „chrześcijanom ubogim w więzieniu pogańskim będącym wielkie jałmużny dawał” (*Magielona*, s. 137), a rycerz Lanval część swoich nieprzebranych bogactw wydawał na wykupywanie jeńców (*Lanval*, s. 214). Walki z Turkami, oblegającymi tym razem Pragę, opisuje też romans o pięknej Meluzynie. W opowieści tej ukazany został jeszcze jeden rys wzajemnej nienawiści chrześcijan i wyznawców islamu. Gdy na polu bitwy ginie król czeski, jego zwłoki Turcy palą, zwiększając tym boleść oglądających to Czechów. Jednak sytuacja się odwraca, nadciąga pomoc i wojska chrześcijańskie pokonują „pogan”, a w ramach retorsji z kolei król Alzacji każe spalić zwłoki cesarza tureckiego (*Meluzyna*, s. 59). Zwycięża okrucieństwo i prawo odwetu.

O ile uchodźcy stanowili źródło informacji dla władcy chrześcijańskiego, o tyle najezdźca dla zdobycia potrzebnych mu wiadomości o przeciwniku posługiwał się szpiegami („szpiegierzami”). Mieli oni dostarczyć informacji na temat czujności króla francuskiego, poczynionych przezeń przygotowań do walki, liczby przybyłych obrońców i zaopatrzenia w broń (*Oton*, s. 60). Zresztą również w krajach muzułmańskich obawiano się szpiegów i dlatego gdy Fortunat wybierał się w po-

dróż z Aleksandrii do krajów sąsiadujących z Egiptem, potem do Persji i dalej na wschód, uzyskał od sułtana „listy przyczynne” (listy polecające) do wszystkich książąt po drodze, zapewniające „o jego spokojnej wandrowce i też pielgrzymowaniu, a iż nie jedzie po żadnym szpiegierstwie” (*Fortunat*, s. 99–100).

W przypadku konfliktu zbrojnego władca mógł być jednak nie tylko tym, który gromadzi wojska, zawiera sojusze, dowodzi obroną, ale miał też możliwość samodzielnego decydowania o losie swoich poddanych. Mógł bowiem stanąć do pojedynku z reprezentantem armii przeciwnika i w ten sposób doprowadzić do rozstrzygnięcia wojny bez przelewu krwi swoich rycerzy, kładąc na szali przyszłość państwa, które albo w ten sposób zostanie obronione, albo bez walki podda się najeźdźcy. Taką właśnie – jak pamiętamy – propozycję złożył królowi francuskiemu król olbrzymi z obozu pogan oblegających Paryż w *Historii o cesarzu Otonie*, mówiąc, że w pojedynku „zastąpią wszystko wojsko” (*Oton*, s. 78, 80). W ten sam sposób w historii o Percewalu bohater romansu uwolnił od oblężenia zamek i poddanych panny Blanche fleur (*Percewal*, s. 513–515, 519–521). Gdy jednak dochodziło do bitwy z wojskiem nieprzyjacielskim, niejednokrotnie władca osobiście uczestniczył w walce, narażając również własne życie. Podczas oblężenia Paryża przez armię Zołdana

„...krol Dagobert wnet wojsko swe zszykował, w mieście mury osadziwszy ludem pieszym, wyprawil sie z jezdniemi z miasta i krolowie pomocni z nim. Bo każdy z nich chciał oblicznie [osobiście] sam w tej bitwie być, gdzie sie też każdy z nich tak rycersko potykał” (*Oton*, s. 119).

Gdyby nie pomoc Florenca, Dagobert byłby zginął, bo otoczony przez pogan, po stracie konia nie miał szans na pokonanie przeciwników. W podobnej sytuacji znalazł się cesarz Oton, gdy przebito mu konia, i mimo zaciętej walki został wzięty do niewoli (*Oton*, s. 146–148).

4. Edukacja

Wychowanie rycerskie sprowadzało się przede wszystkim do wyrabiania w młodzieńcu sprawności fizycznej i odpowiedniej postawy moralnej. Dzieci płci męskiej pozostawały pod opieką kobiet do lat siedmiu, a wówczas już wstępując w wiek chłopięcy (*pueritia*), uzyskiwały stosownych wychowawców. Tak właśnie

„...gdy minęło chłopięciu siedm lat i przyszedł czas, by go odebrać niewiastom, Rohalt powierzył Tristana roztropnemu nauczycielowi, dzielnemu giermkowi imieniem Gorwenal. Gorwenal nauczył go w niewiele lat wszelakiej sztuki, która przystoi baronom. Nauczył go władać kopią, mieczem, tarczą i łukiem, miotać kamienne pociski, brać jednym skokiem co najszersze rowy; nauczył nienawidzić wszelakiego kłamstwa i zdrady, wspomagać słabych, dotrzymywać słowa; nauczył rozmaitych melodii, gry na harfie i sztuki myśliwskiej” (*Tristan*, s. 302).

Wśród tych umiejętności nie ma sztuki czytania i pisania. Rycerze czy władcy nie musieli „znać się na księgach”, od tego były osoby duchowne, które zatrudniano w dworskich kancelariach. I tak, przedstawiony przez Chrétiena de Troyes, król Baudemagus nie umiał czytać. Gdy do jego zamku przybył pachotek z listem, „podał królowi pisanie jakoweś, które w ręku trzymał. A król pochwycił je żwawo. I dał zaraz dworzaninowi swemu uczonemu wielce, który bez zająknięcia mocen był odczytać wszystko, co tylko na pergaminach było” (*Lancelot*, s. 90). Również król Marek do odczytania listu potrzebuje kapelana, a Tristanowi służy pomocą pustelnik. Pustelnik zresztą ma w swojej celi książkę, przy której czytaniu zastają go wędrowcy, a także inkaust (atrament) i pergamin, na którym pisze dyktowany przez Tristana list (*Tristan*, s. 364–366). List, traktowany na równi z dokumentem (pismo posiadało wartość dowodu), niekiedy stawał się narzędziem fałszerstwa. Formą zabezpieczenia było pieczętowanie wysyłanej korespondencji (list Tristana został przypięczony jego pierścieniem, a kapelan króla Marka zanim odczytał list, najpierw złamał wosk opatrzonego znakiem). Innym kryterium oceny autentyczności listu był kunszt jego wykonania. Narrator historii o Lancelocie, opisując scenę odczytania epistoły przed królem Baudemagusem, stwierdzał, że „pisanie zacnym kunsztem uczynione było, więc za prawdziwe wszyscy je uznali” (s. 90). Co do wychowania dziewcząt, to rozpoczęcie ich edukacji także wymagało osiągnięcia wieku lat siedmiu i wówczas, gdy „wzrosły w rozum”, mogły podejmować naukę w klasztorze, jak Buczynka z *Opowieści Marie de France* (*Buczynka*, s. 227). Również nieślubna córka proboszcza z *Opowieści Włodarza* „w klasztorze była wychowaną” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 81, w. 92).

Oczywiście kwestia wykształcenia musi być rozpatrywana w zależności od czasu opisywanych zdarzeń i środowiska, z którym powiązani są bohaterowie, ale warto zauważyć, że o ile władca z romansu Chrétiena de Troyes jest *illiteratus* (niepiśmienny), to żyjąca w tym samym czasie co Chrétien (XII w.) Marie de France każe rycerzowi w jednej z *Opowieści* własnoręcznie pisać list do ukochanej (*Milon*, s. 252). Z kolei w *Historii o Fortunacie*, z przełomu XV i XVI stulecia, Fortunat, syn mieszczanina cypryjskiego, wyznaje: „czcić [czytać] i pisać nauczyłem się nakładem waszym”, czyli dzięki wydatkom poniesionym przez ojca (*Fortunat*, s. 15). Sam będąc ojcem, „synom swym chował ludzi uczone, którzy je ćwiczyli [kształcili], chował też i rycerskie ludzi”, bowiem jeden z synów bardziej interesował się życiem dworskim, a drugi „chęć większą miał w piśmie” (*Fortunat*, s. 109–110). Również cesarz Poncyjan (z czternastowiecznego romansu), rozmyślając o przyszłości syna, który zostanie jego dziedzicem, wyraźnie doceniał znaczenie wykształcenia dla osoby mającej przejąć władzę: „dobrze jest, iż poki młody jest, iżeby się uczył mądrości i nauki, przez którą mądrość aby potym rządził państwo” (*Poncyjan*, s. 4).

Edukacja mogła przybierać różne formy. Młodzi kupcy „z królestwa cyperskiego”, gdy znaleźli się w Londynie, szukali towarzystwa „pań młodych” (prostyutek), „co je po anglicku nauczały” (*Fortunat*, s. 29). Fortunat, który umiał pisać, podró-

żując do wielu krajów, „wszystkich miast położenie i zwyczaje w osobne książki spisał, i gdzie sie mu co stało” (*Fortunat*, s. 73), czyli sporządził *itinerarium*, swojego rodzaju przewodnik, który mógł posłużyć innym podróżnikom, dając im wiedzę o odwiedzanych miejscach.

Uniwersytet, jako miejsce zdobywania wykształcenia, pojawia się w romansach bardzo rzadko, a właściwie spotykamy go tylko w pochodzącym z przełomu XV i XVI stulecia *Sowiźrzale*. Mowa w nim o kolegiach w Pradze, Erfurcie, Paryżu, przy czym tematem są raczej dysputy uczonych niż nauczanie studentów. W Paryżu Sowiźrzał uczestniczył w dysputacji doktorskiej, związanej z uzyskiwaniem stopnia naukowego (*Sowiźrzał*, s. 277), w Pradze podjął słowny pojedynek z rektorem tamtejszej uczelni, odpowiadając na zadawane mu pytania (s. 92–94), natomiast członkowie kolegium erfurckiego zlecieli mu zajęcia dydaktyczne, ale jego uczniem został młody osioł (s. 96–98). O żakach, studentach, wspomina się tylko jako o potencjalnych sprawcach rozruchów (s. 92). Pośrednio przywołany zostaje uniwersytet w Oksfordzie poprzez osobę studiującego tam scholara, który jest jednym z bohaterów *Opowieści Młynarza*. Żak ten, wynajmujący pokój u tamtejszego cieśli, „przestudiowawszy *trivium* bez zapału / Ku astrologii zwrócił pasję całą. / [...] Zapytywany o pewne godziny / Deszczu i suszy, ustalał terminy / I przepowiadał przeróżne zdarzenia” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 53, w. 83–89). Chociaż „ubogi” (jak stwierdza narrator), student ten posiadał jednak odpowiednio wyposażony „warsztat do pracy naukowej”: były to „księgi różnego rozmiaru”, *Almagist*, czyli arabska wersja dzieła Ptolemeusza o astronomii, arabskie krążki służące do rachunku astronomicznego i *astrolabium* – przyrząd używany do wyznaczania położenia ciał niebieskich (s. 54, w. 100–103).

Bibl. Jag.

Warto natomiast zauważyć, że „siedm nauk”, wypisanych na ścianach pałacu, w którym Dioklecjan pobierał edukację (*Poncyjan*, s. 7), odpowiada liczbie „sztuk wyzwolonych”, stanowiących podstawę systemu nauczania w szkołach średniowiecznych (*septem artes liberales*). Wiedza zawarta w tych „sztukach” mogła być również źródłem motywów zdobniczych, czego dowodzi opis sukni Ereka, w której wystąpił podczas swojej koronacji.

„Cztery wróżki precudne, w swym rzemiośle biegłe, suknię ową uszyły, haftem ją później skrywając. Pierwsza z nich jeometrii wzory na niej wypisała, połacie całej ziemi, głębię mórz jako i bezmiar niebios na materii oddając. Druga z wróżek, mozoląc się niemało, arytmetyki prawidła na niej wyłożyła, nauki zdolnej wodę mórz co do kropli starannie wymierzyć, wszelkie dni i godziny wziąć w karby rachunku, ilość gwiazd, tudzież ziarenek piasku składnie odnotować, a mnogość liści w lesie w ścisłej zawrzeć sumie. Bo wiedza ta żadnego nie popelnia błędu, a i dziełu każdemu bez ochyby sprostą. Trzecia wieszczka, w sztuce gędzby [muzyki] biegła, prawidła radosnego kunsztu przedstawiła, tego, co mnogość różnych dźwięków w sobie godzi: śpiew i trele słowicze, brzęk jakże słodki arfy, lutnie z gęśłami pospołu. [...] Czwarła z wróżek onych ważyła się na dzieło podziwienia godne, albowiem najpiękniejszą z grona sztuk oddała, bo sztukę astronomii, co – moc cudów czyniąc – rady u gwiazd zasięga, u słońca i księżycy. Bo, krom tych ciał niebieskich, nie ma mędrców takich, co by

jej poważanie zyskać byli władni. Przeto *astra* owe radzą jej w każdej ważnej sprawie, tak, aby wiedzieć mogła nieomylnie, co się już przygodziło, a co jeszcze będzie” (*Erek*, s. 75–76).

„Sztuki wyzwolone” dzieliły się na dwa stopnie: *trivium* (gramatyka, retoryka, dialektyka), będące podstawą edukacji i odnoszące się do „sztuki słowa”, oraz *quadrivium*, przynoszące wiedzę bardziej ogólną. Otóż właśnie na szacie Ereka wyhaftowane zostały znaki „sztuk” wchodzących w skład *quadrivium*: geometrii, arytmetyki, muzyki i astronomii, utożsamianej tutaj z astrologią. Charakterystyczna jest również bezinteresowność, z jaką uczeni podchodzą do kwestii edukacji: dla mistrzów podejmujących się kształcenia syna cesarskiego, Dioklecjana, stosowną zapłatą będzie sama możliwość udzielania nauk tak zdolnemu młodzieńcowi (*Poncyjan*, s. 5–6).

5. Rozrywki

Zdaniem Johana Huizingi, „życie średniowiecza wypełnione jest zabawą”¹². Naturalny popęd do gry i zabawy ujawnia się w różnych dziedzinach ówczesnego życia, tutaj zwrócimy więc naszą uwagę na te działania, które w sposób jednoznaczny kojarzą się z rozrywkowym spędzaniem wolnego czasu. O rozrywkach związanych z życiem dworskim była mowa już wcześniej, ale przypomnijmy, że najczęściej romanse opowiadają o turniejach rycerskich, połączonych z zabawami towarzyskimi. Mężczyźni i kobiety oglądali „krotochwile dworskie”, na które składały się popisy zręcznościowe, szermierka, zapasy. Szczególną atrakcją dla kobiet były następujące później tańce rycerskie. W czasie zawodów urządzanych z okazji wesela do udziału w gonitwach dopuszczano też niekiedy mieszczan i służbę goszczących na dworze rycerzy.

Zabawy towarzyskie, organizowane w zamku dla rozweselenia gości, rozpoczynały się zwykle po wieczornym posiłku. Uprzątno wówczas stoły i albo rybał „śpiewał opowieści przy harfie” (*Tristan*, s. 306), albo rozpoczynały się „płasy, pogwarki i zabawy bez końca” (*Percewal*, s. 607). Wspomniane tu tańce (il. XXIX), niejednokrotnie tańce odbywane w ukwieconych ogrodach, jak choćby zabawa, o której opowiadał ziemianin w *Opowieściach kanterberyjskich* Chaucera (s. 216, w. 198–215), stwarzały zarazem doskonałą okazję do flirtu, a nierzadko zapewne również do składania całkiem niedwuznacznych propozycji seksualnych, jak w przypadku Andolona, który tak spodobał się damom na dworze francuskim, że gdy zbliżała się pora zabawy, „nie przepomniały panny i też panie, pilnie się przypatrując, gdzie by był on gość tak czerstwy [krzepki], mając o sobie każda tę

¹² J. Huizinga, *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*, przekł. M. Kurecka i W. Wirpsza, Warszawa 1967, s. 254.

nadzieję, iżeby mu miała być ku tańcu wiedziona, aby się z nim oзнакомиła”. Gdy jedną z tych urodziwych pań poprosił już do tańca, wówczas ona rozpoczęła z nim dowcipną konwersację:

„– Łaskawy panie! Lżej się W[asza] M[iłość] z panią obchodź niżli z mężem jej, gdy mi go W[asza] M[iłość] tak ciężko zbil [na turnieju], że spadszy, na wznak legł, chcąc nogami do nieba. – Rośmiawszy się Andolon, obrocił się k niej, mówiąc: – Moja łaskawa pani! Dałbym na to tysiąc złotych we złocie, gdybym W[aszę] M[iłość] przed sobą tak widział leżącą” (*Fortunat*, s. 115).

Jak można się domyślić (i przekonać, czytając romans), tak poprowadzona w tańcu rozmowa miała oczywiście swój ciąg dalszy, wiodący do łóżnicy owej damy. O dokonującym się bez słów wzajemnym kokietowaniu podczas tańca wspominał z kolei Chaucer w *Opowieści Giermka*: „Któż odmaluje formy tańców wdzięczne? / Takie niezwykle, w układzie tak zręczne? / One subtelne spojrzenia zwodzące, / Niby strwożone, zazdrość udające?” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 193, w. 287–290), a następnie w *Opowieści Ziemanina*, gdy przedstawiał skrytą miłość, jaką do pięknej Dorigeny żywił giermek o imieniu Aureli, który „nie miał odwagi z uczuciem się zwierzyć, / Chyba że w tańcu, gdy się zbliżył do niej, / – Z tańcem się łączą różne ceremonie – / Tak się w jej lica błagalnie wpatrywał, / Jak gdyby łaski krztynek oczekiwał” (s. 218, w. 250–254).

Innym rodzajem rozrywki dworskiej były p o l o w a n i a, głównie na jelenie i dziki (il. XXX). Łowy rozpoczynano zwykle wcześniej rano, a uczestniczyli w nich rycerze, łowczy, naganiacze (*Guigemer*, s. 198). Przodem szła nagonka, zwierza wywabiano z ostoi, trąbiąc na rogach i czyniąc wrzawę, a także spuszczano sforę psów, które – ujadając – szukały tropu. Z oddali mogły się temu przyglądać damy, jak na przykład królowa Ginewra, która z ulubioną dwórką podążała za głównym orszakiem. Akurat to polowanie króla Artura wzbogacone zostało o dodatkowy element zabawy: władca postanowił odnowić dawny obyczaj, polegający na pogoni za Białym Jeleniem, a ten, „co Białego Jelenia skłuje, pozyszcze sobie prawo ucałowania najgładszej spośród wszystkich panien dworu” (*Erek*, s. 3–4). Tak więc łowy połączone zostały z rywalizacją, i to zarówno pod względem fizycznej sprawności mężczyzn (najlepszy myśliwy), jak też urody dam (najgładsza panna), a emocjom sportowym (ściganie zwierza) towarzyszył pierwiastek erotyczny (zdobycie pocałunku dziewczyny).

Do rozrywek bardziej kameralnych zaliczała się gra w szachy (il. XXXI). Wýwodząca się z Indii lub Persji, w Europie mogła być znana już od VIII–IX wieku, a na pewno od wieku X, rozpowszechniła się zaś w stuleciu XI¹³. Była zabawą elit, a więc „pojedyńki” szachowe stacali nie tylko rycerze, lecz także władcy. Nauka tej gry stanowiła część edukacji rycerskiej, jednak w grze chętnie uczestni-

¹³ J. Le Goff, dz.cyt., s. 400.

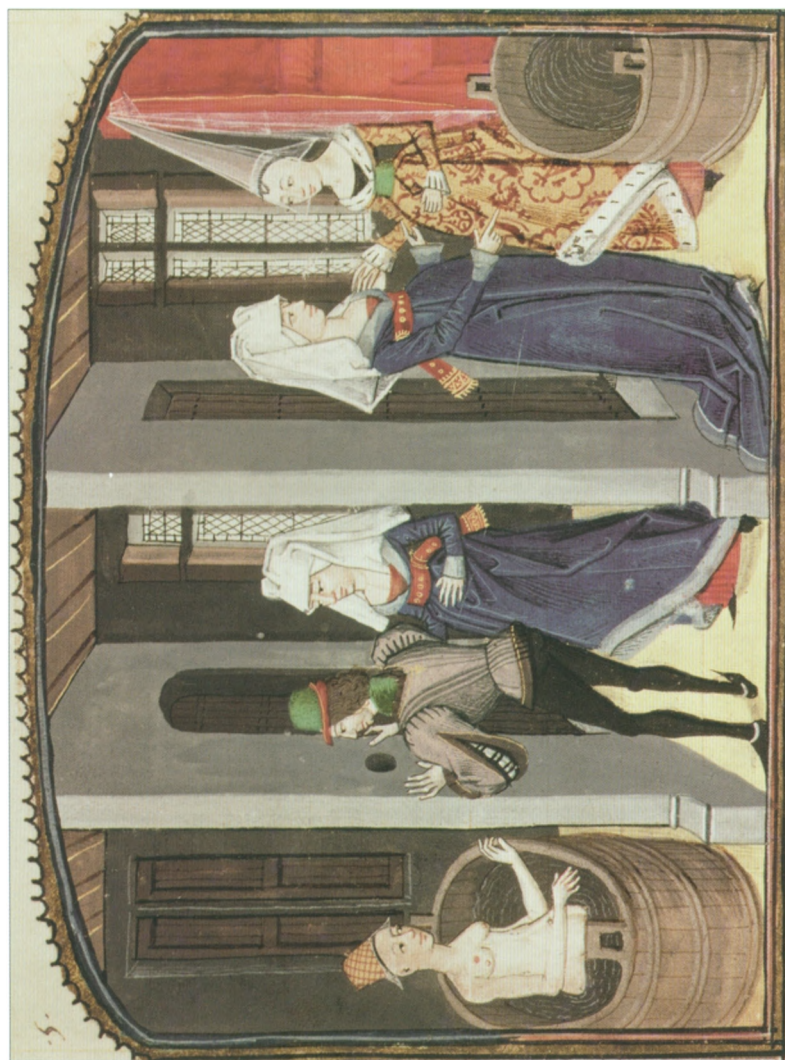
czyły również kobiety. Szachy stawały się zarazem składnikiem gry miłosnej damy i rycerza, umożliwiając ich bezpośredni kontakt¹⁴. Wysłany przez Tristana z misją do Tyntagielu marszałek dworu Dynas zastał króla Marka i Izoldę Jasnowłosą siedzących w komnacie przy szachownicy. Udając, że im „kibicuje”, wskazywał dłonią figury, tak by Izolda mogła zauważyć pierścień Tristana, a wówczas królowa celowo potrąciła pionki, aby w ten sposób zakończyć grę i na osobności porozmawiać z posłańcem (*Tristan*, s. 397–398). Również król z *Opowieści* Marie de France grał w szachy z zamorskim rycerzem w chwili przybycia do zamku Eliduca. Odbywało się to w komnacie córki królewskiej, a sama królowna siedziała opodal szachownicy i uczyła się prawideł gry (*Eliduc*, s. 264). O rycerzach grających w szachy w pustej sali zamkowej jest też mowa na kartach innej opowieści Marie de France (*Milon*, s. 253) oraz w historii o Lancelocie Chrétiena de Troyes, gdzie z kolei miejscem rozgrywek uczynił autor łąkę, na której ustawione zostały stoły do gry (*Lancelot*, s. 36). Grą w szachy i warcaby starali się rozweselić Dorigenę druhowie jej męża, rycerza, który opuścił małżonkę na dwa lata, by walczyć w Brytanii, mógł pomnażać swoją rycerską sławę (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 216, w. 196). Często w każdym razie partia szachów wiąże się w jakiś sposób z przedstawianym wątkiem miłosnym.

Mniej skomplikowaną grą były warcaby, którymi we Francji zabawiano się od XI wieku. W *Dziejach Tristana i Izoldy* oraz w *Historii o Ereku i Enidzie* Chrétiena de Troyes autorzy ukazali rycerzy oddających się tej rozrywce (*Tristan*, s. 317; *Erek*, s. 12), jednak Sowiźrzał grę w warcaby zaproponował wynajętym do pomocy w malowaniu pałacu pachotkom jako jedną z możliwości spędzania wolnego czasu (*Sowiźrzał*, s. 88), czyli że w okresie późniejszym gra ta stała się popularna również wśród ludzi należących do niższych stanów społecznych. Do podobnych gier wymagających uwagi i umiejętności przewidywania należał jeszcze trik-trak, nazywany w średniowieczu „tables”, w którym posługiwano się kostkami i dużą liczbą żetonów¹⁵. O trik-traku wspomina tylko Chrétien de Troyes, wymieniając go wśród gier uprawianych przez rycerzy zabawiających się na wspomnianej wcześniej łące (*Lancelot*, s. 36).

Najbardziej popularna wśród ludzi wszystkich stanów, a znana już od czasów antycznych, była gra w kości (il. XXXII). To gra hazardowa, grano bowiem o pieniądze lub pod zastaw. I znowu ten rodzaj gry wymienia w obu swoich romansach Chrétien de Troyes, wskazując go jako rozrywkę rycerzy (*Lancelot*, s. 36; *Erek*, s. 12), a w historii o siedmiu mędrkach kostkami zabawia się rycerz ze swoją małżonką (*Poncyjan*, s. 103), natomiast bohater *Historii o cesarzu Otonie*, mieszczanin paryski Klimunt, wspomina o możliwości przegrania pieniędzy „na kostkach” (*Oton*, s. 45). Oczywiście Kościół przeciwny był grom hazardowym i szczególnie

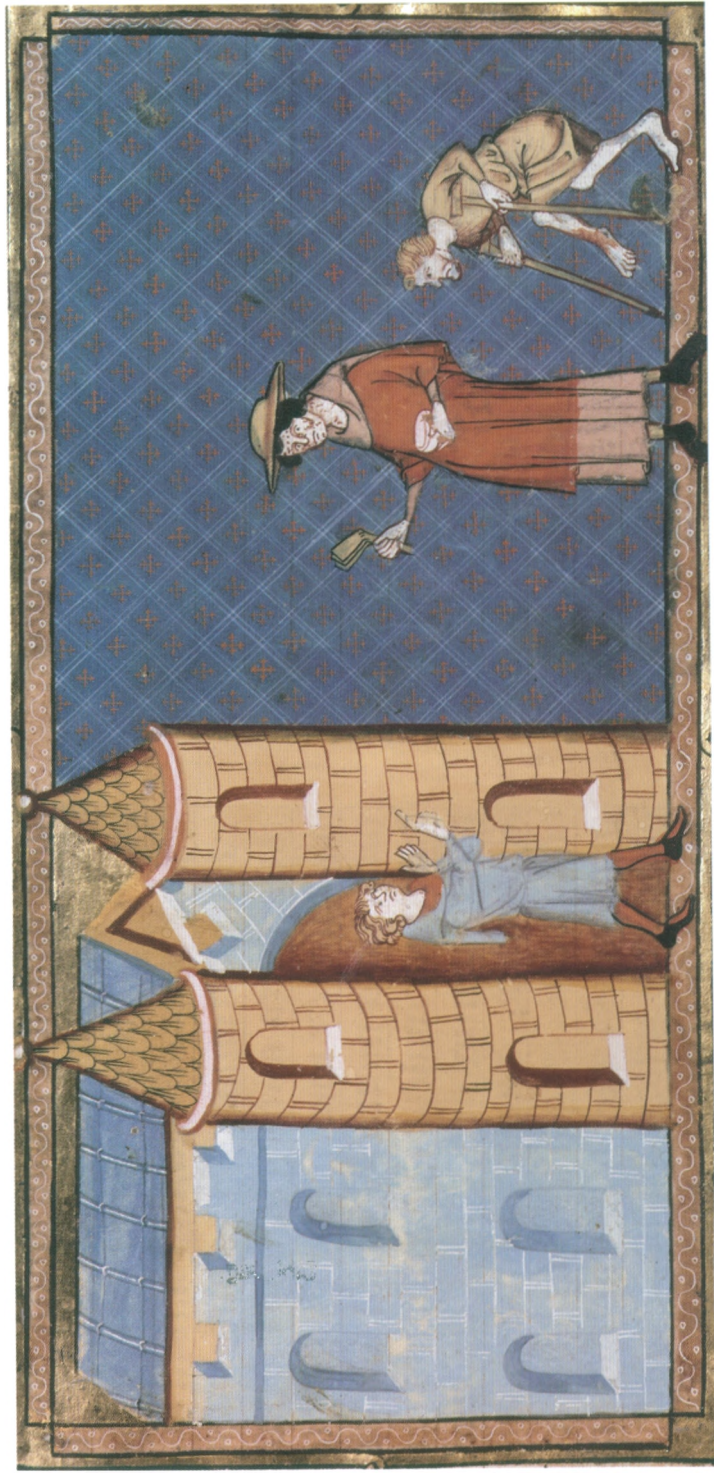
¹⁴ R. Buczyk, *Szachy i rycerze. O grach planszowych w angielskiej kulturze wyższej późniejszego średniowiecza*, Lublin 2005, s. 145.

¹⁵ J. Rajman, *Encyklopedia średniowiecza*, Kraków 2006, s. 336 („gry i zabawy”).



Bibl. Jag.

XVII. Łaźnia – miejsce miłosnych schadzek. Ilustracja z *Roman de la Violette* Gerberta de Montreuil (poł. XV w.). Fot. Bibliothèque nationale, Paris, France / Flammarion / Giraudon / The Bridgeman Art Library



XVIII. Trędownaci. Miniatura z *Le Miroir Historial* Wincentego z Beauvais (XIV w.). Bibliothèque nationale de France. © BnF



XIX. Uczta weselna. Rękopis francuski (XV w.). © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures



XX. Koronacja króla. Miniatura z *Pontyfikat*u Erazma Ciolka (pocz. XVI w.). Obiekt pochodzi ze zbiorów Fundacji XX Czartoryskich – w depozycie w Muzeum Narodowym w Krakowie

piętnował grę w kości jako tę, która najłatwiej rujnuje ludziom życie, doprowadzając ich do skrajnej nędzy. Oprócz „proźnych niewiast” i pijaństwa właśnie gry są wymienione wśród pokus, którym uległ w Brugii syn kupca florenckiego, Andrzej, tracąc wszystkie powierzone sobie pieniądze (*Fortunat*, s. 32). Dlatego też książę Wolfgang z romansu o Magielonie, godząc się na wyjazd swojego syna Piotra do obcych ziem, udzielił mu napomnień, zwłaszcza by „się strzegł towarzystwa wszeźtecznego [...], które jest ku skazie cnoty”, by nie zabawiał się „kosterstwem [grą w kości] i grami nieprzystojnymi, z których więcej utraty niż sławy bywa” (*Magielona*, s. 86). W *Opowieści Giernka* zabierający głos ziemianin skarżył się na swojego syna, który „gra jeno w kości, a wszystko przetrwoni, / Co ma przy sobie” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 208, w. 696–697). Popularność w średniowieczu zdobyły także karty do gry, wywodzące się ze Wschodu, a sprowadzone do Europy przy okazji wypraw krzyżowych. W *Historii o Ereku i Enidzie* zabawiają się nimi rycerze (*Erek*, s. 12), zaleca je też pachołkom Sowiźrzał (*Sowiźrzał*, s. 88).

Wśród mieszczan znana była zabawa w „wykupywanie fa n t ó w”. W ten sposób Klimunt obawiając się, by nie musiał ponosić kosztów wyprawionej na dworze królewskim uczyty na cześć jego syna Florenca, postanowił zdobyć odpowiednie „fundusze”. Dlatego po kryjomu schował wierzchnie odzienia zostawione przed salą przez biesiadników. „A gdy już wieczor przyszedł, że się goście jęli do domu brać, każdego służebnik do szaty pana swego sie porwał, a nie nalazszy ich, jęli sie o nich pytać”. Klimunt odpowiedział wówczas, że „kto stąd chce w swej szacie wynieść, ten ma swój rząd [tu: stosowną należność] zapłacić” (*Oton*, s. 109). Takie postępowanie Klimunta (niezrozumiałe dla arystokracji i rycerzy) wzbudziło ogólne rozbawienie gości królewskich. Szczególnym rodzajem rozrywki dworskiej było natomiast przyglądanie się figlom błaznów (il. XXXIII) i słuchanie ich żartów. Właściwie nie wyobrażano sobie zabawy bez udziału błaznów, bo – jak to wyrazili dworzanie biskupa magdeburgskiego:

„...godzi się książętom a panom mieć i chować lud rozmaity przy dworzach, bo kromie [bez] błaznów panowie żadnej krotchwile mieć nie mogą; ci je obweselają, a myśli i prace im odejmują [odganiają zmartwienia, troski]” (*Sowiźrzał*, s. 45).

Przejawem „innej” wrażliwości człowieka tamtych czasów jest zabawianie się kosztem szaleńców, wykorzystywanie ich w roli błaznów. Tak właśnie postąpił król Marek, gdy w jego zamku zjawił się przebrany i ucharakteryzowany Tristan, udający obłąkanego. Irracjonalne, wykonywane „na opak” czynności rzekomego szaleńca oraz jego groteskowe opowieści budziły wesołość króla i jego otoczenia, a sam władca prowokował przybysza do udzielania niedorzecznych odpowiedzi i wbrew woli żony przedłużał swoją zabawę:

„– Czekaj trochę, Izoldo miła, iżbyśmy wysłuchali tych błażństw do końca. Błażnie, jakie rzemiosło potrafisz? – Sługiwałem królom i hrabiom. – Bez łgarstwa, umiesz polować z psem, z ptakiem? – Hej, hej! Kiedy mi przyjdzie ochota zapolować w boru, umiem poszczyć har-

tami żurawie latające po chmurach, ogarami szare i białe gęsi, gołębie dzikie; sokołem nurki i bąki wodne! Wszyscy naśmieli się do rozpuku” (*Tristan*, s. 409).

Objawem szaleństwa, wzbudzającego rozbawienie słuchaczy, jest w tej wypowiedzi przedstawienie sytuacji niemożliwych do realizacji (*adynata*) (psy goniące żurawie pod chmurami).

Popularny rodzaj rozrywki (zarówno w miastach, jak i poza nimi) stanowiło oglądanie popisów akrobatycznych. O tego typu wyczynach Sowiźrzała była już mowa wcześniej, ale przypomnijmy, że dwukrotnie wzbudził on zainteresowanie mieszkańców swojej wsi, odbywając spacer po linie rozwieszanej nad rzeką między dwoma domami („zeszło się ku temu barzo wiele ludzi, chcąc takowy kunszt radzi widzieć”). Za pierwszym razem, siedząc pośrodku liny, stroił tam rozmaite figle, a przy powtórnym przechodzeniu po powrozie pokazywał „sztuczkę” z butami, która pozwoliła mu zadrwić sobie z uczestników spektaklu (*Sowiźrzała*, s. 11–16). Innego rodzaju widowiska oczekiwali mieszkańcy Magdeburga, którym Sowiźrzała obiecał pokaz latania z wieży ratuszowej. Zapowiadana sensacja zgromadziła bardzo wielu mieszczan, ale i w tym przypadku skończyło się na drwinach z naiwnych a żądnych wrażeń magdeburszczyków (*Sowiźrzała*, s. 42). Popisy akrobatyczne należały również do repertuaru zabaw urządzanych w czasie wesela. Na weselu Ereka, które odbywało się na dworze królewskim, oprócz pieśni, muzyki, tańców, pokazu sztuczek czarnoksięskich, były też „skoki misternie wykonywane” i „fikane koziółki” (*Erek*, s. 28–29). Także podczas wesela Fortunata poza muzykantami rozbawiali gości „rozmaitych krotochwil kuglarze” (*Fortunat*, s. 87). Rozrywce władców służyły wreszcie utrzymywane przez nich zwierzyńce (il. XXXIV), jak ten, który na dworze sułtana („krola Zołdana”) w Aleksandrii oglądał w czasie swojej podróży Fortunat, gdzie „miedzy dwudziestą zwierząt z tych i o jednym nie słycał, nie tylko aby je był drzewiej [wcześniej] widzieć miał” (*Fortunat*, s. 103).

Romanse zwracają też uwagę na skutki nadmiernie „rozrywkowego” trybu życia. Do utraty majątku doprowadziło Teodora, ojca Fortunata, szczególne, nieznanające umiarkowania rozmiłowanie w zabawach rycerskich (turnieje, gonitwy, myślistwo, biesiady towarzyskie), a także gustowanie w towarzystwie „pań młodych” (*Fortunat*, s. 12). Podobnie w historii o siedmiu mędrkach przedstawiony został rycerz, który „barzo miłował kolbę [turniej], gonitwę i ine rzeczy, ktore zależą ku rycerstwu, tak iże wszystko swoje dobro trawił na onych grach i kolbach” i „przyszedł ku takiemu ubóstwu, iże chciał przedać swe imienie” (*Poncyjan*, s. 36). Ukazane też zostało hułaszczę życie i rozrzutność młodzieńców, którzy przybywszy z towarami do Anglii, mając później pieniądze, korzystali z uciech w Londynie:

„...przytrafli się do nich marnotrawcy, ktorzy mieśca takowe wiedzieli, gdzie było pieniądzom wielkie przestrzeństwo [dużo miejsca], abowiem je wiedli do pań młodych, gdzie łatwie odbyć by też największej summy, gdyż przy tym handlu gra pogotowiu [w gotowo-

ści], kosztowne kąski i trunki rozmaite, k temu tańce i pęsy, a wszystko za pieniądze” (*Fortunat*, s. 29).

Tak więc wśród rozrywek, stanowiących zagrożenie dla ludzi młodych, wymieniane jest korzystanie z usług domów publicznych.

6. Miłość – seks

Czyms zaskakującym może się wydawać otwartość, z jaką kochankowie średniowieczni mówią o sprawach miłości i seksu, a zwłaszcza śmiałość w składaniu propozycji przez panny zainteresowane określonym mężczyzną. Być może jest to wyraz pragnień męskich autorów romansów, ale skoro było to do przyjęcia dla czytelników, to znaczy, że w relacjach męsko-damskich dopuszczano dość dużą swobodę, a podobne sytuacje przedstawia też w swoich *Opowieściach* kobieta, Marie de France. Nieznajoma panna, którą Lanval spotyka w namiocie na łące, nie tracąc czasu, bez żadnych zbędnych rozmów wyznaje mu swą miłość i gotowość oddania się („czynienia mu rozkoszy”). Mówi:

„Lanvalu, piękny przyjacielu, dla ciebie to opuściłam me włości; a włości to dalekie. Jeśli dzielny i dworny, nie ma hrabiego, króla ani cesarza, który by zaznał radości, jaka ciebie czeka, albowiem miłuję cię nad wszystko w świecie” (*Lanval*, s. 212–213).

Także inny rycerz, Milon, wpadł nie tyle w oko, ile w ucho pięknej córce barona, która postanowiła więc działać. Narrator opowieści przedstawia to w ten sposób: „Panna usłyszała o Milonie i wnet się w nim rozmiłowała. Przekazała mu przez posła, że jeśli zechce ją miłować, ona gotowa być mu powolną” (*Milon*, s. 250). Z kolei królowna Guillardon najpierw, za radą pokojowca, posłała swemu wybranemu podarek w postaci złotego pierścienia i przepaski, a gdy doszło do rozmowy, na podziękowania Eliduca odpowiedziała, że

„...bardzo słodkie są jej te słowa: pierścień, co mu go posłała, i przepaska – to znak praw, jakie mu daje nad swoim ciałem; miłuje go taką miłością, iż chce mu oddać siebie; a jeśli go mieć nie może, niechże Eliduc wie o tym: żaden żywy mąż nie weźmie jej w ramiona” (*Eliduc*, s. 261–264).

Tak otwarte wyznania w tym przypadku poprzedzone zostały jednak swoistym „testem” miłości – królowna przed swoimi „oświadczyniami” wolała wy badać reakcję rycerza na posłane mu dary, by upewnić się, że nie zostanie odtrącona. – Podarunki były zresztą jednym ze środków w „sztuce uwodzenia”. To dzięki nim córka cesarska, Florentyna, nie oparła się miłości królewicza Lodwika, który na dworze jej ojca pełnił funkcję podczaszego. Zadania zmiękczenia serca Florentyny podjął się przyjaciel Lodwika, Aleksander. W imieniu Lodwika przyniósł on cesarzównie

„ręcznik jedwabny pełny drogiego kamienia”, jednak reakcja panny była negatywna: „O Aleksander, chciałby ty mnie radzić, iżebych ja dziewictwo moje straciła tym obyczajem? Boże tego nie daj, bych ja na to przyzwoliła; a ja z takiej rzeczy nie chcę zysku”. Aleksander mimo to wrócił do niej z kolejnymi prezentami: następnym razem kupił jej dwa razy droższe perły i szlachetne kamienie, a gdy to nie przyniosło pożądanego skutku, zjawił się po raz trzeci z jeszcze droższym podarunkiem i wówczas Florentyna zapomniała o skrupułach: „Gdyż tak jest, rzecz Lodwikowi, iż kiedykolwiek chce, tedy niechaj przydzie, boć najdzie drzwi odtworzone”, z czego Lodwik skwapliwie skorzystał i już „drugiej nocy wszedł do jej komory [komnaty] i spał z panną” (*Poncyjan*, s. 123–125).

Jak mogliśmy się przekonać (*Milon*), pannie do zakochania wystarczyły niekiedy tylko zasłyszane opowieści o rycerzu, ale gdy próbowano kojarzyć małżeństwa królewskie, nie ograniczano się jedynie do opisu słownego walorów zewnętrznych kandydata, lecz posyłano jego portret, który oczywiście w pewnym stopniu miał również zjednać konkurentowi sympatię przyszłych teściów królewskich, jednak przede wszystkim pokazywany był królownie, by wzbudzić jej zainteresowanie i pobudzić zmysły widokiem fizys ewentualnego narzeczonego. Tak właśnie Andolon, podejmując się roli swata na rzecz syna „krola cyperskiego”, obiecywał mu, że namówi królownę angielską, Agrypinę, „iżby W[aszej] M[iłości] poselstwo i żądanie łaskawie przyjęła, a zwłaszcza gdyby pana naszego, właśnie [należycie] wymalowanego widziała” (*Fortunat*, s. 155–156). I rzeczywiście, królowna poproszona przez ojca o wyrażenie opinii o starającym się o jej rękę królewiczu, nie namyślając się wiele, odparła, że „widząc osobę jego z malowania”, chętnie zgodzi się na to małżeństwo (s. 159). Tenże Andolon, przebywając wcześniej na dworze w Londynie, również usłyszał bardzo śmiało propozycje seksualne od owej Agrypiny, choć tym razem wyznanie nie było szczere, lecz związane z podstępą próbą poznania tajemnych źródeł dochodu przybysza. Agrypina tak zachęcała młodzieńca:

„Jesli mnie można będzie wywiedzieć się od W[aszej] M[iłości] tego, o co pytać będę, tedy i W[aszej] M[iłości] łatwiej będzie u mnie tego dojść, o co W[asza] M[iłość] stoisz; a iż to pewna, oto W[aszej] M[iłości] sama dobrowolnie obiecuję, że tej nocy W[asza] M[iłość] ze mną spać będziesz, tylko W[asza] M[iłość] paniej starej [ochmistrzyni] podarowanie uczynić raczysz, aby ona W[asze] M[iłość] do mnie puściła” (*Fortunat*, s. 127–128).

Otwarte wyznania miłosne padają zresztą nie tylko z ust panien. Wspomniany wcześniej rycerz Lanval spodobał się też królowej Ginewrze, żonie króla Artura. Chociaż on sam nie szukał jej towarzystwa, gdy doszło do spotkania w wirydarzu, królowa odsoniła mu swe serce: „Lanvalu, od dawna cenię cię i kocham. I możesz mieć moją miłość całą, calutką; starczy jednego słowa. Oddaję ci moje serce; czyn ze mną, co zechcesz” (*Lanval*, s. 214–215). Także żona rycerza, który zamieniał się w wilkołaka, poznawszy jego tajemnicę, postanowiła pozbyć się go, a w zamian poszukała sojusznika w rycerzu, „co z dawna ją miłował”. Przyzwała go do siebie

i oznajmiła: „Miły, ciesz się; czegoś pożądał, użyczam ci bez zwłoki; widzisz, już ci nie stawiam oporu. Oddaję ci mą miłość i moje ciało – uczyni mnie swoją miłą!” (*Wilkołak*, s. 246). W obu przypadkach mamy do czynienia z zachętą do miłości cudzołożnej, a jeśli chodzi o Lanvala, to skorzystanie z propozycji Ginewry byłoby dodatkowo dopuszczeniem się zdrady suwerena. Podobnie zresztą ta sama Ginewra oddała się wasalowi swojego męża, Lancelotowi, gdy ów potajemnie dostał się do jej komnaty: „królowa w objęcia ramion swych go wzięła, usta złąknione podając. Po czym na łóżko ku sobie go ciągnąc, zacne przyjęcie mu tam zgotowała, jakie jeno owocem miłowania bywa” (*Lancelot*, s. 78). W ukazywaniu miłości dwornej uderzający jest brak skrupułów zarówno po stronie żony zdradzającej męża, jak też po stronie rycerza, który uwodzi żonę swojego suwerena; liczy się tylko spełnienie aktu dowodzącego prawdziwości i wielkości uczuć, które połączyły kochanków. Zdaniem Jacques’a Le Goffa, „miłość dworna jest antymatrymonialna”¹⁶. Co więcej, miłości cudzołożnej nie przeszkadza przyjęcie przez partnerów Komunii św., przeciwnie – jak pokazuje przykład bohaterki opowiadania *Yonec*, żony starego rządcy Kaerwentu – przyjęcie Ciała Pańskiego, potwierdzające, że kochanek wyznaje wiarę w Boga, jest wstępem do rozkoszy cielesnych (*Yonec*, s. 234–235).

Śmiałość czy też bezpruderyjność w relacjach męsko-damskich widoczna jest nie tylko w wypowiedziach kobiet, ale cechuje także działałania tychże dam. Panna, goszcząca w swoim zamku nieznanego jej dotąd Percewala, sama przychodzi w nocy do łóżka rycerza, by poskarżyć się na utrapienia doznawane ze strony agresorów i znaleźć ukojenie w ramionach przybysza, który „przygarniał ją do siebie, i całował dwornie i czule, pomagając jej wejść do łóżka. Panna nie opierała się jego pocałunkom, a nie myślę, by kosztowało ją to zbyt wiele. Tak spoczywali jedno przy drugim, usta przy ustach, aż do rana, aż do świtu” (*Percewal*, s. 512). Podobnie rycerz Gowen, zaproszony do napotkanego w drodze zamku, gdy zostaje sam na sam z nowo poznaną siostrą władcy, od razu po przybyciu rozpoczyna rozmowę o miłości, „przeplatana pocałunkami”, a panna „rada jest pełnić jego wolę” (*Percewal*, s. 569). Inna przygoda spotkała wędrującego Lancelota, gdy o zmierzchu napotkał pannę „przecudnej urody, nader foremną i w szatki powabne odzianą”. Na jego pozdrowienie dziewczica odpowiedziała:

„Szlachetny panie, wszakże domostwo moje nieopodal tu stoi. I czeka na twe przyjęcie, skoro jeno tej nocy spoczynku w nim zechcesz zaznać. Owóż musisz w nim gościć pod tym warunkiem tylko, że legniesz wraz ze mną w łóżku”.

Gdy rycerz, wierny dotychczasowej pani swojego serca, prosił o zwolnienie go z tego warunku, usłyszał dość gwałtowną odpowiedź dziewczyny: „Klnę się na światło mych oczu, że na to znowuż ja przystać nie mogę!” (*Lancelot*, s. 23). Panna niemal gwałtem przymusza więc mężczyznę do spędzenia z nią nocy. Głód do-

¹⁶ J. Le Goff, dz.cyt., s. 349.

znających seksualnych u kobiet wyraziście obrazują sytuacje i wypowiedzi bohaterki przedstawione w *Poncyjanie*. Namiętność erotyczna cesarzowej widoczna jest w rozpaczliwej próbie uwiedzenia pasierba, którego bohaterka romansu zachęcała, „iżby pożywał jej dziewictwa”, a w odpowiedzi na jego obojętność sama podjęła „akcję” (obnażanie się, pieszczoty), czyniąc przy tym dramatyczne wyznanie: „gotowam wszystko wolać twą wypełnić; a jeśli twojej miłości nie będę pożywała, tedy umrę” (*Poncyjan*, s. 13). Z kolei niewiasta z opowieści czwartego mistrza uskarżała się matce, że nie ma od męża „żadnego pocieszenia cielesnego” i dlatego zamierza uprawiać miłość z kapłanem. Zachęcana do cierpliwości, otwarcie mówiła o odczuwanych dolegliwościach związanych z abstynencją seksualną:

„Nie mogąc dalej cierpieć, boć takie gryzienie w żywocie [w brzuchu] mam dla miłości a chciwości [żądzy], którą mam ku temu kapłanowi, iżże też i sama miałaby mieć lutość [litość] nade mną” (*Poncyjan*, s. 58).

Jednym z istotnych czynników wzmagających pragnienia seksualne kobiet była zapewne ich izolacja w odosobnionych dworach i zamkach, najczęściej tylko w żeńskim towarzystwie. Kompensacją braku mężczyzn były marzenia o miłości z udziałem wyidealizowanych rycerzy. W jednej z opowieści Marie de France zaniebdywana żona sędziwego rządcy Kaerwentu, zamknięta w komnacie głównej wieży zamku i pilnowana przez staruchę, narzekając na to, że nie wolno jej spotykać innych ludzi, rozmawiać i zabawiać się z nimi, snuje rozmyślenia o dawnych czasach, w których (jak wynika z podań)

„...strapionym trafiały się w tym kraju przygody, co koity ich troski. Rycerze znajdowali panny wedle swego serca, wdzięczne i nadobne, a damy znajdowały przyjaciół tak dzielnych, tak mężnych, tak urodziwych i dwornych, że ulegają, a nikt im tego nie przyganiał” (*Yonec*, s. 233).

I bohaterka kończy swe dumania prośbą do Boga, by – jeśli tak bywało – spełnił również jej pragnienia.

Nic dziwnego, że z takim entuzjazmem przebywające na dworze panny przyjmowały wieść o organizowanym turnieju, a nawet same dopominały się, by władca zechciał urządzić takie zawody (*Lancelot*, s. 92–93), była to bowiem okazja do poznania znakomitych rycerzy i do nawiązania kontaktów miłosnych. Z turniejem połączone były również zabawy, a taniec dworski dawał możliwość uzyskania w miejscu publicznym podniecającej bliskości i zapewniał intymność rozmowy. Andolon, który podczas turnieju na dworze francuskim swoimi popisami wzbudził zainteresowanie dam, był też obiektem ich pożądania w momencie rozpoczynających się tańców: „Nie przepomniały panny i też panie, pilnie się przypatrując, gdzie by był on gość tak czerstwy [krzepki], mając o sobie każda tę nadzieję, iżby mu miała być ku tańcu wiedziona, aby się z nim oзнакомиła” (*Fortunat*, s. 115). Jak pamiętamy, taniec ten stał się dla Andolona okazją do przedstawienia partnerce propozycji kontak-

tu seksualnego. Boddźcem erotycznym był również śpiew, stanowiący narzędzie działania obu płci. Śpiewem zwrócił na siebie uwagę królowej rycerz, gdy zobaczył ją w oknie wieży zamkowej i rozpoznał, że jest to dama pojawiająca się w jego snach (*Poncyjan*, s. 94), ale także bohaterka opowieści szóstego mistrza, młoda żona starego rycerza, „tako wiele a słodko śpiewała, iż tym śpiewaniem wiele [rycerzy] przyciągała do swego domu i od wielu była pożądana” (*Poncyjan*, s. 85).

Kochankami bywali najczęściej rycerze, ale przywołać też trzeba znamiennej wypowiedź żony starego rycerza, która powiadomiła swoją matkę, że zamierza wziąć sobie kochanka i że będzie to kapłan. Na zapytanie matki, czemu chce miłować „kapłana, a nie rycerza albo dworzanina, bo by to było z mniejszym grzechem”, odpowiedziała:

„Bych ja rycerza albo kogo inego miłowała, rychło by me opuścił, a potym by sie ze mnie naśmiewał, tak iż by to z moją sromotą na mię wiedziano. Ale kapłan musi taić, by sie sam nie zesromocił, a też cokolwie u kapłana będę żądała, to mi da, bo kapłani, ktorzy miłują, radzi niewiastam dawają. A przeto kapłana chcę miłować, a nie inego” (*Poncyjan*, s. 56).

Tak więc cechą idealnego kochanka okazuje się dyskrecja, a także szczodrość. Już dwunastowieczny utwór, żartobliwie naśladujący synod kościelny, *Concilium in Monte Romarici*, przedstawiał dysputę, mającą przynieść rozstrzygnięcie zagadnienia: czy lepiej jest być kochaną przez kleryka, czy przez rycerza. Przeważyły głosy na korzyść kleryków, którzy wykazują dobrą znajomość sztuki kochania i są wytrwali w miłości, przede wszystkim jednak zwracano uwagę, że „rycerz trąbi o swej miłości wszędzie, nie umie milczeć o niej, natomiast klerycy są nie tylko dwornicy, lecz również dyskretni”¹⁷. Troską kobiety decydującej się na miłość cudzołożną nie jest też samo popełnienie grzechu, lecz to, iż może stać się przedmiotem szyderstwa.

Miejscem, które ze względu na swój charakter szczególnie sprzyjało marzeniom, zalotom i uprawianiu miłości, był ogród (il. XXXV). Atmosfera zieleni, drzew i krzewów rzucających miły cień, rozkwitających kwiatów niewątpliwie pobudzała zmysły kochanków. Mógł to być niewielki „ogród zamknięty”, pod oknami komnaty zajmowanej przez pannę, ogród „kiedy zwykła odpoczywać”, jak ten, w którym córkę barona odwiedzał Milon, „tak do niej chodził a chodził, tak ją miłował a miłował, aż nareszcie została brzemienną” (*Milon*, s. 250). Podobnie pod wieżą zamkową, otoczony wysokim murem z zielonego marmuru, a otwarty tylko od strony morza, ku któremu łagodnie opadał, rozłożony był wirydarz, w którym Guigemer poznał wybrankę swego serca (*Guigemer*, s. 200). Zamknięcie tych miejsc dawało zakochanym poczucie intymności, natomiast niekoniecznie broniło dostępu zalotnikom, zwłaszcza że panny miały zaufane osoby, które skłonne były ułatwiać im kontakt z budzącymi ich zainteresowanie młodzieńcami. Powiernicą królowej Magielony była Potencjanna, „która jej zawdy (a osobliwie w rzeczach tajemnych)

¹⁷ H. Waddell, *Sredniowiecze waganów*, przekł. Z. Wrzeszcz, Warszawa 1960, s. 300.

wierną była” (*Magielona*, s. 97). Potencjannie opowiedziała królowna o rozterkach swojego serca i o uczuciu, którym zapalała do tajemniczego rycerza popisującego się na turnieju, a ta wzięła na siebie rolę pośredniczki w nawiązaniu między nimi bliższej znajomości, przepytując rycerza o jego pochodzenie, dostarczając Magielonie dary od nieznanego i przekazując obojemu ich wyznania miłosne, a wreszcie organizując spotkanie zakochanych, które wprawdzie odbyło się w komnacie, ale rycerz Piotr dostał się tam przez „małą furteczkę podległą ogrodu królewskiego” (s. 109). Porad sercowych mógł także udzielać mężczyzna, jak w przypadku królowny Guillardon, która o swojej miłości do rycerza Eliduca zwierzyła się usługującemu jej pokojowcowi, on zaś nauczył ją, jak za pomocą darów można się przekonać, czy uczucie zostało odwzajemnione, a następnie wypełnił tajną misję posłańca do ukochanego królowny (*Eliduc*, s. 261–263). Miłość miała zresztą dostęp nie tylko do strzeżonych zamków i ogrodzonych wirydarzy; nie chroniły przed nią również mury klasztorne. Bohaterka opowiadania Marie de France, Buczynka, wychowywała się w klasztorze, ale gdy dorosła, po całej Bretanii rozeszła się wieść o jej niezwyklej urodzie i wykształceniu. Rycerz Goron, wracając z turnieju, wstąpił do opactwa i prosił, by mógł zobaczyć pannę, wówczas też poczuł, że „jeśli nie zyska jej miłości, przyjdzie mu cierpieć całe życie”. Ofiarowując opactwu rozległe włości, zyskał prawo częstego odwiedzania dziewczyny w klasztorze, „i tak ją usilnie prosi, tyle jej przyobiecuje, aż wreszcie panna użyczy mu, o co ją błaga” (*Buczynka*, s. 228). By nie zdradziła ich ciąża dziewczyny, Goron namówił Buczynkę do ucieczki z klasztoru i zamieszkania w jego zamku.

Seks mógł mieć różne oblicza. Najczęściej spełnienie bywało owocem miłosnej fascynacji obu stron i wzajemnego przyzwolenia, osiąganego poprzez flirt, podarunki, pieszczoty, zobowiązania i śluby. Jednakże przybierał też formy bardziej brutalne. Rycerz z opowieści cesarskiej, gdy odnalazł wysnioną królową i dostał się do jej komnat przez tunel wykuty w murach zamku, najpierw „łaskawie pozdrowił” zdziwioną niewiastę, a następnie wyjaśnił, że przywiodła go tam miłość. Kiedy jednak królowa, pomna na śluby małżeńskie, wzbraniała się przed spełnieniem jego życzeń, mówiąc: „Boże tego nie daj, bych ja taki grzech pod panem moim miała popełnić”, rycerz powiedział: „Jes[t]li mi dobrą wolą nie przyzwolisz, tedy cie mieczem przebodę” (*Poncyjan*, s. 95). Tak więc rycerz gwałtem dopiął swego, gdyż królowa „bojąc się śmierci, spała z nim”. Z kolei Fortunat, przebywając w Konstantynopolu, chciał wspomóc ubogą rodzinę mającą córkę na wydaniu, by odpowiedni posag umożliwił pannie znalezienie godnego kandydata na męża. Ubogi stolarz, któremu przez posłańca zaproponował, by zjawił się u niego z córką, odmówił jednak, bojąc się, „aby mu dziewczki nie zgwałcono”, gdyby z nią przyszedł do nieznanego (*Fortunat*, s. 66–67). Biedna dziewczyna odwiedzająca (nawet w towarzystwie ojca) dom obcego młodzieńca musiała się zatem liczyć z niebezpieczeństwem, że zostanie siłą zmuszona do odbycia stosunku. Ale i wysoko postawione osoby nie zawsze

mogły czuć się bezpieczne, i to w okolicznościach, kiedy erykieta dworska powinna być gwarantem nienaruszalności ładu domowego. Hrabia Galuen, odwiedzając rycerza Ereka w jego gospodzie, zapalał miłością do żony swojego gospodarza, Enidy, i nie bacząc na swój status gościa, zaczął ją uwodzić. Gdy jednak Enida zdecydowanie odpowiedziała, że wolałaby „w ogniu męczeńskim zgorzeć do ostatka [...] niżli panu swojemu wiary nie dochować”, wówczas hrabia – „coraz gorętszą chucią do niej płonąć” – rzekł: „Obiecuję ci zatem, że jeśli nie będziesz mi powolną, sprawę rozstrzygną miecze. Z racją czyli bez racji, na twoich oczach męża ci usiekę” (*Erek*, s. 52–53). Podejmowany przez Ereka hrabia, podniecony żądzą, przestaje zważać na obowiązujący go etos i okazuje się „zdrajcą i przeniwiercą nikczemnym”, usiłując poprzez szantaż zmusić cudzą żonę do uległości.

Seks średniowieczny nie był również wolny od wynaturzeń. Jednym z częściej wspominanych zbroczeń było k a z i r o d z t w o, które być może w pewnym stopniu wiązało się z izolacją niewielkich społeczności rodzinnych. W opowiadaniu Marie de France, zatytułowanym *Dwoje kochanków*, sprawa nie jest przedstawiona jednoznacznie, ale charakter ukazanej zaborczej miłości ojcowskiej i negatywne reakcje otoczenia wskazują, że mogła to być miłość kazirodcza. W Normandii

„...król miał córkę, pannę piękną i dworną, a do tego jedynaczkę; kochał ją i miłował z całego serca. Była jego troską jedyną; n o c i dzień był przy niej; ona jedna umiała go p o c i e s z y ć po stracie królowej. Wielu możnych, co radzi by ją wziąć za żonę, prosiło o nią; ale król nie chciał jej oddać nikomu, nie umiał się z nią rozstać. Wielu mu to miało za złe; nawet bliscy go za to ganili”¹⁸.

Całkiem otwarcie natomiast przedstawiona została namiętna żądza cesarzowej względem jej p a s i e r b a i śmiała próba uwiedzenia przez nią młodzieńca (*Poncyjan*, s. 13). Innym rodzajem występnej miłości był h o m o s e k s u a l i z m. W romansach nie ma wprawdzie scen ukazujących stosunki osób tej samej płci, jednak jest mowa o tego rodzaju upodobaniach. Gdy rycerz Lanval, zakochany w tajemniczej pannie, która zjawia się na każde jego żądanie, odrzuca ofertę miłosną królowej Ginewry, żony króla Artura, ta urażona unosi się gniewem i przypisuje jego odmowę niewłaściwym skłonnościom rycerza:

„Ach – rzecze – widzę ją teraz, iż nie w smak ci takie kochanie! Powiadano mi nieraz, że za nic masz sobie niewiasty. Tak to przedkładaś nad nie zgrabne pacholęta i z nimi doświadczaś rozkoszy!” (*Lanval*, s. 215).

Miłość taka zostaje określona jako „wszetczeństwo”, a tolerowanie obecności Lanvala w drużynie królewskiej nazywa Ginewra pomyłką swego męża. Niewątpliwie miłością występną było również ł a m a n i e ś l u b ó w z a k o n n y c h i uprawia-

¹⁸ Marie de France, *Dwoje kochanków* [w:] *taż*, *Opowieści*, s. 241. Utwór dalej oznaczany jako: *Dwoje kochanków*.

nie rozpusty w klasztorze. O takich grzechach mnichów w Malliers poinformowała hrabiego Rajmunda jego niezwykła żona Meluzyna, uzasadniając karą Bożą spalenie tamtejszego klasztoru (*Meluzyna*, s. 66–67).

Osobno trzeba wspomnieć o uprawianiu miłości płatnej. Prostytucja, zawsze uważana za grzech, w kręgach świeckich miała opinię użytecznego narzędzia zdrowia psychicznego, a jako swoisty „wentyl bezpieczeństwa” (prostytutki „przyczyniały się do ograniczenia gwałtów, chroniąc honor dziewczyc i żon”), była wówczas tolerowana również przez Kościół¹⁹. Oczywiście w ten sposób traktowano prostytutkę uprawianą zawodowo, w domach publicznych (il. XXXVI), przez kobiety jawnie przyznające się do swojej profesji (kolor szat lub odpowiednie znaki na odzieniu). Do takiego właśnie burdelu w Londynie trafił wraz z dwoma młodymi ziomkami Fortunat, gdy wspólnie szukali miejsca, gdzie mogliby ulokować pieniądze. Napotkali londyńscy wydrwigrosze,

„...ktorzy mieśca takowe wiedzieli, gdzie było pieniądzom wielkie przestrzeństwo, [wiedli je] do pań młodych, gdzie łatwie odbyć by też nawiętszej summy, gdyż przy tym handlu gra pogotowiu [w gotowości], kosztowne kąski i trunki rozmaite, k temu tańce i pęsy, a wszystko za pieniądze. A iże lata tych młodzieńców po temu były, nalazły się do nich młodziuchne, co je po anglicku nauczały, a iż tych tam dostatek był, [...] dostał li jeden gładziuchny, szukał drugi jeszcze gładszej [jeszcze piękniejszej], bo było w czym brakować [wybierać]” (*Fortunat*, s. 29).

Z opisu wynika, że „instytucja” zapewniała nie tylko usługi seksualne, lecz także różnego rodzaju rozrywki: gry hazardowe, wykwintne biesiady, tańce, a „dokładkowo” panienki uczyły cudzoziemców języka angielskiego, rzecz jasna w określonym zakresie, co w romansie nabiera wymowy ironicznej, bo wcześniej młodzieńcy ci narzekali na kłopoty w porozumiewaniu się z miejscowymi kupcami. O trwonieniu pieniędzy na „panie młode” albo „proźne niewiasty” wspomina się w tym romansie także w odniesieniu do Teodora, ojca Fortunata (s. 12), oraz w opisie „szaleństw” Andrzeja, syna jednego z kupców florenckich (s. 32). Informacje o rozrywkach zamtużowych przynosi również *Opowieść Przekupnia relikwii* u Chaucera. Jest tam mowa o muzyce („dźwięki lutni, harfy i gitary”), tańcach („dziewki pływające”), grze w kości, sprzedawanych przysmakach („frukta i cukry”), rozpuście połączonej z obżarstwem i pijaństwem (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 249, w. 141–160). Ale miłość płatna była zarazem pokusą dla małżonek rycerzy i dostojników. Pamiętamy historię żony starego rycerza, która śpiewem zwabiała do siebie dworzan i obiecując im usługi seksualne za sto złotych, wspólnie z mężem pozbawiała ich życia (*Poncyjan*, s. 85–88). Na tysiąc złotych połakomił się marszałek króla „barzo opuchłego a nieczystego”, przyprowadzając mu na noc potajemnie własną małżonkę, choć ta wzbraniała się przed popełnieniem grzechu (*Poncyjan*, s. 79–81). Władca, chociaż zlecił marszałkowi znalezienie dlań „cudnej niewiasty, z którą by spał”, gdy jednak

¹⁹ J. Rossiaud, dz.cyt., s. 213–214; B. Gerek, *Człowiek marginesu* [w:] *Człowiek średniowiecza*, s. 454–456.

dowiedział się, że ten z chciwości „zesromocił” własną żonę, wygnał niegodziwego człowieka ze swego państwa. Również obiecane przez Andolona „tysiąc złotych we złocie” skłoniło żonę rycerza pokonanego na turnieju, by zaprosiła Andolona do swojej łóżnicy, aczkolwiek za radą męża usiłowała się wykpić fortelem, podstawiając na swoje miejsce sąsiadkę, która podobne usługi świadczyła za drobną opłatą (*Fortunat*, s. 115–117). I w tym przypadku chciwość została ukarana, bo sprawa miała trafić przed sąd królewski, a zatem hańba żony rycerza stała się jawna.

Pozostaje wspomnieć o seksie małżeńskim. Na ten temat niewiele można się dowiedzieć z romansów, poza tym, że złąknione uciech cielesnych żony wielokrotnie zdradzały swoich mężów. Główną przyczyną są tutaj duże różnice wiekowe. Jak dowodzą badania, w środkowym okresie średniowiecza „jak Europa długa i szeroka młodzietkie dziewczęta były wydawane za znacznie starszych od siebie mężczyzn”²⁰. Pół biedy jeśli trzynastoletnia panna poślubiła trzydziestoletnia, gorzej jeśli niewiele starsza dziewczyna zostawała żoną zniechęconego starca. Takie właśnie sytuacje zostały opisane w *Poncyjanie*. W opowieści wtorego mistrza młoda małżonka rycerza, który „dlatego iż był stary, nie mógł pocieszyć swojej żony swem ciałem ku uczynku cielesnemu”, każdej nocy wymykała się z domu do „miłośnika, z którym swoją wolą działała; a sprawiwszy swoje rzeczy i ciała potrybowawszy i ukoiwszy [poużywawszy i zaspokoiwszy], wracała sie do męża” (*Poncyjan*, s. 30). Podobnie postępowała żona mieszczanina trudniącego się handlem. Również i ona

„...nie miłowała swego męża, dlatego iż jej był niemił, iż był niedołączliwy [niedołączny]. Ta niewiasta, wzgardziwszy męża, inego miłowała, tak iż gdy mąż jechał po kupi [w sprawach handlowych], ona sobie po miłośnika słała, iżeby z nim legła niemal na każdą noc” (s. 43).

Dokładniej o doznaniach, a właściwie o braku doznań w łożu małżeńskim, opowiedziała swojej matce żona starego rycerza z powieści czwartego mistrza. Po trzech latach „pożycia” ze starcem pytana przez matkę, jak ocenia męża, odrzekła:

„– Barzo źle, bowiem gdy w łożu leżę podle [obok] niego, wszystko za jedno, jakobych podle jakiego pnia leżała, abowiem żadnego cielesnego pocieszenia nie mogę od niego mieć. A przeto chcę kogo inego miłować, zaby mi po trosze ciała mojego pozdrawiał [sprawiał przyjemność]. – Rzekła [jej] matka: – O miła dziecko [córko], nie czyni tego grzechu, bom ja i ociec twój mieszkaliśmy przez długi czas, a nigdychmy sie takiej głupości nie dopuszczaliśmy. – A ona rzekła: – O miła matko, nie dziw tego [nic dziwnego], iżecie oboje byli młodzi, a tak jeden drugiego pocieszał [czynił przyjemność]. Nie tak ci jest o moim panie, który jest stary a zimny, a nic nie może, ale jakoby drewno albo pień na łożu próżno leży. Dlatego inego chcę miłować” (s. 55–56).

Oczywiście przeszkodą w pożyciu małżeńskim mogły być także złożone wcześniej ślubowania. Upersonifikowane Szczęście, które obdarowało Fortunata cudownym mieszkaniem stale dostarczającym pieniędzy, jako dowód wdzięczności

²⁰ Ch. Klapisch-Zuber, *Kobieta i rodzina* [w:] *Człowiek średniowiecza*, s. 369.

zaleciło mu przestrzeganie trzech warunków, wśród których znalazło się coroczne świętowanie dnia, w którym został obdarowany, oraz zakaz spełniania w tym dniu „małżeńskiego uczynku” (*Fortunat*, s. 47). Z kolei Tristan, gdy poślubił Izoldę o Białych Dłoniach i znalazł się w jej łożu, rozdarty miłością do dwóch kobiet i nękany wyrzutami sumienia nie był zdolny do skonsumowania związku, a indagowany przez żonę, dlaczego odmawia jej pieszczot, posłużył się wybiegiem, odpowiadając:

„– Przyjaciółko, nie gniewaj się, ale uczyniłem ślub. Niegdyś w innym kraju, wojowałem ze smokiem i miałem zginąć, kiedy przypomniałem sobie Matkę Bożą: przyrzekłem Jej, iż oswobodzony od smoka cudowną łaską, kiedy pojmę żonę, przez cały rok powściągnę się od uściskania jej i poznania... – Tedy – rzekła Izolda o Białych Dłoniach – ścierpię to łagodnie” (*Tristan*, s. 392).

7. Choroby i medycyna

Jak pisze Jacques Le Goff, „nie tylko w okresach wyjątkowych klęsk, ale i na co dzień świat średniowieczny jest nękany przez cały orszak chorób, stanowiących połączenie niedoli fizycznych z trudnościami gospodarczymi i kryzysem wrażliwości i sposobu bycia ludzi”²¹. Oczywiście w romansach tylko niektóre z tych przypadłości znalazły swoje mniej lub bardziej wyraźne odbicie, a także w przedstawionym tam obrazie życia społeczności zabrakło ponurych scen zbierającej swoje żniwo zarazy, chociaż wspominają o niej bohaterowie *Opowieści Przekupnia relikwii*. Pacholik, zapytany przez jednego z ucztujących w karczmie młodzieńców o przechodzący niedaleko pogrzeb, odpowiedział, że „ten pomór mnóstwo ludzi wybił skrycie”, a karczmarz dodał, iż „tego roku przecie / Więcej jak tysiąc w mieście on poraził, / Mężczyzn i niewiast, niemowląt, sług, pazi” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 256, w. 357, 364–366).

Chorobą równie przerażającą jak epidemia dżumy, choć nieczyniącą tak wielkich spustoszeń i nieprzynoszącą natychmiastowych zgonów, był trąd, który na szerszą skalę opanował Europę już od VII wieku. Jak zostało wspomniane, jedynym sposobem zabezpieczenia się przed tą chorobą było unikanie styczności z trędowatymi (por. s. 56). „Poddany obrzędowej śmierci cywilnej, trędowaty stawał się żywym trupem pozbawionym mienia, oddzielonym od rodziny i swego społecznego oraz materialnego środowiska”²². Zarażony trądem król Aleksander został przez poddanych wypędzony ze swojego królestwa, a gdy przybył na dwór zaprzyjaźnionego z nim cesarza Lodwika, przed bramą pałacową usiadł w osobnej grupie trę-

²¹ J. Le Goff, dz.cyt., s. 245.

²² J. Le Goff, N. Truong, *Historia ciała w średniowieczu*, przekł. I. Kania, Warszawa 2006, s. 92.

dowatych, którzy (oddzieleni od pozostałych żebraków) czekali tam na jałmużnę. Prosząc odźwiernego, by w czasie uczty dopuścił go przed oblicze cesarskie, Aleksander zaznaczał, że będzie jadł w oddaleniu, siedząc na ziemi, sługa zaś poinformował przybysza, iż jeśli skorzysta z cesarskiego kubka, to naczynie to nie będzie już nadawało się do użytku. Zabezpieczenie obejmowało zatem również przedmioty, z którymi zakazani mieli kontakt (*Poncyjan*, s. 134–136). Trędowaci mogli się przemieszczać po drogach, ale o swoim zbliżaniu się zobowiązani byli powiadamiać nadchodzących dźwiękiem hałaśliwej grzechotki, jak opisana w *Dziejach Tristana i Izoldy* grupa „stu trędowatych, poczwarnych, z ciałem przeżartym i zetłałym”, którzy „przybiegłszy na kulach z hałasem grzechotek”, cisnęli się do miejsca, gdzie przygotowano stos, na którym miała spłonąć Izolda (*Tristan*, s. 350). Z kolei bohater tego romansu, Tristan, aby nierozpoznany mógł spotkać się z Izoldą, dokonał stosownej charakteryzacji: „okrył się wielką postrzępioną burką. Umalował miejscami twarz cynobrem i łupką z orzecha, iżby podobny był choremu zżartemu trędem. Wziął do ręki misę drewnianą dla zbierania jałmużny i grzechotkę trędowatego” (*Tristan*, s. 403). Tak przebrany włókł się za orszakiem królowej.

Najszerzej natomiast rozpowszechnioną i najbardziej zabójczą, choć występującą lokalnie, chorobą średniowiecza była gruźlica²³. Jednak wśród romansów tylko historia Fortunata przedstawia skutki tej niemocy, wiążąc ją z postacią głównego bohatera utworu, mieszkańca Cypru. Najpierw dowiadujemy się o śmierci małżonki Fortunata, Kasandry, która

„...w rychłej chwili upadła w chorobę, której lekarze żadnej rady nie wiedzieli, acz sie o tym Fortunat wielce pracował [zabiegał], aby ją był jeszcze podpomoc mógł. Wszakże nakłady [pieniądze] wszystkie nie pomogły, musiała chorobę śmiercią skończyć” (*Fortunat*, s. 110).

Tutaj tajemnicza choroba nie została nazwana, ale jej galopujący charakter, prowadzący do szybkiego zgonu, może również sugerować którąś z postaci choroby, zwłaszcza że wkrótce Fortunat „sam też w takową chorobę upadł, iż aż do śmierci na nogi nie powstał. Abowiem ciężkie suchoty miał, których mu żadne lekarstwa uleczyć nie mogły. Charchał [kaszlał] tak długi czas, aż prawie wszystkie wysechł” (*Fortunat*, s. 110). W przypadku Fortunata pojawia się więc nie tylko określenie dolegliwości („ciężkie suchoty”), lecz także konkretne objawy, typowe dla gruźlicy: kaszel połączony z odkrztuszaniem i brak apetytu prowadzący do szybkiej utraty masy ciała.

Słabo uwidocznione w romansach są również zaburzenia umysłowe, chociaż były to przypadłości dość często dotykające członków ówczesnego społeczeństwa. Jedyne Tristan, udający szaleńca, by dostać się na dwór króla Marka, stwarza możliwość przyjrzenia się odgrywanym przezeń objawom obłąkania oraz reakcjom dworskiego otoczenia. Ściął on włosy krótko przy skórze i wystrzygł na głowie

²³ J. Le Goff, dz.cyt., s. 245.

znak krzyża, posmarował twarz wywarem z ziół, by zmienić kolor i wygląd oblicza, z gałęzi kasztana uczynił maczugę, wieszając ją na szyi, i boso wyruszył do zamku. Odźwierny, po wysłuchaniu niedorzecznej opowieści o weselu opata z przeoryszą, wpuścił Tristana, oczekując, że dostarczy on rozrywki władcy.

„Skoro wszedł do ogrodu, igrając maczugą, słudzy i giermkowie zastępowali mu drogę, szcując jak wilka: – Widzicie szalonego! Hu, hu, a hu! Rzucając kamienie, nacierając kijami; ale on wymyka się podskakując i zgoła się nie broni; kiedy go przypierają z lewej, on odwraca się i wali w prawo” (*Tristan*, s. 406).

Dziwaczny wygląd, irracjonalne, wykonywane „na opak” gesty, nieskoordynowane, gwałtowne ruchy, pozbawione lub tylko rzekomo pozbawione sensu odpowiedzi w rozmowie z królem to cechy, które przekonują o szaleństwie przybysza. Z kolei połączona z agresją pogarda pospólstwa i zabawa elity dworu kosztem szaleńca reprezentują bardzo znamienne postawy ludzi wobec tego rodzaju chorób.

W *Opowieściach* Marie de France wspomniane zostały dwa przykłady dolegliwości sporadycznych, a nawet całkiem rzadkich. Uprowadzona przez Eliduca i odbywająca z nim podróż okrętem królowna Guillardon cierpiała na chorobę morską, a następnie zapadła w długotrwały letarg (*Eliduc*, s. 269–270). Oczywiście pierwsza z tych chorób związana była z niezbyt często podejmowanymi wówczas przeprawami morskimi, a o zdarzających się przypadkach letargu zdaje się świadczyć tzw. literatura wizyjna (np. *Visio Tnugdali* z XII w.).

Leczenie chorego uzależnione było zwykle od postawionej przez lekarza diagnozy. W dalszym ciągu stosowano starożytną praktykę badania pulsu²⁴ (il. XXXVII), ale coraz częściej łączono ją z badaniem moczu (uroskopia, rozpowszechniona przez Bizantyjczyków i medyków z Salerno²⁵), która to technika stopniowo wypierała poprzednią. W metodzie tej posługiwano się naczyniem szklanym, zwanym *matula*, które na ilustracjach stało się emblematem wyróżniającym lekarzy (il. XXXVIII). Jedną z opowieści w *Poncyjanie* dotyczy lekarza Galienusa, który został wezwany do króla węgierskiego, by uzdrowił jego syna.

„Galien[us], szedłszy do dziecięcia, gdy ujrzał jego wodę [mocz] i puls, rzekł krolowej: – Namilejsza pani, potrzebnno jest, iżbych waszę wodę i krolewską oglądał; tedy lepiej przyczynę niemocy tego dziecięcia mogą poznać. – Ona obiecała to uczynić nazajutrz. A gdy oglądał obojętą wodę, odwiódł krolową na stronę i rzekł: – Miła pani, za złe mi nie miejcie, ale mi powiedzcie, który jest ociec tego dziecięcia!” (*Poncyjan*, s. 74).

²⁴ Na znaczenie pulsu w diagnozowaniu chorób już w II wieku wskazywał rzymski medyk greckiego pochodzenia Claudius Galenus, natomiast w XVI stuleciu naukę tę odnowił i wzbogacił polski lekarz i humanista Józef Strusiek, wydając w Bazylei głośny traktat *Sphygmicae artis iam mille ducentos annos perditae et desideratae libri V* (1555) – por. M. Włodarski, *Dwa wieki kulturalnych i literackich powiazań polsko-bazylijskich. 1433–1632*, Kraków 2001, s. 229, 271.

²⁵ J. Le Goff, N. Truong, dz.cyt., s. 97–98.

Na podstawie oględzin moczu medyk w tej historii nie tylko określa przyczynę choroby dziecka, ale także rozpoznaje, że syn królewski pochodzi z nieprawego łoża. W tym samym utworze jest mowa o konsylium lekarskim, zwołanym przez cesarza Ludwika, by znaleźć ratunek dla chorego na trąd króla Aleksandra.

„Natychniaś w jednym miesiącu przyjechało trzydzieści lekarzów nauczonych do cesarza. Które on widząc i barzo się weselił, i rzekł: – Namilejszy, mam przyjaciela zarażonego; jestli go możecie uzdrowić od trędu, wielką zapłatę weźmiecie! – A oni rzekli: – Panie, co podobno jest [co jest możliwe], toć uczynimy! – A gdy jego wodę i puls oglądali, powiedzieli, iż żadnym obyczajem on podług przyrodzenia [zgodnie z naturą] nie mógł być uzdrowion” (*Poncyjan*, s. 138).

Tak więc tym razem diagnoza na podstawie badania moczu i pulsu wskazywała, że jest to choroba nieuleczalna przy zastosowaniu metod naturalnych.

Badanie moczu dostarczyło też dokładniejszej wiedzy o dolegliwościach bohatera *Historii o niektórym młodzieńcu*, pobitym w gospodzie i kurowanym następnie przez znajomego lekarza. Gdy jednak

„...ony lekarstwa mało mu pomagają, a co dalej niemoc się sili [nasila], rzecze mu lekarz [...]: Miły młodzieńcze, postaw wodę [mocz], abych poznał, jestli też wnątrz [wewnątrz] nieco [coś] szkodzi. Oględawszy potym wodę, poznał, iż w żywocie miał silne suchoty [wysuszenie]. Ale i ujmy [ubytki], czego po wodzie [na podstawie moczu] nie mógł pobaczyć [dostrzec], aliż zmierzwszy, uźrzał, iż mu daleko miary nie dostawało [nie wystarczało], a przetoż nie mógł nic zachować [utrzymać] i był wielmi mdły [bardzo wątyły], a k temu purgacyję [biegunki, wywołane działaniem środków przeczyszczających] częste go mdlily [osłabiały]” (*Fortuny i cnoty rozność*, s. 19).

Uroskopia pozwoliła stwierdzić, że pacjent cierpi na odwodnienie organizmu, a dodatkowe badania wykazały u niego spadek wagi i krańcowe wycieńczenie. Sprawdzenie pulsu było z kolei podstawową (stosowaną nie tylko przez lekarzy) metodą przekonania się, czy człowiek umierający jeszcze żyje. W ten sposób pan Gowen mógł uspokoić pogrążoną w żałości pannę, która pilnowała leżącego pod dębem mocno zranionego rycerza. Panna gdy tylko ujrzała Gowena,

„...powiada: – Dostojny panie, zdaje mi się, że rycerz umarł; nie ma już czucia. Pan Gowen zsiada z konia i sprawdza, że rycerz ma silne tętno, a policzki i wargi nie są chłodne. – Panno – powiada – rycerz żyje jeszcze. Nie trap się, bo ma dobre tętno i mocno dycha” (*Percewał*, s. 586).

W postawieniu diagnozy można też było kierować się wiedzą dotyczącą humorów (płynów w organizmie). Tak postępował medyk opisywany przez Chaucera: „Wiedział, skąd płynie przyczyna słabości, / Czy z ciepła, z zimna, suszy, wilgotności. / I gdzie spłodzona, w jakiej cieczy ciała” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 28, w. 433–435). Ten lekarz swoją terapię humoralną łączył z astrologią: „Pacjenta w pewnych godzinach specjalnych / Poddawał wpływom magii naturalnej; / Z gwiazdy pacjenta umiał wywnioskować, / Jaki talizman, jaki lek stosować” (s. 28, w. 429–432).

Co do metody leczenia, to jednak przede wszystkim szeroko praktykowane było puszczanie krwi (il. XXXIX) oraz stosowanie środków przeczyszczających. Opowieść czwartego mistrza w *Poncyjanie* ukazuje puszczanie krwi jako antidotum na wybujały temperament żony starego rycerza. Po kilku przykrościach, wyrządzonych mu przez małżonkę, która – planując zdradę – chciała wypróbować jego cierpliwość, rycerz przyprowadził do domu barwierza (cyrulika), aby dokonał stosownych czynności. Gdy żona wzbraniała się, mówiąc, że jeszcze nigdy nie puszczała krwi,

„...rzekł rycerz: – Prawdać jest, a przeto też szalejesz. [...] A przetoż chcę, aby tę krew złą a jurną [rozpuszną] wypuściła, byś potym rzeczy takich sromotnych więcej nie czyniła. [...] Potym rzekł rycerz barwierzowi: – Zatni głęboko [...]. A barwierz dobrze zaciął, tako iżże krwi wiele wypłynęło. A nie kazał jej żyty zawięzować, aż już jęła blednąć” (*Poncyjan*, s. 62–63).

Terapia okazała się skuteczna, bowiem żona zapewniła swoją matkę, że „odtychmiast [odtąd] nikogo nie będ[zie] miłowała, jedno swego męża” (s. 63).

O działaniu środków przeczyszczających była już mowa w związku z leczeniem młodzieńca z romansu *Fortuny i Cnoty rozność* (s. 19), natomiast Sowiźrzał zarówno sam, udając w Magdeburgu lekarza, aplikował swojemu pacjentowi (zresztą prawdziwemu medykowi, który miał kłopoty ze zdrowiem) „barzo twardą p u r g a c y j ą” [silny środek na przeczyszczenie], oszukując go, że jest to lekarstwo napotne, czego skutki łatwo można sobie wyobrazić (*Sowiźrzał*, s. 46), jak również podczas własnej choroby w Mölln

„...wgościł się do jednego aptekarza dla lekarstwa. I dał mu barzo mocną purgacyję. Gdy już świtało, widział, iżze go purgacyja poruszała, chciał jej zbyć, a nie miał miejsca na to, bo z domu nie mógł wynieść, i naplugawił w słojek [wypróżnił się do słoika], mówiąc: – Skąd to lekarstwo, niech zasię tu wnidzie” (s. 278).

W *Opowieści Księdza z orszaku Przeoryszy* jest mowa o skutecznym zwalczaniu melancholii (nadmiaru czarnej żółci) przy użyciu leków przeczyszczających, a także wymienia się cały szereg roślin działających w ten właśnie sposób: wawrzyn, tyśiącznik, szakłak, ciemierzycę, dymnicę, kapary i bluszcz (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 275, w. 186–187, 204–205).

Z innych naturalnych środków często używane były zapewne zioła oraz plastry. Tak właśnie leczony był młodzieniec poraniony i pobity w gospodzie. Medyk dążył do zagojenia ran, „dawając mu rozmaite lechkie picie z zioł rozlicznych, a zwłaszcza z zawrotu, z boleglówu, z krwawniku. Przykładał mu też plastry [...]” (*Fortuny i Cnoty rozność*, s. 19). Niektóre z tych zioł do dzisiaj stosuje się w medycynie i tak na przykład z krwawnika dawniej sporządzano napar na krwotoki wewnętrzne; obecnie jest zalecany przy zaburzeniach żołądkowo-jelitowych, a zewnętrznie można go stosować w celu łagodzenia stanów zapalnych skóry oraz na rany, aby przyspieszyć gojenie; nawrot zaś hamuje krwawienia maciczne. Boleglów (*conium maculatum*) natomiast, zwany dzisiaj ‘szczwołem plamistym’, dawniej wy-



Bibl. Jag.



XXII. Tortury podczas przesłuchania. Miniatura z *Kronik* Enguerranda de Monstrelet (XV w.). © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures



Bibl. Jag

XXIII. Kara włóczenia końmi. Manuskrypt francuski (XIV w.).
© Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures



XXIV. Szubienica. Miniatura z dzieła *Chronicle de France* (kon. XV w.).
© Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures

korzystywano jako środek przeciwbólowy i znieczulający, ale obecnie został zarzucony ze względu na właściwości trujące.

Znane były lekarstwa uśmierzające ból. Pan Gowen, który „sam [...] uczony w sztuce leczenia ran – znał się na tym lepiej niż kto inny”, gdy wracał, by ratować rannego rycerza, spoczywającego pod dębem, spostrzegł „w żywopłocie ziele, bardzo sposobne do uśmierzania bólu z ran”, które niezwłocznie zerwał, by nieść pomoc potrzebującemu. Powołując się na autorytet ksiąg („Księgi powiadają, że nie masz lepszego ziele w takim wypadku”), wyjaśnił panie pilnującej omdlałego rycerza, iż gdy ten powącha ziele, przyniesie mu ono ulgę, a gdy ziele zostanie przyłożone i przywiązane bandażem do ran, wówczas nastąpi poprawa zdrowia (*Percewal*, s. 586–587). Innym lekarstwem ziołowym był napój wzmacniający siły (dziś powiedzielibyśmy „energetyzujący”). W opowiadaniu Marie de France, zatytułowanym *Dwoje kochanków*, bohater dla zdobycia ręki ukochanej królowny podejmuje, wyznaczoną przez jej ojca, próbę wniesienia dziewczyny na szczyt góry. Jednak wcześniej, za radą królowny, udaje się do jej ciotki do Salerno, gdzie znajdowała się słynna szkoła lekarska. Owa krewna „tak pilnie zgłębiała wiedzę fizykalną, że zna się na wszelkich ziołach i korzeniach; [...] da ci takie driakwie [maści kojące], takie wywary, że wzrośniesz w siły i nabierzesz dziwnej mocy” (*Dwoje kochanków*, s. 242). I rzeczywiście, młodzieniec otrzymał napój, którego wypicie gwarantowało powrót utraconych wcześniej sił. Przyrządzano też mikstury o działaniu nasennym, choć te niekoniecznie musiały mieć właściwości lecznicze. Królowna Agrypina i jej matka, pragnąc zdobyć cudowny mieszek Andolona, skorzystały z usług aptekarza, któremu kazały sporządzić wino, „od ktorego by człowiek nagle usnął, a tak twardo spał, iżby rzezania [zarzynania] nie poczuł” (*Fortunat*, s. 129). Gdy Andolon po wypiciu wina zasnął, wówczas królowna dokonała zamiany mieszka. Na marginesie można wspomnieć, że w średniowiecznej aptece zaopatrywano się również w trucizny na szczury (i nie tylko na szczury), jak to uczynił bohater *Opowieści Przekupnia relikwii* (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 261–262, w. 531–547).

Oprócz metod naturalnych w medycynie stosowano także terapię magiczną. W pierwszej opowieści cesarzowej jest mowa o szlachetnym drzewie, „które na każdy rok rodziło taki owoc takiej mocy, iż który go kolwiek niemocny [chory] jadł (krom trędowatego), każdy był zdrow” (*Poncyjan*, s. 16–17). Było to więc swoiste panaceum, zwalczające każdą chorobę z wyjątkiem trądu. Ale i na trąd mogło się znaleźć lekarstwo, choć jego zdobycie wymagało działań niezwykle okrutnych. Dotknięty tą chorobą król Aleksander pewnej nocy, podczas odmawiania modlitwy usłyszał głos z nieba, który do niego mówił: „Cesarzowa ma pięcioro dzieci cudnych, które porodziła cesarzowi; byś ty pięcioro dzieci własnymi rękami pobił [zabił], a ciało twoje krwią ich omyli, tedy ciało twoje byłoby czyste jako dziecięce” (*Poncyjan*, s. 138–139). Krew jest symbolem oczyszczenia, ale tutaj magiczne działanie praw styczości i podobieństwa powoduje, iż ciało trędowatego w zetknięciu z krwią dziecka staje się tak samo gładkie jak skóra zdrowych dzieci. Zresztą już

Pliniusz wyrażał przekonanie, że trąd można leczyć krwią niewinnej osoby. Istotną rolę również zdawała się odgrywać tutaj zdolność do poświęcenia życia własnego lub swoich dzieci dla uratowania życia osoby trędowatej²⁶.

Leczeniem mogły zajmować się kobiety. Opowiada o tym narrator historii o Tristanie, gdy relacjonuje powrót do Irlandii wojowników wiozących ciało zabitego w pojedynku rycerza Morholta. Wspomina, jak wcześniej siostra Morholta (a zarazem żona króla Irlandii) i jego siostrzenica (Izold Jasnowłosa)

„...przyjmowały go z czułością i jeśli doznał jakiej rany, leczyły go; znały bowiem maści i kordiały wskrzeszające rannych, ba, podobnych już umierającym. Ale na co by im się zdały teraz magiczne przepisy, zioła zebrane o sposobnej godzinie, odvary? Leżał umarły, zaszyty w skórę jelenią, ułomek zaś nieprzyjacielskiego miecza tkwił jeszcze w jego czaszce” (*Tristan*, s. 311–312).

Kobiety dobrze znały się na ziołach, umiały wykorzystywać ich właściwości, odpowiednio je przyrządzać, a stosowanie ziół w połączeniu z zabiegami magicznymi (szczególnie godziny zbierania roślin, wygłaszanie zaklęć potęgujących ich moc) zapewne służyło budowaniu przekonania o znacznej skuteczności wykonywanych przez kobiety praktyk leczniczych. Jak świadczy przykład zranionego zatrutym ostrzem Tristana, któremu krew wciąż wypływała z ran, wydzielając „obmierzły fetor”, wobec czego lekarze byli bezsilni, „ponieważ kordiały ich i teriaki²⁷ nie mogły nic zdziałać” (s. 312), bardziej skuteczne od działań medyków bywały niekiedy kuracje stosowane właśnie przez kobiety, gdyż po czterdziestu dniach młodzieńca uleczyła Izolda Jasnowłosa (s. 314). Kobiety również umiały sporządzać afrodyzjaki, jak Chaucerowska Dama z Bath, która „na miłość wiele różnych znała leków” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 30, w. 489).

Najczęściej jednak medykom powierzano zadanie przywracania zdrowia pacjentom, choć nie zawsze następująca po ich diagnozie terapia przynosiła właściwe rezultaty. O działaniach lekarzy, opisanych w *Fortunacie*, *Poncyjanie* i *Historii o niektórych młodzieńcu*, była mowa już wcześniej, natomiast *Poncyjan* zwraca także uwagę na konkurencję istniejącą między przedstawicielami tego zawodu. W opowieści piątego mistrza jest mowa o spokrewnionych ze sobą medykach, Ipokratesie i jego siostrzeńcu Galienusie, których rywalizacja doprowadziła do zdarzeń tragicznych. Galienus uczył się medycyny od swojego wuja, ale ten

„...jako najwięcej mógł, tak przed nim nauki swojej taił, wierząc, iż dla ostrości swego rozumu, by się nauki lekarskiej nauczył, tedy by go przewyższał. A Galienus, bacząc wolą

²⁶ R. Kieckhefer, *Magia w średniowieczu*, przekł. I. Kania, Kraków 2001, s. 164. Z kolei A. Guriewicz przypomina średniowieczną opowieść o cudownym uzdrowieniu trędowatego rycerza Alberta, któremu lekarz poradził, że uzdrowić go może jedynie krew innego człowieka, który dobrowolnie zgodziłby się oddać za niego życie – zob. A. Guriewicz, *Kultura i społeczeństwo średniowiecznej Europy. Exempla XIII wieku*, przekł. Z. Dobrzyński, Warszawa 1997, s. 221–222.

²⁷ Teriak był panaceum, lekiem na wszystkie choroby oraz odtrutką na trucizny.

swego wuja, więcej przyłożył myśli ku onej nauce, tako barzo, iż sie został dostatecznym [znakomitym] lekarzem. Bacząc to, Ipokras barzo mu nie sprzyjał” (*Poncjan*, s. 73–74).

Gdy Galienus w praktyce ujawnił swoje niezwykle zdolności, Ipokras, wiedziony zazdrością, zabił siostrzeńca, przebijając go sztyłem w czasie zbierania ziół w ogrodzie.

Zdobywaniu pacjentów służyła odpowiednia reklama, która na przykład zwracała uwagę miejscowej społeczności na nowo przybyłego medyka, zachwalając skuteczność jego terapii. Tak właśnie Sowiźrzał, gdy przybył do Norymbergi, „tam przybijał u kościelnych drzwi listy, które świadczyły, żeby on był lekarzem, sam też o sobie powiedział, że wszelkie niemocy [choroby] może leczyć” (*Sowiźrzał*, s. 54).

Średniowieczne szpitale były „placówkami darmowego miłosierdzia”²⁸. Już w IV wieku zaczęły powstawać ośrodki (rodzaj przytułków) zwane hospicjami, przeznaczone dla bezdomnych, chorych i wędrowców. Budowano je w miastach, a także w pobliżu mostów lub przełęczy, gdzie wiodły bardziej uczęszczane szlaki. W zasadzie do szpitali przyjmowano wszystkich ludzi, ale starano się wprowadzać rozróżnienie między prawdziwymi i rzekomymi chorymi, którzy szukali tam tylko darmowej strawy oraz schronienia. Niekiedy przepełnienie panujące w przytułku powodowało, że zarządzający starali się pozbyć co zdrowszych pacjentów. Zadanie takie powierzył Sowiźrzałowi „ociet szpitalny”, czyli zakonnik opiekujący się taką placówką w Norymberdze. Sowiźrzał ogłosił owym „niemocnym”, że dla uleczenia pozostałych będzie musiał spalić na proch tego z nich, który jest najbardziej chory i nie da rady wyjść ze szpitala. Skutek był oczywisty, jednak po wyjeździe oszusta pacjenci z powrotem zapełnili przytułek (*Sowiźrzał*, s. 54–56). Hospicja były zarazem miejscem, gdzie umierali biedacy i sam Sowiźrzał również dokonał życia w szpitalu duchaków w Mölln (s. 278–283).

W swojej wędrowce pielgrzymskiej ze szpitali korzystała królowna Magielona, zarówno mieszkając przez piętnaście dni w szpitalu dla pielgrzymów w Rzymie, jak też nawiedzając tam szpitale, w których usługiwała chorym. Później na prowansalskiej wyspie, zwanej Pogańskim Portem (Port Sarrasin), usytuowanej w pobliżu miejscowości Umarłe Wody (Aigues-Mortes), ufundowała szpital dla zarażonych żeglarczy i tam sama opiekowała się chorymi w infirmerii (*Magielona*, s. 145–148, 172–173).

²⁸ J. Le Goff, N. Truong, dz.cyt., s. 102.

VII RODZINA

1. Życie rodzinne

Rodzina była niewątpliwie najważniejszą komórką społeczną w średnio-wieczu. Istniejące w niej układy decydowały o wzajemnej zależności jej członków, o ich prawach, odpowiedzialności i działaniach. Głową rodziny stanowił oczywiście mężczyzna, któremu p o d p o r z ą d k o w a n i byli pozostali domownicy, łącznie z panią domu, która zajmowała zdecydowanie niższą pozycję. Również dorosłe dzieci, przebywające w domu rodziców, w podejmowaniu ważkich decyzji uzależnione były od woli ojca. Hrabia Piotr, syn księcia Wolfganga z Pro-wansji, „gdy już lat dorósł”, powziął chęć odwiedzenia obcych krajów i wówczas „począł usilnie ojca i matkę prosić, aby miał od nich wspólne pozwolenie ku wol-nemu odjechaniu dla przewidzenia świata, ażeby obaczył obyczaje rozmaite i aby się mógł tym lepiej wyćwiczyć w dziełach rycerskich” (*Magielona*, s. 82). Młodzieniec kierował więc prośbę do obojga rodziców, ale ostateczną przyzwalającą na wyjazd decyzję podjął ojciec i jemu też syn, „upadłszy do nóg, pokornie dziękował” (s. 86). Matka, która chciała zatrzymać Piotra w domu, wyraziła też wówczas swoje stano-wisko, wyraźnie uzależnione od woli męża:

„– Już mój najmilszy synu, gdy widzę z e z w o l e n i e ojcowskie, acz to jest przeciwko woli mojej, że on wie, co czyni, ja na wszystko zezwalam, ale proszę cię, abys przykazania ojca twego z pilnością zachował” (s. 86–87).

W stanie rycerskim istotną sprawę stanowiły więzi rodzinne, które zobowiązywały członków rodu do wzajemnej solidarności, zwłaszcza w walce i w dziedzinie honoru¹, ale także obli-gowały do innych form pomocy. Hrabia Emeryk z Poatie (Poitiers), gdy usłyszał o ubóstwie swojego kuzyna, Hrabiego z Lasu, pie-czętującego się tym samym herbem, wiedząc, że posiada on wiele dzieci, ulitował się i postanowił

¹ J. Le Goff, dz.cyt., s. 284–285.

„...zając się wychowaniem jednego z nich, aby tenże tym lepiej mógł się ich resztą zająć. Zaprosił tedy krewniaka z jego trzema synami na sutą ucztę, przyjął ich bardzo uprzejmie, przypatrywał się pilnie każdemu z trzech hrabiczów i polubił najwięcej najmłodszego z nich – Rajmunda” (*Meluzyna*, s. 43).

Po uzgodnieniu z kuzynem hrabia zatrzymał przy sobie Rajmunda, traktując go jak własnego syna.

W romansach szczególnie uwidocznione zostały relacje między małżonkami, pozycja kobiet i dziewcząt w rodzinie, a także różne przejawy aktywności kobiecej. W dojrzałym średniowieczu często zawierane były małżeństwa między młodymi dziewczętami i znacznie od nich starszymi mężczyznami, a dysproporcje te mogły prowadzić do tego, że stary mąż nie był w stanie zadowolić młodej małżonki. Konsekwencją stanowiły zapewne wielokrotnie przedstawiane w historiach *st o s u n k i p o z a m a ł ż e ń s k i e*. Z tego powodu kochanków miały bohaterki opowiadań zawartych w *Poncyjanie*: żona starego rycerza, który „nie mógł pocieszyć [jej] swem ciałem ku uczynku cielesnemu”, i która każdej nocy wymykała się z domu do swego „miłośnika” (*Poncyjan*, s. 30), „młoda a cudna” żona mieszczanina, która „nie miłowała swego męża, dlatego iż jej był nie mił, iż był niedołężliwy”, i dlatego sprowadzała kochanka do domu, gdy tylko mąż wyjeżdżał w sprawach handlowych (s. 43), „cudna” żona „rycerza starego i sprawiedliwego”, która skarżyła się matce, że w łożu leży „podle niego [obok niego], wszystko za jedno, jakoby podle jakiego pnia leżała, abowiem żadnego cielesnego pocieszenia nie może od niego mieć”, i wyrażała wolę miłowania kapłana (s. 55–56) czy wreszcie żona tytułowego bohatera, cesarza Poncyjana, wśród swoich dworek ukrywająca przebranego w szaty niewieście młodzieńca, z którym „złączenie miewała” (s. 112–113).

Zarazem jednak sprawa *w i e r n o ś c i s e k s u a l n e j* żon była czymś niezwykle istotnym z punktu widzenia honoru rodu. Do upokorzenia męża dochodziła obawa, by w wyniku oszustwa kobiety nie splamiła rodu obca krew². Tak więc dbałość o honor i naturalne uczucie męskiej zazdrości sprawiały, że małżonki najczęściej znajdowały się pod ciągłym nadzorem, a niejednokrotnie były *t r z y m a n e w z a m - k n i ę c i u*. W ten sposób zabezpieczał się „rycerz stary” z *Poncyjana*, który swoją żonę „miłował tako barzo, iż na każdą noc sam swemi własnymi rękami zamykał drzwi domowe, a klucze kładł pod swą głowę” (s. 29–30). Podobnie „stopień przywiązania” do żony określony został w siódmej opowieści cesarzowej: „był niekatory krol, który barzo miłował żonę swoją, tako barzo, iż ją też chował w mocnej wieży, a zawždy klucze z sobą nosił, a pani sie dla tego barzo smuciła” (*Poncyjan*, s. 92). Również Marie de France przedstawia w swoich *Opowieściach* bohaterki więzione przez mężów. Władca krainy, do której dopłynął okrętem Guigemer,

„...był to mąż sędziwy; za żonę miał panią wielkiego rodu, szczerą, dworną, roztropną i piękną. Zazdrosny był nad wszelką miarę, takie jest bowiem prawo natury, że wszyscy starzy to

² Ch. Klapisch-Zuber, dz.cyt., s. 363–364.

zazdrościny; każdy się boi, że mu przypną rogi. Takie to strachy starości. Pilnował żony, i to nie na żarty” (*Guigemer*, s. 200).

Komnata żony mieściła się zatem w wieży zamkowej, a wychodzić z niej można było tylko do ogrodu, otoczonego z trzech stron potężnym murem, który dochodził do brzegu morza. Do komnaty przylegała kaplica, a oprócz męża dostęp do tych pomieszczeń miała jedynie służąca i wykastrowany ksiądz. Tak samo z „cudnej urody” żoną postąpił sędziwy rządcą Kaerwentu, który

„...zamknął ją w głównej wieży, w wielkiej komnacie, o posadzce z kamienia. Miał siostrę, starą i wdowę; przydał ją żonie, by trzymała ją na drodze cnoty [...]. Pani nie wychodziła z wieży nawet do krewnych ani przyjaciół. Kiedy pan szedł spać, nie było odźwiernego ni pokojowca, co by śmiał wejść przed nim do komnaty dla zapalenia świec” (*Yonec*, s. 232).

Ale również sytuacja młodej żony zwykłego cieśli przedstawiona została w podobny sposób: „Liczyła sobie osiemnaste lato. / Zazdrośnik w klatce ją trzymał, za kraty; / Jako że stary, ona młoda, dzika, / Bał się, że rogi przypnie mu podwika” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 54, w. 115–118).

Miłość, czy też zafascynowanie erotyczne, mogły być początkiem wspólnego życia mężczyzny i kobiety, jeśli jednak dzieliły ich zbyt wyraźne różnice stanowe (zwłaszcza gdy niższe pochodzenie dotyczyło kobiety), ich współżycie niekoniecznie uzyskiwało status potwierdzonego ślubem małżeństwa. Rycerz Goron, zakochany w Buczynie, uwiódł dziewczynę i uprowadził ją z klasztoru, by zamieszkała z nim w jego zamku. Kochał ją bardzo, jednak przez wiele lat żyli bez ślubu, ponieważ pochodzenie dziewczyny było niepewne (jako dziecko została podrzucona do klasztoru). Buczynkę czcili i cenili również poddani, ale domagali się, by pan „pojął za żonę białogłową wielkiego rodu i pozbył się tamtej”, tak aby mógł mieć „dzieci z prawego łoża” (*Buczynka*, s. 228–229). Dopiero gdy wyjaśniło się, że panna pochodzi z zacnej i bogatej rodziny, rycerz poślubił Buczynkę.

Etykieta miłości dwornej ułatwiała natomiast kobietom zameżnym nawiązywanie stosunków erotycznych z rycerzami przybywającymi do siedziby ich męża. Królowa Ginewra, żona króla Artura, zainteresowana rycerzem Lanvałem, należącym do drużyny królewskiej, gdy napotkała go przechadzającego się w wirydarzu pod wieżą zamkową, bez ogródek otwarcie wyznała mu swoją miłość i gotowość oddania się: „– Lanvalu, od dawna cenię cię i kocham. I możesz mieć moją miłość całą, całutką; starczy jednego słowa. Oddaję ci moje serce; czyń ze mną, co zechcesz” (*Lanval*, s. 214–215). Kiedy indziej Ginewra oddała się wasalowi swojego męża, Lancelotowi, gdy ów potajemnie dostał się do jej komnaty: „królowa w objęcia ramion swych go wzięła, usta złąknione podając. Po czym na łożo ku sobie go ciągnąc, zacne przyjęcie mu tam zgotowała, jakie jeno owocem miłowania bywa” (*Lancelot*, s. 78).

W odniesieniu do ó r e k „polityka” rodzicielska także bywała chyba dość liberalna. Jak pisze Christiane Klapisch-Zuber:

„Faktem jest również, że rodziny tolerowały te przygody, wcale nie będące tylko fikcją literacką, co zmusza nas do pewnego zrelatywizowania naszej oceny ich małżeńskich strategii. Nie wykluczały one bowiem ani popędu, ani inicjacji, ani też miłosnych igraszek, jak długo w gruncie rzeczy grupa rodzinna zachowywała ostateczną kontrolę nad zainwestowaniem ciała i majątku kobiety w innej rodzinie”³.

Otwarte propozycje seksualne od córki królewskiej, Agrypiny, usłyszał Andolon, gdy wyznał jej swą miłość. Królowa, pragnąc poznać niezwykle źródło jego dochodów, od zdradzenia przezeń tajemnicy uzależniła swoją niemal natychmiastową zgodę na seks:

„– Jeśli mnie można będzie wywiedzieć się od W[aszej] M[iłości] tego, o co pytać będę, tedy i W[aszej] M[iłości] łatwiej będzie u mnie tego dojść, o co W[asza] M[iłość] stoisz; a iż to pewna, oto W[aszej] M[iłości] sama dobrowolnie obiecuję, że tej nocy W[asza] M[iłość] ze mną spać będziesz” (*Fortunat*, s. 127–128).

Inna córka królewska, Guillardon, gdy znalazła okazję, by „na uboczu, z dala od wszystkich” porozmawiać z rycerzem Elidukiem, wyznała, że posłane mu dary, pierścień i przepaska, „to znak praw, jakie mu daje nad swoim ciałem”, a poczyniona przez Eliduca uwaga, iż wkrótce będzie musiał wyjechać, w niczym nie zmieniła woli królowy. Panna Blancheffleur, w której zamku gościł Percewal, już pierwszej nocy przyszła do jego łóżka, by wśród pieszczot znaleźć ukojenie trosk związanych z prowadzoną obroną jej grodu, oblężonego przez wojska seneszala [marszałka] z Clamadeu (*Percewal*, s. 510–512). Także rycerz Gowen, korzystając z gościny w jednym z zamków, gdy znalazł się sam na sam z nowo poznaną siostrą władcy, podjął z nią rozmowę o miłości, „przeplatana pocałunkami”, a panna rada była „pełnić jego wolę” (*Percewal*, s. 569). Jeszcze inna panna, oferując napotkanemu w drodze Lancelotowi gościnę w swoim kasztelu, z góry postawiła warunek, że przyjmie go, jeśli w nocy „legnie on wraz z nią w łóżku” (*Lancelot*, s. 23). Jednakże tak swobodnie traktowane sprawy „miłosnych rozkoszy” mogły mieć również bardzo przykre konsekwencje. Córka jednego z baronów, która słysząc o śmiałych czynach rycerza Milona, wysłała mu przez posłańca wiadomość, „że jeśli zechce ją miłować, ona gotowa być mu powolną”, gdy po wizytach kochanka została brzemienną, wtedy dopiero przypomniała sobie obowiązujący w jej kraju obyczaj, odnoszący się do dziewczyny, która utraciła cześć: „ukarzą ją wielką karą, osądzą ją i sprzedadzą do obcej ziemi” (*Milon*, s. 250). A zatem dopóki sprawa była trzymana w tajemnicy i grzech nie stawał się widoczny, dziewczyna była bezpieczna.

Głównym zadaniem rodziny było s p ł o d z e n i e p o t o m s t w a, co w przypadku rodzin zajmujących wyższe miejsce w hierarchii społecznej wiązało się zarazem z obowiązkiem zapewnienia ciągłości rodu. Obowiązek prokreacji miał też swój wymiar religijny, o czym świadczą obrzędy poprzedzające noc poślubną, a miano-

³ Tamże, s. 369.

wicie zwyczaj błogosławienia łożnicy (sypialni i łoża) nowożeńców przez przybyłego w tym celu arcybiskupa, o czym wspominała Marie de France (*Buczynka*, s. 230). Tak więc rozumiały jest niepokój i smutek kobiet, które – jak druga żona cesarza Poncyjana i małżonka cesarza Otona – nie mogły począć dziecka (*Poncyjan*, s. 8; *Oton*, s. 1). Zafrasowany cesarz Oton zastanawiał się wspólnie ze swoją panią, z czyjej w i n y im „Pan Bog płodu użyczyć nie raczy” (s. 1). Współżycie małżonków podlegało także różnym ograniczeniom, z których przynajmniej dwa wzmiankowane są w romansach. Tristan, z powodu dawnej miłości uchylający się od obowiązków małżeńskich wobec Izoldy o Białych Dłoniach, używa wybiegu i tłumaczy żonie swoją oziębłość złożonym ślubem czystości:

„– Przyjaciółko – rzekł Tristan – nie gniewaj się, ale uczyniłem ślub. Niegdyś, w innym kraju, wojowałem ze smokiem i miałem zginąć, kiedy przypomniałem sobie Matkę Bożą; przyrzekłem Jej, iż oswobodzony od smoka cudowną łaską, kiedy pojmę żonę, przez cały rok powściągnę się od uściskania jej i poznania... – Tedy – rzekła Izolda o Białych Dłoniach – ścierpię to łagodnie” (*Tristan*, s. 392).

Z kolei cięża pani domu bywała powodem wyraźnego rozluźnienia się więzi małżeńskich. Zarówno ograniczenie czy zaprzestanie stosunków ze względu na bezpieczeństwo ciężarnej i dziecka, jak też huśtawka nastrojów kobiet w tym okresie dawały mężczyźnie pretekst do szukania odprężenia poza domem. Ojciec Fortunata, Teodor, w młodości prowadził dość hulaszczę i rozrzutne życie, na co lekarstwem – według jego przyjaciół – miał się stać ożenek lekkomyślnego hulaki. Rzeczywiście, zaraz po ślubie z Gracyjaną próbował się Teodor ustatkować, „ale miesiąc liżak [miesiąc miodowy] nie długo mu doma świecił. Obaczywszy panią swą b r z e m i e n n ą, która mu kwaśniej – jako przy tym czasie bywa – niż pierwej patrzyła, ocnął [obudził się] w nim nałóg pierwszy, jął się zaś swej drużyny” (*Fortunat*, s. 13).

Łożnica małżeńska była też miejscem, w którym żona uzyskiwała szczególny wpływ na decyzje podejmowane przez męża, jak świadczy przykład cesarzowej, która właśnie w takiej sytuacji usłysawszy zapewnienie Poncyjana o jego wielkiej miłości, wymogła na nim obietnicę, że sprowadzi do pałacu jej pasierba, Dioklecjana (*Poncyjan*, s. 8–9). Jeśli taka manipulacja mężem okazywała się nieskuteczna, żona miała jeszcze jedną broń: mogła zagrozić opuszczeniem małżonka i powrotem do domu ojca. Gdy sprawy nie układały się po myśli cesarzowej, „ubrała się co nalepiej i kazała konie siodłać, chcąc precz do oćca jechać. A cesarz, słysząc to, wszedł do niej i rzekł: – Namilejsza, gdzie to chcesz jechać? – Ona rzekła: – Do oćca mego, gdzie będę żyła w chwale” (*Poncyjan*, s. 64).

Oczywiście bronią kobiet były też łzy, którymi – w opowieści czwartego mistrza – posługiwała się na przykład żona poddająca próbie cierpliwość męża, a ten kilkakrotnie odpuszczał jej winę, wzruszony jej płaczem (*Poncyjan*, s. 58–59). Zdawało się też, że to mąż odchodził do innej kobiety i wówczas porzuconej żonie pozostawała na przykład możliwość podjęcia życia zakonnego, a w przypadku nie-

wiasty zamożnej, którą stać było na ufundowanie klasztoru, rysowała się perspektywa odgrywania znaczącej roli w nowym środowisku. Tak postąpiła żona Eliduca, prosząc, aby dał jej wolność i część swojej ziemi, aby mogła założyć opactwo,

„...a sam niech żyje z tą, którą tak kocha; bo nieładnie to, niepięknie mieć dwie żony i prawo na to nie zezwala. [...] Nieopodal zamku, w lesie pustelnicznym, w miejscu, gdzie stała kaplica, pani buduje klasztor. Przydaje tam szmat ziemi, wielkie dostatki. Kiedy wszystko gotowe, pani obleka welon, razem z nią trzydzieści mniszek; za czym zakłada klasztor według własnej reguły” (*Eliduc*, s. 274).

Narodziny dziecka (il. XL) były oczywiście wielką radością dla obojga rodziców. Poród często wiązał się jednak z zagrożeniem życia matki, dlatego gdy kończył się, trwający około sześciu tygodni, okres połogu, należało podziękować Bogu za szczęśliwe rozwiązanie i po uroczystym błogostawieństwie kobiety dokonać ponownego włączenia jej do wspólnoty w Kościele, co nazywane było w y o d e m. Cesarz Oton „po wyjściu cesarzowej z połogu” sam postanowił w szczególny sposób, poprzez nocne czuwanie w świątyni, wyrazić wdzięczność Wszechmogącemu, o czym poinformował żonę: „Pani moja miła, umyśliłem nocy dzisiejszej w świętego Piotra kościele czuć [czuć], a Panu Bogu i Jego Matce Świętej z świętymi apostołami dziękować za zdrowie, które wam Pan Bog przywrócić raczył i pocieszył was” (*Oton*, s. 4). Świętowanie wyrodu miało też chyba swój świecki wymiar, polegający na specjalnym uctwowaniu, skoro teściowa cesarzowej Alundy, knując intrygę, zapewniała przekupionego sługę, iż może działać bezpiecznie, bo jej synowa „dzisiaj się wywiodszy [po dokonaniu wyrodu], podpła sobie” i mocno śpi (*Oton*, s. 5). Odświętny charakter chwili podkreślał nowy wystrój małżeńskiej łóżnicy, „która kosztownym obiciem ochędożona [ozdobiona] była” (s. 4), a do której młoda matka powracała z komnaty porodowej, odpowiednio dostosowanej barwą i urządzeniami do dokonującego się w niej aktu narodzin⁴.

Ważnym momentem, a zarazem szczególną uroczystością w rodzinie były chrzciny nowo narodzonego dziecka. Sławnemu mieszczaninowi Famogoszczy (Famagusty na Cyprze), Teodorowi, żona powiła syna, „z czego on barzo wielce uweselon był, wielką gościnę na krzciny sprawił. Ktore krzciny we dwojn a s o b [dwa razy] więtsze były niżli jego wesele” (*Fortunat*, s. 14). Tym dzieckiem był Fortunat, który sam zostawszy później ojcem,

„...radował się barzo pierworodnemu synowi. Przeto krola w kmotry [na ojca chrzestnego] prosił i nie podlejsze [nie gorsze] krzciny sprawił, niż było wesele jego. Abowiem ku tym krzcynam nie tylko przyjacioł swych i paniej swojej, ale prawie wszystkiego państwa cyperskiego na cześć [na ucztę] prosił i przez pół miesiąca uczestowawszy [ugościwszy], bez podarzenia [bez darów] żadnego nie puścił” (*Fortunat*, s. 92–93).

⁴ Por. J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, s. 112.

Tak więc podkreślana jest wystawność przyjęcia z okazji chrztu, przyjęcia, którego wspaniałość i wielkość porównywane są nawet z uroczystościami weselnymi. Oczywiście całkiem inna była skala świętowania w rodzinach chłopskich. Gdy urodził się Dyl Sowiżrzał, jego rodzice, Kulas Sowiżrzał i Hanna,

„...wnet [go] do Plemienice [Amplen] na krzest nieśli [...]. I był niejaki Tylach Lachowic, obywatel plewiński, jego kmotrem [ojcem chrzestnym] i przy tym inni dobrzy ludzie. Gdy tedy Dyl Sowiżrzał okrzychnon był, one kmoszki i inne matuchny wedle starego zwyczaju poszły do karczmy na dobre piwo i podpili sobie dobrze po onej gorącej a niebliskiej drodze, a to, co przepili, musiał ociec zapłacić” (*Sowiżrzał*, s. 5).

Początkowo w zamożnych rodzinach arystokratycznych i rycerskich, ale później (XIV–XV w.) także w domach patrycjuszy i całym średnim mieszczaństwie w kwestii karmienia niemowląt upowszechnił się zwyczaj korzystania z usług kobiet karmielek, które utraciwszy własne dziecko, oddawały swój pokarm za zapłatą⁵. Kobiety te najczęściej pochodziły ze wsi, zwykle nazywane były „mankami”, ale określenie to mogło obejmować także zwykłe piastunki, jak świadczy przykład z opowieści pierwszego mistrza w *Poncyjanie*. Jest tam mowa o walecznym rycerzu, który miał syna jedynaka i „tako go barzo miłował, iżę najął t r z y m a m k i onemu dziecięciu. Pirwą, iżby ono żywiła i karmiła, abowiem było dziecię młode barzo. Wtorą miał dlatego, iżęby go kąpała i omywała, a trzecią dlatego, iżęby go kołysała” (*Poncyjan*, s. 20–21). O tym, że część kobiet jednak sama karmiła swoje niemowlęta, przekonują słowa matki, która pragnąc powstrzymać córkę od planowanej przez nią zdrady małżeńskiej, zaklina ją i powołuje się na własne poświęcenie oraz to, co dla niej cierpią, gdy córka była małym dzieckiem:

„– Proszę cie, posłuchaj mie jeszcze, a już cie ślubuję więcej nie gabać [obiecuję więcej nie nagabywać]. Bo ty dobrze wiesz, iżęś ssała piersi moje i wielem boleści cirpiąła przy tobie. Dla piersi i też dla boleści moich jeszcze go kuś trzeci raz, a jestli ujdiesz karania, ślubując, iżę cie więcej nie będę gabała” (*Poncyjan*, s. 60).

Mało uwagi poświęca się w romansach stosunkom pomiędzy rodzeństwem, a jeśli ukazuje się tę stronę życia rodzinnego, to raczej przedstawiane są sytuacje konfliktowe. W przypadku córek powodem zatargów między nimi może być rywalizacja o względy rycerzy i odmiennosc zdań w kwestii dzielności i urody faworyzowanych przez nie młodzieńców. Opowiada o tym Chrétien de Troyes, przedstawiając przygodę rycerza Gowena podczas turnieju pod zamkiem Tybalda z Tyntagielu. Starsza córka Tybalda, zainteresowana jednym z walczących rycerzy, Meliantem z Liz, wychwalała wobec družek jego postawę i animusz, co nie spodobało się jej siostrze, Pannie o Kusych Rękawkach, która swoją sympatią obdarzyła Gowena i wyraziła opinię o jego przewadze. Wtedy „starsza porywa się gniewna do bicia; damy wstrzymują ją w samą porę i z trudem uśmierzają jej gniew”. To jednak nie

⁵ Ch. Klapisch-Zuber, dz.cyt., s. 375.

koniec: Panna o Kusych Rękawkach ponownie chwali Gowena, krytykując równocześnie Melianta.

„A siostra stoi już przed nią z twarzą zapłonioną gniewem. – Żmijo! – krzyczy. – Jak śmiesz ganić, co ja chwalebę! Zachciało ci się tego na własne nieszczęście! Masz i bacz, aby mi się to nie powtórzyło! I tak ją uderza, że na licu pobitej zostaje ślad pięciu palców. Panie, co są przy tym, łają ją za to i wyrywają jej siostrzyczkę” (*Percewał*, s. 556–557).

Później, skarżąc się ojcu, młodsza siostra powie, że została też wytargana za włosa. Wyzwiska i rękoczyny nie były zatem obce wysoko urodzonym pannom, a siostrzane uczucia wcale nie musiały być równoznaczne z miłością. Przeciwnie, wzajemna wrogość mogła być też wynikiem zazdrości, na przykład o względy rodziców. Tybald, powracając do zamku, po wysłuchaniu skarg młodszej córki pocieszył ją i przytulił. Tak

„...przybywają do pałacu, a kiedy starsza widzi młodszą siostrę w ojcowskim objęciu, zazdrość ją przenika: –Skąd to wraca ma siostra, Panna o Kusych Rękawkach? Ileż to podstępów i wybiegów ma już w swej sakiewce! Doprawdy, za wcześniej zaczyna!” (*Percewał*, s. 563).

W przypadku braci powodem konfliktów mogła być ambicja i duma rodowa. Syn Meluzyny, Geoffroi, na wieść o tym, że jego brat Frajmund wstąpił do klasztoru w Malliers, zamiast zdobywać sławę i zaszczyty w rzemiośle rycerskim, wpadł w taki gniew, że spalił klasztor z zakonnikami, wśród których był jego rodzony brat (*Meluzyna*, s. 64–65). Jedyne synowie Fortunata, Andolon i Ampedon, żyli w zgodzie, umawiając się co do korzystania z cudownych darów, zapisanych im w testamentie przez ojca, chociaż i Andolon raz posłużył się podstępem wobec brata, by wbrew jego woli móc skorzystać z cudownej czapki, która umożliwiała im szybkie przemieszczanie się (*Fortunat*, s. 135–136). Gdy jednak Andolon został uwięziony przez swoich wrogów, Ampedon – nie znając miejsca jego przetrzymywania i nie mogąc mu pomóc – umarł ze zgrzyoty, czym dowiódł swojego wyjątkowego przywiązania do brata (s. 166).

Zagrożeniem dla dzieci w rodzinie mogła być *macocha*, faworyzująca własne potomstwo kosztem dzieci zrodzonych z poprzedniej żony. W przypadku rodzin władców syn z poprzedniego małżeństwa stał na drodze do sukcesji potomka nowej żony. Dlatego małżonka cesarza Poncyjana na łożu śmierci prosiła męża o szczególną opiekę nad ich synem Dioklecyjanem:

„– Po mojej śmierci, gdy drugą żonę pojmiecie, proszę was, iżeby nad moim synem *mocy* nie miała, ale niechaj będzie chowan daleko od niej, iżeby mógł nabyć mądrości i nauki; tegoć wam potym nie będzie żal, i synowi będzie pożytecznie ku zachowaniu żywota; bo jestli ona będzie moc miała nad moim synem, tedy *śmierci* nie ujdzie” (*Poncyjan*, s. 3).

I rzeczywiście, gdy cesarz pojął nową żonę, ta szybko zaczęła się „troszczyć” o swojego potomka, którego zresztą jeszcze nawet nie mogła począć. Rozważała: „– By ten syn cesarski umarł, a ja bych syna miała, tedy by syn mój był *dzieńdżicem*. – A od

onego czasu myślała, jakoby onego syna mogła którą chytrą [podstępem] zabić” (s. 8). Innym rodzajem niewłaściwych stosunków w rodzinie mogła być miłość kazi i rodzca macochy do dojrzałego pasierba, a w przypadku odrzucenia przezeń tego rodzaju kontaktów – zemsta macochy w postaci intryg i oszczerstw, mających doprowadzić młodzieńca do zguby. Tak właśnie cesarzowa próbowała uwieść Dioklecjana, gdy jednak on zdecydowanie oparł się jej natarczywym zalotom, oskarżyła go o usiłowanie gwałtu, co groziło śmiercią na szubienicy (s. 13–15). Z kolei niestosowna miłość ojca do córki stawała się przeszkodą na drodze do normalnego małżeństwa takiej dziewczyny, ponieważ – jak w opowieści Marie de France – ojciec pragnął zatrzymać córkę dla siebie i stawiał konkurentom, ubiegającym się o jej rękę, warunki niemożliwe do spełnienia (*Dwoje kochanków*, s. 241).

Przeciwieństwem macochy były w rodzinie piastunki („panie stare”) czy też damy do towarzystwa, które stawały się powiernicami córek i ich podporą duchową w trudnych chwilach. To one udzielały rad w sprawach miłosnych, ale także – jak „starucha” w jednym z opowiadań Marie de France – pomagały ukryć ciążę, a następnie i owoc tajemnych schadzek (*Milon*, s. 251) lub ułatwiały nawiązanie kontaktów z rycerzem, równocześnie hamując zapędy miłosne dziewczęcia oraz rozważając wszystkie „za” i „przeciw” takiego związku, jak czyniła Potencjana, której Magielona powierzyła tajemnicę swojego serca, ponieważ ta ku niej „w każdej rzeczy uprzejmą miłość pokazywać zwykła” (*Magielona*, s. 97–99). Matka również mogła udzielać córce rad w sprawach intymnych, ale miała nad nią pewną władzę, co powodowało, że rady przybierały niekiedy formę kategorycznych zaleceń. Dzieci zobowiązane były do posłuszeństwa względem rodziców, a narzędziem służącym egzekwowaniu tegoż posłuszeństwa mogło być udzielenie bądź też wstrzymanie się od udzielenia rodzicielskiego błogosławieństwa. I tak matka, pragnąca powstrzymać zamężną córkę od romansu z kapłanem, zaklina ją słowami: „– Pod moim błogosławieństwem uczyni tak, jakocż każę” (*Poncyjan*, s. 56), a przy dalszych próbach przekonania córki powołuje się także na błogosławieństwo ojca (s. 58).

Jak już zostało powiedziane, kobieta w rodzinie zajmowała zdecydowanie niższą pozycję niż mężczyzna, ale nie znaczy to, że była we wszystkim poddana woli męża, przeciwnie – posiadała również stosowną dla niej władzę. To ona zarządzała domem, czego wyrazem były klucze, które nosiła zawieszane u pasa. W opowieści czwartego mistrza matka radziła córce, by w celu wypróbowania cierpliwości męża posłużyła się właśnie tymi kluczami, niby niechący zaczepiając nimi o frędzle obrusa i ściągając całą zastawę ze stołu na podłogę podczas uczyty przygotowanej dla rodziny i znamienitych gości (*Poncyjan*, s. 60–61). Rzekoma niezręczność żony była równocześnie kompromitacją męża wobec zaproszonych biesiadników. Partnerstwo żony mogło się również zaznaczać w kwestii wychowania dzieci i stanowienia o ich przyszłości. Niewątpliwie w tych sprawach liczył się jej „głos doradczy”, jak świadczy przykład bogatego paryskiego mieszczanina, Klimunta, który troszcząc się o do-

rastających synów, Klaudyjusza i Florenca, poprosił swoją małżonkę o sugestie co do zawodu, w jakim mogliby się obaj kształcić. Klimunt rzekł do niej:

„– Miła żono! Jużesmy ludzie zesli [starzy], a mamy to dwu synow podroslych, potrzeba je nam ku czemu wprawiać za naszego żywota, abyśmy ich tak bez rzędu [bez odpowiedniego rozrządzenia] nie odmarli; a tak, coć się najlepiej zda, to też poradź, ku czemu by je najlepiej ćwiczyć [uczyć]. – Ona odpowiedziała, mówiąc: – Panie moj miły! Mam za to [sądzę], iż ty to rozumem twoim opatrzysz, a każdego z nich według godności jego postanowisz. Ale iż też, panie, chcesz wiedzieć, co by się mnie z nimi zdało, nie iżbym ciebie uczyć chciała, ale co się tobie nalepszego zda, to i ja zezwolić chcę, a mego domniemania odstąpię. A wszakże to, co się mnie zda, mam bacność [mam wzgląd] na Klaudyjusza, syna naszego własnego, iż Florencowi we wszystkim nie rowien, co się dotyczy wzrostu i mocy, a tak ta słabość jego [k] niczem lepiej nie służy, jako ku odmienianiu pieniędzy [praca w kantorze wymiany pieniędzy] [...]. Florenc zaś, iż jest udatny a mocny, mogłby się z bydłem biedzić a rzeźnikiem być [...]” (*Oton*, s. 31).

Żona Klimunta zna swoje miejsce w rodzinie i wobec tego od razu zaznacza, że ufa mężowi i zgodzi się z jego decyzją, która z pewnością będzie najlepsza, ale skoro została poproszona, wygłasza własną opinię w sprawie przyszłości synów, a Klimunt uznaje, iż „obydwu bardzo dobrze opatrzyła” i on poprzestanie na jej zdaniu. Gdy później Florenc dokonuje niekorzystnych transakcji, a wzburzony Klimunt bije syna, matka broni go przed ojcem („mężowi do szyje upadszy, bić mu go broniła”) i studzi gniew Klimunta, perswadując mu, że w przybranym synu odezwało się jego prawdziwe, rycerskie przyrodzenie [natura]. Żona reprezentuje zatem głos rozsądku, a zarazem przemawia przez nią matczyzna miłość i kobieca intuicja, gdy przewiduje, że syn nagrodzi im kiedyś poniesione przez nich nakłady – w tych działaniach ujawnia się właśnie typowa rola kobiety w rodzinie (s. 36–37, 42–43). Mąż, do którego należą ostateczne decyzje, uznaje słusność rad udzielanych przez żonę i stosuje się do nich.

Żony i córki mogły także uczestniczyć w męskich rozrywkach, oczywiście na prawach widzów. Dla kobiet było to urozmaicenie monotonii dnia codziennego, w przypadku zaś córek dodatkowa okazja do rozejrzenia się za odpowiednim kandydatem na męża. Mężczyźni z kolei zyskiwali tak potrzebną przy rywalizacji rycerskiej widownię, której obecność szczególnie motywowała ich do okazywania własnego męstwa i zręczności. Gdy Andolon przybył do Francji, tam się właśnie

„...w tym czasie krotochwila [zabawa] dworska trafiła, do której widzenia wszystkiej ziemie francuskiej ślachta z wielką chucią [ochotą] jechała wespół z paniami i z pannami, abowiem tam gry rozmaite bywały, jako zbijania, szermowania i zapaśnicy, i innych rycerskich sztuk wiele” (*Fortunat*, s. 114).

Również rycerz z opowieści pierwszego mistrza jeździł na kolbę [turniej] w towarzystwie swojej pani (*Poncyjan*, s. 22). Obserwatorką łowów bywała królowa Gi-newra, podążała ona „w ślad za rycerzy gromadą, mając za towarzystwo dwórkę ulubioną”, i gdy rycerze wraz z królem pędzili, pragnąc dopaść jelenia, ona „słuchała pośród boru grania gończej sfory” (*Erek*, s. 4, 6).

Poza rzadkimi raczej przypadkami, gdy mąż uwiedziony miłością innej kobiety opuszczał swoją żonę (por. wyżej, s. 105–106), kresem małżeństwa bywała zwykle śmierć jednego z małżonków. Zgodnie z zaleceniami chrześcijańskiej „sztuki dobrego umierania” (*ars bene moriendi*) jednym ze środków pomocnych w dążeniu do osiągnięcia szczęścia wiecznego było sporządzenie dobrego t e s t a m e n t u (il. XLI), a więc takiego, który z jednej strony zabezpieczy godny byt pozostającej na tym świecie najbliższej rodzinie (współmałżonek, dzieci), a z drugiej zapewni zmarłemu modlitwy i msze, odprowadzane w intencji zbawienia jego duszy⁶. W romansach bohaterowie zarówno sporządzają testamenty pisemne, jak też wyrażają ostatnią wolę ustnie. Syn Meluzyny, Geoffroi, „kiedy się wreszcie godzina jego śmierci zbliżała, poddał się całkowicie woli Bożej. Przywołał on do siebie księdza, przyjął św. Sakramenta, w testamencie uczynił spadkobiercą brata i rozporządził, aby go pochowano w klasztorze w Malliers” (*Meluzyna*, s. 75). Również Sowiźrzał, gdy coraz bardziej chorował,

„...postanowił swój testament i na trzy działy swój majątek rozdzielił: jeden dział swoim przyjacielom, drugi panom molińskim, trzeci plebanowi tam będącemu. A wszakoż tym sposobem, jeśliby Pan Bóg nań dopuścił śmierć, aby go na świętym miejscu schowano, a obchód [obrzędy pogrzebowe] działano jako innemu krześcijanowi, a po czterech niedzielach [po czterech tygodniach], aby otworzyli wielką skrzynię, którą przy sobie miał, a tę był dobrze opatrzył i swe do niej klucze miał, a co by kolwiek w niej naszli [znaleźli], aby się pięknie tym spolem rozdziлили, a około tego nie swarzyli [nie kłócili]” (*Sowiźrzał*, s. 281).

Sowiźrzał, przez całe życie płatający ludziom złośliwe figle, nawet na łożu śmierci nie zmienił swojego postępowania i również w testamencie oszukał spadkobierców, w jego skrzyni znaleziono bowiem same kamienie, ale przynajmniej w kwestii religijnej testament zapewnił mu chrześcijański pochówek. Z kolei umierający Fortunat wezwał do siebie synów i ustnie przekazał im swój testament, w którym wyjaśnił pochodzenie swojego majątku i dał im zalecenia, jak wspólnie mają korzystać z cudownego mieszka, który zapewni im dostatek. „Synowie, słysząc ojcowskie upominanie, ślubowali mu we wszystkim tym posłusznymi być” (*Fortunat*, s. 110–112). Nawet żona oszukująca męża, gdy dla wywabienia go z domu głośno deklarowała chęć popełnienia samobójstwa poprzez utopienie się w studni, najpierw ogłaszała swoją ostatnią wolę:

„– Panie, gdyż tak chcesz, już się sama utopię, ale przed tym uczynię testament. Napierwej polecam Bogu i Pannie Maryjej i wszystkim świętym duszę moją, a ciało moje każę pogrześć w kościele u świętego Wawrzyńca, a inne wszystkie rzeczy niechaj będą podług waszej wolej” (*Poncyjan*, s. 32).

⁶ Por. M. Włodarski, *Ars moriendi w literaturze staropolskiej XV i XVI w.*, Kraków 1987, s. 158–162.

W formule wygłaszanej przez tę kobietę pojawiają się typowe składniki „sztuki umierania”, a więc polecenie duszy Bogu (*commendatio animae*) i rozporządzenia w kwestii ciała.

2. Ślub i wesele

O ile ważną uroczystością rodzinną były chrzciny, to jednak znacznie więcej uwagi poświęcano zwyczajom związanym z zawieraniem małżeństwa i obrzędom weselnym. Zarówno gdy pannę oddawano do klasztoru, jak też zwłaszcza w przypadku zamążpójścia konieczne było posiadanie posagu. Postanowienia reguły klasztornej w tym względzie przedstawiła Andolonowi ksieni („opatyzka”), gdy przeprowadził do niej królowną Agrypinę:

„– Łaskawy panie! To jest zachowanie [reguła] tego zakonu naszego, iż weń wstąpić może, kiedy chce, tylko przy pierwszym wstąpieniu ma dać dwieście złotych we złocie, ale gdy wychodzi, nic stąd więcej nie bierze, jedno [tylko] w czym chodzi. A gdy tu zostanie, tedy ma wczesność [wygodę] swą i służę osobliwą [osobną], poki żywa” (*Fortunat*, s. 153).

Dodać trzeba, że był to klasztor panieński dla szlachcianek. Podobnie panna bez posagu miała bardzo utrudnioną drogę do małżeństwa. Dlatego Fortunat, zobowiązany do pełnienia dobrych uczynków, raz w roku poszukiwał ubogiej a zacnej rodziny, w której rodzice „corkę dorosłą mając, nie mieli jej czym za mąż wyprawić [nie mieli niczego na wyprawę ślubną], tedy by jej on chciał posag takowy dać, żeby nią mąż dostateczny [zamożny] gardzić nie miał” (*Fortunat*, s. 65). Matka upatrzonyj dziewczyny – zapytana, dlaczego tak długo nie wydaje córki za mąż – odpowiedziała: „– Już ci dawno czas był, ale niedostatek nasz tego broni, iż ubogi jej nie chce bez posagu, a bogaty najdzie sobie równą” (s. 67). Również ojciec młodzieńca, w którym zakochana była ta dziewczyna, dopóki nie usłyszał, że otrzyma ona posag, zdecydowanie sprzeciwiał się małżeństwu, ponieważ uważał, że nie po to w trudzie zdobywał majątność, aby teraz jego synowa, nie wniósłszy nic, panoszyła się w jego dobrach (s. 68). Tak więc zarówno od strony prawnej, jako zabezpieczenie żony, jak i od strony etycznej, by nie czuła się ona poniżona w tym związku, sprawa posagu była niewątpliwie ważnym elementem przygotowań do małżeństwa. Oczywiście wielkość posagu bywała różna: dziewczyna obdarowana przez Fortunata otrzymała od niego czterysta złotych, chociaż jej przyszły teść domagał się co najmniej trzystu złotych, natomiast w wyprawie ślubnej siostry króla angielskiego miały się znaleźć drogie klejnoty, „których ledwo iż dostać można, choć je drogo przepłacano” (*Fortunat*, s. 34). Co do kandydata na męża, to z pewnością liczyła się jego pozycja społeczna i zamożność, ale w opinii o nim istotne miejsce zajmowała także sława jego rodu. Gdy dla ojca Fortunata, Teodora, znanego z rozrzutności i hulaszczego



Bibl. Jag

XXV. Łamanie kołem. Ilustracja z *Luzerner Chronik* (ok. 1513). Bürgerbibliothek, Lucerna



XXXVI. Przegierz na Starym Rynku w Poznaniu. Fot. Radomil



Bibl. Jag.

XXVII. Próba rozpalonego żelaza. Druga część dyptyku Dirka Bouts *Sprawiedliwość cesarza Ottona III* (1473–1475). Musées royaux des Beaux-Arts de Belgique, Bruksela



XXVIII. Bitwa z Saracenami. Manuskrypt francuski (XV w.).
© Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures

trybu życia, zaczęto poszukiwać małżonki i znaleziono ją w osobie Gracyjany, córki zamożnego nikozyjskiego mieszczanina, to pobudki, które skłoniły pannę i jej ojca do akceptacji tego związku narrator charakteryzuje w sposób następujący: „ta panna była w stadło dana Teodorowi, więcej dla sławy zacnego domu [rodu] jego, iżę przodkowie jego wielkiego zachowania ludzie byli [cieszyli się wielkim poważaniem]” (*Fortunat*, s. 13).

Tak jak przyjaciele poszukiwali żony dla Teodora, tak również doradcy cesarza Poncyjana namawiali go, by po śmierci cesarzowej pojął drugą żonę, a gdy uzyskali jego przyzwolenie („szukajcie mi cudnej, slachetnej i wdzięcznej panny”), jeździli po różnych królestwach i znaleźli dla cesarza „cudną barzo” córkę króla kastylijskiego (*Poncyjan*, s. 8). Także władca mógł starać się o to, by jego poddany pojął wyznaczoną przezeń pannę. Gdy król Cypru dowiedział się o wielkim majątku Fortunata, doszedł do wniosku, że ujmą dla tak zacnego młodzieńca byłoby poślubienie mieszczki, dlatego po naradzie z królową wezwał do siebie hrabiego Nimiana, któremu zalecił, by jedną ze swych córek wydał za Fortunata (*Fortunat*, s. 75–76). Z kolei inny władca cypryjski, umierając, przekazał władzę swojej córce, Herminie, a na męża wyznaczył jej Uriensa z Luzyny, który wspierał go w walkach z poganami (*Meluzyna*, s. 55). Małżeństwo jawi się więc najczęściej jako rodzaj układu stron, zawartego dla zrealizowania konkretnych celów, jak na przykład wzmocnienie dynastii, utemperowanie dziedzica rodu, trwoniącego majątek, utrwalanie więzi szlacheckich, a dobór kandydatów do tego związku dokonywany jest przez osoby trzecie, niejednokrotnie mające głos decydujący w tej sprawie. Jednak nawet w rodzinie królewskiej liczono się ze zdaniem córki w kwestii wyboru męża, jak świadczy przykład króla hiszpańskiego, na którego dworze w Walencji odbywał się turniej rycerski. W zawodach tych uczestniczył syn cesarski, Leon, który swoimi dokonaniem wzbudził podziw króla, a ten widząc zarazem sympatię, jaką Leonowi okazywała jego córka, „wezwawszy cory swej, jął się jej o to pytać, jeśli by za tego chciała, gdyby jej żądał. Ona, iż jej to w traff było [odpowiadało jej], wnet ojcu zezwoliła” (*Oton*, s. 171). Oczywiście mamy również przykłady osobistych zabiegów panien i młodzieńców o zdobycie względów upatrzonych partnerów, w celach matrymonialnych. Chrétien de Troyes pisze o pannach z dworu króla Artura, które „naradę wielką złożyły. I uradziły, że nie zwlekając dłużej, wydać im się należy. Postanowiono tedy turniej wielki urządzić” (*Lancelot*, s. 92). Tak więc turniej był okazją do wybrania mężów przez panny dworskie spośród rycerzy prezentujących swoją odwagę i umiejętności.

Uzyskaniu zgody panny na małżeństwo i zapoznaniu jej z kandydatem na męża oraz przedstawieniu warunków ugody ślubnej służyła instytucja swatów. Rycerze lenni, radząc Goronowi, by pojął za żonę córkę zacnego pana, Leszczynkę, która przyniesie mu w posagu rozległe włości, oferowali zarazem swoje usługi: „Pójdziemy od was w swaty, prosić o dziewczynę. Jeśli Bóg da, zyskamy ją dla was” (*Buczynka*, s. 229). Podobną funkcję pełniło poselstwo od „króla cyperskiego” na

dwór angielski, by pozyskać dla władcy rękę królowej Agrypiny, a swaci tym razem wyposażeni byli także w portret kandydata do małżeństwa, który pokazany został wybrance i jej rodzinie (*Fortunat*, s. 158–159). Ci sami posłowie, po uzyskaniu zgody królowej na ślub, bez udziału narzeczonego dopełnili obrzędu z m o w i n, czyli zawarli umowę przedślubną, określającą między innymi czas zawarcia małżeństwa i warunki majątkowe. Królowa i jej rodzice z okazji zmowin otrzymali przysłane przez króla Cypru kosztowne podarki (s. 161). Gdy córka opuszczała dom rodzicielski i wyruszała w drogę do siedziby przyszłego męża, dziękowała ojcu i matce za trud włożony w jej wychowanie i za wszystko, co od nich otrzymała, a rodzice udzielali jej ostatnich pouczeń. Tak właśnie królowa Agrypina,

„...gdy starszym swym dziękowała za pilne wychowanie i za kosztowną wyprawę [wyposażenie dziewczyny w naturze, oprócz posagu], swą roztropną a poważną mową przywiodła rodzice swe, iż jej z płaczem rzewnym wieszować [zyczyć] musieli wszęgo dobrego, upominając ją, aby sie w tym stanie świętym uczciwie zachowała przeciw [wobec] panu swemu” (s. 161).

Podczas obrzędu zaślubin ojciec lub ktoś z dostojników o d d a w a ł narzeczoną panu młodemu, jak gdyby przekazując mu wszelkie prawa do pojmwanej przezeń dziewczyny. O taki zaszczyt otrzymania narzeczonej z rąk króla prosił władcę rycerz z siódmej powieści cesarskiej. Gdy doszło do ceremonii, pannę młodą wprowadzili do kościoła dwaj rycerze, kapłan zaś zapytał: „– A ktoż ma oddawać tę panią temu rycerzowi? – I rzekł krol: – Ja ją oddam mojemu rycerzowi” (*Poncyjan*, s. 99). Również król Cypru, mając upoważnienie od nieobecnych na dworze rodziców Kasandry, oddał ją w małżeństwo Fortunatowi, „a w tym ksiądz przystąpił i zdał [poślubił] je według zwyczaju kościelnego” (*Fortunat*, s. 84). Rangę uroczystości z reguły podkreślały wspaniałe stroje panny młodej: na przykład ślubna szata Meluzyny mieniła się złotem, perłami i drogimi kamieniami (*Meluzyna*, s. 50).

Po ślubie, jeśli odbywał się on poza dworem pana młodego, następowało p r o w a d z e n i e panny młodej do domu małżonka. Gdy był to dom nowo zbudowany – jak w przypadku Fortunata – uroczyste przenosiny można było połączyć z o b l e w i n a m i, czyli z uczcą uświetniającą rozpoczęcie użytkowania nowego domu. Para królewska, rodzice oblubienicy, zaproszeni książęta i hrabiowie ze swoimi małżonkami „prowadzili panią młodą [Kasandrę] Fortunatowi do dworu nowego, gdzie uczciwie [z czcią] witani byli i kosztownie przyjęci i czestowani [ugoszczeni]” (*Fortunat*, s. 85, 87). O przenosinach jest również mowa w związku z weselem hrabiego, u którego wcześniej służył Fortunat (s. 20). Po uctwach, w czasie których dla większego uczczenia gości przy stole usługiwać mogli pan młody i jego rycerze (*Meluzyna*, s. 50), wieczorem następowało o d p r o w a d z e n i e panny młodej do ł o ż n i c y m a ł ż e ń s k i e j. Dość oszczędnie scenę tę przedstawił Chrétien de Troyes, opisując wesele Ereka i Enidy na dworze króla Artura, stwierdził bowiem tylko, że „kiedy już dla małżonków noc wspólna nastała, to [...] sama monarchini w powabne szatki przyodziać jej [Enidzie] się dopomogła i ku łóżnicy zawiodła” (*Erek*,

s. 29). Tak więc odprowadzającą jest sama królowa Ginewra, która wybiera też dla oblubienicy Ereka odpowiedni strój na noc poślubną. Więcej szczegółów przynosi relacja dotycząca ślubu Fortunata:

„Gdy czas spania przyszedł, sam król z królową prowadzili panią młodą panu nowożeniemu [nowożeńcowi] do gmachu [do komnaty] tak kosztownie przyrządzonego, że wszystkim z podziwieniem było. [...] Tam król sam słowa uczynił od rodziców paniej młodej, oddając mu ją” (*Fortunat*, s. 87).

Tym razem orszak towarzyszący młodej małżonce do łożnicy był bardziej liczny, gdyż – jak wskazuje dalszy kontekst – oprócz pary królewskiej byli tam także rodzice dziewczyny oraz niektórzy dostojnicy obecni na uroczystościach. Ceremoniał poprzedzający noc poślubną obejmował zarazem powtórne oddanie dziewicy jej mężowi (pierwsze oddanie następowało podczas ślubu w kościele) oraz słowa pouczenia, które w imieniu rodziców mógł do młodych skierować władca (uważano też, że jest to odpowiedni moment, by jeszcze raz potwierdzić zabezpieczenie majątkowe młodej żony). Narrator podkreśla także szczególnie piękny wystrój komnaty przeznaczonej na sypialnię małżeńską. O jeszcze innych obrzędach towarzyszących przygotowaniom do nocy poślubnej opowiada narrator historii o pięknej Meluzynie, opisując wesele bohaterki romansu:

„Po skończonej uczcie, gdy nadeszła stosowna pora, przystąpił do Meluzyny fraucymer [dworki], prosząc ją, aby z nim poszła do swej sypialni i odprowadził ją do jej namiotu. Kiedy dziewice pani młodej wianek i ślubne szaty zdjęły, odeszły. Hrabia Bertram i hrabina odprowadzili pana młodego do komnaty. Potem przyszedł kapłan, pobłogosławił młodą parę, odmawiając nad nią piękne modlitwy. Hrabia i hrabina złożyli jej życzenia i pożegnali ją” (*Meluzyna*, s. 51).

Tutaj oboje młodzi małżonkowie są odprowadzani do sypialni: oblubienica przez dworskie panny, a oblubieniec przez swoich opiekunów. Wianek, zdejmowany przez dworki z głowy nowo poślubionej dziewczyny, oznacza symboliczny akt jej pożegnania ze stanem panińskim, a życzenia, składane przez parę hrabiowską, są odpowiednikiem oracji wygłaszanej przez króla w łożnicy Fortunata. Dodatkowym elementem jest akcent religijny, związany z błogosławieństwem udzielanym młodej parze.

Na ślub i wesele zapraszano wielu gości. Hrabia, któremu służył Fortunat, będąc w dobrych stosunkach ze swoimi sąsiadami, prosił na ślub wszystkich okolicznych ziemian, którzy przybywali doń, by go powitać po jego powrocie z Ziemi Świętej (*Fortunat*, s. 18), a na wesele Magielony i hrabiego Piotra „zjechało się wiele królów możnych, monarchów, książąt i panów, także i poseł cesarski” (*Magielona*, s. 177). Najczęściej autorzy romansów piszą o zabawach i ucztach weselnych wypełniających dwa tygodnie. Tyle trwało wesele Meluzyny i Rajmunda, a także ich syna Rajnharda, ożenionego z córką króla czeskiego, Eglantyną (*Meluzyna*, s. 51, 60), „przez czternaście dni ową wielką wesołość odprawowali” ze swymi

gośćmi Magielona i jej mąż Piotr (*Magielona*, s. 177–178), również po czterestu dniach zaczęli się rozjeżdżać goście weselni Fortunata (*Fortunat*, s. 89–90), tak samo po ślubie Ereka i Enidy „zaczne gody trwały aż dwie niedziele” (*Erek*, s. 31). Uroczystości zaślubin mogły towarzyszyć strzały armatnie na wiwat oraz głośny dźwięk różnych instrumentów, „tak iż ziemia od wielkiego huku drżała”, jak stwierdza narrator opisujący akt weselny królowny Magielony (*Magielona*, s. 177). Niekiedy wesela organizowano w warunkach polowych, budując odpowiednio dużo pięknie przybranych namiotów, w jednym z nich umieszczając również ozdobioną kosztownymi klejnotami kaplicę, w której odprawiana była ślubna msza (*Meluzyna*, s. 50). Oczywiście zabawa weselna odbywała się przy dźwiękach muzyki, a goście zachęceni byli do tańca, ale rozrywce biesiadników służyły także innego rodzaju pokazy, a mianowicie: popisy akrobatyczne żonglerów, prezentacja zadziwiających sztuk magicznych, melorecytacje i śpiewy. Chrétien de Troyes tak opisywał wesele Ereka i Enidy:

„Kiedy już cały dwór zebrał się na gody, żaden z okolicznych minstrelów [wędrownych śpiewaków i akrobatów], ludzi biegłych w sztukach wszelakich ucieśnych, przybyć się tam nie lenił. Toteż sala kipiała niemożliwą wprost ochotą. Boć jeden skoki misternie wykonywał, drugi fikał koziołki, a jeszcze inny sztuczki czarnoksiężskie żwawo pokazywał. Tu ktoś śpiewał lubo historie przedziwne opowiadał. Ówdzie jakiś gędzibiarz wędrowny [muzykant] melodie znacznie wygwidzował, a inni mu wtórowali na tę samą nutę, już to na arfie [harfie], już to na rocie [instrumencie strunowym], jużci też na gęślach [instrumencie smyczkowym] alibo na lutni [instrumencie ze strunami szarpanymi]. Jeszcze inny muzykus we flet ochoczo dmuchał, a kompan jego na piszczałce piskając, wdzięcznie mu towarzyszył. Dziewczęta, kolemb stanąwszy, wszystkich zebranych do wspólnych piasów zapraszały. Albowiem w ów dzień zaślubin nie poniechano niczego, co mogło gości weselić i radość w ich serca wlewać” (*Erek*, s. 28–29).

Również Fortunat na swoim weselu

„...widząc państwo dobrze wesole, a chcąc je tym weselszym mieć, rozmaitych krotochwil kuglarzów [sztukmistrzów do rozmaitych zabaw] dał przyzwać. Muzyki rozmaity sposób był, tak że w jednej godzinie siedmiora muzyka przed jednym stołem była widziana; taka przemiana była kosztownych igrz [występów] i śpiewania” (*Fortunat*, s. 87).

Uzupełnieniem zabaw weselnych bywały igrzyska i turnieje, w których mogli się popisywać goście młodej pary. Zarówno przy weselu hrabiego, u którego służył Fortunat, „było rozmaitych krotochwil dosyć”, takich jak szermierka, gonitwy w szrankach, czyli na ogrodzonym placu, różnego rodzaju turnieje, w których brali udział nie tylko panowie, ale także osobno ich służba (*Fortunat*, s. 19), jak też i samego Fortunata, który żeniąc się z Kasandrą, zadbał o tego rodzaju rozrywkę, ogłaszając gonitwy dla panów, mieszczan oraz ich służby i wyznaczając dla każdej kategorii nagrody w postaci cennych klejnotów (s. 89). Również podczas wesela królowny Magielony, „każdy chcąc po sobie pokazać wdzięczność onemu młodemu stadłu, różnie się popisywali. Jedni na wodzie igrzyska wyprawiali, drudzy swe dzie-

ła na koniach pokazywali, a inni zaś do pierścienia gonitwy odprawiali” (*Magielona*, s. 178). Zwyczajem praktykowanym na weselach było także obdarowywanie gości bądź artystów, których popisy uprzyjemniały zabawę. Po weselu Ereka i Enidy

„...wędrowni gędźbiarze i trefnisie [wesółkowie, błazny] skarżyć się wierę nie mogli, albowiem wszystkich ich godnie nagrodzono. Dostali zatem wszystko, co dostać powinni, atoli niejednemu przypadł też w udziale znacznie podarunek: suknia popielicami albo i gronostajami wdzięcznie bramowana, cała fiołkowa lubo też szkarłatna, z kitajki [jedwabiu] uczyniona. Chciał któryś konia, czy pożądał srebra? I jużcić, dostawał, wedle zasług swoich” (*Erek*, s. 30–31).

VIII KOŚCIÓŁ

1. Wiara i obrzędy

Instytucją odgrywającą szczególnie istotną rolę w średniowieczu był Kościół, kształtujący sposób myślenia i odczuwania wiernych, ognisko życia duchowego, ale także ważny czynnik uczestniczący w formowaniu obyczajów wspólnoty. Z natury rzeczy romanse nie zajmują się dogmatami wiary, ich znajomością wśród ludu i wpływem na życie wiernych, natomiast bohaterowie utworów podejmują pewne działania i decyzje wynikające z ich przekonań religijnych. I tak wiara w Opatrzność Bożą pozwoliła cesarzowej Alundzie przyjąć z pokorą niesprawiedliwy wyrok i wyznaczoną jej karę, gdyż dla człowieka niezrozumiałe są zamysły Boga. Cesarzowa, widząc przygotowany dla niej stos, modliła się o miłosierdzie, ale nie buntowała się wobec dotykającej ją krzywdy – wołała do Boga:

„Wszchemogący Panie Boże! Ktoż wie, czymech majestat Twój obraziła, a tymech śmierć sobie przysłał godnie zasłużyła! A gdyż ta jest Twa najświętsza wola i przejrzenie [zrządzenie, opatrzność], przeto też nie przeciwi się [nie sprzeciwia się] wola moja przedsięwzięciu Twemu, ale niech się dzieje według umysłu [zamiaru] Twego świętego! Ale Cię proszę, Panie, o miłosierdzie Twoje, byś się zlitował [zlitował] nad duszą moją i raczył ją obdarzyć koroną wieczną a przyjąć ją do krolestwa Twego wiecznego” (*Oton*, s. 12–13).

Z wiary wynika też troska cesarzowej o zbawienie duszy i ufność w miłosierdzie Boże.

Również Klimunt, bijąc syna z powodu zmarnowanych przezeń pieniędzy, pod wpływem perswazji swojej żony, która tłumaczyła mu, że „to tak Boskie zrządzenie było, abyś ty jego [Florenca] ojcem a opiekunem był”, i że trudno przewidzieć, czy za łaską Bożą nie obróci się to na ich korzyść, „utulił gniew swój, a przyjmując to za przejrzenie [zrządzenie] Boskie, już za dobre przyjął i kazał Florencowi jeść dać” (*Oton*, s. 42–43). W tymże utworze narrator, wspominając walki chrześcijan z „poganami” o Ziemię Świętą, stwierdzał, iż rycerze Chrystusowi ponieśli tam wielkie szkody, ale mimo to tak wytrwale prowadzili działania, że, „by było nie przeciw wolej Bożej, wszystko spiknienie [wojska sprzymierzone] pogańskie musiałyby było

stamtąd wystąpić” (*Oton*, s. 47). Tak więc klęska chrześcijan była tylko wynikiem „rozminięcia się” z Boskimi planami.

W dążeniu do osiągnięcia zbawienia zwracano się ku Chrystusowi, a zwłaszcza w sytuacji zagrożenia życia szukano możliwości naśladowania Chrystusa, wyróżniając kilka momentów Jego męki godnych naśladowania¹. Jest to wyraźnie widoczne w przypadku cesarzowej Alundy, gdy prowadzona była na stos, na którym miała być spalona. Już wcześniej przypomniana została jej modlitwa (*oratio*), w której nawiązywała do modlitwy Chrystusa na Górze Oliwnej, ufnie poddającego się woli Ojca, a także przemawiając wówczas do męża, cesarza Otona, dowodziła swojej niewinności i mówiła: „Przełoż [dlatego] jeźliż umrę, tedy mi to nieszczęsna zawiść przez zdradę sprawiła, a jako Chrystus Pan mój, tak dobrowolnie będę tę śmierć cierpieć, za tych P[ana] Boga prosząc, aby im odpuścił, którzy mi tej śmierci przyczyną są” (*Oton*, s. 13–14). To już kolejny z naśladowanych uczynków Zbawiciela, a mianowicie przebaczenie swoim prześladowcom (*remissio*).

Lęk przed zgonem w grzechu, zamykającym bramy niebios, powodował, że śmierć nagła, uniemożliwiająca dokonanie spowiedzi, traktowana była jako nieszczęście, jako śmierć zła, i dlatego Sowiźrzał, gdy nie trafiła weń spadająca belka, stwierdził: „– Gdybym ja na tym miejscu stanął, zginąłbym był wiecznie” (*Sowiźrzał*, s. 69), to znaczy zaprzepaściłby życie wieczne, ginąc złą śmiercią. Wierzone również, że cierpiąc za życia z powodu popełnionych grzechów, czyli doznając kary ziemskiej, można się uwolnić od kary w czyścisku lub w piekle. Rycerz, który w nocy nie chciał wpuścić do domu zdradzającej go żony, narażając ją tym samym na karę pręgierza, wskazywał również na pozytywne skutki takiego napiętnowania: „– Wspamiętaj [przypomnij sobie], jakoś wiele razy zgwałciła łoże moje, a cudzołóstwo popełniła. Lepiej ci, iżebyś tu cirpiała mękę za swoje grzechy, niżli byś miała być w czystcu albo w piekle” (*Poncyjan*, s. 31).

Zresztą czyściec można było zwiedzić również za życia, a konkretnie Czyściec św. Patryka. *Tractatus de purgatorio Sancti Patricii* został spisany około roku 1190 i opowiadał o wizji rycerza Owena, który odbył wizytę w owym czyścisku. Miejsce to zostało wskazane św. Patrykowi przez Chrystusa, gdy święty nawracał mieszkańców Irlandii (V w.). Była to jaskinia. Według słów Chrystusa – człowiek, który „szczerze pokutując wejdzie do niej i zdoła wytrwać w środku przez jeden dzień i jedną noc, uzyska odpuszczenie wszystkich swoich grzechów, zobaczy karę potępionych, a jeśli nadal wytrwa w wierze, zostanie dopuszczony do oglądania rozkoszy raj”². Na miejscu tym św. Patryk zbudował klasztor, którego mnisi sprawowali pieczę nad zejściem do czyściska i przestrzegali określonego rytuału wobec śmiałków podejmujących ryzykowną wyprawę, w czasie której nękać ich miały złe

¹ Por. M. Włodarski, *Ars moriendi...*, s. 122–123.

² J. Sokolski, *Staropolskie zaświaty. Obraz piekła, czyściska i nieba w renesansowej i barokowej literaturze polskiej wobec tradycji średniowiecznej*, Wrocław 1994, s. 74–75.

duchy. Gdy odbywający liczne podróże Fortunat dotarł do Irlandii, również postanowił zwiedzić ów sławny czyściec.

„Gdy tedy przyjechali do miasta Werginiji, gdzie Czyścowa jaskinia była, przy której klasztor zacny zbudowany był, założenie [fundacja] św. Patrycego, posłał Fortunat Lypolita [był to jego sługa i towarzysz podróży] do opata klasztoru onego, prosząc go, aby mu dopuścił do Czyścu wstąpić a oglądać, co by tam było [...]. Bo tam nikt nie mógł wnieść procz wiedzenia [bez wiedzy] opatowego, gdyż było drzwi do jaskiniej przyprawiono [urządzone] pod wielkim ołtarzem, a opat sam klucze do nich miał” (*Fortunat*, s. 57).

Opat opowiedział Fortunatowi historię powstania czyścica i na jego pytanie wyjaśnił, że relacje pątników bywają różne:

„...jedni powiadają, co daleko zachodzą, iż tam, w dalekim kraju, słyszą krzyk i narzekanie; drudzy zaś nie słyszą nic takowego; tylko to wszyscy powiadają, że tam jest barzo straszno, a droga barzo obłądliwa [omylna], [...] przeto się niektorzy tam obłądzili, że tam zostać musieli, gdyż nie mogli drogi ku drzwiom naleźć” (s. 58).

Na drugi dzień po rannej mszy Fortunat z Lypolitem wyspowiadali się i przyjęli Komunię św., a następnie – prowadzeni przez księży – za wielkim ołtarzem weszli do piwnicy, której drzwi za nimi zamknięto (il. 3). Przez trzy dni błąkali się po jaskini, nie mogąc znaleźć drogi powrotnej, i byliby umarli z głodu oraz wycieńczenia, gdyby nie śmiałek, który za namową opata, licząc na obiecaną dużą nagrodę, spuścił się na sznurach do grotu, odnalazł Fortunata i trzymając się sznura, wyprowadził obu pątników na zewnątrz.

Wspomniane w związku z wyprawą Fortunatową do czyścica przyjęcie sakramentów (spowiedź, Komunia Święta) należało do obowiązującego w tym miejscu rytuału, ale było także wyrazem potrzeby duchowej pielgrzymów w obliczu niebezpieczeństwa, na jakie się narażali schodząc do podziemi. Tak samo napotkany przez Gowena ranny rycerz Georras wyznał mu, że czekałby już śmierci bez trwogi, gdyby mógł skorzystać z sakramentów przewidzianych dla umierających – mówił: „nie zaznam spokoju, póki nie dostąpię spowiedzi, Komunii Świętej i świętych olejów [ostatniego namaszczenia]” (*Percewal*, s. 588). O wiatyku, czyli sakrament Eucharystii udzielany na ostatnią drogę człowieka (il. 4), dopominał się też rycerz, który zemdlał, nie mogąc znieść widoku niewielkiej ilości krwi swojej małżonki. Gdy wrócił do przytomności, przede wszystkim zlecił obecnym przywołanie księdza: „– Co narychlej mi szukajcie kapłana, boć oto umieram dla krwie swojej żony. – Słudzy, widząc to, jeden za drugim do kościoła po kapłana bieżeli, iżby Ciało Boże przyniosł” (*Poncyjan*, s. 104). Trzeba jednak zauważyć, że traktowanie sakramentu Komunii Świętej niekiedy miało w sobie coś z postawy magicznej, a więc przyjęcie Eucharystii uważano wówczas tylko za znak przynależności do Kościoła, bez wnikania w istotę tego aktu, to znaczy nie przejmując się kwestią, że przyjęcie Chrystusa wymaga czystości duszy. I tak rycerz, który w cudowny sposób dostaje się do komnaty pani, więzionej przez starego męża, musi ją przekonać, że moc, która



Il. 3. Fortunat przed wejściem do Czystca św. Patryka. Rycina z londyńskiego wydania *Fortunata* (1676), opartego na edycji frankfurckiej z roku 1550. © The British Library Board. All Rights Reserved. C.38.a.21, p. 57



24

Il. 4. Wiatyk. Rycina z traktatu *Ars moriendi*, Leipzig ok. 1497/1498. Według: M. Włodarski, *Ars moriendi w literaturze staropolskiej XV i XVI w.*, Kraków 1987

umożliwiła mu dotarcie do strzeżonego pomieszczenia, nie jest działaniem sił diabelskich i że wierzy on w Boga. W tym celu magicznie przyjmuje na siebie postać odwiedzanej pani i wobec wezwanego kapłana wyznaje wiarę oraz spożywa Ciało Pańskie. A wszystko po to, by cieszyć się cudzołożną miłością z małżonką starego rycerza (*Yonec*, s. 234–235).

W kościele mogły się dokonywać cudowne uzdrowienia, jak na przykład w świątyni na wyspie zwanej Pogańskim Portem, gdzie opiekowała się chorymi Magielona.

„A że onych czasów przy obrazach niemałe cuda stawały się, przetoż też u onego kościoła Św. Piotra wielkie się cuda pokazywały, zwłaszcza około ludzi chorych. I potem ono miejsce przyszło do wielkiej sławy, iż się tam do niego wiele ludzi schodziło” (*Magielona*, s. 149).

Słyszane łaskami obrazy i dokonujące się przy nich spektakularne uzdrowienia ściągaly do takich świątyń wielu pielgrzymów oczekujących cudu. Także Chaucer w ten sposób objaśniał pobudki kierujące pielgrzymami: „Do Canterbury wędrują Anglicy, / Świętemu złożyć hołd męczennikowi, / Że im dopomógł, z choroby uzdrowił” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 5, w. 16–18). Tutaj dokonany już wcześniej cud uzdrowienia jest powodem dziękczynnej wyprawy do grobu świętego. Spektakularny charakter mogło mieć natomiast wypędzanie szatana z opętanych, jednak w historii Sowizrrzał sprawa egzorcyzmów, do których odprawienia był namawiany pleban („Mój gospodarz jest opętany szatanem, a to mu się tej nocy przydało. Kazał was barzo prosić, abyście do niego przyszli, a wygnali tego szatana”), stanowiła tylko jedno z szalbierstw niemieckiego wesołka (*Sowizrrzał*, s. 224). Wyrazem pobożności było niewątpliwie nocne czuwanie w kościele, a taką właśnie formę wyrażenia wdzięczności „Panu Bogu i Jego Matce świętej z świętymi apostołami”, za przywrócenie zdrowia cesarskiej małżonce po jej połogu, wybrał cesarz Oton (*Oton*, s. 4). Doskonałym wzorem modlitw dla osób umiejących czytać, a więc poza duchownymi głównie dla kobiet, był *Psałterz*, zawierający najbardziej przydatne w indywidualnych kontaktach z Bogiem modlitwy błagalne, dziękczynne czy pochwalne. O korzystaniu z tej księgi wspomina Marie de France, przedstawiając zwyczaj starej siostry rządcy Kaerwentu, która wcześniej rano „idzie do innej komnaty, z psalterzem w dłoni, odmawiać pacierze” (*Yonec*, s. 233). Często modlono się do Boga w intencji przywrócenia zdrowia, i to zarówno osobiście zanosząc modły, jak też zlecając je osobom szczególnie do tego „powołanym”, to znaczy mnichom i żebrakom. Tak postąpił cesarz Ludwik, gdy zjawił się u niego zarażony trędem jego przyjaciel, Aleksander.

„Cesarz, to słysząc, zasmucił się barzo i kazał wezwać ubogich i zakonników, iżby się modlili, aby mu od Boga zdrowie uprosili. Cesarz też dał się [udał się] na modlitwę, modląc się i pokornie prosząc, iżby Pan Bog raczył dać zdrowie królowi Aleksandrowi” (*Poncyjan*, s. 138).

Wierzono, iż modlitwa może przynieść cudowny skutek, i tak też się stało w przypadku króla Aleksandra, który w czasie swoich nocnych modłów usłyszał

głos z nieba, wyjaśniający, co może być lekarstwem na oczyszczenie go z trądu (*Poncyjan*, s. 138–139). Również odpowiedzią na modlitwy króla Dagoberta, zatrwożonego klęską swoich wojsk, był głos z nieba, mówiący: „– Ach, krolu francuski! Bądź myśli dobrej a upominaj lud twój, niech nie ustawają, ale sie niech mężnie bronią, abowiem oto natychmiast będziesz miał na pomoc białe rycerze” (*Oton*, s. 149). Niebo zatem nie tylko udziela odpowiedzi, lecz także przysyła anielską pomoc w postaci „białego wojska”.

Na modlitwach i pokucie można było wreszcie spędzić ostatnie lata w klasztorze, wcześniej korzystając z uroków życia i oddając się występnej miłości. Przykładu dostarcza historia rycerza Eliduca, który mając żonę, pokochał w obcym kraju królową Guillardon, za jej zgodą uwiózł ją z zamku jej ojca i po wielu perypetiach poślubił, wcześniej odsyłając prawowitą żonę do klasztoru. Z Guillardon „żyli razem długie lata, a miłowanie ich było bez skazy, [...] aż do dnia, gdy oboje poświęcili się Bogu”. Gdy zatem nadeszła starość, Eliduc kazał wznieść kościół, osadził tam mnichów i „gdy wszystko było gotowe, nie zwlekał – sam poszedł na mnicha i oddał się służbie Wszchemocnego” (*Eliduc*, s. 274). Widomym znakiem skruchy, nieodłącznie związanej z pokutą, bywała też włosienica, czyli koszula z ostrej tkaniny z włosia, służąca umartwianiu ciała. Taką włosienicę przywdziała Izolda Jasnowłosa, by odpokutować za swój błąd, gdy niesłusznie oskarżyła i wyгнаła Tristana (*Tristan*, s. 404).

Oprócz modlitw i sakramentów inną formą dbałości o zbawienie duszy własnej, a także innych bliskich osób, było rozdawanie jałmużny. Takich rad udzielano wdowie, która z żalu po śmierci męża zamieszkała w domku zbudowanym na jego grobie. Zarówno jej przyjaciele, jak i później odwiedzający ją rycerz, przekonywali ją, mówiąc: „– O namilejsza pani, coż pożytecznie duszy jego, iże tu leżycie na tym miejscu? Lepiej ci dawać obfite jałmużny za jego duszę niżli [tu], na tym miejscu mieszkać” (*Poncyjan*, s. 105, 106). Istniało zatem przekonanie, że wspieranie ubogich – jako jeden z czynków miłosierdzia – może wyjednać łaski dla dusz cierpiących w czyśćcu. Dlatego jałmużna ze środków pozostawionych przez zmarłego mogła być też rozdawana już w czasie jego pogrzebu, jak świadczy wypowiedź ślepców, których napotkał Sowiźrzał. Na jego pytanie, skąd wędrują, odpowiedzieli: „– Miły panie, bylichmy w jednym mieście. Umarł tam jeden bogaty człowiek, a tam nam jałmużnę dawano” (*Sowiźrzał*, s. 223).

Mocna była wiara w skuteczność interwencji świętych oraz w ich zaangażowanie w sprawy osób żyjących. Już wcześniej wspomnieliśmy, że cesarz Oton za wyzdrowienie małżonki dziękował nie tylko Bogu i Matce Najświętszej, lecz także świętym apostołom (por. wyżej, s. 106), a żona starego rycerza, ogłaszając ostatnią wolę, polecała duszę „Bogu, Pannie Maryje i wszystkim świętym” (por. wyżej, s. 111). Żeglarze, z którymi płynęli Eliduc i jego ukochana, w czasie morskiej burzy „zanoszą pobożnie modły do Boga, do świętego Mikołaja, do świętego Klemensa i Naiswietszei Pannv – niechai wstawi sie za nimi do Svna. nie da im zginac

marnie i zezwoli dobić do portu” (*Eliduc*, s. 269). Matka Boska występuje tutaj w roli orędowniczki, natomiast przywołani święci są „specjalistami” od spraw związanych z niebezpieczeństwami morza. Święty Mikołaj uważany był między innymi za patrona marynarzy i rybaków, ponieważ swoją modlitwą i pomocą na statku miał w czasie gwałtownej burzy ocalić przed utonięciem żeglarzy, którzy prosili go o ratunek, natomiast św. Klemens poniósł śmierć męczeńską, skazany na utopienie w Morzu Czarnym, a – według legendy – morze cofało się co roku, by odsłonić jego grób.

Zjawiskiem szczególnie charakterystycznym była pewna „poufałość” ze świętymi, traktowanie ich jako niemal równorzędnych partnerów, z którymi można na przykład prowadzić pertraktacje. Gdy Francji zagroziły zbliżające się wojska „krola egiptskiego”,

„...krol Dagobert, słysząc tę nowinę, złękł się jej barzo, abowiem natenczas nic o wojnie nie myślił, więcej się bawiąc [zajmując się] około nabożeństwa niż w rzeczach wojennych. A też prawie natenczas budował tum [świątynię] wielki w Paryżu świętemu Dionizemu [męczennik, pierwszy biskup Paryża, zm. 258], patronowi francuskiemu. Przeto zadumawszy się tak ze zlej powieści [wieści], jął się polecać i krolestwo swoje temu patronowi w obronę, mówiąc: – Ojczę święty! Racz mię ratować i krolestwa mego bronić, bo wnidą li [jeśli wejdą] pogani do Paryża, tedy praca moja i nakład [koszt] ten wniwecz się obroci, a dom twej świętej miłości bałwańskim sie stanie, przeto sie racz zmiłować, a nas i d o m u sw ego bronić!” (*Oton*, s. 51–52).

To pokorna modlitwa błagalna, ale tak sformułowana, aby święty patron poczuł się osobiście zainteresowany ocaleniem Paryża, bo w przeciwnym razie może również sam na tym stracić. Podobne modlitwy wypowiadał król Dagobert jeszcze dwukrotnie w sytuacjach zagrożenia. Gdy wszyscy obrońcy Paryża bali się króla olbrzymkiego, władca francuski prosił świętego: „– O naświętsze książe niebieskie, miły święty Dionizy! Ratuj mię, abych nie był wygnan od zaczętego budowania kościoła twego” (*Oton*, s. 67), i ponownie, gdy szala zwycięstwa przechylała się na stronę „pogan”, Dagobert modlił się tymi słowy:

„– O naświętszy Dionizy, patronie tej korony mej! Proszę cię, racz ją na pieczy mieć, a jej pomocen być, strzegąc jej od upadku, a to dla [ze względu na] kościoła zaczętego przez mię, raczże modlitwą swoją jej pokój zrządzić [ustanowić], w którym ci bych ja mógł przybytku tego dokonać [dokończyć budowy świątyni] i kapłany zrządzić [ustanowić], którzy by ciebie i Pana Boga wystławiali” (*Oton*, s. 149).

A zatem, jeśli święty nie pomoże w walce z najeźdźcami, to nie będzie miał kościoła i nie będzie w nim chwalony; takie – czysto ludzkie – racje powinny też (w mniemaniu zanoszącego modły) przekonać niebiańskiego patrona.

Jedną z form pobożności był udział wiernych w dramacie liturgicznym. Odtwarzanie przez duchownych, w nawiązaniu do liturgii, zdarzeń związanych z Chrystusowym dziełem Odkupienia wznagało przeżycia religijne ludu, nawet

gdy biernie uczestniczył on w tych obrzędach. Jednak pod koniec średniowiecza w małych kościołach wiejskich to wierni mogli włączać się czynnie do „gry pasyjnej”. Przede wszystkim zaangażowana była służba kościelna, ale również chłopci mogli odgrywać mniej skomplikowane role. Przygotowanie takiego występu w wiejskiej świątyni w Büddenstedt zlecił Sowiźrzałowi pleban, do którego nasz bohater przystał na służbę.

„Gdy się już Wielkanoc przybliżała, pleban rzecze do Sowiźrzała, sługi kościelnego: – Jest tu ten obyczaj, iż chłopci na Wielkanoc grę niejaką przystroją [przygotują], prawie wtenczas, kiedy P[an] Chrystus z grobu wstaje. Ty też około tego musisz pomóc radzić, i owszem, by barzo dobrze było, by to kościelni studzy sami sprawili” (*Sowiźrzał*, s. 38).

Sowiźrzał zaangażował do gry kucharkę w roli anioła, chłopów jako trzy Maryje, a pleban miał odgrywać Chrystusa, jednak przedstawienie (z winy złośliwego, a skorego do figlów organizatora) zakończyło się gorszącym konfliktem między aktorami.

2. Zwyczaje religijne

Wiele zwyczajów praktykowanych w średniowieczu ma swoje odniesienia religijne. Przykładowo, w życiu prywatnym obowiązują chrześcijanina pewne ograniczenia, wynikające z czci należnej Bogu. Dotyczy to dni w szczególny sposób poświęconych Stworzycielowi i Odkupicielowi, a więc świąt i Wielkiego Tygodnia. Fortunat zobowiązany przez panią Szczęście do świętowania w dniu, w którym został obdarzony niekończącym się bogactwem, miał „ten dzień w rok Panu Bogu obchodzić” i „małżeńskiego uczynku weń nie czynić” (*Fortunat*, s. 47). Tak więc obowiązywała go wstrzeżliwość małżeńska w dniu poświęconym Bogu. Śluby czystości małżeńskiej podejmowano również na przykład w akcie wdzięczności. Tristan, tłumacząc Izoldzie o Białych Dłoniach swoją oziębłość w łożu, powoływał się właśnie na uczyniony ślub, gdy za sprawą Matki Boskiej został cudownie ocalony od smoka (*Tristan*, s. 392). Z kolei pokutnicy, napotkani na pustkowiu przez Percewala, byli zdziwieni, iż jedzie on w pełnym rynsztunku rycerskim. Okazało się, że jest właśnie Wielki Piątek, czyli dzień, „kiedy wszystkim, co wierzą w Jezusa Chrystusa, przystało pędzić czas na pokucie [...], kiedy żaden człek, co wierzy w Boga, nie powinien iść z orężem” (*Percewał*, s. 576).

Kreślenie znaku krzyża na piersiach mogło odpędzić złe myśli. Gdy cesarzowa, rozgniewana odwiekaniem egzekucji pasierba, wyrażała chęć popełnienia samobójstwa, cesarz odpowiedział: „– Boże tego nie daj, przeżegnaj się świętym krzyżem, a poczekaj mało, mam ci nadzieję, iż tej rzeczy będzie rychło koniec!” (*Poncyjan*, s. 92). Chętnie powoływano się na autorytet Pisma Świętego,

przywołując jego słowa nawet w sytuacji niemoralnej. Cudzołożna żona, gdy udało się jej podstępem w nocy wywabić męża z domu, co miało dla niego skończyć się karą pręgiertza, nie wpuszczając go z powrotem, szydziła zeń i fałszywie oskarżając, udzielała pouczeń:

„Pamiętaj, co Mędrzec mówi: »Trzech rodzajów nienawidzi dusza moja, a przeciwi się [sprzeciwia się] im: ubogiego pysznego, a bogatego kłamliwego, a starego szalonego a nierozumnego«. Tyś oto bogaty, ale kłamliwy. Coć była za potrzeba sromocić [zniesławiać] mnie? Oszalałeś, [iż] miałeś młodość moję po twojej woli” (*Poncyjan*, s. 33).

Dokonując zemsty na mężu, który chciał ją ukarać za cudzołośćwo, niewierna żona wykorzystuje na swój sposób słowa z księgi *Mądrości Syracuzy* (25, 2), by tym bardziej pognać oszukanego małżonka.

Ze wspomnianym wcześniej kultem świętych wiązał się zwyczaj składania przysięgi na ich relikwie. Pokój na ziemiach Irlandii i Kornwalii miało gwarantować stu rycerzy, przywiezionych przez Tristana do królestwa Irlandii, „gotowych zaprzysiąc na relikwie świętych, że król Marek ślubuje [dotychczasowym przeciwnikom] pokój i miłość. [...] Przyniesiono w wielkim weselu ciała świętych i stu rycerzy przysięgło, iż powiada prawdę” (*Tristan*, s. 323–324). Również rycerz Gowen, korzystając z propozycji króla, który gotów był go uwolnić na rok, by zdobył dla niego cudowną włócznię o ostrzu krwawiącym bez ustanku, zgodził się przysiąc, że powróci po wykonaniu zadania. „Zaraz przynoszą bezcenny relikwiarz i Gowen ślubuje, że nie poskapi wysiłków ani trudów, aby zdobyć włócznię” (*Percewał*, s. 575). W podobnej sytuacji Lancelot, aby mógł wziąć udział w turnieju, został uwolniony przez żonę więźnego go marszałka, ale musiał poprzysiąc „na Mękę Chrysta Pana”, że powróci i „przed niewolą wzdragać się nie będzie” (*Lancelot*, s. 95).

Relikwie świętych wykorzystywano też do przysięgi poprzedzającej sąd Boży. Taki właśnie sąd miał rozstrzygnąć o winie marszałka Keu, oskarżonego przez Meleaganta o spędzenie nocy z królową Ginewrą. W obronie marszałka występował rzeczywisty kochanek królowej, Lancelot, który wyzwiał Meleaganta na pojedynek. Zgodnie z zasadami przed walką wymagana była przysięga, oczekiwano bowiem, że przega ten, kto dopuści się kłamstwa.

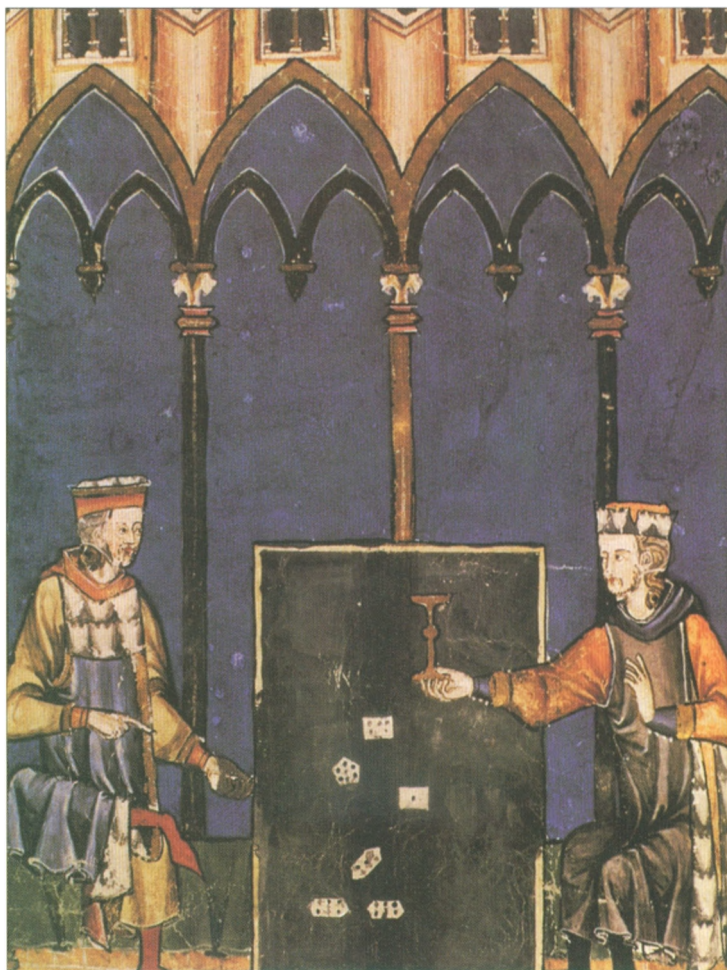
„Wnet przyniesiono też relikwie świętych. Obaj podeszli do nich i obaj przykłąkli. Meleagant wyciągnął prawicę i rzekł donośnym głosem: – Biorę Boga na świadka i wszystkich świętych pańskich, że prawdą jest szczerą, iż te tej nocy marszałek Keu w łożu królowej ległszy uciechy sprośnej tam kosztował. – Ja zaśię – Lancelot powiada – kłam słowem tym zadaję i pod przysięgą rzekę, iż marszałek wcale ku królowej nie poszedł, przeto w uciesze żadnej się nie nurzał. Niechże Bóg raczy dać świadectwo prawdzie i oszczercę ukazać!” (*Lancelot*, s. 84).

Ufając zasadzie, że „nie uczynek dowodzi postępku, ale sąd (ludzie widzą uczynek, ale Bóg widzi serca i On sam tylko jest prawdziwym sędzią)”, również Tristan domagał się sądu Bożego, twierdząc, że – wbrew oskarżeniom – nie kochał Izoldy



Bibl. Jag.

XXIX. Taniec dworski w ogrodzie. Miniatura z rękopisu *Roman de la rose* (pocz. XVI w.). Londyn. © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures



XXXII. Gra w kości. Manuskrypt hiszpański *Libro de los Juegos* (XIII w.)

„występną miłością”, co było prawdą w tym sensie, iż bezwiednie wypili oni napój miłosny (*Tristan*, s. 344). Zresztą trzeba zwrócić uwagę, że przysięga często polegała na prawdzie słów, niekoniecznie zaś na prawdzie faktów. Gdy Izolda, poddana próbie rozpalonego żelaza, z ręką wyciągniętą ku relikwiom świętych przysięgała:

„– Królu Logrii i królu Kornwalii, wielebny Gowenie, wielebny Ke i wielebny Żyrflecie, i wy wszyscy, którzy będziecie mymi ręcycielami, na te ciała świętych i na wszystkie ciała świętych będące we świecie przysięgam, że nigdy mąż zrodzony z niewiasty nie trzymał mnie w ramionach prócz króla Marka, mego pana, i tego ubożego pielgrzyma” (*Tristan*, s. 376),

to była to prawda, rzecz w tym jednak, iż pielgrzymem, który przeniósł ją przez wodę, był ucharakteryzowany Tristan. Na podobnej zasadzie wygrał pojedynek król Aleksander, gdy wykorzystując swoje podobieństwo do królewicza Lodwika i podszywając się podeń, przed walką złożył przysięgę: „– Panie, ten Sydo fałszywie mnie oskarżył, bo dziewczka wasza nie jest przez mię przedziewczona [pozbawiona dziewictwa]” (*Poncyjan*, s. 132). Mówił prawdę, ale to przecież nie jego oskarżano, tylko Lodwika i to Lodwik powinien był dowieść swojej niewinności.

Duże zapotrzebowanie na relikwie prowadziło do różnego rodzaju nadużyć, rozpowszechnił się bowiem handel tymi przedmiotami, a równocześnie większa część oferowanych „świętości” była produktem fałszerstwa. Po kraju wędrowali handlarze relikwii, najczęściej łącząc to zajęcie ze sprzedażą odpustów, czyli swoistych „gwarancji”, iż zmniejszona lub darowana zostanie człowiekowi kara doczesna za grzechy. W *Opowieściach* Chaucera pojawia się taki przekupień relikwii, który „wiózł w miechu odpusty, / Prościutko z Rzymu i jeszcze gorące” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 40, w. 704–705), a z relikwii miał do sprzedania kawałek tkaniny, którą Najświętsza Panna okrywała głowę, płótno żaglowe z łodzi, na której św. Piotr pływał po morzu, czy okrucy kości owieczki, którą hodował starotestamentowy Jakub (s. 40, w. 712–717; s. 244, w. 24–25). Przyznawał jednak, że dla prostaczków „i święnskie kości wiezie w szklanej czarze” (s. 40, w. 719). By uwiarygodnić swoją misję, legitymował się – zapewne podrobionymi – upoważnieniami, wśród których były papieskie bulle czy opatrzone pieczęciami listy polecające od kardynałów i biskupów (s. 243–244, w. 8–17). Zachwalał też skuteczność owych relikwii w leczeniu bydła, ale także w relacjach małżeńskich (s. 244–245).

Zawierzenie d e c y z j i B o g a mogło dotyczyć również spraw mniejszej wagi niż sądy decydujące o życiu i śmierci. Fortunat, gdy miał wybrać żonę spośród trzech siostr, po naradzie z oddanym mu sługą Lypolitem rzekł:

„– Gdyż Pana Boga za sędziego k temu wezwał, co ten między nami zawrze [zadecyduje], na tym ja już przestanę [poprzestanę]. Napisz kredą, którą mi naradzi [najchętniej] chcesz dać, a ja też napiszę, którą[m] sobie obrał; jeśli się zgodziwa, jawna rzecz, iż k tej Pan Bog radzi. – A zasłoniwszy ręką jeden przed drugim, wydarzyło się, iż oba napisali Kasandrę” (*Fortunat*, s. 83).

Sąd Boży w tym przypadku uwalniał zainteresowanego od samodzielnego podjęcia trudnej decyzji.

Niekiedy imienia Boga używano jednak w celu poświadczenia nieprawdy. Tak właśnie fałszywe oskarżenia, za pomocą których wspomniana wcześniej (por. wyżej, s. 63, 111) cudzołożna żona doprowadziła do ukarania niewinnego męża, wsparte zostały powołaniem się na Stwórcę. Do strażników patrolujących ulicę pani mówiła:

„– O mili stroże, wspomóżcie mnie; dobrze wiecie, czyjam ci ja jest dziewczka [córka], a ten starzec na każdą noc opuszcza moje łóżko, a chodzi do kurew, a ja, czekając jego polepszenia, nie chciałam objawić jego grzechu, aż się oto sam wyjawiał, a jam nic nie mogła uczynić swoim milczeniem, bo pożywał swojej wolej [zażywał swawoli], a dlatego, dla Boga, proszę, iżbyście go wzięli jako niekarnego [niepoprawnego], a wypelnicie ustawę w nim [zastosujcie do niego prawo]” (*Poncyjan*, s. 34).

Z kolei marszałek, który – skuszony obiecaną „wielką zapłatą” – namawiał własną żonę, by spędziła noc z opuchłym królem, gdy napotkał z jej strony opór, zagroził jej słowami: „– Ja Panu Bogu ślubuję, jestli ty mojej wolej nie napełnisz [nie wypełnisz], nigdy u mnie dobrego dnia nie będziesz miała” (*Poncyjan*, s. 79). Przrzeczenie w imię Boga jest tu wypowiedziane w niegodnej, a nawet haniebnej sprawie, czyli Boga traktuje się jako gwaranta przysięgi, niezależnie od tego, czego ona dotyczy. Na Boga powołują się też osoby, które posłużyły się podstępem, a więc Aleksander, udający Lodwika, po swoim zwycięstwie nad Sydonem chwalił się, mówiąc: „– Pan Bog jest na niebie, który wybawia ty, ktorzy mają nadzieję w Nim” (*Poncyjan*, s. 133), a Izolda, by oszukać podsłuchującego króla Marka, zarzekała się w rozmowie z Tristanem, iż nie obdarzyła miłością nikogo poza tym, kto wziął jej dziewictwo, dodając, że „Bóg to wie” (*Tristan*, s. 339). Wykorzystała tutaj fakt, iż podczas nocy poślubnej w łożu – niczego niepodejrzewającego – króla Marka zastąpiła ją Brangien, a ona sama wcześniej oddała się Tristanowi. Hipokryzja i „religijność” chodzą tutaj w parze.

Również imiona Chrystusa i świętych przywoływane bywały w sytuacjach etycznie nagannych. Klecha Absalom „na miłość Chrysta” zaklinał małżonkę cieśli, a więc cudzą żonę, by go pocałowała, a ta już wcześniej, skłoniona namowami żaka Mikołaja, temu właśnie zalotnikowi „na Tomasza Becketa przysięgła, / Że będzie jego rozkazom uległa” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 57, w. 185–186; s. 72, w. 612–613). Włodarz, oburzony aluzjami pijanego młynarza, przedstawiając swój stosunek do niego, mówił: „Oby kark skręcił, proszę Świętych Pańskich”; i podobnie dama z Bath życzyła jednemu ze swoich mężów: „Oby ci, łotrze, Chrystus skrócił życie!” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 79, w. 63; s. 110, w. 391). W obu wypadkach na „wykonawców” złorzeczeń powołane zostają osoby święte, które w ten sposób mają stać się sprawcami zła.

Trzeba wreszcie wspomnieć o pozornie tylko świeckim akcie sporządzania testamentu. Oczywiście, chodziło o prawne uregulowanie spraw dziedziczenia majątku, ale dokonanie sprawiedliwego rozdzielenia posiadanych dóbr, po to, aby

zabezpieczyć byt najbliższej rodzinie (co traktowane było jako moralny obowiązek chrześcijanina) i równocześnie poprzez odpowiednie zapisy zapewnić sobie modlitewną pamięć Kościoła, skłaniało do łączenia tych praktyk z chrześcijańską „sztuką dobrego umierania”. Jak świadczą przykłady Geoffroia, Fortunata, żony oszukującej męża, a nawet Sowiźrzała (por. wyżej, s. 111), bohaterowie romansów zdawali sobie sprawę z potrzeby uczynienia aktu ostatniej woli i dostrzegali jego związek ze sferą życia religijnego.

3. Klasztory, pustelnicy, pielgrzymki

Jak w miastach kościoły i katedry, tak zwykle w miejscach odludnych, na pustkowiach, miały swoją siedzibę k l a s z t o r y. Tak właśnie położony był klasztor, do którego Andolon sprowadził królową Agrypinę, by mogła w nim odpocząć.

„Andolon, przyniosszy Agrypinę do klasztoru panieńskiego, w którym tylko ślachiarki mieszkaly, a ten klasztor w szczerzej pustyniej [pustkowiui] leżał, tam mężczyznom wchodzenie było zapowiedne [zabronione], przeto Andolon pocztę [podarunek] posłał pannie opatycznej [ksieni], prosząc jej, aby k niemu wyszła. Ktora widząc zacne goście nieskape, laskawie do nich wyszedzszy, uczciwie [grzecznie] je witała” (*Fortunat*, s. 152–153).

Był to zatem żeński klasztor klauzurowy, przeznaczony tylko dla osób pochodzenia szlacheckiego (ograniczenie stanowe). Ksieni wyjaśniła Andolonowi, że mogą tam być również przyjmowane panny tylko tymczasowo, na wychowanie, by później wyjść za mąż, ale wstępując do klasztoru, muszą wnieść opłatę w kwocie dwustu „złotyh we złocie”, która w momencie opuszczania ich zgromadzenia przepada. Andolon wpłacił większą kwotę, prosząc, by królowna miała tam odpowiednie wygody, a więc dobrą pościel i „dostatek godnego picia i jedzenia”. Gdy zaś powrócił po Agrypinę, ksieni – widząc jego szczodrość – zapraszała go jeszcze wraz z panną na obiad w klasztorze (s. 157), z czego wynika, że hojność otwierała również drzwi klauzury.

Innym klasztorem, położonym w odludnym miejscu, w dodatku klasztorem autentycznym, było opactwo benedyktynów Montserrat, zbudowane w masywie górskim o takiej samej nazwie w Katalonii (il. XLII). Tam właśnie, po pielgrzymce pokutnej do Rzymu, trafił hrabia Rajmund, mąż Meluzyny.

„Rajmund przybył tymczasem do Rzymu i wyspowiadawszy się przed papieżem Leonem i odprawivszy nałożoną nań przez niego pokutę, udał się za jego zezwoleniem do Montseratu, gdzie Bogu w umartwieniu i gorliwości w kościele służył” (*Meluzyna*, s. 72).

Jednak oprócz tych klasztorów sytuowanych na pustkowiui wspomina się również grody, w których mieszcili się o p a c t w a. Tak więc Percewal, wkrótce po pasowaniu na rycerza, w swojej wędrówce przybył do warownego zamku, połączonego z gro-

dem, w którym oprócz pustych, ciemnych uliczek i wałących się murów były „dwa klasztory: jeden mniszek wylękłych, drugi mnichów frasobliwych”, gdzie przeorem był wuj pani tego zamku (*Percewal*, s. 507). W niewielkim grodzie znalazło się więc miejsce dla dwóch zgromadzeń zakonnych: męskiego i żeńskiego, a jak pokazały późniejsze wypadki, mnisi i mniszki aktywnie uczestniczyli też w wydarzeniach dotyczących tej społeczności. Gdy bowiem gród za sprawą Percewala uwolniony został od oblężenia, a dzielny rycerz postanowił stamtąd odjechać, aby go pożegnać, „przyszła do niego cała procesja, jakby to był dzień Wniebowstąpienia, czy choćby niedziela. Nie brakło tam ani jednego mnicha w kapie z cienkiego jedwabiu, ani mniszki okrytej welonem” (s. 524).

Także w opowieści Marie de France służąca, która obiecała swojej pani, że podzuci jedno z jej bliźniąt przed furtą klasztorną, udała się leśnym traktem do odległego miasta. Po wyjściu z lasu „idzie za szczekaniem psów. Przychodzi o świtanie do wspaniałego grodu; było tam opactwo bardzo zasobne i możne, kędy żyły mniszki ze swoją przeoryszą. Panna widzi klasztor, jego wieże i dzwonnice” (*Buczynka*, s. 226). Klasztory to budowle nawet w mieście wyróżniające się swoją wielkością i strzelistością wież, dodające miastu splendoru, a dobiegający z nich dźwięk dzwonów informował społeczność miejską o porach dnia i modlitwy. Choć był to klasztor żeński, służbę w nim pełnił stróż, który rano otwierał furtę klasztorną dla wiernych, przychodzących posłuchać nabożeństwa; uderzał w dzwon, zapalał świece i lampy. W innym opowiadaniu Marii bohaterka utworu wraz z mężem i synem w drodze do Karlionu przybyła „pod warowne miasto, które zdało im się najwspanialsze w świecie. Wśród murów było opactwo nabożnych mnichów” (*Yonec*, s. 239). Tam podróżni znaleźli gościńnię, a nazajutrz sam przeor po mszy oprowadzał ich po klasztorze, pokazując „sypialnię mnichów [dormitorium], refektarz [jadalnię] i kaplicę” (s. 240). Zresztą trzeba powiedzieć, że goszczenie, zapewnienie noclegu podróżnym i pielgrzymom było jedną z funkcji przypisanych klasztorom. Powstałe w XIII wieku zakony żebrzące reprezentował kwestarz z *Opowieści* Chaucera, ze względu na prawo słuchania spowiedzi będący w dobrej komitywie z zamożnymi mieszczkami i ziemianami. Odwiedzając różne miejsca, głosił tam kazania i zbierał datki na budowę kościołów, a zarazem krytykował „konkurencję”, to znaczy piętnował obżarstwo mnichów żyjących w klasztorach i nieuctwo duchowieństwa parafialnego (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 18, w. 217–219; s. 161, w. 47, w. 53–55; s. 169, w. 261–269; s. 172, w. 348–349).

Romanse nie opisują bliżej życia zakonnego, ale z drobnych wzmianek można się zorientować, że w zgromadzeniach tych nie zawsze działało się dobrze, nie wszędzie przestrzegano reguł obowiązujących ludzi oddanych Bogu. Gdy Geoffroi, zagniewany na mnichów w Malliers, spalił ich klasztor i zamkniętych tam zakonników, oburzenie jego ojca, hrabiego Rajmunda, studziła Meluzyna, tłumacząc, „że Bóg to zrządził z powodu popełnionych przez nich grzechów, gdyż zła mali śluby zakonni i dopuścili się wielu rozpust” (*Meluzyna*, s. 66–67). Przedstawiony wcześ-

niej epizod dotyczący Andolona i królowy Agrypiny pokazał, że podarek i hojne opłaty mogły ułatwić wstęp do klasztoru klawurowego (por. wyżej, s. 131). Również chciwość przeoryszy spowodowała, że dzięki znaczącym nadaniom dla opactwa („ofiaruje mu tak rozległe włości, iż wzbogaci je na zawsze”) oraz „sypaniu srebrem” rycerz Goron uzyskał prawo wchodzenia do klasztoru i przebywania tam, gdy tylko zechce, co umożliwiło mu uwiedzenie panny wychowywanej w tym klasztorze (*Buczynka*, s. 228). Grzechy chciwości i przekupstwa utorowały drogę grzesznej miłości, która zagościła w murach opactwa. Z kolei mnich z *Opowieści* Chaucera „lubił łowiectwo”, „prześliczne konie w stajni swej hodował, / Ludzie słyszeli, gdy na nich cwałował”, „zbyttnio nie przestrzegał / Reguły, jakiej ów zakon podlegał” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 15, w. 167, 169–170, 173–174).

Dużym szacunkiem w społeczeństwie średniowiecznym otaczani byli pustelnicy, żyjący w izolacji, na pustkowiu, a wobec przybywających do nich osób niejednokrotnie pełniący rolę przewodników duchowych. Pustelnik pomógł Andolonowi, gdy ten błąkał się w nieznanym miejscu, w ostępach leśnych w Irlandii. Pustelnik „na tej puszczy przez trzydzieści lat mieszkał, a człowieka tam żadnego ani słyszał, ani widał” (*Fortunat*, s. 140). Dlatego też zanim zobaczył Andolona, słysząc jego głośne lamenty, sądził, że ma do czynienia z pokusą, eremici bowiem niejednokrotnie bywali kuszeni przez złe moce. Zbliżając się do Andolona, najpierw uczynił znak krzyża, a uspokoił się dopiero wówczas, gdy przybysz pozdrowił go imieniem Pana Boga i nazwał „posłem Bożym”. Pustelnik ugościł Andolona w swoim domku, karmiąc go owocami leśnymi i wodą, podarował mu swój dawny strój doktorski – szkarłatną suknię i biret – a następnie wskazał drogę do miasta i portu (s. 141–143).

Pomocy u pustelnika chciał również szukać Eliduc, gdy po podróży morskiej dobił do portu, a towarzysząca mu królowna Guillardon zapadła w letarg, tak że wszyscy uważali ją za zmarłą.

„Eliduc zachodził w głowę, gdzie by ją złożyć. [...]W pobliżu na mil trzydzieści ciągną się lasy. Mieszka tam święty pustelnik, który wzniosł sobie kapliczkę; żyje tam od lat czterdziestu. Niejeden raz z Elidukiem gwarzyli pospołu. Rycerz myśli więc wszystko wyznać starcowi, aby pochował ją przed ołtarzem” (*Eliduc*, s. 270).

Niestety, okazało się jednak, że pustelnik zmarł tydzień wcześniej i nie mógł w tej sprawie okazać się pomocny, ale istotne jest to, że żyjący w głębi lasu święty człowiek był wielokrotnie odwiedzany przez naszego bohatera, który właśnie u niego szukał rady i wsparcia duchowego.

Warunki życia pustelnika nieco dokładniej przedstawił narrator opowieści o Tristanie i Izoldzie, opisując wędrówkę rycerza.

„Przez dwa dni Tristan i Gorwenal mijali pola i grody nie ujrawszy człowieka, koguta, psa. Trzeciego dnia, o godzinie nony [trzecia po południu], zbliżyli się do pagórka, gdzie wznosiła się stara kaplica i tuż obok mieszkanie pustelnika. Pustelnik nie miał na sobie odzieży tkanej,

jeno skórę kozłą wystrzępioną na grzbiecie. Rozciągnięty na ziemi, z nagimi łokciami i kolanami, dopraszał się u Marii Magdaleny, aby go natchnęła zbawienną modlitwą. Pożyczył zdrowia przybyszom i podczas gdy Gorwenal popasał konie, rozdział Tristana ze zbroi, po czym narządził jadło. Nie dał im wybrednych potraw, ale chleba jęczmiennego, ugniecione-go z popiołem, i źródlanej wody” (*Tristan*, s. 386).

Podobnie Chrétien de Troyes opisywał jadło pustelnika, u którego gościł Percewał:

„Wieczorem miał na wieczerzę to, co święty pustelnik położył na stole, same nędzne ziola, trybulkę [roślina z rodziny selerowatych], sałatę i rzeżuchę, tudzież placki z owsa i jęczmienia, a za napitek czystą wodę ze źródła” (*Percewał*, s. 580).

Ubranie z wystrzępionej skóry, ziola, chleb i woda oraz pokorna modlitwa w pozycji leżącego krzyżem na ziemi pokutnika to codzienność życia pustelnika.

Jednym z istotnych przejawów religijności były dość często wówczas podejmowane pielgrzymki. Dwa miejsca wymieniane zwykle w romansach jako cele wypraw pielgrzymkowych to Ziemia Święta i Rzym. Po nawiedzeniu Grobu Bożego powracał do Holandii hrabia, do którego na służbę przystał Fortunat (*Fortunat*, s. 17). Pielgrzymkę do Bożego Grobu w Jerozolimie odbył też mieszczanin paryski Klimunt, w drodze powrotnej, w jednym z portów, do którego zawinął statek, odkupując od zbójców dziecko (*Oton*, s. 19). Również wygnana cesarzowa Alunda, gdy utraciła dzieci, porwane jej przez zwierzęta, napotkawszy zacumowany przy brzegu morskim okręt, którym między innymi płynęli pielgrzymi do Ziemi Świętej, udała się z nimi do Grobu Bożego. Morska część podróży zakończyła się w palestyńskim porcie Jaffa:

„Dnia niedzielnego przyjechali do Jopy [Jaffy] miasta, przy którym na port wysiedli. Cesarzowa, chcąc Grob święty nawiedzić, zapłaciwszy myto zwyczajne [ustaloną opłatę] a bosmany obdarzwszy, dziękowała im za dobrą wolą. [...] Tamże w Jopie ten dzień została z innymi pielgrzymkami, a nazajutrz wespół z nimi do Jeruzalem jechała, a tam także miejsca święte nawiedzając, Panu Bogu dziękowała, iż ją tak przeprowadzić raczył” (*Oton*, s. 25, 29–30).

Pielgrzymka do Ziemi Świętej mogła mieć charakter pokutny. I tak rycerz, który pochopnie zabił swojego psa, sądząc, że ten zagryzł dziecko (podczas gdy to właśnie pies obronił dziecko przed wężem), rozpaczając, sam wyznaczył sobie pokutę: „boso szedł do Świętej Ziemie, gdzie przez wszytek czas swego żywota żył święcie” (*Poncyjan*, s. 24). Podobnie postąpił mieszczanin, który – namówiony przez żonę – skręcił kark mówiącej sroce, niesłusznie podejrzewając ją o kłamstwo: „Natychmiast dla żalości przedawszy wszystko, szedł do Ziemie Świętej, skąd sie nigdy nie wrocil do żony” (*Poncyjan*, s. 46). Za inny rodzaj pokuty uznawał Klimunt niesienie na plecach dziecka, kupionego w drodze powrotnej z pielgrzymki, „mając za to [mniemając], że to nań tak Pan Bog włożył, jego pątnictwa dokładając, pokornie to zaś cierpieć myślił” (*Oton*, s. 20).

Pielgrzymkę pokutną do Rzymu odbył wspomniany już hrabia Rajmund (*Meluzyna*, s. 72), kobietę wracającą z pielgrzymki do Wiecznego Miasta napotkała

tułająca się po lesie królowna Magielona (*Magielona*, s. 143), a i ona sama, odnalazszy drogę,

„...umyśliła prosto iść do Rzymu, nawiedzić grób apostołów świętych Piotra i Pawła, bo naówczas ludzie nabożni takie drogi odprawiali, które się ściągają [odnoszą się] na chwałę Boską. Idąc na miejsce święte, przez onę wszystką drogę bawiła się nabożeństwem [oddawała się pobożności]. A gdy potem do Rzymu przysła, najpierw wstąpiła do kościoła Św. Piotra, tam przed wielkim ołtarzem poklękawszy, serdecznie poczęła wzdychać” (s. 144–145).

Rodzajem pielgrzymki pokutnej mogła być również wyprawa do pustelnika. Percewał, jadący przez pustkowia, „napotyka trzech rycerzy i dziesięć dam idących razem, z licami skrytymi kapturem, w zgrzebnych szatach, boso”, którzy szli „pieszo gwoli zbawienia duszy, czyniąc pokutę za grzechy” (*Percewał*, s. 576). W odpowiedzi na pytanie, skąd wędrują, wyjaśnili: „– Dostojny panie, od człowieka bożego, od świętego pustelnika, który mieszka tu, ot, w lesie. Świętość jego tak wielka, iż żywie samą chwałą niebieską”, a zagadnięci, czego szukali u pustelnika, odpowiedzieli, że prosili „o rady gwoli zbawienia duszy. Wyznaliśmy nasze grzechy, a to najgodniejsze dzieło, jakiego może jąć się chrześcijanin, gdy chce podnieść duszę do Boga” (s. 577).

Oprócz długotrwałych i wielce uciążliwych pielgrzymek do Ziemi Świętej, do Rzymu czy do św. Jakuba w Compostelli podejmowano także pielgrzymki lokalne, do miejscowych sanktuariów słynących łaskami. Taką wyprawę pątników angielskich do grobu św. Tomasza Becketa w Canterbury opisał Geoffrey Chaucer, ukazując całą galerię postaci („Gromada ludzi i starych, i młodych, / Wszelkiego stanu dwudziestu dziewięciu”), wyruszających z gospody „Pod Jaka” w Southwark i umilających sobie drogę wymyślnymi opowieściami (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 6, w. 24–25). Przykład tej grupy pątniczej pokazuje zarazem, że zbożny cel podróży niekoniecznie musiał się wiązać z umartwieniem, przez całą bowiem drogę nie tylko towarzyszy pielgrzymom wesoły, rubaszny nastrój, lecz także starają się sobie dogadzać zarówno pod względem jedzenia, jak i picia. Zresztą obecni tam przedstawiciele cechów zabrali ze sobą kucharza: „Dla ich wygody kucharz jechał z nimi, / Aby im w drodze gotować kurczaki, / Z kością szpikową, wyborne przysmaki” (s. 26, w. 390–392).

O ile pielgrzymki pokutne – jak ta ukazana w *Percewale* – mogły być odbywane boso (chyba raczej przy niewielkich odległościach), z zakrytymi twarzami, w zgrzebnych szatach, to typowi pielgrzymi, wędrujący do odległych sanktuariów, wyróżniali się strojem charakterystycznym dla pątników, a więc odpowiednim płaszczem pielgrzymim, kapeluszem i kosturem (kościeniem). W takim ubiorze, udając pątnika, Klimunt udał się do obozu wojsk sułtańskich, oblegających Paryż (*Oton*, s. 135). Również Tristan, aby się spotkać z Izoldą, posłużył się strojem pielgrzymym – ci, którzy przybyli nad rzekę, by odbyć sąd nad Izoldą, mogli zobaczyć, że przed nimi siedział „na urwistym brzegu nędzny pielgrzym, zawinięty w burkę,

z której zwisały muszle” (*Tristan*, s. 375). Burka, a więc długie okrycie z kapturem, i muszle to znaczące elementy ubioru pątników. Muszle naszywane były na kapełuszu, na płaszczu lub na sakwie podróżnej, jako szczególny znak pielgrzymów, symbol wywodzący się z legendy o cudzie św. Jakuba z Compostelli, do którego sanktuarium prowadził bardzo uczęszczany szlak pątniczy³. Wędrowcy mieli możliwość korzystania z gościny w klasztorach, ale specjalnie dla pątników budowano w miastach i przy znaczniejszych drogach „szpitale pielgrzymkie”, czyli hospicja, w których mogli oni na pewien czas się zatrzymać. Królowna Magielona w takim szpitalu dla pielgrzymów w Rzymie spędziła piętnaście dni (*Magielona*, s. 145). Trzeba wreszcie wspomnieć, że pielgrzymi byli też źródłem wiadomości o obcych krajach, miejscach i ludach, z chęcią więc słuchano przynoszonych przez nich nowin. Dlatego gdy Klimunt przebrany za pielgrzyma przybył do wojska mahomekańskiego, oblegającego Paryż, sam sułtan, „słyszając a radując się co z domu słyszeć przezeń [ciesząc się, że uzyska od niego informacje z rodzinnych stron], kazał mu k sobie zarazem [zaraz] przyść” (*Oton*, s. 136).

³ Por. J. Le Goff, dz.cyt., s. 409–410.

IX UMYŚLOWOŚĆ

1. Przesady i przekonania

Aiele zjawisk, których istoty nie rozumiano, a które budziły niepokój lub wydawały się pomocne w przewycięzaniu trudności i niebezpieczeństw, próbowano tłumaczyć w sposób irracjonalny, a korzystając z takiej „wiedzy”, starano się też wpływać na otaczającą ludzi rzeczywistość. W średniowieczu – jak pisał Le Goff – „mentalnościami, wrażliwościami, postawami rządzi przede wszystkim potrzeba zyskania pewności”¹. Stąd na przykład brała się, związana z astrologią, wiara we wpływ planet, ich wzajemnych układów, na ludzkie losy. Pani Szczęście, spotkana przez Fortunata, tak objaśniała mu swoją władzę i możliwości: „Nie lękaj się mnie, abowiem z biegu niebieskiego gwiazd i planet jest mi przydane szafowanie roztropnością, bogactwem, mocą, zdrowim, krasą [urodą], długim życiem” (*Fortunat*, s. 47). Wiedza astrologiczna posłużyła mędrcom (il. XLIII) w podjęciu decyzji, jak postępować z synem cesarskim, Dioklecyanem, gdy będzie się udawał na dwór, gdzie groziło mu niebezpieczeństwo.

„A gdy, przecedłszy [przeczytawszy] list, porozumieli wolą cesarską, w nocy patrzali na gwiazdy, jestliby dobrze a szczęśno [szczęśliwie] było podług listu cesarskiego wieść syna do cesarza. Ktorzy, patrząc na gwiazdy, poznali, iż jestliby na czas naznamionowany [wyznaczony] syna dowieźli, tedy w pirwem słowie, ktore by syn przemowił, miał umrzeć złą śmiercią” (*Poncyjan*, s. 9–10).

Jednak nie wszyscy astrologowie posiadali jednakową umiejętność interpretowania układów gwiazdnych; okazało się, że bardziej biegły w tej dziedzinie był sam Dioklecjan, który też poczynił odpowiednie obserwacje nieba.

„A gdy patrzył na gwiazdy, ubaczył jawnie, iż mistrzowie prawdę mowili; ale gdy pilnie patrzył na gwiazdy, widział w niektorej małej gwiazdzie, iż by przez siedm dni żadnego słowa nie mowił, tedy by został przy zdrowiu” (s. 10).

¹ Tamże, s. 325.

W życiu człowiek doświadcza też „szczęśliwych” i „nieszczęśliwych godzin”, a więc bywają „dobre” i „złe” chwile i od nich zależy, jak potoczą się dalsze losy człowieka. Sowiźrzał już w młodości usłyszał od ojca, iż „w nieszczęśliwą godzinę się urodził”, a później sam, gdy przewrotnie interpretując polecenia, swoim działaniem prowokował gniew pracodawców, stwierdził: „Wszystko, co mi każą, to uczynię, a wszakże się nikomu zachować [spodobać] nie mogę. Wierzę, iżem się w nieszczęśliwą godzinę urodził” (*Sowiźrzał*, s. 8, 202). Podobnie Meluzyna zaraz po ślubie obiecywała hrabiemu Rajmundowi udany związek, jeśli dochowa przysięgi i nie będzie się starał poznać tajemnicy związanej z jej osobą. Gdy uzyskała od małżonka solenne przyrzeczenie, wówczas powiedziała: „– Kochany Rajmundzie, jeśli to uczynisz, natenczas przyszedłeś na świat w szczęśliwą godzinę” (*Meluzyna*, s. 51). A gdy hrabia, poduszczony przez brata, złamał jednak przysięgę i podglądał żonę w jej komnacie, po dokonaniu tego żałował swojego czynu i dotkliwie cierpiąc, wciąż powtarzał: „nieszczęsna godzina mnie zrodziła. Oto przez sprzeniewierzenie się mam utracić tę, która była mym całym zaufaniem” (s. 62). Odpowiednie godziny decydowały też o tym, czy zbierane w danym momencie zioła będą mogły zostać wykorzystane do praktyk magicznych (por. wyżej, s. 98). Z kolei pewne sytuacje czy też na przykład zachowanie się zwierząt mogło być traktowane jako znak zapowiadający przyszłość, a więc mający moc wróżby. Gdy Florenc, przybrany syn Klimunta, przygotowywał się do walki z olbrzymem, Klimunt przyniósł mu stary miecz, którego nie mógł jednak wydobyć z pochwy. Wtedy

„...kazał słudze za pochwy ująć, a z synem Klaudyjuszem oba za rękojeść ciągnęli; a gdy sie rdza nie chciała puścić, silił sie tym barziej, nagle po tym, gdy sie wyjął, wszyscy trzej na ziemię upadli. K czemu Florenc, pokrzyknawszy, wieszował: – Aby to Pan Bog dał, by mi tak ten miecz olbrzyma powalił, już bym go za pomocą Boską ku wstaniu nie puścił. – Wszyscy rzekli: – Amen!” (*Oton*, s. 77–78).

Upadek osób mających do czynienia z mieczem zostaje tu potraktowany jako wróżba-życzenie, które z woli Boga może się spełnić w stosunku do niezwycięzonego dotąd przeciwnika. W opowieści pierwszego mistrza w *Poncyjanie* waleczny rycerz miał psa, który

„...kiedykolwiek miał pan jechać na jaką walkę, on pies z swego przyrodzenia [natury] to miał, iże zawsze cztery kroć skoczył przed swym panem, gdy na koń wsiadał, na którym miał jechać na walkę, znamionując [dając znak] przez ono skakanie, iże sie pan miał dobrze mieć na onej walce. A jestli sie panu miało co złego dziać na onej walce, tedy gdy pan wsiadał na koń, on pies ciągnął konia za ogon, wyjąc” (*Poncyjan*, s. 21).

Skakanie psa interpretowane było przez rycerza jako dobra wróżba, jako zapowiedź zwycięstwa w pojedynku. Podobnie w legendzie herbu Junosza jest mowa o tym, że przed rycerzem wyjeżdżającym z orszakiem na własne wesele radośnie skakał biały baran na znak dobrej wróżby, co się spełniło, gdyż w drodze Polacy

pokonali grasujący w okolicy podjazd Krzyżaków². Z kolei wycie psa stanowiło złą wróżbę, mogło zwiastować śmierć.

Wiara w moc działań czarnoksięskich mogła się obracać przeciwko konkretnym osobom, dokonującym czynów niezwykłych. I tak niechętni Tristanowi baronowie podjudzali przeciwko niemu szlachtę Kornwalii:

„To, iż odniósł tryumf nad Morholtem, to już piękny cud; ale jakimi czarami potrafił, niemal już umarły, żeglować sam po morzu? Który z was, panowie, pokierowałby barką bez wiosel i bez żagla? Czarownicy potrafią to, mówią ludzie. A potem, w jakim kraju, jakie diabelskie sztuki mogły znaleźć lekarstwo na jego rany? Nie ma wątplenia, że to czarnoksiężnik” (*Tristan*, s. 314).

Wiedza magiczna często kojarzona bywała z siłami zła, a osoby zajmujące się naukami tajemnymi już swoim wyglądem mogły zdradzać więź ze sferą diabelską. Baronowie nienawidzący Tristana i pragnący jego zguby szukali rady

„...u Frocyna, garbatego karła. On zna siedm sztuk, magię i wszystkie rodzaje czarów. Umie przy urodzeniu dziecka zbadać tak dobrze siedm planet i bieg gwiazd, że opowiada z góry wszelkie wypadki życia. Odślania mocą czartowskich znaków wszystkie rzeczy tajemne” (*Tristan*, s. 337).

Tristan był oskarżany, iż korzystając z czarów, umiał pomóc sobie w trudnych sytuacjach, ale często sądzono, że działania magiczne bywają wykorzystywane do tego, by szkodzić pewnym osobom lub osiągać nad nimi władzę. W czwartej opowieści cesarzowej siedmiu mędrców

„...widząc, iż cesarz nic nie chciał przez [bez] ich wolej czynić, tak uczynili czarnoksięstwem, iż cesarz, będąc na pałacu, zawsze dobrze widział, a kiedy wyjechał albo wyszedł z pałacu, tedy nic nie widział. A to uczynili czarnoksięstwem, iżby wolniej [swobodniej] mogli rządzić państwo, nabywając zysku a państwa [władzy]” (*Poncyjan*, s. 48).

Zaślepienie cesarza, który ulegając swoim doradcom i dając sobą manipulować, nie potrafił właściwie oceniać rzeczywistości poza swoim otoczeniem, przypisane zostało czarom. Również nagłe zniknięcie z dworu królowej Agrypiny i przebranego za medyka Andolona interpretowano w ten sposób, „że on jest czarnoksiężnik” (*Fortunat*, s. 150).

Praktyki czarnoksięskie mogły też służyć celom szlachebnym. W kolejnej opowieści cesarzowej przywołana została postać mistrza Virgiliusa,

„...który wszystkie inne przewyssał w nauce, a najwięcej w nauce czarnoksięskiej. Mieszczanie go prosili, iżby swoją nauką uczynił nieco [coś], czym by się strzegli od nieprzyjacielow. On czarnoksięską nauką kazał zbudować niektorą [jakąś] wieżę, na wierzchu [na szczycie] ktorej było telko [tyle] obrazow [posągów], ile ziem na świecie [...]. Każdy obraz [posąg] około [wokół] wieże miał zwonek w swoich ręku, a każdy obraz [posąg] miał oblicze obrocone ku

² Zob. M. C e t w i ń s k i, M. D e r w i c h, *Herby. Legendy. Dawne mity*, Wrocław 1987, s. 175–176.

ziemi naznamionowanej [oznaczonej], a ilekroć która ziemia miała odstać [oderwać się] od Rzymianow i przeciwie się [buntować się] im, natychmiast obraz naznamionowany [przypisany] onej ziemie zwoił we zwonek” (*Poncyjan*, s. 66).

Przypomniana tu legenda o Wergiliuszu czarnoksiężniku³, który również uczynił ogień wiecznie płonący, by mogli przy nim grzać się biedacy, i źródło, z którego zerpali wodę, pozwalała wierzyć, że magia właściwie wykorzystana może przynosić udziom pożytek. Wiedza magiczna była zarazem czymś pożądanym i wyróżniającym człowieka. Syn cesarski, Dioklecjan, dany mistrzom „ku wychowaniu i nauczaniu”, po siedmiu latach zdobywania wiedzy poddany został swoistemu egzaminowi. Jego nauczyciele ustalili następujący przebieg „testu”: „gdy będzie spał, tedy pod każdą nogę łożową podłożymy po listku bluszczowem, a stojmy przed jego łóżkiem, aż ocuci [obudzi się]” (*Poncyjan*, s. 7). Obudzony Dioklecjan dostrzegł zmianę, jaka nastąpiła w komnacie, stwierdzając, że albo sufit się obniżył, albo podłoga się podniosła, czego oczywiście nie mógł zauważyć, posługując się tylko zmysłami, i zatem dowiódł, iż zdobył umiejętności nadprzyrodzone. Mistrzowie ocenili, że „jestli to dziecię będzie żywo, tedy będzie mężem barzo nauczonem” (s. 7). Magia mogła być pomocna w leczeniu, a także wykorzystywana była w sferze kontaktów miłosnych. Do uleczenia króla Aleksandra z trądu miała posłużyć krew zabitych dzieci: jeśli obmyje ciało ich krwią, wtedy jego ciało będzie „czyste jako dziecięce” (*Poncyjan*, s. 138–139). Krew istot niewinnych stawała się tutaj narzędziem magii sympatycznej, opartej na prawie tajnego powinowactwa⁴. Styczność z krwią zdrowych i „cudnych” dzieci (magia przenośna) powodowała, że ciało trędowatego stawało się na zasadzie podobieństwa równie gładkie i czyste jak ciało tychże dzieci (magia homeopatyczna). Również magią posłużyła się matka Izoldy, by sporządzić napój miłosny dla córki i króla Marka: „nazbierała ziół, kwiatów i korzeni, rozmieszała je w winie i uwarzyła silny napój. Dokończywszy go wedle przepisów sztuki czarnoksiężskiej, zlała do bukłaczka” (*Tristan*, s. 324). Wręczając napój służącej Brangien, która miała go podać oblubieńcom w czasie nocy poślubnej, królowa powiedziała też, jaka jest moc przygotowanego przez nią afrodyzjaku: „ci, którzy wypiją go razem, będą się miłowali wszystkimi zmysłami i wszystką myślą na zawsze, przez życie i po śmierci” (s. 325).

Do magii nawiązywała alchemia (il. XLIV), czyli wiedza ezoteryczna związana z poszukiwaniem eliksiru życia i kamienia filozoficznego, który miał umożliwiać przemianę metali pospolitych w złoto. Sowiżrzał, gdy przyszedł do Marburga, został przyjęty przez tamtejszego margrabiego, który mu „był barzo rad, mniemając, żeby około alchimizacji rozumiał [znał się na alchemii], bo się sam około niej rad bawił [zajmował się nią]” (*Sowiżrzał*, s. 86). Szczegółowy opis pracowni i metod pracy alche-

³ Por. J. Krzyżanowski, *Romans polski wieku XVI*, Warszawa 1962, s. 47–48; D. Comparratti, *Virgilio nel Medio Evo*, ed. G. Pasquali, Firenze 1937–1946.

⁴ Por. J. G. Frazer, *Złota gałąź*, przekł. H. Krzeczkowski, Warszawa 1969, s. 37–39.

mika, z wyszczególnieniem składników używanych w doświadczeniach, potrzebnych do tego naczyni i przyrządów, a także stosowanej terminologii, przedstawił Chaucer w *Opowieści Sługi Kanonika*. Tam również ukazane zostały oszustwa, które łatwomiernym obserwatorom owych doświadczeń pozwalały wierzyć, że na ich oczach dokonana została przemiana rtęci w srebro, a nieuczciwy alchemik mógł dzięki temu wyłudzać od nich pieniądze (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 301–306, 311–323).

Przejawem myślenia magicznego była też wiara w niezwykłą moc talizmanów, przedmiotów mających przynosić szczęście ich posiadaczowi, a właściwie nosicielowi, istotny był bowiem stały z nimi kontakt. Takim talizmanem stał się dla Florenca urwany rękaw szaty królowny Marcebilli, który on „za wielki skarb z sobą nosił i w herbie swym na wszystkich tarczach swych dał go sobie wymalować” (*Oton*, s. 87, 115). Również rycerz Gowen został obdarowany rękawem od sukni Panny o Kusych Rękawkach (*Percewal*, s. 563–564). Funkcję talizmanu miłości pełniła koszula Guigemera, której poły ukochana rycerza zawiązała w węzeł, jakiego oprócz niej „żadna białogłowa nie rozwiąże, chyba siłą albo nożem” (*Guigemer*, s. 206). Dla wykonawczyni węzła była to rękojmia miłości (a więc i szczęścia), Guigemer mógł bowiem miłować tylko tę „białogłową, która potrafi rozplątać to płótno”.

W różnych sytuacjach życiowych ludzie niejednokrotnie kierowali się przekonaniami opartymi na przesądach, czyli na pozbawionym racjonalnych podstaw przyczynowo-skutkowym kojarzeniu zdarzeń. Gdy wdowa po zamordowanym londyńczyku wciąż opłakiwała męża, mówiąc, że jej „nieboszczyk z myśli wynieść nie może”, jedna z sąsiadek, które przychodziły ją pocieszać, a która będąc w podobnej sytuacji, szybko ukoili swój żal w ramionach młodego małżonka, podzieliła się radą, jaką uzyskała od „jednej baby”.

„Kazała mi baba łoże wynieść, na którym ze mną nieboszczyk legał, a rzekła mi: – Jesli nie masz iney komory [komnaty], gdzie byś je postawiła, wstawże je w iny kąt, w teje komorze, a połoź sie na nim; użrżysz za pierwszą noc, przyjdziec ten na myśl, który namiastkiem [następcą] ma być po nieboszczyku, albo się we snie ukaże, albo hnet [wnet] po tym na jawie przyjdzie, a ty przyzwolisz” (*Fortunat*, s. 41).

Przesady mogły też wiązać się z określonym środowiskiem bądź zawodem. W czasie morskiej podróży Eliduca z królowną Guillardon zerwała się gwałtowna burza, wiatr połamał wówczas ster okrętu i pozrywał żagle, a podróżnikom, mimo ich modlitw, śmierć zaczęła zaglądać w oczy. Wtedy jeden z żeglarzy zawołał:

„– Cóż czynimy?! Panie, toż macie tu, u swego boku, tę, przez którą giniemy! Nigdy nie dobijemy do lądu! Macie wierną małżonkę, a przywozicie do niej inną, przeciw wszelkiej sprawiedliwości i wierze, przeciw prawu Bożemu! Dajcie nam strącić ją do morza, a wraz dobijemy do lądu!” (*Eliduc*, s. 269).

Żeglarze sądzili więc, że przyczyną burzy i zagrożenia ich okrętu może być „niewłaściwy” pasażer (w tym przypadku kochanka rycerza), którego natychmiastowe pozbycie się wpłynie na uspokojenie żywiołu.

Brak wiedzy medycznej tkwił u podstaw zdarzającego się przekonania, że ciąża bliźniacza jest wynikiem cudzołóstwa, obcowania kobiety z dwoma mężczyznami, chociaż dalszy przebieg zdarzeń w romansach pokazywał, iż już w oczach autorów było to przekonanie błędne. W przypadku matki cesarza Otona to zazdrość i nienawiść do synowej popchnęły ją do oskarżenia cesarzowej Alundy.

„Umyśliła cesarżową i dzieci synowi obrzydzić. Do którego szedysz, tymi słowy rzekła: – Najaśniejszy cesarzu a moj panie synu! Je[st]liże to rzecz można [możliwa] a podobna ku wierzeniu, aby mogła ta dwoje zaraz [równocześnie] porodzić, która by tylko z jednym swą sprawę miała [obcowała]?” (*Oton*, s. 2).

Podobnie w opowiadaniu Marie de France żona rycerza, „zazdrosna, o szpetnym języku”, rzuciła podejrzenie na sąsiadkę, której mąż powiadomił ich o radosnym zdarzeniu. Usłyszawszy nowinę, pani przy wszystkich domownikach rzekła: „Żona jego powiła bliźnięta? Wielka to hańba dla niego i dla niej! Boć wiemy dobrze, jaka tego cena: nie bywało tego i nie będzie, aby za jedną brzemiennością białogłowa nosiła dwoje dzieci, jeśli nie miała dzieła z dwoma mężami!” (*Buczynka*, s. 224). Słowa te nie przekonały innych kobiet, ale mężowie tych niewiast, które zostały oskarżone, nie mogli uwolnić się od podejrzeń.

Bohaterowie romansów często wyrażali wiarę w istnienie „przyrodzonych skłonności”. Już doradcy cesarza Otona, broniąc cesarzowej Alundy, oskarżonej o cudzołóstwo, zalecali wychowanie jej bliźniąt „do ich żrzałych [dojrzałych] lat, gdyby mogli zbroję wkładać; pewnie by się okazało z ich pocziwego rządu [zacnego postępowania] a rycerskiego ćwiczenia [doświadczenia], iż matka ich w cudzołóstwo nigdy nie wstąpiła” (*Oton*, s. 11). A zatem świadectwem prawego pochodzenia dzieci miała być ich natura rycerska w wieku dojrzałym. O tym, że natura jest mocniejsza niż wychowanie, mógł się przekonać Klimunt, gdy jego przybrany syn, Florenc, zamiast sposobić się do zawodu rzeźnika, w drodze z jatki zamienił dwa rzeźne woły na myśliwskiego krogulca, a później terminując u brata w kantorze wymiany pieniędzy, za worek monet (mocno przepłacając) kupił dorodnego konia. Powściągając gniew Klimunta, żona tłumaczyła mu jednak:

„– Moj panie, próżne [daremne] to rzeczy powściągać dziecięciami od tego, ku czemu go chęć z przyrodzenia [z natury] wieździe. Bo ktoż nie baczysz z postaci a spraw [uczynków] jego, iż to dzieć się jest rodu wysokiego, abowiem wszytka myśl jego ku rycerstwu się ciągnie [kieruje]” (*Oton*, s. 37).

Z kolei o Fortunacie narrator poświęconej mu opowieści mówił, że gdy ze swoim pracodawcą, hrabią „z ziemie flanderskiej”, przebywał w Wenecji, to „nie tylko włoskie [po włosku] umiał, ale też w kupieniu i w rozsądku [ocenie] towarów prawie przyrodzony dowcip [zdolność] miał, czym grabi, panu swemu, niemały pożytek uczynił” (*Fortunat*, s. 17). Tutaj objawił się zatem wrodzony talent kupiecki.

„Przyrodzone skłonności” dają też o sobie znać w innych sytuacjach. Królewna Marcebill, córka sułtana, nie zważając na to, że Florenc zabił jej oblubieńca, króla

olbrzymskiego, zapalała miłością do dzielnego rycerza, a napominana przez przyjaciółkę, że zamiast żałować poległego, okazuje łaskę jego zabójcy, odpowiedziała:

„– Ach, panno, siostrzyczko miła! Tym mi nic pocieszyć nie możesz, gdy mi wszelką rzecz opak [przewrotnie] wykładasz. Bo ja mam z przyrodzenia mego najwiętszą chuć [skłonność] k temu, który sobie równia [równego] nie ma” (*Oton*, s. 96).

A więc królewna z natury odczuwała pociąg tylko do najmężniejszego i najmocniejszego rycerza, nie kierując się innymi uczuciami. „Przyrodzona skłonność”, wynikająca z więzów krwi, kazała królowi Markowi spoglądać z podziwem i czułością na przybyłego doń Tristana, chociaż władca nie wiedział jeszcze, iż jest to jego siostrzeniec. „Król pytał swego serca i nie mógł zrozumieć, Panowie miłościwi, to krew jego wzruszała się i mówiła w nim i miłość, którą żywił niegdyś do Blancheflor, swej siostry” (*Tristan*, s. 306). Podobnie cesarz Oton, dokonując pasowania Florenca na rycerza, nie wiedział, „iżby Florenc jego synem był, jednak chuć przyrodzona tak Otona k niemu ciągnęła, że go samże w kirysz [pancerz] ubierając, nie mógł sie powściągnąć, musiał go, zapatrzwszy sie nań, pocałować” (*Oton*, s. 101). Także Florenc, choć nie rozpoznał w nim ojca, w rozmowie z cesarzem mówił o swojej sympatii doń:

„– Chuć, którą ku W[aszej] J[asności] mam, jest mi prawie przyrodzona, iż opuściwszy tych pierwszych dwu moich przyjacieli [przybranego ojca, Klimunta, i króla Dagoberta], nie mogłbym W[aszej] Cesarskiej Ja[asności] ostać [opuścić], gdyby mię W[asza] J[asność] z sobą mieć raczył” (*Oton*, s. 107).

W ocenie człowieka często kierowano się cechami jego fizjonomii. Skoro dobro było utożsamiane z pięknem, to oczywiście brzydota musiała znaleźć się po stronie zła. Nic dziwnego, że postacie diabłów, demonów, znane ze średniowiecznych rzeźb, obrazów i rycin, przerażały swoim wyglądem: zdeformowane, pokraczne, o wykrzywionych twarzach – już na pierwszy rzut oka informowały o tkwiących w nich negatywnych mocach. Podobnie wygląd człowieka traktowany bywał jako sygnał reprezentowanych przezeń wartości wewnętrznych. Szlachetni, dzielni rycerze podziwiani byli również z powodu urody ciała. I odwrotnie: ludzi ułomnych z reguły postrzegano jako ucieleśnienie zła.

Na polowaniu, zorganizowanym przez króla Artura, do oddalonej od myśliwych królowej Ginewry przyjechał „komes jakowyś”, któremu towarzyszyła dziewczyna, a przed nimi „na roslým biegunie [rumaku] zdązał k a r z e ł pokraczny z węzłastym biczem w garści” (*Erek*, s. 6). Królowa posłała dwórkę, by zaprosiła do nich rycerza, ale karzeł zabronił jej przystępu do swego pana, a gdy nie posłuchała, trzymany biczem „smagnał ją po gołej ręce, potem jeszcze po drugiej, tak że obie kraśnymi naznaczył pręgami” (s. 7). Podobnie postąpił z posłanym doń Erekiem, któremu twardym rzemieniem zdarł skórę z twarzy. Karzeł ukazany jest więc jako człowiek przepelniony złością, gburowaty, w swoim zachowaniu niezważający ani na płęć,

ani na dostojność osób, z którymi ma do czynienia. Charakterystyczny jest również stosunek narratora i pozostałych bohaterów do tego człowieka. Narrator nazywa go „pokracznym”, określa jako „stworzenie nikiemnej postury”, królowa używa epitetu „szkarada”, a Ereka zwraca się doń „maszkaro” (s. 8). Tak samo pogardliwie traktowany jest karzeł w *Historii Imć Pana Lancelota*. Rycerz Gowen napotkał w lesie wózek do przewożenia skazańców i stojącego przy nim karła, do którego przemówił:

„– W imię Boga żywego, powiedz mi, poczwaro, zaliś nie widział czasem mojej królowej pani, jak tędy przejeżdżała? – Zasię karzeł ów, jako na pomiot ładacznicy przystało, nie odrzekł mu niczego, co tamten chciałby od niego usłyszeć, jeno wyskrzczał chrapliwie: – Jeżeli tylko wsiąść raczysz na wózek, który tu oto za sobą wlokę, już jutro wieści o królowej zyskasz” (*Lancelot*, s. 12).

Rycerz, zwracając się do karła, posłużył się zatem obraźliwym epitetem, narrator dosadnie określił jego pochodzenie, a dodatkowo odrażający charakter „niziołka” uwydatniał jego nieprzyjemny głos. Karzeł, „poczwarą garbata”, okazał się także zdrajcą, gdy podstępem (zapewniając: „Zechciejże mi zaufać i jeno ze mną samotór w dalszą drogę ruszaj!”) uprowadził Lancelota do niewoli (*Lancelot*, s. 86).

Niekiedy jednak, na prawach kontrastu, dostrzegano, że pod zewnętrzną brzydota może się kryć mądrość i prawość charakteru. Taki był karzeł, który służył królowi Marcebilli:

„...niekształtne wzrostu, a to iż był w żywocie [w łonie] matki swej przed porodem zgnieciony, stąd był twarzy szerokiej, nosa i czoła płaskiego, oczu daleko rozszadzonych, grzbietu garbatego, piersi złamanych, nog i rąk krzywych, jako pospolicie tak w żywocie [w łonie] bywają. Wszakże rozumu był rostopnego i czystej [wybornej] wymowy, serca śmiałego i dobrze rozprawny [wymowny]” (*Oton*, s. 63).

Równocześnie znamieną jest jednak uwaga, wyjaśniająca powód upodobania Marcebilli do karła: „najwięcej jej ten karzeł był mił dla [ze względu na] jego niekształtne wzrostu” (s. 63), czyli że doceniając walory umysłowe małego człowieka, królowa przede wszystkim traktowała go jako swego rodzaju „zabawkę”.

Jednym z przekonań właściwych średniowieczu była wiara w istnienie duchów osób zmarłych, ukazujących się ludziom i uczestniczących w zdarzeniach realnego świata. Wyczerpany walką i osłabiony z powodu ran Ereka upadł zemdlony, a przejeżdżający obok hrabia Limors, sądząc, że rycerz wyzionął ducha, polecił przewieźć jego ciało do swego zamku. Tam, uważając Enidę za wdowę, wbrew jej woli pojął ją za żonę i w sali, w której złożono Ereka, kazał jej zasiąść przy stole biesiadnym. W czasie wieczerzy doszło między nimi do kłótni i rękoczynów.

„Swarzyli się więc w ten sposób, a tymczasem Ereka, który zaledwie w omdleniu się był pograżył, jał z wolna powracać do siebie, zupełnie tak jak człowiek, który ze snu się wyrusza. Zdziwił się niepomału [wielce] zoczywszy obok siebie tak wielką mnogość ludzi. Aleć i żal, i gniew zarazem ogarnął go srogi, ledwie tylko usłyszał głos małżonki swojej. Powstał tedy ze



Bibl. Jag

XXXIII. Błazen zabawiający towarzystwo dworskie. Ilustracja z flandryjskiego *Brewiarza Grimaniego* (XV/XVI w.). Biblioteca Nazionale Marciana, Wenecja



XXXIV

XXXIV. Zwierzęta w XIII-wiecznym bestiariuszu (*The Rochester Bestiary*).
© The British Library Board. All Rights Reserved. Royal 12 F XIII, f.7



Cy commencent cent balades d'un âme & d'une

Suoys que neusse courage ne p'esc
 Quant apres et de dits anroues
 Car autre part ades suis apres
 Et le command de p'sone qui plaue
 Doit b'n atous ay empris a p'faue
 D'un amoureux et sa dame ensemblement

Bibl. Jag



XXXVI. Dom publiczny i łaźnia. Miniatura z rękopisu Valeriusa Maximusa (XV w.).
Bibliothèque nationale de France. © BnF

stołu, na którym spoczywał, i żywo miecza dobył. [...] Rycerze porwali się od stołów. Każdy z nich uznał, że z duchem nieczystym to sprawa!” (*Erek*, s. 56–57).

Również stróż miejski, brat pani, która swoim śpiewem zwabiła do domu rycerzy po to, by ich zamordować i ograbić, uwierzył, że zabity rycerz, którego na prośbę siostry wrzucił do morza, martwy sam kilkakrotnie powracał do ich domostwa. Oszukany przez siostrę, która za każdym razem podsuwała mu kolejne zwłoki, stróż dziwił się, że zmarły może się wciąż przemieszczać w to samo miejsce, ale przypisywał to sztuczkom diabelskim: „– Ki dyjabeł to jest za rycerz? Pierwejem go wrzucił w morze, wtorem mu kamień u szyje uwiązał, [a] to zasię wstał” i dlatego za trzecim razem wrzucił rycerza w ogień (*Poncyjan*, s. 90).

Mitycznym stworem, istotą demoniczną, która budziła lęk już w czasach starożytnych, ale także często gościła w wierzeniach średniowiecznych, był wilkołak (il. 5). Mity o ludziach zamieniających się w wilki znane były na zachodzie Europy, jak również w krajach słowiańskich⁵. Marie de France w swoich *Opowieściach* zamieściła historię rycerza-wilkołaka znaną w Bretanii. „Ongi każdy mógł o tym słyszeć, albowiem rzecz to była z w y c z a j n a, że niektórzy przedziergali się w wilkołaków i żyli po lasach. Wilkołak to dzika bestia; póki go szał trzyma, pożera ludzi, pastwi się nad ofiarami, błąka się i kryje po lasach” (*Wilkołak*, s. 245). Ów rycerz co tydzień znikał z domu na trzy dni, jako wilkołak zaszywał się w największej gęstwinie i żył z łupu. Gdy wyznał żonie, kim jest i gdzie zostawia szaty przemieniając się w wilka, ta pozbawiła go odzienia, skazując na trwałe pozostanie w postaci zwierzęcej. W historii tej warto zwrócić uwagę na komentarz autorki, że przemiany w wilkołaka to „rzecz zwyczajna”, wskazujący, jak bardzo rozpowszechniona była wiara w istnienie tej groźnej dla ludzi bestii.

2. Wiara w sny i cuda

Sny i ich interpretacje odgrywały znaczącą rolę w różnych kulturach oraz społeczeństwach. Dotyczy to również świata chrześcijańskiego w średniowieczu, choć Kościół z reguły zajmował stanowisko nieufne wobec snów⁶. Taki też (to znaczy nieufny) był stosunek Perteloty (z *Opowieści Księdza*) do snu Chanteclaira, gdy próbowała dać wyjaśnienie oparte na teorii humoralnej:

„Jak mogłeś trwożyć się marzeniem, / Które jest pustym jeno urojeniem, / Bo sny się rodzą często z niestrawności, / Często z waporów i tych wilgotności, / Których obfitość w człowieku przeważa. / Na pewno sen twój, jak często się zdarza, / Powstał z nadmiaru, całkiem

⁵ Por. B. Baranowski, *W kręgu upiórów i wilkołaków*, Łódź 1981, s. 147.

⁶ Por. J. Le Goff, *Świat średniowiecznej wyobraźni*, przekł. M. Radożycka-Paoletti, Warszawa 1997 (Część V: *Sny, passim*).



Il. 5. Wilkołak. Drzeworyt Łukasza Cranacha Starszego (1512). Gotha, Herzogliches Museum

oczywiste, / Czerwonej w tobie kolery [zółci] sierdzistej, / Która w śnie sprawia, iż człek drży strwożony” (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 273–274, w. 159–167).

Było to bardzo racjonalne spojrzenie Perteloty na sen, jakże jednak mylne! Sen bowiem dokładnie się sprawdził.

I właśnie dla człowieka tamtych czasów sen przede wszystkim miał znaczenie jako możliwość poznania przyszłości, przy czym rozróżniano sny jasne i symboliczne. Sny jasne, zrozumiałe, prosto i w sposób bezpośredni przekazywały informację o mającym nastąpić zdarzeniu, natomiast sny symboliczne, enigmatyczne, wymagały specjalnej wykładni, której dokonać mogły osoby specjalizujące się w ich interpretowaniu. Przykładem snu zbliżonego do pierwszej kategorii były doznania sennie cesarzowej Alundy, gdy została fałszywie oskarżona o cudzołóstwo. „Przyśniło się jej w onym niespokojnym śnie, a ono okrutny lew do niej przypadszy, o ziemię ją rzucił i jął na niej drzeć jej rąbkowe [z cienkiego płótna] odzienie, które na sztuki stargawszy, porwał jej dwoje dzieci” (*Oton*, s. 7–8). Lew napadający na cesarżową miał znaczenie symboliczne: zwiastował zbliżające się nieszczęścia z powodu nienawiści teściowej, ale tenże lew porwijący dwoje dzieci Alundy całkiem dosłownie zapowiadał utratę dzieci porwanych przez zwierzęta (małpę i lwicę). Drugi przykład dotyczy oszustów, którzy przedstawiając się jako „wykładacze i wieszczkowie snów”, opowiedzieli cesarzowi zmyślane widzenie sennie po to, by nakłonić go do zburzenia murów miejskich i wieży, chroniącej gród. Zakopali pod murami kilka naczyń ze złotem, a rano zgłaszali się do cesarza, wyjawiając rzekome sny.

„I rzekł starszy z onych rycerzow: – Dobrym sen miał, iże przed broną miescką [bramą miejską] głęboko w ziemi jest ci sąd [naczynie] zakopany, pełen złota. Podźmy tam i wasza Wielmożność z nami. – Rzekł krol: – Pojđę a ogłdam, jestli to prawda, co powiedacie. – A gdy przysli do brony [bramy], wyjęli sąd [naczynie] ze złotem, który tam byli zakopali” (*Poncyjan*, s. 68).

Wymyślony sen ukazywał tutaj dokładnie sytuację, jaką zastali we wskazanym miejscu.

Częściej w romansach ukazywane są sny symboliczne. Takiego właśnie doświadczył Dioklecjan, gdy miał jechać na dwór cesarski, gdzie groziło mu niebezpieczeństwo.

„Spiąc w przypołudnie [po południu], takie widział widzenie; widziało mu się, iże cztery macice [latorośle] wyrastały z jego łoża, a z nich wyrastały siedm rozg [gałązek], w których pośrodku stał wąż, który przez liście onych rozg wpuszczał jad ku zabiciu jego, który leżał na łożu. On młodzieniec, gdy ocucił [obudził się], wezwawszy mistrze, powiedział im sen i widzenie. Oni mistrzowie uciekli się po wykład tego snu do gwiazd i należli: iże cztery macice były cztery żywioły, a wąż była macocha, rozgi były siedm dni przyszłe, w które dni jestliby mowił, tedy by haniebną śmiercią, jako i pirwey powiedali, umarł” (*Poncyjan*, s. 11).

Do objaśnienia snu potrzebni byli mistrzowie i ich znajomość astrologii. Śniący Dioklecjan był zarazem postacią śnioną, leżącą na łożu, a trzeba wyjaśnić,

że właśnie łoże stało się później miejscem kuszenia młodzieńca przez macochę. Mniej jasna jest rola czterech żywiołów, natomiast siedem gałęzek, przez których liście sączy się jad (trucizna), doskonale oddawało okres siedmiu dni, podczas których cesarzowa starała się doprowadzić do zguby pasierba. Wąż, odpowiednik cesarzowej, symbolizował chytryść, podstępność, zdradę i groźbę śmierci przez zatrucie jadem.

Nie wszystkie sny symboliczne musiały być tak skomplikowane jak widzenie Dioklecjana. Utalentowanym interpretatorem snów okazało się dziecko o imieniu Serlinus, które zaferowało swoje usługi mieszczaninowi poszukującemu odpowiednich „wykładaczy”. Dziecię rzekło:

„Powiedz mi sen, a ja go tobie wyłożę. – A on odpowiedział: – Widziało mi się, iż w pośródku mego sadu wyniknęło źródło, od którego tak wiele strumieniów pochodziło, iżże wszystkie sad [wodą] podlało. – Rzekło ono dziecię: – Weźmi motykę, a idź do swego domu, a tam na tym miejscu skarb najdziesz, iż ty i wszystkie rod twój będzie bogaty” (*Poncyjan*, s. 50).

Tutaj obfite źródło w ogrodzie symbolizowało po prostu ukryty tam wielki skarb, który wzbogacił wielu członków rodu mieszczanina („wiele strumieni”). Równie łatwy do odgadnięcia był sens wizji Izoldy. „Owo Izolda miała we śnie widzenie: była pod bogatym namiotem, pośród wielkiego lasu. Dwa lwy rzuciły się na nią i biły się o jej posiadanie...” (*Tristan*, s. 361). W tym śnie rzeczywistość i symbolika splatały się ze sobą. Izolda, śniąc, rzeczywiście przebywała w lesie, który był schronieniem i zarazem symbolizował schronienie; szalaś w widzeniu sennym przemienił się w bogaty namiot, sygnalizując tęsknotę za stabilizacją i wygodą dworu, a dwa walczące lwy to rywalizujący o jej posiadanie król Marek i Tristan. Izolda miała jeszcze jeden, złowróźbny, sen. Gdy po raz ostatni płynęła statkiem na spotkanie z Tristanem, a gwałtowna burza i później cisza morska uniemożliwiły dotarcie do brzegu Bretanii, „trzeciej nocy Izolda śniła, iż trzyma na podołku głowę wielkiego dzika, który broczy jej suknie krwią. Poznała stąd, iż nie ujrzy swego przyjaciela żywym” (*Tristan*, s. 421). Izolda sama dokonała interpretacji widzenia: dzik, symbolizujący siłę, w połączeniu z wypływającą krwią, oznaczającą utratę życia i płamiącą jej szatę, zapowiadał śmierć bliskiej jej osoby, śmierć dzielnego Tristana. O tym, że jednak – gdy było to możliwe – zwracano się o wykładnię snów do osób kompetentnych, świadczą przywołane wcześniej przykłady Dioklecjana i mistrzów oraz mieszczanina i Serlinusa. Z kolei w czwartej opowieści cesarzowej w *Poncyjanie* mistrzowie sami zadbali o to, by ich umiejętności interpretatorskie przynosiły zysk. „Ci siedm mędrcom tak to sobie wyprawili [wyjednali] u cesarza, iżby pod winami ustawił [pod karą ustanowił], iżże kto by kolwie jaki sen widział, aby z funtem złota do nich po wykład chodzili” (*Poncyjan*, s. 48–49).

Wierzono także, iż podobne sny mogą nawiedzać różne, nieznane sobie, osoby, budując między nimi tajemną więź i również w ten sposób wpływając na ich przyszłe losy.

„W dalekich stronach był niekto rycerz waleczny a mocny, który niektorej nocy widział taki sen, iż widział niekto królową barzo cudną, której nade wszystko pożądał, i znał ją, jakoby ją kiedy swemi oczyma widał. A królowa ona także taki sen widziała, iż widziała onego rycerza, którego znajomość miała, jakoby go kiedy widziała” (*Poncyjan*, s. 92–93).

Rycerz nie spoczął dotąd, dopóki jeżdżąc „po zamkach i królestwach” nie odnalazł wysnionej królowej. Tak jak „przyrodzone skłonności” czy więzy krwi, również wspólne sny należały do wierzeń utrwalających pragnienie istnienia mechanizmów kierujących człowiekiem ponad jego świadomością.

Człowiek średniowieczny spragniony był również cudów, i to cudów spektakularnych. Jak pisał Le Goff, „umysły średniowieczne są bowiem skłonne ufać nie temu, co da się obserwować i potwierdzić przez prawo przyrody, przez regularnie powtarzający się mechanizm stawania się: przeciwnie, pociąga je niezwykłość, nadprzyrodzoność”⁷. Cuda najczęściej dotyczyły osób świętych i były czynione za ich sprawą, ale nie tylko, każdy bowiem człowiek, szczerze powierzający Bogu swój los w momentach krytycznych (także za pośrednictwem świętych patronów), mógł liczyć na nadprzyrodzoną interwencję. Pomijamy tutaj uzdrowienia dokonujące się w kościele Św. Piotra na wyspie zwanej Pogańskim Portem, gdzie chorymi opiekowała się królowa Magielona (por. wyżej, s. 124), tego typu cuda mają bowiem szczególny charakter i zdarzają się niezależnie od czasu. O umysłowości średniowiecznej natomiast więcej mogą powiedzieć cudowne zdarzenia opisane w *Historii o cesarzu Otonie* i w *Poncyjanie*. Niezwykle jest nie tylko to, że lwica zaopiekowała się porwanym dzieckiem cesarzowej Alundy, ale jeszcze bardziej zadziwiać musiał skutek modlitwy, jaką cesarzowa skierowała do Boga, gdy na wyspie odnalazła synka leżącego u boku zwierzęcia. Kobieta modliła się

„...temi słowy: – Ach, wszechmogący Panie Boże, Ojczy, któryś dla miłości człowieczej Syna swego jedyne na świat zesłać raczył, a chcąc przez śmierć Jego wybranym swym dopomoc, raczyłeś Mu moc Bostwa Twego na on czas odjąć, aby zły grzeszny człowiek mógł się nad Nim pastwić a zdrowie Mu i żywot odjąć, [daj], abym ja z mocy jego tę niewinną duszę mogła mu odjąć! – Co gdy odmawiała, lwica się ocknęła i porwawszy się na nią, łaskawie się jej stawiała, abowiem powstawszy, równie jako pies, który się bicia boi, skłoniła się przy dzieciątku, a ogon swój pod się tuliła, ukazując po sobie wszystkie łaskawość” (*Oton*, s. 27).

Cud sprawił, że drapieżne zwierzę, wbrew swojej naturze, zaczęło wobec Alundy zachowywać się potulnie niczym pies. Cesarzowa zabrała dziecko, a lwica podążyła za nią na okręt, stając się jej „osobliwym strożem i obrońcą”.

Również na przełamaniu praw natury, choć w sposób bardziej trudny do pojęcia i niemieszający się w ludzkim rejestrze zdarzeń, polegał cud, który zdarzył się w związku z trądem króla Aleksandra. Z choroby mogło go uleczyć obmycie się w krwi zabitych dzieci cesarza Lodwika. Cesarz, będąc jego serdecznym przyjacielem, sam podjął się tego zadania: gdy cesarzowa była w kościele, a dzieci spały

⁷ J. Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, s. 328–329.

w komnacie, wzięwszy sztylet zabił pięciu swoich synów i napelnił naczynie ich krwią, w której kazał się obmyć królowi Aleksandrowi. Gdy jednak wyjawiał swój czyn żonie, a mamki

„...z wielkim płaczem a wołaniem wbiegły do komory [komnaty], a gdy weszły, ujrzały dzieci skaczące a śpiewające i chwalcące Boga. Widząc to, cesarzowi i wszystkim powiedziały, jako synowie, chwalcąc Boga, śpiewali. Oni wszyscy, wszedłszy do komory, i chwalili Boga, który takie cudo raczył uczynić” (*Poncyjan*, s. 142).

Są też zdarzenia cudowne, w których świat metafizyczny miesza się z rzeczywistością ludzką, ze światem materialnym. O sposobie wyleczenia z trądu poinformował modlącego się króla Aleksandra zwrócony do niego „głos z nieba” (*Poncyjan*, s. 138), a podobnie „gdy jednego czasu był cesarz na modlitwie, przyszedł do niego głos mówiący: – Co tak barzo do mnie wołasz? Król Aleksander sam przez się wie drogę, którą może być uzdrowion” (s. 139). Do obu osób zanoszących modły przemówił sam Bóg, którego głos stał się dla nich słyszalny. Także król Dagobert, zmartwiony zaznaczającą się w bitwie przewagą wojsk sułtańskich i realnym zagrożeniem Paryża,

„...już inego ratunku oprócz samego Pana Boga nie baczyl, przeto Tego przez przyczynę [wstawienictwo] patrona ziemie swej ubłagać myślił, mówiąc tymi słowy: – O naświetszy Dionizy, patronie tej korony mej! Proszę cię, racz ją na pieczy mieć, a jej pomocen być, strzegąc jej od upadku [...]. – Wnet za owymi słowy słyszał krol Dagobert do siebie głos mówiący: – Ach, krolu francuski! Bądź myśli dobrej a upominaj lud twój, niech nie ustawają, ale sie niech mężnie bronia, abowiem oto natychmiast będziesz miał na pomoc białe rycerze” (*Oton*, s. 149).

I rzeczywiście, przybyła anielska pomoc („huff ludu barzo zbrojnego, około dwu tysięcy”), dzięki której Francuzi odnieśli zwycięstwo. „Biali rycerze” realnie toczyli walkę („oboz wszystkim spalili i straż wszystkę pobili”); „rzadki [mało kto] mogli ujdź rąk rycerzow białych” – s. 150), jednak skąd się wzięli na polu bitwy i gdzie zniknęli, nikt nie wiedział, poza królem Dagobertem, otrzymującym wieści z nieba.

3. Fantastyka – marzenia

Marzenia o lepszym świecie, w którym nie odczuwa się niedostatku i trudów dnia codziennego, a który zarazem wolny jest od banalności i codziennej rutyny, musiały zrodzić wyobrażenia będące odbiciem tej naturalnej tęsknoty za piękniejszym życiem. Jak pisał Johan Huizinga,

„...droga do piękniejszego świata prowadzi w krainę marzeń. [...] Skoro rzeczywistość ziemska jest tak beznadziejnie żalosa, a wyrzeczenie się świata tak przykre, trzeba zatem zabarwiać życie piękną złudą, trzeba uciekać w wymarzoną krainę świetlanych fantazji”⁸.

⁸ J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, s. 84.

Jest jednak charakterystyczną cechą umysłowości człowieka tamtej epoki, że pojawienie się niezwykłości w życiu codziennym było przezeń traktowane jako coś zupełnie naturalnego⁹. Zabłąkany w puszczy Fortunat był zaskoczony widokiem pojawiającej się przy nim strojnie przybranej panny, ale bez zdziwienia przyjął wiadomość, że jest to Pani Szczęście, która może udzielić mu któregoś z darów, jakimi rozporządza, a mianowicie mądrości, bogactwa, władzy, zdrowia, urody, długiego życia. Bez zastanowienia dokonał wyboru:

„– Żądam bogactwa, abych zawsze pieniądze dostatek miał. – A ona, natychmiast wyrwawszy [pochwyciwszy] mieszek, dała go Fortunatowi, rzekąc: – Weźmiż ten mieszek, a jako często weń sięgniesz, za każdą razą z niego wyjmiesz dziesięć złotych we złocie” (*Fortunat*, s. 47).

Uzupełnieniem magicznego mieszka, który zawsze zawierał odpowiednią liczbę złotych monet, stała się później „bodatna” czapka, która pozwalała właścicielowi w okamgnieniu przemierzać każdą, nawet największą odległość, tak by mógł się natychmiast znaleźć w upragnionym miejscu. O jej właściwościach tak opowiadał sułtan, od którego Fortunat zdobył czapkę podstępem:

„– Panie Fortunacie! Ta czapka jest kosztowniejsza niż wszystkie ty skarby, któreś widział, i wszystka dzierzawa moja [panowanie] nie jest mi tak miła, jako ta czapeczka. Abowiem tak bodatna [spełniająca życzenie rozpoczęte słowem *bodaj*] jest, iż gdy ją wdzieję, a rzeknę tylko w umyśle: – O, bodajżem ja tam był, gdzie bym chciał, a gdzie umyślił! – natychmiast w ocmgnieniu będę tam, gdzie zamyslił” (*Fortunat*, s. 103–104).

Pragnienie posiadania pieniędzy, zapewniających dostatek, poważanie i władzę, oraz marzenie o błyskawicznym przemieszczaniu się w przestrzeni ogromnego wówczas świata (świat „małał” później w miarę tego, jak pojawiały się wynalazki ułatwiające podróże), by poznawać jego różne ziemie i miasta, a także by szybką ucieczką chronić się przed groźącym gdzieś nagłym niebezpieczeństwem, znalazło kompensację w wymyślonych magicznych przedmiotach, spełniających życzenie ich posiadacza.

Bohater opowieści Marie de France, rycerz Lanval, zapomniany przez króla Artura i odrzucony przez towarzyszy, pociechę odnalazł w miłości ofiarowanej mu przez tajemniczą pannę, która zjawiała się zawsze, gdy tylko zapragnął ją ujrzeć. Również i on pierwsze nagłe spotkanie z panną i jej dwórkami na łące nad potokiem przyjął jako coś zupełnie naturalnego. Wróżka ta, istota o charakterze nadprzyrodzonym, gdy rycerz zapewnił ją o swych uczuciach, obdarzyła swego wybranka cudowną mocą. „Za czym panna czyni mu dar – od tej pory czegokolwiek zapragnie, będzie to miał do woli, do syta. Im więcej wyda, tym więcej mieć będzie srebra i złota. Niechaj rozdaje całymi garściami; już ona zadba, aby mu nie zabrakło!” (*Lanval*, s. 212–213). Marzenie o spełnianych się życzeniach, zapewniających człowiekowi dostatek i sytość, swoje zwińczenie znajdowało w wyobrażeniach

⁹ Por. J. Le Goff, *Świat średniowiecznej wyobraźni*, s. 47.

o miejscach wiecznego szczęścia, gdzie rozkosze odpowiadają jednak zmysłowemu doznaniu ziemskiej rzeczywistości, nie zaś radości bytu w niebie chrześcijańskim. Lanval, po perypetiach związanych z miłością do wróżki, porwany został przez nią do takiej właśnie krainy. „Gdy panna opuszcza pałac, rycerz jednym skokiem wskakuje za nią na jej konia. A rumak puszcza się cwałem. Zaniósł ich – powiadają Bretonowie – do Awalonu, na wyspę piękną i czarodziejską” (*Lanval*, s. 221). Ta zaczarowana wyspa w podaniach celtyckich była pośmiertną rajską siedzibą bohaterów, trwała tam nieustanna wiosna, nie miały dostępu choroby, a ziemia, niepoddawana uprawie, sama dostarczała pożywienia. Bohaterowie, zawsze młodzi, w towarzystwie pięknych czarodziejek zażywali tam rozkoszy stołu i łoża. Miejsca rozkoszne spotykali jednak rycerze również w swoich ziemskich wędrówkach. Ereki, goszczący w grodzie Brandyganu, miał okazję oglądać położony obok miasta niezwykle ładny sad.

„Nie broniły doń wstępu tyny ani częstokoły [mury ani palisady]. Boć wkrąg powietrznym murem broniły go czary. Nikt nie mógł tam wniknąć inaczej, jak górą przelatując. I czy lato, czy zima, ogród ten rodził kwiecie i żrzale [dojrzałe] owoce. Owóz pożywać je można było jedynie tam, w środku. Gdyż siła jakowaś czarowna wynieść ich nie dozwalała, przez bramy śmiałka nie puszczając, póki nie złożył owocu tam, gdzie leżał wpróżdzi. A w drzew koronach siedziała moc ptaków, wszyscy oni cudowne wywodzili trele. Ziemia ziół tam leczniczych mnogość wydawała, przypraw korzennych doskonałych wielce” (*Ereki*, s. 66–67).

Fantastyka pozwalała na budowanie obrazów miejsc idyllicznych, miejsc pełnych uroku, podkreślanego kolorami kwitnących stale kwiatów, cudownym śpiewem ptaków, ale także zapewniających dostatek wiecznie dojrzałych owoców i cenionych wówczas wielce przypraw korzennych, dodatkowo oddziałujących na zmysł zapachu. Wierzone również w możliwość magicznego wywoływania obrazów będących złudą. Tak właśnie magik z *Opowieści Ziemianina*, wykorzystując wiedzę astrologiczną oraz zaklęcia magiczne, sprawił, że wszystkim się zdawało, iż zniknęły skały wystające z morza u brzegów Bretanii (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 228–230, w. 559–596).

Magiczne przedmioty mogły nie tylko ułatwiać i uprzyjemniać życie, ale mogły także chronić właściciela przed różnego rodzaju złem. Takiego zagrożenia upatrywano w działaniu czarów. Gdy Lancelot przybył do kasztelu, w którym cierpieli niewolę ludzie z Logru, wpadł w pułapkę, wraz z towarzyszami uwięziony został bowiem między bramami prowadzącymi do zamku.

„Więc rycerz i towarzysze jego zmarkotnieli nieco, wierząc, iż to za sprawą czarów pojmani zostali. Aliści rycerz [...] na palcu pierścieni naszał. A kamień w tym pierścieniu taką miał zaletę, że jeśli kto się weń ciągle wpatrywał, do tego żadne złe moce przystępu nie miały” (*Lancelot*, s. 50).

Pierścień, подарowany Lancelotowi przez wróżkę, miał zatem moc przeciwdziałania złym czarom, ale charakterystyczne jest także, iż rycerz przyzywając pomo-

cy owej czarodziejki, zaklinał ją „w Imię Boże” (s. 51). Uciekanie się do działań magicznych i wiara chrześcijańska niekoniecznie musiały sobie przeszkadzać! Inne zastosowanie przedmiotów magicznych wiązało się z przekonaniem o ich działaniu u z d r a w i a j ą c y m, i to zarówno w stosunku do duszy, jak i ciała. Tristan zdobył, a następnie podarował Izoldzie zaczarowanego pieska, pochodzącego z Wyspy Awałońskiej. Piesek ten

„...nosił na szyi dzwoneczek zawieszony na złotym łańcuszku, o dźwięku tak wesołym, tak jasnym, tak lubym, iż słysząc go serce Tristana rozczuliło się, ukoilo i żalność jego stopniała. Nie pamiętał już o mękach wycierpianych dla królowej; taka bowiem była cudowna cnota dzwoneczka, iż serce, słysząc to tak lube, wesołe, jasne dzwoniczenie, zapomniało wszystkiego bólu” (*Tristan*, s. 383).

Zaczarowany dzwonek, kojący zmartwienia, leczył ból psychiczny, ale można też było sporządzić napój wzmacniający siły fizyczne. Wprawdzie wywar, który otrzymał młodzieniec w opowieści Marie de France, przygotowany został zgodnie z „wiedzą fizykalną”, jednak działanie specyfiku było tak gwałtowne, że trudno nie podejrzewać, że wspomagały go moce magiczne: „nigdy rycerz nie będzie taki chory, tak osłabły, by po wypiciu nie wróciły mu wszystkie siły” (*Dwoje kochanków*, s. 243). W pierwszej powiastce cesarskiej, zawartej w *Poncyjanie*, wspomniane też zostało magiczne drzewo, „które na każdy rok rodziło taki owoc takiej mocy, iż który go kolwiek niemocny [chory] jadł (krom [oprócz] trędowatego), każdy był zdrow” (*Poncyjan*, s. 16–17). Tak wyrażało się marzenie o uwolnieniu się spod władzy chorób, które mocno trapiły ludzi tamtej epoki, najczęściej zwiastując rychłe rozstanie ze światem doczesnym.

Istotnym rysem umysłowości człowieka znanego nam z romansów średniowiecznych było nie tylko „przenoszenie” w trudną i szarą rzeczywistość marzeń o lepszym świecie, lecz także poszukiwanie w otaczającym świecie n i e z w y k ł o ś c i, świadczących o większym niż postrzegane na co dzień bogactwie natury. Choć bowiem *mirabilia* te z reguły stanowiły formę „wynaturzenia”, deformację normalnego świata, to przecież miały one swoje miejsce w świecie naturalnym i raczej mogły w bohaterach budzić podziw lub strach niż zdziwienie z powodu ich istnienia¹⁰. Romanse często wspominają o istnieniu o l b r z y m ó w. W oblężeniu Paryża przez wojska sułtańskie, wspomagane przez „pogańskich” sojuszników, uczestniczył „król olbrzymi, sam też olbrzymem będąc” (*Oton*, s. 62). Olbrzym przerażał paryżan samym swoim wyglądem, gdy zbliżył się do murów miejskich (il. 6). „Takową śmiałość kożdy z miasta użrzyć chciał, ku murowi sie wszyscy kwapili, aby go co rychlej użrzeli; ale ta chuć [chęć] wnet zagasła, abowiem, jako skoro [gdy tylko] który wielkość jego użrzał, szedł na doł z muru, zwiesiwszy głowę” (s. 67). Również sam król

¹⁰ Por. J. Le Goff, *Świat średniowiecznej wyobraźni*, (Część I: *Mirabilia, passim*).



Il. 6. Walka z olbrzymem. *Historija o cesarzu Otonie* (1569), wyd. J. Krzyżanowski, Kraków 1928

Dagobert wszedł na mury, „aby też to straszdyło oglądał” (s. 67). By pokonać innego olbrzyma, wybrał się też jeden z synów Meluzyny, Geoffroi.

„Na dopytywanie się wskazali mu ludzie silny zamek, gdzie tenże miał przebywać, dodając, iż olbrzym ten zowie się Gedeonem i jest straszny potworem. [...] Olbrzym ten był trzy metry wysoki – dziwił się też temu Geoffroi, ale się go nie uląkł” (*Meluzyna*, s. 63).

Geoffroi w kraju Norhem (Northumberland, hrabstwo we wschodniej Anglii) pokonał również olbrzyma Grynolda, który pustoszył tamtejszą ziemię i dokonywał okrucieństw (s. 68–69). Olbrzymowie stali więc najczęściej po stronie zła, co zresztą jasno wyraził Geoffroi, zwracając się do Grynolda: „– Ha, potworze diabli, z pomocą Bożą dziś jeszcze łeb ci z karku strączę” (s. 69). Zabity olbrzym potraktowany został jako swego rodzaju osobliwość, gdyż uwolnieni z jego lochów więźniowie „przywiązali olbrzyma do mocnych taczek w siedzącej postawie, jak gdyby żył, i obwozili go po kraju” (s. 71), zapewne sycąc w ten sposób ciekawość gawiedzi, spragnionej niezwykłego widowiska.

Uosobieniem zła było też jedno z najbardziej popularnych zwierząt fantastycznych średniowiecza, czyli smok, z którym dzielni rycerze staczali walkę (il. XLV), dowodząc swojej odwagi i często przynosząc ocalenie lokalnej społeczności. Jak wielkie spustoszenie czynił smok, mógł się przekonać Tristan, gdy przybył do Irlandii. Słyszając straszliwy i dziwny skowyt, rycerz zapytał o jego źródło przechodzącą kobietę, a ta odpowiedziała:

„Pochodzi od bydłęcia srogiego, najszeptniejszego, jakie było kiedy na świecie. Każdego dnia wypelza z jamy i sadowi się u bram miasta. Nikt nie może tamtędy wyjść, nikt nie może wejść, póki nie wydadzą smokowi młodej dziewczyny; a kiedy ją już ma w pazurach, pożera ją śpieszniej, niżbyście zdołali odmówić jedną ojczenaszkę” (*Tristan*, s. 317).

Wcześniej ze smokiem próbowało walczyć dwudziestu doświadczonych rycerzy, ale potwór wszystkich pożarł. Tristan jednak nie przestraszył się opowieści i wyruszył do walki z bestią, tak więc mógł przyjrzeć się jej dokładniej, a był to zaiste widok przerażający: „Potwór zbliżał się. Miał spiczastą głowę, czerwone oczy płonące jak rozżarzone węgle, dwa rogi na czole, długie i kosmate uszy, pazury lwa, ogon węża, ciało pokryte łuską jak u gryfa” (s. 318). Z jego nozdrzy zionął podwójny strumień zatrutych płomieni. Budzący grozę wygląd zwierzęcia osiągnięty został dzięki fantastycznemu połączeniu różnych gatunków, dzięki wymieszaniu części ciała różnych, najczęściej niebezpiecznych stworów. O walce ze smokiem wspomina również narrator historii dotyczącej Meluzyny, gdy przedstawia wyprawę jednego z rycerzy Okrągłego Stołu po skarby ukryte w jaskini aragońskiej; określa on też dokładnie wielkość potwora. Gdy rycerz wchodził wąską ścieżką na górę, „wtem wylazł naprzeciw niemu duży, więcej niż 7 metrów długi, smok, który na niego z rozwartą paszczą biegał. Widząc to, natarł nań rycerz i odciął mu łeb mieczem” (*Meluzyna*, s. 74).

Przy opisie wyglądu smoka wspomniane zostało inne zwierzę fantastyczne, a mianowicie gryf. Był to również stwór hybrydyczny – przedstawiany najczęściej

z ciałem lwa oraz z głową, skrzydłami i szponami orła (il. XLVI). To właśnie gryf zaniósł na wyspę lwicę, która porwała drugie z dzieci cesarzowej Alundy.

„Z przygody [przypadkowo] się gryf nagodził [trafił się], który pastwy [żeru] szukał, i ujrzął w onej równinie lwicę, a ona pastwę niesie, bo dzieciątko było w powiciu u lwice w paszczęce. Gryf, chcąc jej pastwę odjąć, przykro [gwałtownie] się na nią spuścił, w przednie nogi ją ujawszy, ku gorze się z nią wzbil, iż bronić mu się nie mogła [...], nad morze się z nią puścił” (*Oton*, s. 23–24).

Obraz zadziwiającego stworzenia został wyhaftowany na wewnętrznej stronie sukni koronacyjnej Ereka,

„...która od spodu na sobie skrywała ponadto konterfekt bestii przedziwnej, zwierza o jasnej grzywie, cielsku sinym niby owoc morwy, o czerwonym grzbiecie, brzuchu czarnym i granatowej szyi. Bestie takowe w Indiach dalekich się rodzą, kędy je mianem *barbioletów* w zowią. A żywią się jedynie rybim mięsem, goździkami świeżymi, jako i cynamonem” (*Erek*, s. 76).

Tutaj wyobrażenie niezwyklej bestii ujawnia dodatkowo charakterystyczne dla ludzi tamtej epoki zamiłowanie do barw, mocnych, wyrazistych, często zestawianych kontrastowo, a oryginalność zwierzęcia potwierdzało także jego menu, w którym obok ryb znalazły się tak cenne wówczas przyprawy. W rozpatrywanych romansach nie pojawił się wprawdzie *jednorożec*, ale sułtan oblegający Paryż posiadał konia Bontyfera, który swoim wyglądem i zachowaniem mógł przypominać jednorożca. Tak samo prędko potrafił biegać, a przede wszystkim miał podobną barwę i znaczący element anatomiczny. Według opisu, dokonanego przez Marcebilę, przedstawiał się następująco: „ten koń jest ci barwy białej i podobien jest barzo koniowi; tylko tym jest rozny od inszych koniów, iż on barzo ostry rog na czele ma, który jest prawie stalnej [stalowej] twardości” (*Oton*, s. 130).

Osobliwością były również zwierzęta i ptaki mówiące ludzkim głosem. Łania, którą na polowaniu Guigemer ugodził strzałą,

„...jęczała żałośnie i tak mówiła ludzkim głosem: – O, ja nieboga, otom zabita! Ale ty, wasalu, coś mnie zabił, nie ulecysz już swej rany! Ani ziołami, ani korzeniami, ani lekiem, ani jadem – aż ta cię uleczy, co przez miłość do ciebie gorszej zazna udręki, niż zaznała jej kiedy jaka niewiasta” (*Guigemer*, s. 199).

Tajemnicza łania posiadała, właściwą jej tylko, magiczną zdolność porozumiewania się z ludźmi i przepowiadania przyszłości, ale wierzono też, że można nauczyć ptaki nie tylko powtarzania wyrazów, lecz właśnie sensownej rozmowy z człowiekiem.

„Był niekatory mieszczanin w niekorym mieście, który miał srokę, którą barzo miłował, [tak] iż ją zawždy [zawsze] żydowskiego języka uczył, a ona sroka tako sie dobrze była onego języka nauczyła, iż czyście [wybornie] mowiła. Ta sroka, cokolwie widziała albo słyszała, zawždy swemu panu powiedziała” (*Poncyjan*, s. 42–43).

Znalazło tu swój wyraz marzenie o wykorzystaniu w roli służebnej szczególnie uzdolnionego ptaka, który zaczął pełnić funkcję domowego stróża i szpiega zarazem. Pewną odmianę tych zapatrywań stanowiło przekonanie, że ptaki „rozmawiają” ze sobą w swoim własnym języku, ale że są zarazem ludzie, którzy rozumieją ich mowę. Taką umiejętność posiadał jako dziecko Aleksander, znany nam z opowieści Dioklecjana. Ojciec Aleksandra, słuchając kiedyś śpiewu słowika, powiedział:

„– Tako słodkiego śpiewania nigdy nie slychał. O jako by dobrze było temu, który by rozumiał temu śpiewaniu i kto by umiał to wykładać. – Ktoemu syn rzekł: – Ja dobrze umiem wykład tego śpiewania, ale sie boję, jestlibych prawdę rzekł, by wam nie było przykro. – Ktoemu rzekł rycerz: – Powiedz mi wykład tego śpiewania, a tedy pobaczę [wówczas zorientuję się], czemu bych sie na cię miał gniewać! – A on rzekł: – Słowik w tym swym śpiewaniu mowi, iż będę tak ślachetny a bogaty, iże mie wszyscy będą czcić, a zwłaszcza ociec moj będzie mi wodę trzymał ku umywaniu, a mać [matka] moja ręcznik ku ucieraniu” (*Poncyjan*, s. 116).

Również król, do którego dotarł (wyrzucony przez ojca) Aleksander, skorzystał z niezwykłych zdolności dziecka, by dowiedzieć się, czemu krążą wokół niego trzy kruki, wciąż „wołając okrutnym głosem”. Aleksander wyjaśnił, że ptaki domagają się rozsądzenia sporu, które z rodziców ma przebywać z kruczęciem, które wcześniej, w okresie głodu, opuściła matka (s. 117–119).

Trzeba wreszcie zauważyć, że wielokrotnie tu wymieniana Meluzyna (il. XLVII), jak też opisany w historii Marie de France wilkołak (por. wyżej s. 145), to istoty mieszane, pół ludzkie, pół zwierzęce, podlegające metamorfozom. Człowieka tamtych czasów fascynowała możliwość przemiany natury, a ponieważ niezwykłość była czymś wyróżniającym, dlatego mit o meluzynie (rusalce wodnej, która poślubiła hrabiego Rajmunda, ale w każdą sobotę, w zamkniętej komnacie, zmieniała postać, przybierając od pasa w dół ogon smoka) posłużył jednej z arystokratycznych rodzin francuskich, Lusignanom, do stworzenia legendy wyznaczającej początki ich rodu¹¹.

4. Emocjonalność – okrucieństwo – ciekawość

Już Johan Huizinga zwrócił uwagę, że w czasach średniowiecza „formy wszystkich przypadków ludzkiego życia rysowały się o wiele ostrzej niż dzisiaj. Dystans między cierpieniem i radością, między nieszczęściem i szczęściem wydawał się wówczas o wiele większy; wszystkie przeżycia miały wtedy ten stopień żywołości i wyłączności, jaki dziś radość i cierpienie osiągają jeszcze tylko w umyśle dziecka”¹². Wydaje

¹¹ Tamże, s. 41.

¹² J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, s. 33.

się, że większa była intensywność przeżywanych uczuć i potrzeba ich jaskrawego okazywania. Doskonale jest to widoczne w scenach odjazdu rycerza Gowena z zamku w Karlionie, gdy wyruszał bronić w pojedynku swojego honoru, i wówczas gdy powracał do zaczarowanego zamku matki króla Artura po próbach, jakim poddała go panna Harda z Logres. Gowen, wyruszając na pojedynek z Guingambresilem,

„...zabiera z sobą jednego giermka i siedem rumaków, i dwa miecze. Nie wyjechał jeszcze z dworu, a już po nim gorzko płaczą; wszędzie widać ludzi, którzy biją się w piersi, rwą sobie włosy, rozorują lica. I nie ma ani jednej tak roztropnej damy, która nie oddawałaby się rozpacz. Płaczą męże i niewiasty. A pan Gowen odjeżdża” (*Percewal*, s. 553).

Jakże inaczej wygląda scena powitania rycerza, gdy kończy się niepokój o jego życie.

„Z zamku widzą, że pan Gowen nadjeżdża. Nad nim to zawodziły panie i panny, z jego to przyczyny rękodajni odchodzili od rozumu z rozpacz. A teraz radość ich taka, że nikt nigdy nie widział podobnej. Królowa, zasiadłszy przed pałacem, czekała rycerza. Na jej znak wszystkie panny biorą się za ręce i by uczcić powrót pana i władcy – śpiewają i płasają radośnie. Otóż i on nareszcie! Zsiada pośród nich z konia; panie, panny i dwie królowe otaczają go dookoła, ściskają i składają mu radosne życzenia” (*Percewal*, s. 619).

Odjazd Gowena wzbudza nie tylko żal i niepokój, wzbudza r o z p a c z, wyrażaną w sposób gwałtowny, za pomocą wyrazistych, a zarazem dramatycznych gestów: bicia się w piersi, wrywania włosów z głowy, rozdrapywania twarzy i obficie wylewanych łez. Przeciwnieństwem rozpacz jest s z a l o n a r a d o ś ć, którą manifestuje taniec i śpiew, uściski i gratulacje. Tańce dam i rycerzy na ulicach i placach grodu były też wyrazem radości z powodu uwolnienia jeńców, długo przetrzymywanych w lochach przez właściciela Clamadeu (*Percewal*, s. 521).

Gwałtowne okazywanie uczuć widoczne jest w zachowaniu się królowej Ginewry, gdy dotarła do niej wieść o rzekomej śmierci Lancelota.

„Słyszac to, mało nie padła bez ducha [...], a potem jeszcze rzekła, ale do siebie samej, tak aby nikt słyszeć nie mógł, że próżno by ją teraz do jadła i do picia nakłaniać się starano, jeżeli skonał ten, co życie dla niej znaczył. Zaraz też z za stołu powstała i, kiedy tylko nikt widzieć ni słyszeć jej nie mógł, lamenty wielkie aż po niebo wzniosła. Bowiem tak bardzo życie jej obrzydło, że się za gardło co chwila ściskała” (*Lancelot*, s. 72–73).

Przykra wiadomość wprawiała królową niemal w omdlenie, a jej lamenty i zawożenia, choć czynione w ukryciu, „sięgały nieba”, szczególnym wyrazem rozpacz było zaś powstrzymywanie się przez dwa dni i dwie noce od jadła i napoju oraz pełne dramatyzmu gesty zaciskania dłoni na gardle, wyrażające chęć podjęcia śmierci.

Wydaje się jednak, że najczęściej wykorzystywanym środkiem ekspresji był p ł a c z. Służył on zarówno do wyrażania smutku, jak i radości, a niekiedy łączył w sobie obie funkcje. Siostry Kasandry przysły na jej ślub z Fortunatem, „rzewno płacząc”, bo to nie one zostały wybrane do małżeństwa, ale także płakały, ciesząc się ze szczęścia Kasandry (*Fortunat*, s. 84). Płacz stawał się świadectwem współczucia

– ileż łez zostało wylanych, gdy niesłusznie oskarżona cesarzowa Alunda udawała się na wygnanie.

„Ona bacząc, iż już inaczej być nie mogło, płacliwie od rad [od doradców] wszystkich odpuszczenie wzięła [dostała zgodę na wyjazd], którzy ją też płacliwie żegnali. Ale cesarz przed wielkim płaczem [z powodu płaczu] dalej z nią mówić nie mógł, ale odwróciwszy się, odjechał jej. Potym ją żegnały panny i panie żalonym płaczem. Lud też pospolity, a zwłaszcza ubodzy, ratunek już straciwszy, silnym głosem jej wygnania płakali. Ona też od wielkiego płaczu aż omdlewała” (*Oton*, s. 14–15).

Płaczą nie tylko osoby wysoko postawione w hierarchii społecznej, reprezentujące bardziej wysublimowaną kulturę dworską, lecz także prosty lud, odczuwający więź emocjonalną ze swoimi władcami. Łez nie wstydzą się również zaprawieni w bojach, szczytujący się męstwem rycerze, i oni bowiem, odprowadziwszy cesarżową do granic państwa, „gdy jej tam odjeżdżali, [to] ją z płaczem Panu Bogu polecali” (*Oton*, s. 15).

Płacz towarzyszył często pożegnaniom. Gdy królowna Agrypina miała odpływać z Anglii na Cypr, by poślubić tamtejszego króla, żegnający ją rodzice najpierw „jej z płaczem rzewnym wieszować musieli wszego dobrego [...]. Zatym [potem] ją oboje, ociec i matka, pieszki [pieszo] aż do portu prowadzili i płacliwie żegnali” (*Fortunat*, s. 161). Żal z powodu rozstania mógł też przybierać bardziej ekspresywną formę: król Aleksander (z opowieści Dioklecjana), odjeżdżając z dworu cesarskiego do Egiptu, był odprowadzany przez swojego przyjaciela, Ludwika, i przez cesarską córkę, Florentynę. „A gdy już Aleksander nie chciał im dopuścić dalej jechać, tedy [wówczas] oboje padło na ziemię, płacząc” (*Poncyjan*, s. 126). „Padanie na ziemię” prawdopodobnie oznaczało tu padanie na kolana z głębokim skłonem ku ziemi, co mogło być aktem wielkiego wzburzenia, o różnym zresztą nacechowaniu, gdy bowiem cesarz Poncyjan dowiedział się, że jego syn, który przez siedem dni milczał, ma przemówić, i gdy usłyszał jego pozdrowienie, „dla [z powodu] wielkiego wesela [radości] padł na ziemię” (*Poncyjan*, s. 111). Częściej jednak gest ten wyrażał nie radość, lecz żal, jak w przypadku cesarza Ludwika, który dowiedziawszy się, iż trędowaty, z którym rozmawia, to jego przyjaciel, król Aleksander, „dla żalości upadł na ziemię, a rozdarłszy na sobie odzienie krolewskie, płakał rzewno” (*Poncyjan*, s. 137). Dodatkowym znakiem rozpaczycy stało się tutaj rozdarcie szat, zwyczaj znany na Bliskim Wschodzie i w tradycji biblijnej, ale praktykowany także w średniowieczu. Również król egipski, Zołdan, gdy dowiedział się o śmierci swojego brata, który poległ z ręki Florenca, swoje wzburzenie i rozpacz wyraził w ten sposób, że „szaty na sobie jął targać” (*Oton*, s. 118).

Kobiety płaczem wyrażały też niekiedy oburzenie i swoją bezsilność. Tak reagowała cesarzowa, druga żona Poncyjana, gdy dowiadywała się, że wciąż odwlekane jest skazanie na śmierć oskarżonego przez nią pasierba: „rzewno płakała, nie chcąc wziąć pocieszenia od żadnego” (*Poncyjan*, s. 15), „płakała rzewno, siedząc w po-

piele” (s. 25), „rozdarła swoje odzienie” (s. 77). A więc i tutaj płacz wzmocniony został gestami rozdarcia szat i zasiadania w popiele, co symbolizowało stan smutku. Kiedy indziej łzy mogły być oznaką skruchy. Syn Fortunata, Andolon, przez swoją lekkomyślność utraciłszy cudowny miecz z pieniędzmi, słuchając napomnień i wyrzutów, czynionych mu przez brata, „jął rzewno płakać” i uznał niewłaściwość swojego postępowania (*Fortunat*, s. 135). Powodem płaczu mogła też być miłość. Zakochany w królowej Ginewrze rycerz Lancelot poczuł się mocno zraniony, gdy oswobodziwszy władczynię z rąk Meleaganta, zamiast podziękowań usłyszał, iż jego ukochana „wdzięcznością wcale odpłacać mu nie zamierza”, i przekonał się, że nie słuchając jego skarg, odchodzi. Lancelot nie mógł pójść za nią, „zasię [jednak] serce rycerza, więcej mocy mając, próg snadnie [łatwo] przekroczyło, oczom jeno rzęsiszte ślozy [łzy] zostawując” (*Lancelot*, s. 69). Rzewny płacz rycerza nie jest tu oznaką jego słabości, lecz znakiem wielkiego uczucia, które oczekując odwzajemnienia, napotkało zimną obojętność. Kiedy później do Lancelota dotarła wieść o rzekomej śmierci Ginewry, zrozpaczony rycerz podjął próbę samobójczą, tak mówiąc przy tym do siebie: „– O śmierci, nadto chytrą jesteś, bowiem mi ślozy [łzy] ronić nakazujesz, choć krew w mych żyłach tętni jeszcze chutnie [żwawo]! Płaczę gorzko, choć żadna boleść nynie [teraz] mnie nie trapi, krom smutku, którego wziął mnie we władanie swoje” (s. 74). Smutek z powodu utraconej miłości był zatem źródłem łez, których rycerz nie powinien się być wstydzić.

Gwałtowne reakcje widoczne są zarówno w relacjach osobistych, między dwiema skonfliktowanymi osobami, jak też w zachowaniu się dużych grup społecznych. Keu, marszałek dworu króla Artura, skarcony przez władcę za to, że szydził z młodzieńca, który przybył na zamek, by zostać pasowanym na rycerza, wpadł w gniew, gdy usłyszał pochwały, jakimi dodatkowo obdarzyła młodzieńca jedna z pańien. „Keu, rozgniewany jej słowami, podskoczył i otwartą dłonią tak uderzył ją po miłym liczku, że aż padła na ziemię; a wracając na swe miejsce zobaczył Keu przed kominkiem błazna i ze złości kopnął go i wtrącił w ogień” (*Percewal*, s. 496). Rozdrażnienie marszałka powoduje, że ulega on emocjom i wyładowuje swój gniew na osobach niezdolnych do obrony: policzkuje dwórkę i kopie błazna. Szacunek dla dam nie obowiązuje go wobec zwykłej panny z fraucymeru, a tym bardziej nie liczy się on z istotą tak marną jak błazen. Charakterystyczna jest tu pogarda dla osób zajmujących niskie miejsce w hierarchii społecznej. W podobny sposób Eliduc potraktował żeglarza, który przerażony burzą morską wyjawił wobec królowej Guilardon, że jej ukochany ma w innym kraju małżonkę, co spowodowało omdlenie królowej. „Eliduc mniema, iż naprawdę umarła. Wielka jest jego żaloba. Za czym porywa się, idzie do żeglarza, uderza go wiosłem tak mocno, że go obala. Kopniakiem wyrzuca go za burzę, na pastwę falom” (*Eliduc*, s. 270). Porywczosć widoczna jest także w relacjach między siostrami. Córki Tybalda z Tyntagielu poróżniły się w kwestii urody przybywających na turniej rycerzy. Gdy Panna o Kusych Rękawkach sprzeciwiła się zdaniu starszej siostry, ta porwała się, by ją uderzyć, ale została



Bibl. Jag.

XXXVII. Doktor bada puls. Miniatura z rękopisu włoskiego *Liber notabilium Philippi septimi francorum regis, a libris Galieni extractus* (1345). © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures



XXXVIII. Badanie moczu (uroskopia). Miniatura z rękopisu Avicenny *Canon medicinae* (XIV w.). Fot. Den Haag, Museum Meermanno, MMW 10 B 24



Bibl. Jag

XXXIX. Puszczanie krwi. Ilustracja z włoskiego traktatu medycznego (1356).
© Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures



XL. Matka i nowo narodzone dziecko. Miniatura z XV-wiecznego rękopisu.
© Bibliotheque de L'Arsenal, Paris, France / Archives Charmer / The Bridgeman
Art Library

powstrzymana przez damy dworu. Za drugim razem jednak wyrażenie odmiennej opinii przez Pannę o Kusych Rękawkach skończyło się rękoczynem. Starsza siostra dopadła ją

„...z twarzą zaplonioną gniewem. – Żmijo! – krzyczy. – Jak śmiesz ganić, co ja chwale?! Zachciało ci się tego na własne nieszczęście! Masz i bacz, aby mi się to nie powtórzyło! I tak ją uderza, że na licu pobitej zostaje ślad pięciu palców. Panie, co są przy tym, łają ją za to i wyrwiają jej siostrzyczkę” (*Percewal*, s. 557).

Reakcje gawiedzi miejskiej obrazuje scena przyjazdu do grodu rycerza Lancełota, wiezionego w wózku służącym do transportu zbrodniarzy. Mieszczanie „jęli rozgłośnie miotać nań przekleństwa, tak wielcy jak i małuczcy, starcy jako i dzieci, uganiając za nimi tłumnie po ulicach. Wyrzaskiwali tedy bezecne oszczerstwa” (*Lancelot*, s. 13). Wystarczył sam fakt, że nieznanemu nikomu rycerz znalazł się na „wózku hańby”, by zwróciła się przeciw niemu cała nienawiść wszystkich mieszczan, by podjęli oni upokarzające przybysza działania, demonstrujące ich wrogość i żądę sprawienia cierpień. Trzeba jednak dodać, że umiejętność powściągnięcia emocji, „skrywania myśli”, uważana była za wyraz dworności. Królowna Guillardon wysłała do Eliduca pokojowca z darami, pierścieniem i przepaską, by sługa wybałał na podstawie reakcji rycerza, czy ten żywi do niej uczucie. Pokojowiec wypełnił swoją misję i tak relacjonował jej przebieg królownie:

„– Wedle mego mniemania [...] rycerz to, a nie wartogłów [postrzeleniec]; widząc, jak umie skrywać myśli, mam go za dwornego i mądrego. Pozdrowiłem go od was, przedkładając mu dary. Podziękował mi. Opasał się przepaską, ścisnął nią biodra; pierścień włożył na palec. Jam nic więcej nie pytał ani on nie mówił” (*Eliduc*, s. 263).

Powściągliwość Eliduca w gestach i słowach zinterpretowana została jako świadectwo jego dobrych manier.

Z demonstrowaną wielokrotnie uczuciowością kontrastował zarazem brak wrażliwości na oglądane cierpienie przeciwników i okrucieństwo w zadawaniu im cierpień. Po pokonaniu króla olbrzymkiego i jego krewnych Florenc namówił przybyłych mu na pomoc z oblężonego Paryża francuskich rycerzy, by udali się po łupy do opustoszałego tymczasem obozu pogan, którzy uciekali do stojących w polu wojsk sułtańskich. „Francuzowie do obozu przyskoczywszy, tych, co się omieszka- li [opóźnili się w ucieczce] albo ranni byli, pomordowali” (*Oton*, s. 91). Dzielni francuscy rycerze dla zdobycia bogatych łupów bez skrupułów zarzynają więc rannych żołnierzy wroga. Szczególnym przejawem „oswojonego” okrucieństwa było odcinanie pokonanemu przeciwnikowi głowy i prezentowanie jej osobom zainteresowanym. Gorwenal, towarzysz Tristana, podczas ich pobytu w lesie moreńskim dopadł i zabił jednego z zaciętych wrogów swojego pana, barona Gwanelona. Uciął mu głowę i udał się z nią do szałas, gdzie spali Tristan i Izolda. „Aby ucieszyć przy obudzeniu serce pana, Gorwenal przywiązał za włosy głowę do sklepienia szałas” (*Tristan*, s. 357). Tristan, gdy się obudził, najpierw się przestraszył, widząc twarz

zdrajcy, ale gdy usłyszał, że jest to głowa zabitego, „weselił się”, bowiem „ten, którego nienawidził, Gwelonon, nie żywie” (s. 358). Ucięta głowa innego ze zdrajców, barona Denoalena, a właściwie zdobiące ją włosy miały też sprawić radość ukochanej rycerza. Tym razem sam Tristan zaskoczył swego wroga, „urzezał mu głowę, obciął warkocze, które wisiały dokoła twarzy, i schował do pludrów [do spodni]; chciał je pokazać Izoldzie, aby ucieszyć serce przyjaciółki” (*Tristan*, s. 380). Podobną „radość” sprawił córce cesarskiej, Florentynie, król Aleksander, gdy pokonawszy w pojedynku knującego intrygę Sidona, „uciął głowę Sidonowi i doniósł ją pannie, która z wielkim weselem doniosła ją oćcu, mówiąc: – Oćcze, weźmi oto głowę tego, który mie fałszywie sromocił [znieślawiał]!” (*Poncyjan*, s. 133). Głowa człowieka zabitego przekazywana z rąk do rąk jako podarunek, ofiarowywana kobiecie, świadczy o zupełnym braku wrażliwości, a zarazem o dużej odporności psychicznej, o swoistym „życiu się” ówczesnych ludzi z makabrą. Również Florenc, zabijając w pojedynku króla olbrzymiego, uciął mu mieczem głowę (il. 7), którą przekazał swemu ojcu, Klimuntowi, aby ten oddał ją królowi francuskiemu, Dagobertowi (*Oton*, s. 82–83). Król,

„...waząc sobie dar Florencow, chciał takową chuć [ochotę] jego wszytkiemu miastu zjawić, przeto głowę Olbrzymową na wysoką żerdź dał wetknąć, a k niej miecz zawiesił, którym ucięta była, i dał to śród [pośrodku] rynku w Paryżu postawić, aby każdy oglądał, jakiego rycerstwa Florenc mocą swą dokazał” (*Oton*, s. 100).

Innego olbrzyma, Gedeona, pokonał syn Meluzyny, Geoffroi, i też „odciął mu głowę całkiem od kadłuba” (*Meluzyna*, s. 63).

Skłonność do okrucieństwa szczególnie uwidaczniała się w torturach stosowanych wobec skazańców. Na karę łamania kołem skazany został Teodor, hrabia angielski, który porwał i zamordował Fortunatowego syna, Andolona. „Kazał go król katom męczyć. A gdy wszystko wyznał, i też gdzie Andolona pochował, hnet [wnet] i rannego katowie wzięli, a w koła je powpletali” (*Fortunat*, s. 172). Autor nie wycisza, jakie rodzaje tortur zostały zastosowane w celu wydobywania zeznań od podejrzanego, natomiast już wycieńczonemu i poranionemu więźniowi połamane zostały kończyny i wplecione w szprychy katowskiego koła. – „Twardość serca” okazała Izolda, gdy z zimną krwią wydała rozkaz zabicia wiernej jej służącej, Brangien, po to, by pozbyć się z dworu niewygodnego świadka jej miłosnych uniesień w ramionach Tristana. Niewolnikom, którym zleciła dokonanie tej zbrodni, powiedziała: „Oddam wam młodą dziewczynę; zawieźcie ją do lasu, daleko lub blisko, ale w takie miejsce, aby nikt nigdy nie odgadł tej przygody; tam zabijecie ją i przyniesiecie mi język” (*Tristan*, s. 330). Zbrodnia na szczęście nie doszła do skutku, ale i tutaj śmierć miała być połączona z okaleczeniem ciała, a zleceniodawczyni oczekiwała widoku makabrycznego dowodu zbrodni.

Okrucieństwo i gruboskórność mogły też mieć inne przejawy. By pozbyć się Fortunata z dworu, jeden z jego rywali „ostrzegł” naszego bohatera, że hrabia,



Il. 7. Obcięcie głowy olbrzyma. *Historija o cesarzu Otonie* (1569), wyd. J. Krzyżanowski, Kraków 1928

u którego służyli, zamierza poddać kastracji kilku kamerdynerów mających się zajmować fraucymerem. Przestraszony Fortunat potajemnie opuścił dwór, by uniknąć tak przykrej operacji (*Fortunat*, s. 23). Oczywiście zamiar „uwalśnienia” służących został wymyślony przez sprytnego dworzanina, jednak skoro Fortunat łatwo uwierzył w tę plotkę, można przypuszczać, że tego rodzaju okaleczenia zdarzały się na dworach, a kandydatów do opieki nad dworkami niekoniecznie pytano o zgodę na przeprowadzenie zabiegu. Miarą gruboskórności był zaś stosunek do ludzi psychicznie chorych. W średniowieczu dominowały dwie postawy: odraza wobec nich lub tolerancja, polegająca na wykorzystaniu szaleńców w roli błaznów dostarczających rozrywki¹³. By po okresie wygnania dostać się na dwór w Tyntagielu i zobaczyć Izoldę, Tristan posłużył się podstępem, udając oszalałego. Odpowiednio przebrany i ucharakteryzowany, opowiedział odźwiernemu niedorzeczne historie, a ten wpuszczył go, oczekując, że dostarczy on rozrywki królowi Markowi.

„Skoro wszedł do ogrodu igrając maczugą, słudzy i giermkowie zastępowali mu drogę, szcując jak wilka: – Widzicie szalonego! Hu, hu, a hu! Rzucając kamienie, nacierając kijami; ale on wymyka się podskakując i zgola się nie broni; kiedy go przypierają z lewej, on odwraca się i wali w prawo” (*Tristan*, s. 406).

Zarówno agresywne zachowanie się pospólstwa, jak i późniejsza zabawa króla i dworzan kosztem szaleńca pokazują, jak bezwzględny i pozbawiony współczucia mógł być stosunek ówczesnej społeczności do ludzi umysłowo chorych.

Inną wreszcie z cech przejawiających się w umysłowości człowieka tamtych czasów była ciekawość, a zwłaszcza zainteresowanie niezwykłością. Ludzie pragnęli poznawać świat, ziemie znane ze słyszenia, miejsca związane z religią, ale także kraje wabiące swoją egzotyką czy odmiennością obyczajów. Fortunat, słuchając opowieści wędrowca, który „przez siedm lat wszystkie krześcijańskie państwa znawiedzał” (*Fortunat*, s. 52), sam też podjął decyzję odbycia takiej podróży, w czasie której przemierzył niemal całą Europę, a „wszystkich miast położenie i zwyczaje w osobne książki spisał, i gdzie sie mu co stało” (s. 73). Później, będąc już statecznym ojcem rodziny, też nie mógł wysiedzieć w domu – „byt domowy tak sie mu był uprzykrzył, że umyślił na czas odjechać, a daleką przejażdżkę przedsięwziął, Indyją, Egipt i wszystkie arabskie ziemie oglądać” (s. 93–94). Także jego syn, Andolon, „gdy go przyrodzona chuć [wrodzona skłonność] ruszyła cudze kraje nawiedzać, w dalekie strony zajeżdżać, wzorem ojcowskim” (s. 112), wybrał się do Francji, Portugalii, Hiszpanii, Anglii oraz Irlandii. O chęci poznawania świata jest również mowa w związku z przygotowaniem wyjazdu królowny Agrypiny z Anglii na Cypr, gdzie miała poślubić tamtejszego króla.

„Posłowie krola cyperskiego, gdy po odpowiedź przyszli do krola angickiego, według żądania ich była im panna przyobiecana. I hnet [wnet] jęto rzędzić [przygotowywać] kilka okrę-

¹³ Por. J. Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, s. 246.

tow z wielkim dostatkim. Abowiem siła [wielu] rycerzow i grabiow [hrabiów], i też innej zacniejszej ślachtet niemało, jęli sie swym własnym kosztem wyprawowac [ekwipowac], aby pannę prowadząc [odprowadzając] świata sie napatrzylil" (*Fortunat*, s. 160).

Zaciekawienie rzeczami niezwykłymi widoczne jest w rozmowie Fortunata z królem Zołdanem (z sułtanem) w Aleksandrii. Król zaprosił Fortunata na wieczerzę,

„...przy ktorej wieczerzy rozmowy z nim miał krol o dziwnych [godnych podziwu] rzeczach, ktore Fortunat widział w tej wandrowce swej. Ale krol, słyszac, że tak dziwnych rzeczy nie widal, jakie mu krol ukazać mogł, ktore w swoich skarbiech miał, skrociwszy wieczerzą, rzekł do Fortunata: – Jeszcze za ten krotki czas ukazę ja wam do wieczora, panie Fortunacie, tak dziwnych rzeczy wiele, że musicie rzec i prawdę zeznać, żeście tego nie widzieli w tej wszystkiej wandrowce waszej. – I szedł z nim naprzod do zwierzyńca swego, gdzie się zwierz rozmaity zbiegł z paszej [z pastwiska] ku temu pokarmowi, ktory im na noc dawano. Tam było rozmaitego zwierza wiele, ktory przez tysiacy mil Zołdanowi za dziw wielki slano. I musiał Fortunat zeznać [przyznać], że między dwudziestą zwierząt z tych i o jednym nie słychal, nie tylko aby je był drzewiej [przedtem] widzieć miał. Szedł potym z nim nad jeden doł, ktory był w skale wylamany, jakoby wielka piwnica, ale przykrycia nie było nad nią, tylko maclochy [nory] pod ścianami, w ktorych sie niektore robactwo [stworzenia?] chowało. Wszakże gdy co wrzucono na średni plac [środek] onego dołu, zewsząd sie robactwo ku onemu rzuceniu zbiegło, że sie ich mogł każdy napatrzeć. Tam też takie dziwne robactwa Fortunat widział, że nad wszystkie dziwy, ktore przedtem widział, ono widzenie sobie przedkładał. Także też w sadzawkach dziwny rodzaj ryb, w ogrodziech dziwne rośliny rozmaitych a niepospolitych drzew, zioł [kwiatów] i owocow. A potym go wiodł do ludu dziwnych postaci, ktore mu też z daleka przywożono za dziwy [jako niezwykłe]" (*Fortunat*, s. 102–103).

Sułtan był spragniony wiadomości o niezwykłościach świata, jakie jego gość napotkał w czasie swoich podróży, a zarazem sam chwalił się tym, co zgromadził w swoim zwierzyńcu. Były tam różne cuda natury, które przysyłano mu, znając jego zaciekawienie i pasję gromadzenia *mirabiliów*. Fortunat oglądał więc nieznanne mu wcześniej nawet z nazwy zwierzęta, osobliwe ryby, niepospolite rośliny, a wreszcie wyróżniające się jakimiś dziwacznymi cechami fizycznymi istoty ludzkie, które wszakże (jako część „kolekcji”) również miały swoje miejsce w zwierzyńcu. Podobnie do roli eksponatu sprowadzony został olbrzym, zabity przez syna Meluzyny, Geoffroia. Uwolnieni jeńcy, których wcześniej w lochach więził olbrzym, „przywiązali [zabitego] olbrzyma do mocnych tacek w siedzącej postawie, jak gdyby żył, i obwozili go po kraju" (*Meluzyna*, s. 71), aby każdy mógł z bliska oglądać i podziwiać niezwykły wybrzyk natury.

5. Symbolika – gesty

Znaki były nieodłącznym składnikiem komunikowania się w społeczeństwie średniowiecznym, a zarazem – jak pisał Le Goff – „kultura średniowieczna jest kulturą gestu”¹⁴. Większość znaków symbolicznych, z którymi stykamy się w romansach, związana jest z kulturą rycerską i dworską.

„W pierwszej połowie XII wieku w całej zachodniej Europie, a zwłaszcza na obszarze między Loarą a Renem, pojawia się nowa formuła emblematyczna, która na wskroś odmieni wszelkie praktyki emblematyczne i symboliczne średniowiecznego społeczeństwa: herby”¹⁵.

Herby służyły rycerzom, ukrytym pod elementami uzbrojenia, jako znaki rozpoznawcze, pozwalały na ich identyfikację, a zarazem wskazywały na związek danej osoby z określonym rodem. Dlatego tarcze z wymalowanym herbem rycerza (il. XLVIII) były czymś w rodzaju dzisiejszych plakietek z nazwiskiem. Pojawiające się na tarczach elementy emblematyczne oraz określone barwy były łatwo rozpoznawane, informując o tożsamości właściciela tarczy. Podczas turnieju na dworze króla Artura tak rozprawiano o rycerzach gotujących się do walki:

„– Widzicie tego, co mu pole kraśne na tarczy wstęga złocista przecina? To imię Gowernal, komes z Roberdyku. A ten, co w herbie ma orla i gryfa, to królewic i dziedzic tronu Aragonii. Ten zasię, co bażanty dwa na tarczy nosi, to pan Kogilan z Moryreku rodem. A tamci dwaj, na dzielnych jabłkowitych koniach, srebrnymi lwami złote tarcze znaczą. [...] A widzicie tamtego, który swą tarczę bramą rozwarł ozdobił? Zda się, iż jeleni chybki wyskoczyć z niej zamiarowuje. To monarcha udzielił, sam król Ider przeciw” (*Lancelot*, s. 100).

Na tarczach pojawiły się więc figury geometryczne (złota wstęga przecinająca czerwone pole), ptaki (orzeł, bażant), zwierzęta (lew, jelen), zwierzęta fantastyczne (gryf), elementy architektoniczne (otwarta brama). Znakiem na tarczy mógł być również przedmiot związany z jakimś wydarzeniem w życiu rycerza, co mogło dawać początek legendzie herbowej. Gdy Florenc uwalniał porwaną przez siebie królową Marcebillę, ta zsuwając się z konia, zawadziła rękawem sukni o uchwyt kopii, tak że oddarty rękaw pozostał przy siodle „porywacza”. Później Florenc, udając posła, znalazł się w namiocie sultańskim i przemawiając wobec królowy, tak opisywał swoje uczucie (dla niepoznaki używając trzeciej osoby, jakby mówił o innym rycerzu):

„Najjaśniejsza królowa! Nie takowej myśli on jest przeciw [względem] W[aszej] K[rolewskiej] M[iłości], ale okazuje tak zapaloną miłość ku Waszej Kro[lewskiej] Mi[łości], że rękaw W[aszej] M[iłości] szaty za wielki skarb z sobą nosi i w herbie swym na wszystkich tarczach swych dał go sobie wymalować” (*Oton*, s. 87, 115).

¹⁴ Tamże, s. 354.

¹⁵ M. Pastoureaux, dz.cyt., s. 237.

Tak więc skrawek szaty osoby obdarzonej uczuciem miłości stał się dla rycerza nie tylko swoistym talizmanem, ale także posłużył do skonstruowania emblematu herbowego.

Z czasem godła zaczęto również umieszczać na innych częściach uzbrojenia rycerskiego: na kolczugach, hełmach, a także na czaprakach koni. Hrabia Piotr z *Historii o Magielonie* przed występem w turnieju na dworze króla neapolitańskiego „kazał dwa klucze złote, bardzo misterne, na swój hełm zrobić, aby tam między innym rycerstwem na dworze królewskim łatwo być mógł poznany, a to czynił ku czci patrona swego, bo Piotr imię jego było” (*Magielona*, s. 88). Symbol kluczy, umieszczonych na hełmie, poprzez swój związek ze św. Piotrem miał informować o imieniu rycerza posługującego się tym znakiem¹⁶. Funkcję znaku pełniły również chorągwie, w czasie walki lub spektaklu turniejowego dając widzom możliwość odróżnienia barw heraldycznych. Podczas turnieju, organizowanego z okazji zaślubin Ereka, na równinę przy dworze króla Artura „ściągnęła ciżba proporcy wszelakich, czerwonych, niebieskich i białych” (*Erek*, s. 31). Także synowie Meluzyny, Rajnhard i Antoni, po pokonaniu króla Alzacji oblegającego Luksemburg, wkroczyli do tego miasta na czele rycerstwa jadącego „z rozwiniętą chorągwią” (*Meluzyna*, s. 57).

Niewątpliwie jednym z bardziej znanych symboli, związanych ze sferą rycerską, był n a g i m i e c z, położony między parą śpiących osób, znamionujący ich czystość seksualną. Król Marek, gdy odnalazł Tristana i Izoldę śpiących w leśnym szałasie, zamierzał ich zabić, ale powstrzymał się, kiedy zobaczył, „że nagi miecz rozdziela ich ciała. – Boże – rzekł do siebie – cóż ja widzę! Trzebaż ich zabić? Żyjąc od tak dawna w tym lesie, gdyby się miłowali występłą miłością, żali położyliby ten miecz między siebie? Żali każdy nie wie, że nagi brzeszczot, który rozdziela dwa ciała, jest zakładnikiem i stróżem czystości?” (*Tristan*, s. 360). W podobnej sytuacji znalazł się królewicz Ludwik, gdy zastępując (podobnego doń jak dwie krople wody) króla Aleksandra, który pojechał bronić jego honoru, jako rzekomy Aleksander poślubił córkę króla egipskiego.

„A gdy było w nocy, Lodwik wszedł na łożo, a krolowa podle jego [obok niego] położona. Lodwik, wzięwszy miecz goły, położył między sobą a między krolową, tak iż ciało jego nie dotykało się ciała krolowej. A krolowa sie temu barzo dziwowała, ale nic nie mowiła. A tym obyczajem tak długo z sobą legali, poki krol Aleksander nie przyjechał” (*Poncyjan*, s. 132).

W ten sposób Ludwik dochował wiary przyjacielowi, choć równocześnie naraził go na gniew nowo poślubionej małżonki.

Wiele znaczeń zawierał w sobie p i e r ś c i e ń. Najczęściej bywał on wręczany jako dowód uczuć. Królowa, do której dotarł wyśniony przez nią rycerz, który następnie

¹⁶ O częstym odwoływaniu się w znakach herbowych do figur „mówiących”, których nazwa tworzy grę słów z imieniem właściciela, pisze M. Pastoureau – zob. tamże, s. 240.

spotykał się z nią przechodząc przez dziurę wykutą w murze zamkowym, „dała mu pierścień niekiedy drogi, który jej był dał król na znamię miłości” (*Poncyjan*, s. 95). Tutaj pierścień stał się „przechodnim” znakiem miłości, najpierw bowiem podarował go król swojej żonie, a ta obdarzyła nim swego kochanka. Pierścień i przepaskę wysłała Elidukowi królowna Guillardon jako wyznanie swoich uczuć, a nawet więcej – jako „znak praw, jakie mu daje nad swoim ciałem; miłuje go taką miłością, iż chce mu oddać siebie” (*Eliduc*, s. 264). Rycerz zaś, któremu posłaniec wręczył te dary, wykonał znaczące gesty: „pierścień wkłada na palec; przepaską opasuje biodra” (s. 262).

Pierścień mógł być również symbolem trwałej pamięci o jego ofiarodawcy, rękojmią nieustającej przyjaźni. Gdy król Aleksander wyjeżdżał objąć władzę w Egipcie i żegnał się z królewiczem Ludwikiem, ten rzekł: „– Mam tu jeden drogi pierścień, który matka moja dała mi. I ten noś, proszę cie, na swym palcu, a ilekroć nań weźrzesz, wspomnij na mnie [przypomnij sobie o mnie]!” (*Poncyjan*, s. 127).

Często pierścień służył też jako znak rozpoznawczy. Taką właśnie rolę odegrał pierścień Ludwika, gdy Aleksander, zarażony trędem i przez to bardzo zeszpecony, zjawił się na dworze przyjaciela. Do rozpoznania doszło dzięki temu, że Aleksander przez służbę posłał Ludwikowi umieszczony w kubku pierścień. „Cesarz, widząc, natychmiast poznał pierścień, iż był ten, który był dał na znamię miłości królowi Aleksandrowi” (*Poncyjan*, s. 137). Również Izolda, rozstając się z Tristanem i wracając do króla Marka, podarowała kochankowi pierścień.

„Przyjacielu mój, mam pierścień z zielonego jaspisu, weź go przez miłość dla mnie, noś na palcu; jeśli kiedykolwiek poseł będzie twierdził, iż przybywa od ciebie, co bądź by czynił lub mówił, nie uwierzę mu póty, póki nie pokaże tego pierścienia. Ale skoro go zobaczę, żadna powaga, żaden zakaz króla nie przeszkodzi mi uczynić tego, co zlecisz” (*Tristan*, s. 368).

W tym przypadku pierścień miał potwierdzać wiarygodność posła, a zarazem przypominać ofiarodawczyni o jej posłuszeństwie i oddaniu względem kochanka.

Wśród znaków dworskiej symboliki miłosnej znalazły się też dzieła rąk niewieścich: szyte i wyszywane elementy ubioru, noszonego przez rycerzy. Narrator – opisując zgromadzonych na równinie uczestników turnieju, urządzanego przez króla Artura – stwierdzał, że „niejedna zacna chusta, jaką tu oglądano, czy niejedna tunika zacnie wyszywana, darem miłości były” (*Erek*, s. 31). Z kolei koszula Guigemera, której poły ukochana rycerza zawiązała w węzeł, jakiego oprócz niej „żadna białogłowa nie rozwiąże, chyba siłą albo nożem” (*Guigemer*, s. 206), była również znamiem miłości, ale zarazem pełniącym funkcję magiczną. Styczność z ciałem wybranka i węzeł broniący dostępu zaopatrywały znak w gwarancję seksualnej wierności rycerza.

Gałązka oliwna, jako symbol zgody i pokoju, była znakiem wyróżniającym osobę sprawującą poselstwo, a tym samym zapewniającym jej bezpieczeństwo w obozie nieprzyjaciela (il. 8). Florenc, aby się dostać do namiotu Zołdana, oblegającego z wojskiem mahometańskim Paryż, postanowił udawać posła.



Il. 8. Rycerz z gałązką oliwną. *Historyja o cesarzu Otonie* (1569), wyd. J. Krzyżanowski, Kraków 1928

„Wiedząc tedy zwyczaj pogański, że oni tego za posta spokojnego przyjmują, który sie zakrywa roźdzką oliwną, zsiadszy tedy z konia swego, urznął roźdzkę oliwną, a wsiadszy zaś na swój koń, zawiesił ją sobie przez ramię, aby z obu stron widziana była. Ktorego pogaństwo zajrzawszy [zobaczywszy], prędko sie k niemu obrocili; bacząc go być Francuzem, myśleli go poimać albo zabić. Tym umysłem [w tym zamiarze] barzo ich wiele k niemu bieżało, ale obaczywszy gałąz oliwną, mieli go sobie za posta, przeto go wolno ku namiotowi Zoldanowemu przyprowadzili” (*Oton*, s. 112–113).

Gałązka oliwna była więc czytelnym znakiem pełnionej przez rycerza funkcji, a chociaż – według wiedzy Florenca – to zwyczaj pogański, miał on jednak swoje korzenie również w Biblii i z pewnością był znany w świecie chrześcijańskim.

O aktualnej postawie wewnętrznej człowieka mógł z kolei informować jego strój. Znakiem skruchy, związanej z pokutą, była włosiennica, koszula drażniąca skórę i będąca narzędziem samoumartwienia. Przywdziała ją Izolda, „aby się ukarać za swój błąd i szaleństwo”, gdy odtrąciła Tristana, niesłusznie obwiniając go o zdradę (*Tristan*, s. 404).

Określone znaki towarzyszyły z a ł o b i e: jej nadejście zwiastował dźwięk dzwonnów, który powiadomił panią, bohaterkę opowieści Marie de France, o śmierci jej ukochanego (*Yonec*, s. 239), jak też uprzedził Izold Jasnowłosą, gdy przybyła na okręcie do brzegów Bretanii, że nie zostanie już Tristana wśród żywych (*Tristan*, s. 421). Żaloba znajdowała też swój wyraz w stosownym wystroju wewnątrz, w których bliscy zmarłego rozpamiętywali poniesioną stratę, co symbolizował dominujący kolor czerni. Gdy do rodziców hrabiego Piotra dotarła wieść o jego rzekomej śmierci, matka, „będąc w onym smutku, rozkazała wnet z ścian w pałacach swoich zebrać one kosztowne obicia, a na miejsce ich czarnym suknem obić kazała, okazując tym żalobę po śmierci syna swojego. Także też Wolfgang książe rozkazał w swoich pałacach uczynić” (*Magielona*, s. 152).

Wyrażaniu uczuć w nie mniejszym stopniu służyły gesty. W czasie gdy na Wyspie Świętego Samsona odbywał się pojedynek Tristana z Morholtem, a zebrani na przeciwległym brzegu Kornwalijczycy tylko po odgłosach mogli oceniać przebieg walki, za każdym razem, kiedy wiatr przynosił im wściekłe okrzyki, truchleli na myśl o śmierci Tristana. „Wówczas na znak żaloby kobiety biły w ręce” (*Tristan*, s. 311). Klaska nie mogło być znakiem zarówno radości, jak też wzburzenia wywołanego niepokojem i wątpieniem. Oznaką wzburzenia, naznaczonego rozpaczą, było niewątpliwie rozdzieranie szat. Tak na wieść o śmierci brata, Alampata, który poległ z ręki Florenca, zareagował król egipski, Zoldan: „szaty na sobie jął targać, Bogu swemu jął złorzeczyć” (*Oton*, s. 118). Również cesarz Ludwik, „rozdarłszy na sobie odzienie krolewskie, płakał rzewno” (*Poncyjan*, s. 137), gdy w wyniszczonym trądem żebraku, który przybył na jego dwór, rozpoznał swojego przyjaciela, króla Aleksandra, a druga żona Poncyjana „rozdarła swoje odzienie” (s. 77) i „płakała rzewno, siedząc w popiele” (s. 25), by zademonstrować swoją bezsilność i oburzenie z powodu odwołującego się wyroku na jej pasierbie, Dioklecjanie. Do rozdzierania szat dodany tutaj został gest zaciadania w popiele symbolizujący rozpacz, żalobę i żal.

Inne gesty służyły na przykład wyznaczaniu bądź potwierdzaniu określonych relacji międzyosobowych. Jednym z najpowszechniejszych gestów było podanie sobie rąk. Fortunat, zawierając umowę z Lypolitem, iż ten będzie przewodnikiem w ich podróżach po świecie, najpierw zapewnił go, że posiada odpowiednie środki na sfinansowanie wyprawy, a następnie poprosił o jasną deklarację zgody na jego propozycję:

„– Tylko mi przyrzecz, iż ze mną chcesz tę drogę podjąć. – Lypolit odpowiedział: – Panie! Jeśli W[asza] M[iłość] czujesz [mniemasz] tak temu zdołać, jakoś W[asza] M[iłość] umyślił i już tu namienił, jam ci już gotów W[aszej] M[iłości] wszystkiego dopomoc, według możliwości mej. – I hnet [wnet] sobie przyrzeksz, ręce sobie podali, ślubując jeden drugiemu tę ugodę trzymać” (*Fortunat*, s. 54).

Podanie rąk jest tu znakiem zawartej umowy, a gest ten miał zarazem moc prawną i był równie wiążący jak akt notarialny¹⁷. Znakiem być może ważniejszym, bo dającym gwarancję bezpieczeństwa, był pocałunek pokoju (*osculum pacis*). Gdy Izolda rozpoznała w Tristanie zabójcę jej wuja, Morholtta, w pierwszym odruchu chciała go zabić mieczem, jednak Tristan przekonał ją, iż to dla niej walczył ze smokiem i właśnie jej poszukując, przybył do Irlandii, zwabiony jej złotym włosiem, przyniesionym przez jaskółki. Wówczas „Izolda odrzuciła srogi miecz i wzięła w rękę płaszcz Tristana. Ujrzała złoty włos i zamilkła na długo; po czym ucałowała gościa w usta na znak pokoju i obkleła go w bogate szaty” (*Tristan*, s. 322). Trzeba było jednak również zapewnić Tristanowi bezpieczeństwo ze strony króla i jego irlandzkich baronów. Dlatego Izolda, przedstawiając przybyśza królowi, rzekła doń:

„– Ojczy, daj mi najpierw pocałunek łaski i pokoju na znak, że tak samo dasz je temu człowiekowi. – Skoro otrzymała pocałunek, poszła do Tristana i przywiodła go za rękę przed zgromadzenie. [...] Ale wielu poznało go wówczas i rozległ się wielki okrzyk: – To Tristan loński, to morderca Morholtowy! – Nagle miecze błysły i wściekle głosy powtarzały: – Niech zginie! – Ale Izolda wykrzyknęła: – Królu, pocałuj tego człowieka w usta, jak przyrzekłeś! – Król ucałował go w usta i zgiełk uciszył się” (*Tristan*, s. 323).

Tak więc w niezwykle trudnej sytuacji wystarczył pocałunek władcy, by powstrzymać rycerzy spragnionych śmierci przybyśza.

Gestem, znanym także z ikonografii religijnej, jest gest matki wskazującej na swoje piersi, którymi wykarmiła dziecko. W kompozycji związanej z motywem *Scala salutis* Matka Boska, proszona o pomoc przez umierającego grzesznika, przykłada prawą rękę do piersi, którą karmiła Zbawiciela, i powołując się na tę zasługę, błaga Syna o łaskę dla konającego¹⁸. Również matka z opowieści czwartego mistrza w *Poncyjanie*, gdy pragnie powstrzymać córkę przed popełnieniem grzechu z kapłanem, zaklina ją, przypominając swoje poświęcenie, by wypróbowała cierpliwość męża:

¹⁷ Por. J.C. Schmitt, dz.cyt., s. 12–13.

¹⁸ Por. M. Włodarski, *Obraz i słowo. O powiązaniach w sztuce i literaturze XV–XVI wieku na przykładzie ars moriendi* Kraków 1991, s. 71

„– Proszę cie, posłuchaj mie jeszcze, a już cie ślubuję więcej nie gabać [obiecuję więcej nie nagabywać]. Bo ty dobrze wiesz, iżes ssała piersi moje i wielem boleści cirpiała przy tobie. Dla piersi i też dla boleści moich jeszcze go kuś trzeci raz, a jestli ujdiesz karania, ślubując, iże cie więcej nie będę gabała” (*Poncyjan*, s. 60).

Narrator nie przedstawia wprawdzie gestykulacji tej kobiety, ale z pewnością takiej prośbie towarzyszył wymowny ruch dłoni, wskazujących atrybut matki-ży-wicielki.

Nie można wreszcie pominąć gestów obscenicznych, nieprzyzwoitych, wulgar-nych. Za takie niewątpliwie uchodziło wypinanie gołego „zadka” i wystawianie języka, kojarzone z wyobrażeniem fallusa. W ten sposób prowokował sąsiadów mały Sowiźrzał, gdy ojciec, aby poznać stosunek wieśniaków do jego syna, zabrał go na przejazdzkę konną.

„Wsadził go za się na koń, a Sowiźrzał, podkasawszy się dobrze, wypiął zadek na ludzi i siadł sobie zasię cicho. Ujrzawszy tę niecnotę jego, sąsiedzi z żonami swymi wszyscy wespolek za nim bieżeli, łając a przeklinając go, że tak niestatecznym był. [...] Ociec, chcąc go doświadczyć, posadził go przed się na koń, aby jedno [tylko] nań nie narzekano. Aczkolwiek synek spokojem siedział, a wždy swojej przyrodzonej złości zataić nie mógł – na ludzi gębę zakrzywił a język wyszczylniał [wystawiał]. Ludzie się temu barzo dziwowali i niewymownie łajali [złorzeczyli]” (*Sowiźrzał*, s. 8).

Znamienne jest oburzenie i gniew sąsiadów, do których adresowane były nie-przystojne gesty Sowiźrzała, świadczące o wyraźnie obraźliwym charakterze działań młodzieńca i o uwrażliwieniu społeczności wiejskiej w kwestii honoru, naruszanego jednoznacznie odbieranymi znakami.

6. Estetyka

Wspomniana wcześniej różnobarwność strojów, damskich i męskich, pełniąc funk-cję wyróżniającą i informującą w ramach społeczności, świadczyła zarazem o du-żej wrażliwości człowieka tamtych czasów na kolory, o jego zamiłowaniu do barw, mocnych, wyrazistych, często zestawianych kontrastowo. Jak pisał Le Goff:

„Średniowieczne rozmiłowanie w jaskrawych kolorach jest znane. Jest to smak »barba-ryński«: drogie kamienie w oprawach ksiąg, połyskujące ozdoby złotnicze, polichromia rzeźb, malowidła pokrywające ściany kościołów i wielkopańskich siedzib, kolorowa magia witraży”¹⁹.

Jak dużą wagę przywiązywano do barw, niech świadczy opis pola turniejowego, opis mieniący się kolorami, postrzeganymi w każdym niemal z detali, składających się na obraz malowany przed oczami czytelnika.

¹⁹ J. Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, s. 336.

„Zaraz też w miesiąc po Zielonych Świątkach przysposobiono co trzeba na równinie. Dopieroż ściągnęła tu ciżba proporcy wszelakich, czerwonych, niebieskich i białych! [...]. Ku niebu spoglądała cała gęstwa włóczni; drzewca ich były srebrem lub złotem zdobione, bawiły oko błękitem, zielenią lub barw pstrokaczną. [...] Owegoż dnia można tu było podziwiać szłomów [hełmów] bezlik prawdziwy, pozłocistych albo też jeno barwy lśniącej stali, a także tych czerwonych, zielonych i żółtych, które tak wdzięcznie w słońcu połyskiwały. Ileż tu można było oglądać herbów wszelakich, ileż srebrzystych kolczug i mieczy przecacnych, u lewych boków rycerzów przypasanych! Jak wiele szczytów [tarcz] wspaniałych, dopiero co kowanych, połyskujących srebrem albo inszymi barwami herbowymi, albo też zdobnych w pozłociste pierścienie na błękitnym tle. I jaką mnogość rumaków, kasztanowatych, gniadych [brązowych], karych [czarnych], siwych i bułanych [płowych], których strzeliste nogi, często białą znaczone, do galopu się rwały!” (*Erek*, s. 31–32).

Cechą charakterystyczną tego opisu jest to, że każdy z elementów rycerskiego rynsztunku – proporce, włócznie, hełmy, kolczugi, tarcze, a także konie – opatrzony jest epitetem lub całą serią epitetów, budujących wspaniałą mozaikę kolorystyczną, rozświetloną blaskiem złota, srebra i stali. Wrażliwość na kolory, kontrastujące ze sobą, widoczna jest także w opisie komnaty zamku, do którego zawitał rycerz Gowen: „Posadzka sali cała z mozaiki, gładkiej i zdobnej różnymi barwami, spośród których uderzają w oczy zieleń, szkarłat [ciemnoczerwony], szafir [jasnoniebieski] i indygo [intensywny fiolet]” (*Percewal*, s. 598). Znamienne jest sformułowanie, że kolory „uderzają w oczy”, co wskazuje na dostrzeganą przez twórców potrzebę silnych wrażeń wzrokowych, wywołujących u odbiorców przyjemne doznania estetyczne.

Opisując bogactwo strojów, autorzy nie tylko zwracają uwagę na materiał, jego barwy i zdobienia (klecha z *Opowieści Młynarza* nosił ciżmy wycięte w deseń zeberkowych ornamentów okiennych – *Opowieści kanterberyjskie*, s. 59, w. 213–214), ale zwykle także na kolorystykę ozdób i mieniących się w nich kamieni szlachetnych. Enida, gdy przybyła na dwór króla Artura, otrzymała od królowej Ginewry, którą poprosił o to Erek, nowe szaty.

„Zaraz też służka przyniosła swej pani i oponczę, i suknię, aż po rękawy podbitą białymi futerkami gronostai. A, nie ma wszak co taić, dla ozdoby wylotów rękawów i wycięcia dokoła szyi użyto ponad pół marki litego złota i szlachetnych kamieni. Mieniły się one błękitem, granatem i zielenią. [...] Nie mniej cenny był płaszcz z sukna cieniuchnego, którego kaptur dwa bramowały sobole, zaopatrzone w wisory po jednej uncji każdy. Z lewej jego strony połyskiwała perła wielka, z prawej zaś – rubin od świecy jaśniejszy. [...] [Dwórki też] włożyły jej na szyję łańcuch podwójny złoty, zdobiony tu i ówdzie emalią czarną, a pośrodku – ogromnym topazem” (*Erek*, s. 22–23).

Piękno jest bogate, barwne, a zwłaszcza jaśniejące. Wszystko „lśni”, „połyskuje”, „błyszczycy”, „jarzy się”, „bije blaskiem”, „roztacza blask”, „oślepia światłością”.

Warto zwrócić uwagę, że chociaż często barwy są nazywane wprost, również w przypadku kamieni szlachetnych („mieniły się one błękitem, granatem

i zielenią”), to jednak wielokrotnie o kolorach informują same nazwy drogich metali i klejnotów. Oczywiście jest, iż rzeczowniki „złoto” czy „perła” niosą w sobie wiedzę o barwie przynależnej ich desygnatom, ale już nazwy wielu kamieni dla nas mogą być „bezbarwne”. Tymczasem dla zamożnych ludzi tamtej epoki nazwy kamieni szlachetnych były synonimami kolorów. „Rubin jaśniejszy od świecy” to rzucająca blaski płomienna czerwień, a „topaz” kojarzył się zapewne z promiennym odcieniem żółci, zieleni lub błękitu. Tak opisywana jest drużyna Tristana, z którą przybył do Irlandii:

„Drogie kamienie kapały z bogatych strojów, z purpury, cendalu [jedwabiu] i szkarłatu. Irlandczycy mówili między sobą: – Kto są ci wspaniali panowie? Kto ich zna? Patrzenie na te płaszcze bogate, obramione sobolem i złotogłowiem! Patrzenie, jak na rękojeści mieczów, na zapinkach futer błyszczą rubiny, beryle, szmaragdy i moc kamieni, których ani nazwać nie umiemy” (*Tristan*, s. 322).

Broń i zapięcia płaszczy rycerzy Tristana mieniły się zatem co najmniej kolorami czerwieni, jasnej żółci oraz intensywnej zieleni. Podobnie opisywane są insygnia używane przy koronacji Erika i Enidy, a pochodzące ze skarbcza króla Artura:

„Rozkazał ze skarbcza swego dobyć dwie korony, obie ze złota szczerego wykute. Przyniesiono je tedy co żwawiej, a każdą z koron onych po cztery karbunkuły połyskliwe zdobiły. Jasność księżycy zdawać by się mogła niczym przy blasku, jaki roztałcał wokół najpośledniejszy choćby z tych kamieni. [...] Natenczas król Artur rozkazał przynieść berło wspaniałe, klejnot bardziej świetlisty niżli witraże świątyni, którego głowica uczyniona była ze szmaragdu, jako pięć męska wielkiego” (*Erek*, s. 77).

Karbunkuły, wprawione w korony, połyskiwały ciemnoczerwoną barwą, a głowica berła, porównana z witrażami, urzekała głęboką zielenią.

Blask szlachetnych kamieni zdobił różne przedmioty: szkatułkę „z czystego złota, z kamieniami drogimi a bezcennymi”, w której złożono ciało zabitego słowika²⁰, naczynie Grala, niesione w pochodzie na zamku króla-rybaka – „Gral niesiony przodem był z najczystszego złota, wysadzany drogimi kamieniami, najwspanialszymi i najróżniejszymi, jakie tylko są w ziemi albo w morzu” (*Percewal*, s. 529), podwoje zamku, do którego przyjechał rycerz Gowen – „podwoje piękne i bogate, zawiasy i okucia rygli ze szczerego złota, jedno skrzydło z kości słoniowej, misternie rzeźbione, drugie z hebanu, precudnej roboty, oba sadzone złotem i drogimi kamieniami”, meble w tymże zamku – „łożo misternie rzeźbione, zdobne w srebrne dzwonki okryte atlasem; każdą nogę ozdabiał karbunkuł” (*Percewal*, s. 598), rzędy końskie „wysadzane kosztownościami” (*Tristan*, s. 399), ale także ślubną szatę Meluzyny, która „mieniła się złotem, perłami i drogimi kamieniami” (*Meluzyna*, s. 50).

Uderzającą cechą opisów jest podkreślanie bogactwa i przepychu szat, sprzętów, przedmiotów kultu. Piękne jest to, co bogate. Le Goff zauważał, że „ludzi śred-

²⁰ Marie de France, *Laostic* [w:] taż, *Opowieści*, s. 197.

niowiecza bardziej zachwyca jakość surowca niż jakość roboty artysty”²¹. W opisach nacisk położony jest więc nie na właściwości przedmiotów, budujące określony efekt artystyczny, ale na materiały służące do ich wykonania. Okręt, na którym król egipski, Zołdan, płynął do Francji, „był naznaczony czterzema orłoma [czterema orłami], których twarży obrocone były ku francuskiej ziemi; ty były z szczerogo [czystego] arabskiego złota sprawione” (*Oton*, s. 50). Dokładniej poznamy też ubiór samego Zołdana i jego córki, Marcebilli, a także przybranie konia sułtańskiego. Gdy Zołdan zbliżał się do Paryża,

„...mieszczanie z muru patrzyli na on szyk, w którym Zołdan, ochędoźnie [wytwornie] a kosztownie ubrany, jechał, prawie w szczyrym [czystym] złocie, tylko broda jego, której długość aż na łęku [przedniej części siodła] leżała, od siwości jako śnieg biała, a zawoj bisiorowy [turban jedwabny] na głowie jego, ty sie dwie rzeczy tylko między złotem na nim białaty. [...] Szata na nim złotogłow [tkanina przetykana złotą nicią] szczerozłoty, perłami posadzony [wysadzany]. Koń jego w szczyrym [prawdziwym], złotym stroju, pod gardłem u napierstnika złota wielka gwiazda, miasto kutasa [zamiast zawieszania]; w niej we środku kosztowny a wielki adament [diament], rubinami osadzony [otoczony], na czele wielki róg złoty ku bodzieniu, barzo ostry, tak że strach z niego był. A wedla niego tuż jechała cora jego, imieniem Marcebilli, niewymownej piękności, której na ten czas we wszystkim świecie nikt równia nie widział, we wszystkiej jej postaci. Ubiór, który na niej a na koniu jej widzian był, szacowali kupcy miejscy na dwadzieścia tysięcy we złocie. Abowiem sama zapona [klamra] koniowi na czele, słońcowi podobna, ze szczerogo [czystego] złota, w której trzy wielkie kamienie osadzone były, jeden dement [diament], drugi rubin, a trzeci szmarag, wkolo osadzone [otoczone] kosztownymi wielkimi perłami” (s. 59–60).

Także figury „bogów Zołdanowych” wiezione były na „wozie pozłocistym” (s. 60), a na namiocie Marcebilli „obraz [posąg] Machometow [sic!] stał, z szczerogo [czystego] złota sprawiony, mając laskę w rękę” (s. 63). Dokładniej opisujący jest też namiot Zołdana, który „szacowany był od kupców miejsckich za niepodłe [znaczne] księstwo” (s. 60). Był on

„...srebrem i złotem, także kamieniem drogim oprawiony” (s. 113) [i] „...sie od złota i kamienia drogiego tak świecił, że wszystkim Francuzom z więtszym strachem niż podziwieniem był, a to dlatego, że sie bali przeciw tak możnemu panu walczyć. Abowiem na onym namiocie na wirzchu orzeł okrutny [ogromny], acz [chociaż] złoty był, wszakże tak straszliwie [budząc lęk] z rozpuszczonemi skrzydłami stał, jakoby sie na miasto rzucił a sobą je potłoczyć [zgniść] chciał” (s. 141–142).

Podobnie wyglądał namiot, rozbity na łące, do której dotarł w swojej wędrówce Percewal. W porównaniu z poprzednim był oczywiście niewielki, ale „także wspaśniały na podziw, z jednej strony szkarłatny, z drugiej zielony, złotem lamowany; nad nim jarzył się w słońcu pozłocisty orzeł” (*Percewal*, s. 489). O pięknie tych wszystkich przedmiotów świadczy to, że zostały wykonane z czystego złota

²¹ J. Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, s. 337.

i ozdobione drogimi kamieniami, a kryterium piękna może się też sprowadzać do prostej kupieckiej wyceny (ubiór szacowany kwotą pieniędzy, namiot wartości księstwa). Niekiedy tylko pośrednio podziwia się artyzm dzieła, gdy mowa jest o wrażeniach oglądających je osób (orzeł wywołujący lęk paryżan, gra kontrastowo złożonych ze sobą kolorów).

Często o pięknie decyduje połączenie różnych drogich materiałów, a więc technika inkrustacji. Podwoje zamku, w którym gościł Percewal, miały wykonane „jedno skrzydło z kości słoniowej, misternie rzeźbione, drugie z hebanu, precudnej roboty, oba sadzone złotem i drogimi kamieniami” (*Percewal*, s. 598). Na okręcie, który zawiózł Guigemera do jego ukochanej, było łożo: „nogi jego i boki [...] wykładane złotem, cyprysem i kością słoniową” (*Guigemer*, s. 200). Rycerz z innej opowieści Marie de France umiera na łożu, którego „nogi są z czystego złota” (*Yonec*, s. 238), natomiast w sali, gdzie odbywała się koronacja Ereka, „dwa stolce [trony] z kości słoniowej wyrzeźbane stały, oba równie kunsztowne i obydwa wielkości tej samej. Bo, zaiste, nie z drewna zwykłego, ale z kielców słoniowych i złota litego oba misternie uczynione były” (*Erek*, s. 74). Sprzęty mogą więc zachwycać egzotyką wykorzystanego przy ich sporządzaniu drewna (heban, cyprys), ale przede wszystkim zadziwia w nich połączenie złota z kością słoniową.

Dbano również o upiększanie pomieszczeń. Na ścianach mogły się pojawiać malowidła lub ozdobne tkaniny. Tak opisywany jest zbytek, który otaczał Izoldę, gdy wiodła życie na zamku, u boku króla Marka:

„Izold pędzi dni w komnatach bogato malowanych i zasłanych kwiatami. Izold ma szlachetne klejnoty, sukna z purpury i kobierce zwiezione z Tesalii, śpiewy lutnistów, opony, na których są wyrobione lamparty, orzełki, papugi i wszystkie bydlęta mórz i lasów” (*Tristan*, s. 329).

Komnaty są więc „bogato malowane”, choć nie poznajemy tu motywów ukazanych na freskach, rozeslane kobierce przykrywają posadzkę, a na ścianach rozwieszona są gobeliny z motywami zwierzęcymi. Panny, zapowiadające przyjazd ukochanej rycerza Lanvala do zamku króla Artura, zwracają się do władcy, by odpowiednio przygotował pomieszczenia, w których zatrzyma się ich pani: „Królu, szykuj komnaty; niech ściany przysłonią jedwabiem, aby nasza pani mogła tam zawitać” (*Lanval*, s. 219). Percewal, gdy przybył do zamku Blanchefleur, został wprowadzony „do pięknej, długiej a szerokiej sali, zdobnej rzeźbioną powalą” (*Percewal*, s. 509). Czasem autorzy romansów wspominają również sceny wymalowane na ścianach sal zamkowych. Stary rycerz, który – zazdrosny o swoją młodą żonę – uwięził ją w jednej z komnat zamkowych, zadbał też o odpowiedni wystrój tego miejsca: wykonano tam

„...wokóło komnaty malowidło, na którym ukazana była wybornie Wenus, bogini miłości. Pouczała ona, jak to dama winna świadczyć mężowi cześć i wiernie mu służyć; w rękę dzierżyła księgę Owidiusza, w której pieśniarz dowodzi, jak każdy, z wolą czy po niewoli, podlega prawu miłości; Wenus ciskała księgę w ogień gorejący i rzucała klątwę na każdego, kto by odtąd takową czytał albo wedle niej poczynał” (*Guigemer*, s. 201).



Bibl. Jag

XLI. Sporządzanie testamentu. Komentarz do *Infortiatum* (pocz. XV w.). Dzięki uprzejmości University of Glasgow Library, Department of Special Collections



XLII. Benedyktyński klasztor Montserrat w Hiszpanii (zbudowany w X w.).
Fot. Richard Schneider



Bibl. Jag.

XLIII. Rady astrologów dla króla. Miniatura z XIV-wiecznego rękopisu.
British Library, London, UK / Add 47680 f.53v. © British Library Board.
All Rights Reserved / The Bridgeman Art Library



XLIV. Rekonstrukcja pracowni alchemicznej w Collegium Maius UJ, Kraków.
© Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures

Z kolei Sowiźrzał na polecenie landgraфа heskiego miał wymalować w jego marburskim zamku historię panującego tam rodu: „skąd margrabiowie ziemie heskiej poszli [skąd się wywodzą], a jako się złączyli z królem węgierskim i z innymi książętami i paniami” (*Sowiźrzał*, s. 86). W obu tych przypadkach malowidła mają jednak nie tyle „cieszyć oko”, dostarczając przyjemnych wrażeń estetycznych, ile pełnić funkcję dydaktyczną, ucząc młodą żonę czystej miłości i wiernej służby względem prawowitego małżonka, a goszczącym w zamku landgraфа ukazując „drzewo genealogiczne” i wspaniałość rządzącej tam dynastii.

Podziwiano również piękno dostrzegane w człowieku, piękno fizyczne, o czym świadczą opisy urody dziewcząt, kobiet i mężczyzn. Często pojawiają się po prostu dość ogólne określenia o pięknie konkretnych osób, ale są też opisy szczegółowe. Tak narrator przedstawia postać Blancheffleur, panny witającej w swoim zamku rycerza Percewala:

„Na ramiona włosy jej spływały, rzekłbyś, że złota, tak jasne były, lśniące i połyskliwe; czoło białe, wysokie, gładkie, jakby wykute w marmurze, rzeźbione w kości słoniowej lub w szlachetnym drzewie, brwi jaskółcze, oczy szeroko rozstawione, pięknego kształtu, mieniące, jasne i pogodne, nos prosty i szlachetny, a na jej licu białość piękniejszej kojarzy się z rumieńcem niż synopel [nazwa czerwieni] ze srebrem. Bóg uczynił z niej cud prawdziwy, aby chwyciła za serce i paliła zmysły” (*Percewal*, s. 508).

Bibl. Jag

Równie szczegółowo odmalowany został portret ukochanej rycerza Lanvala:

„Ciało ma cudne, biodra spadziste, szyję bielszą nad śnieg na gałęzi, oblicze jasne i mieniące się oczy, piękne usta, nos prosty, brwi sokole, śliczne czoło, głowę w rozwianych lokach – nici złote nie błyszczą tak jak jej włosy w słońcu” (*Lanval*, s. 220).

W obu przykładach przedstawiony został niewątpliwie ideał urody kobiecej, a więc cechy, które wówczas uważano za istotne składniki piękna. O pięknie kobiety decydowały zatem jasne, błyszczące włosy, biel karnacji, na twarzy kontrastująca z delikatnym rumieńcem, wąskie, zaokrąglone brwi, wysokie czoło, regularność rysów. Urodę można było też poprawiać, służyły temu określone zabiegi kosmetyczne, jak choćby wyskubywanie brwi „w dwie kreski wąziutkie, / Jak łuk wygięte”, czyli przypominające skrzydła jaskółki, jak o tym pisał Chaucer (*Opowieści kanterberyjskie*, s. 55, w. 137–138). W przypadku mężczyzn mówi się o „wielce foremnych członkach” (*Lancelot*, s. 61), „pięknym obliczu” (*Guigemer*, s. 202), ale zwykle w sposób dość ogólny zaznacza się urodę rycerzy, którzy mogą być „cudni i wdzięczni”, jak ten, spotykający się z żoną władcy Kaerwentu (*Yonec*, s. 234) czy jak Eliduc „z piękną swoją postacią, z jasnym obliczem” (*Eliduc*, s. 261). Urodę Eliduca oceniała zakochana w nim królowa: „patrzyła nań i patrzyła – na jego oblicze, na ciało, na postać; powiadała sobie: Nie ma w nim nic, co by nie było miłe” (s. 261). Jednak tym, co najczęściej postrzegano jako piękno rycerza, było jego męstwo i prawość.

X WYŁANIAJĄCY SIĘ OBRAZ...

Abrew temu, co można by sądzić o materiale zawartym w romansach, panorama, która rysuje się przed naszymi oczami, jest nadspodziewanie bogata w szczegóły, wyrazista i barwna. To „fizyczna rzeczywistość średniowiecznej zachodniej Europy”¹. Poznajemy środowiska, w których toczy się życie, przestrzeń otaczającą człowieka i jej wpływ na ludzkie działania oraz emocje, zarówno pozytywne jak i negatywne. Odślaniają się warunki życia w mieście, zamku czy klasztorze, ale także sposoby bytowania w ostępach leśnych i pokonywania szlaków morskich. Napotkana przez Fortunata w lesie „huta szkleniczna” to ślad „przemysłowej” gospodarki dobrami leśnymi, a pustelnia, w której Tristan i Izolda szukają rady i pociechy duchowej, to miejsce wyciszenia i modlitwy. Las to teren polowań, dostarczających rycerzom rozrywki, ale także zapewniających zapas mięsa, jednego z podstawowych produktów na pańskim stole. To tu, w puszczy, jawią się zagrożenia ze strony dzikiej przyrody i złoczyńców, czyhających w miejscach odludnych, a zarazem ukazuje się piękno natury, napełniającej radością serce młodego bywalca lasów.

Człowiek wyłaniający się z kart romansów to osoba ciekawa świata, odbywająca dalekie wędrowki, spragniona nowości, chłonna wzrokiem i umysłem wszelkie niezwykłości napotykaną w drodze. To pielgrzym do miejsc świętych (głównie Jerozolimy i Rzymu), rycerz poszukujący przygód (odwiedzający zamki i uczestniczący w turniejach) i „turysta”, pragnący zobaczyć coraz więcej krajów i miast (od Irlandii na zachodzie, po Indie na wschodzie, uwzględniane w programie podróży Fortunata). Widzimy go na gościńcach, ścieżkach i bezdrożach, na statkach i w gospodach. W jego rzeczywistości istnieją również ograniczenia administracyjne, których pokonaniu służą glejty i listy polecające, gwarantujące bezpieczny przejazd. Jego czas płynie wolno, a czasowe punkty orientacyjne osadzone są w wymiarze liturgicznym. Przebieg zdarzeń rozkłada się między świętami Wielkiej Nocy a Wniebowstąpieniem, między Wniebowstąpieniem a Zielonymi Świątkami lub w okolicach dni poświęconych ważniejszym świętym („po świętym Janie”, „święto Najświętszej Panny”). Czas dnia określa położenie słońca na niebie, ale także dźwięk kościelnych dzwonów (turniej zakończył się, gdy „dzwon zabrzmiał, czas niesporu głościć”).

¹ J. Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, s. 143.

Budowlą, która zwykle góruje nad okolicą i która często rysuje się przed oczami wędrowców, jest zamek. To siedziba władzy i ośrodek życia gospodarczego oraz kulturalnego. Bohaterowie romansów na swojej drodze napotykać wiele zamków, w których niejednokrotnie goszczą. Poznajemy usytuowanie tych budowli i ich architekturę. Opisywaniu zastosowanych rozwiązań obronnych często towarzyszy wyczuwalny podziw, dotyczący piękna położenia zamku, strzelistości kształtów, ale także jego kolorystyki, wynikającej z połączenia odpowiednio dobranych materiałów budowlanych (wieża zbudowana z ciosów „ułożonych jak szachownica z pól zielonych i lazurowych”). Zaplecze gospodarcze, w postaci otaczających zamek łąk, sadów, strumieni, rybnych stawów i uprawnych pól, dodaje malowniczości widokowi, który przykuwa wzrok przybysza. Wieża oprócz funkcji strategicznej ujawnia też swoje walory obserwacyjne: to z niej można obserwować rozgrywające się obok zamku turnieje i pojedynki. Istotne znaczenie ma również wirydarz – jako miejsce odpoczynku, a zarazem życia towarzyskiego, zabaw i flirtów. Dowiadujemy się też, jak wyglądały wnętrza zamku, komnaty, ich wystrój (ściany malowane i ozdabiane kobiercami) i wypełniające je sprzęty, wśród których najczęściej wymieniane było łoże oraz stół i ławy.

Śledząc losy bohaterów, mamy okazję zobaczyć, jak toczy się życie na zamku. Ukazane zostają relacje między władcą i jego drużyną rycerską (rozdawanie lenna i urzędów), znaczenie rady, złożonej z dostojników państwowych, baronów, a także stosunki rodzinne (zakres władzy nad żoną i dziećmi). Poznajemy osoby pełniące różne urzędy dworskie (starosta, marszałek, ochmistrz, krajczy, podczasz), panujące na dworze zwyczaje (rekomendacje udzielane nowym dworzanom, przywilej sypiania w komnacie królewskiej, rywalizację i intrygi wśród dworzan), dworski ceremoniał (hierarchię przy stole biesiadnym, przestrzeganie etykiety), zajęcia i rozrywki kobiet. Zamek to zarazem ośrodek kultury rycerskiej i artystycznej. Wspomniana tu wytworność obyczajów wiąże się z etosem rycerskim, ale szczególnym przejawem kultury wojskowej są organizowane przy zamkach turnieje, w czasie których odbywają się pojedynki, szermierka, zapasy, gonitwy do pierścienia czy inne pokazy zręcznościowe. Towarzyszą im tańce dworskie i śpiewy rybałtów. W chwilach wolnych od muzyki i śpiewu, w zaciszu komnat pojedynki przenoszą się na szachownicę, choć i w tej walce niekiedy nie brakuje emocji. Inny rodzaj rozrywki to polowania, które również mają swój rytuał („otrębywanie zwierza”, jego oprawianie, formowanie orszaku ze zdobyczą), a będąc domeną mężczyźni, nie wyłączają jednak kobiet jako obserwatorek tych działań.

Szczególnie wyraziście w romansach zarysowuje się obraz przedstawicieli stanu rycerskiego. Poznajemy sposób wychowania młodzieńców, ćwiczenia wyrabiające w nich zręczność i wszelkie umiejętności przydatne kandydatowi na rycerza (sztuka walki i polowania, ale także śpiew oraz gra na harfie), a zarazem podstawowe zasady kodeksu, którymi rycerze winni się kierować w swoim postępowaniu. Oglądamy obrzędy pasowania na rycerza, towarzyszące im próby turniejowe i uświetniające je

uczty, odkrywamy, jak istotną funkcję pełniły znaki herbowe. Poznając obyczaje rycerzy, śledzimy ich pogoń za sławą, wyrażającą się poszukiwaniem przygód, udziałem w turniejach i pojedynkach, możemy jednak dostrzec również bardziej przyziemne motywy ich działań, to znaczy pozyskiwanie łupu, a więc korzyści materialne. Ukazane zostają różne funkcje pojedynków oraz instytucja „sądu Bożego”. Osobno jawi się kwestia relacji z płcią piękną; oprócz tak potrzebnego rycerzom podziwu ze strony kobiet i wynikającej z dworskiej etykiety konwencjonalnej służby dla dam, wyraźnie widoczne stają się także motywy erotyczne, którymi kierowali się rycerze i faworyzujące ich panny oraz mężatki. Odślaniają się niuanse honoru rycerskiego, tak bardzo strzeżonego, a zarazem elastycznego, gdy zachodziła potrzeba usprawiedliwienia działań nie zawsze etycznych (oszustwa, zdrady, mordowanie rannych). Z honorem wiąże się szczególnie traktowanie przysięgi, która mogła być uznawana na równi z poręczeniem majątkowym. Szacunek dla kobiet i przyjaźń między rycerzami to kolejne wartości, których znaczenia dowodzą przedstawiane tu historie.

Chociaż wygląd miast średniowiecznych, ich rozplanowanie, struktura ulic i budowli nie znalazły w romansach bardziej wyrazistego odbicia (mówi się o murach obronnych i bramach, o kościołach, których dzwony biły w szczególnych okolicznościach, oraz o wieży, z której sygnalizowano niebezpieczeństwo), to jednak barwnie zostało zarysowane tętniące w tych grodach życie. Możemy się zapoznać z zasadami bezpieczeństwa i obronności, a więc z realizacją przepisu niwelującego zagrożenie działań przestępczych dokonywanych pod osłoną nocy (zakaz otwierania bram miejskich i opuszczania domostw po wieczornym sygnale). Ukazywane są kary za złamanie tychże przepisów (ciemnica i pręgierz), ale także autorzy nie kryją siły pieniądza, który zdolny jest otworzyć bramy miejskie w nocy (przekupność strażników). Z życiem miasta wiążą się charakterystyczne dźwięki: bicie dzwonów, głos trąbki z wieży strażniczej, dzwonienie dzwonka sygnalizującego porę nocną, krzyki „obwoływacza”, niekiedy armatnie strzały na wiwat.

Spółeczność mieszczan jawi się jako grupa blisko powiązanych ze sobą gospodarzo i militarnie (cechy) oraz zżytych po sąsiedzku osób. Więzy emocjonalne znajdują wyraz w sąsiedzkich wizytach, w pocieszeniach, jakie niosą wdowie jej przyjaciółki, we wspólnych biesiadach mieszczan. Charakterystyczne dla miast jest życie ulicy. To tutaj odbywają się zgromadzenia: powitania bohaterów i dostojników, procesje, tańce z okazji radosnych dla grodu zdarzeń, ale także zamieszki, wywołane niezadowolaniem z powodu konkretnych decyzji władz, czy tumulty żakowskie. Na placach i ulicach mieszkańcy przyglądają się występom aktorów, uczestniczą w widowiskach religijnych, słuchają grajków, podziwiają przejazdy orszaków dostojników królewskich, emocjonują się wykonywaną właśnie publiczną egzekucją. Tu bogactwem i rozmaitością towarów przyciągają oczy kupujących organizowane w miastach jarmarki.

W miastach skupia się działalność rzemieślników i kupców. Z romansów poznajemy przedstawicieli tylko niektórych zawodów, ale za to ukazywane są odno-

szące się do nich szczegóły. Dowiadujemy się, które z rzemiosł uchodziły za wielce intratne (rzeźnicy), ale były także okupione drogą nauką u mistrzów, obserwujemy zjawisko konkurencji i reklamy, zwyczaj „tkackich poniedziałków” i narodziny nowego zawodu „okularników”. Również między kupcami dochodziło do rywalizacji, ponieważ ich dochody uzależnione były między innymi od uzyskiwanych ulg i przywilejów handlowych. I tak Fortunat otrzymał od sułtana przywilej „wolnego targu” w Aleksandrii, co naraziło go na ataki poszkodowanych handlowców z innych krajów. Kupcy, uiszczający opłaty celne i drogowe, byli zarazem ważnym źródłem dochodu dla miast. Na duże zyski mogli liczyć mieszczenie prowadzący działalność bankierską („odmieniając złoto na srebro, a za złoto także inną monetę, możesz, pilnując tego, wielkim panem zostać” – mówił do syna Klimunt; *Oton*, s. 32). Czytelnik romansów ogląda zatem pracę kantorów wymiany monet, zaznajamia się z obrotem wekslowym i poznaje związane z tym niebezpieczeństwa. Przenosi się także do miast, gdzie prowadzony jest handel towarami egzotycznymi, sprowadzanymi drogą morską (Wenecja, Londyn).

Spośród instytucji funkcjonujących w miastach autorzy romansów przedstawiają szynki i gospody, szpitale i łaźnie, a na szlaku przygód Sowiźrzała pojawiają się też uniwersytety. Możemy zobaczyć rozochoconych bywalców gospód, rozprawiających i śpiewających pieśni, bądź weselących się przy wtórze melodii wykonywanych przez wędrownych grajków, a także biedaków, chorych i kalekich, znajdujących schronienie w przytułkach zwanych szpitalami. Na drogach spotykamy grupy wędrujących i żebrzących trędowatych, hałasem kołatek uprzedzających o swojej obecności, którzy opuszczają swoje zagrody oddalone od miasta, by u wrót zamku, z dala od innych żebraków, oczekiwać na jałmużnę. Oczyszczeniu ciała, czasami połączonemu z rozrywką, służyły powstające w miastach łaźnie, a gimnastyka umysłów dokonywała się podczas uniwersyteckich dysput, których uczestnikiem był Sowiźrzała w kolegiach Pragi i Paryża.

Wiele dowiadujemy się o zwyczajach, normach życia, pragnieniach i potrzebach, radościach oraz utrapieniach ówczesnej społeczności. Rysem znamionym jest skłonność do przeżywania we wspólnocie zdarzeń istotnych dla całej grupy i dla poszczególnych jej członków. Wspólne biesiady towarzyszą turniejom, na „kołacych” spotykają się kupcy, ale także król Marek dla uczczenia faktu pojednania się z małżonką organizuje w pałacu ucztę dla biednych i bogatych, a rycerz z *Poncyjana* zaprasza władcę na „gody” z okazji przybycia rzekomej kochanki. Stosownie do stanu świętuje się zwłaszcza wydarzenia rodzinne, takie jak śluby i chrzciny. Na dworach i w domach zamożnych wystawne uczyty mogą trwać przez wiele dni, w rodzinach chłopskich miejscem radosnego spotkania w gronie bliskich krewnych i znajomych zwykle bywa karczma. Przy okazji, chociaż w niewielkim zakresie, poznajemy ważniejsze składniki pożywienia, które pojawiało się na stołach przede wszystkim dworskich, choć wspomniane jest również jadło przeznaczone dla kosiarzy. Z życiem dworu związany jest zarazem ceremoniał, ujawniający się

w różnych sytuacjach codziennych kontaktów międzyludzkich i w czasie zdarzeń szczególnych, jak choćby koronacja królewska. Sceny, w których jawią się nam bohaterowie romansów, najczęściej mienia się kolorami strojów, o których autorzy piszą z lubością, nie szczędząc szczegółów dotyczących kroju, rodzajów materiału i barw, zarówno odnosząc to do szat mężczyzn, jak i kobiet. Przepych i bogactwo strojów oraz połyskliwy charakter zdobień (drogie kamienie, złoto) wskazują na upodobania estetyczne ludzi tamtych czasów.

Ukazane sytuacje sporo nam mówią o emocjach, którym podlegają członkowie średniowiecznej społeczności. Uderza łatwość przechodzenia do stanów krańcowo różnych: od rozpacy do euforii, od przyjaźni do nienawiści. Gdy Tristan udawał się na walkę z Morhołtem, odprowadzali go baronowie, starcy i kobiety, „płacząc i modląc się”, gdy powracał odniósłszy zwycięstwo, przechodził „wśród krzyków wesela, dźwięku dzwonów, trąb i rogów tak donośnych, że nie słyszałoby się nawet samego Boga” (*Tristan*, s. 311). Łzy i taniec to najczęstsze przejawy manifestowania skrajnych uczuć: żalu i radości (pożegnanie i powrót rycerza Gowena do zamku w Karlionie). Jednym okrzykiem łatwo pobudzić pospólstwo grodu do zaciętego szturmowania zamku, w którym zatrzymał się rycerz, oskarżany o zabójstwo, jak w przypadku pana Gowena. Gwałtowność reakcji widoczna jest w łatwości, z jaką od słów przechodzi się do rękoczynów (wymierzanie policzków i kopniaków). Pozorna wrażliwość, ujawniająca się w skłonności do wylewania łez, nie kłóci się z „oswojonym” okrucieństwem, pozwalającym na sycenie się widokiem odciętych głów przeciwników czy na przyglądanie się wymyślnym torturom, jakim poddawani są skazańcy. Rozpacz popycha bohaterów do prób samobójczych, a błahy konflikt staje się pobudką do zbrodni, dokonywanych niejednokrotnie przez ludzi wysoko postawionych, a także przez kobiety.

Obok obyczajów w życiu społecznym istotną rolę odgrywało prawo, które cechowało się surowością, ale zarazem broniło przed samowolą ze strony sprawujących władzę. Cesarz Oton – mimo pozornie jednoznacznej sytuacji, wskazującej na winę jego żony – nie zdecydował się na natychmiastowe ukaranie małżonki, lecz pozostawił sprawę sądowi. Zwykle albo uniewinniano oskarżonych, albo skazywano ich na karę śmierci. Do odznaczających się szczególnym okrucieństwem kar należało włóczenie końmi i łamanie kołem, najczęściej jednak skazańcy kończyli na szubienicy. Więzieniem karano dłużników, licząc na możliwość odzyskania pieniędzy za pośrednictwem rodziny lub przyjaciół skazanego. Poznajemy też kompetencje ławników, działanie rękojmi sądu oraz znaczenie instytucji ręcycieli. Obok tego ukazane zostały różne formy „sądu Bożego” – tak charakterystycznego dla średniowiecza sposobu dochodzenia sprawiedliwości.

Wśród rozrywek, ubarwiających monotonię codziennych zajęć, obserwujemy turnieje rycerskie, tańce dworskie, polowania, różnego rodzaju gry, ale także popisy akrobatyczne aktorów czy figle i żarty „etatowo” zatrudnianych na dworach błaznów. Romanse ukazują nam też inne przybytki „działalności rozrywkowej”, to

znaczy domy publiczne, które zresztą zwykle usługi mogły łączyć z dodatkowymi atrakcjami w postaci dostępnych gier hazardowych i zabaw tanecznych.

Uderzająca jest, obserwowana w relacjach damsko-męskich, otwartość w traktowaniu spraw seksu, brak pruderii w informowaniu partnera o własnej gotowości na miłość i o pragnieniu doznań seksualnych, również ze strony kobiet. Przeszkodą w miłości nie był też związek małżeński jednego z kochanków. Głód przeżyć erotycznych, ujawniany przez płęć piękną, wynikał z niedostatku odpowiednich mężczyzn, zajętych rzemiosłem wojennym, bądź dostępnych, ale w podeszłym wieku, a ukazywane marzenia pań i panien o miłości z udziałem wyidealizowanych rycerzy były zapewne tego braku kompensacją. Miłość kochanków zwykle ukazywana jest w sposób piękny, na tle rozkwitającej przyrody, ale romanse odślaniają także drugą, brutalną stronę seksu: kilkakrotnie zarysowane zostają sytuacje, kiedy kobiety siłą zmuszane były do uległości (rycerz w *Poncyjanie* i hrabia Galuen z *Historii o Ereku i Enidzie* grozili swoim wybrankom mieczem) bądź z obawy przed gwałtem dziewczęta nie opuszczały domu rodzinnego, jak choćby córka ubogiego stolarza w *Fortunacie*. Obraz relacji miłosnych w romansach jest tak dokładny, że nie brak w nim też sfery wynaturzeń: kazirodztwa dopuszczają się ojcowie, ale i macocha ogarnięta żądzą uwodzi swego pasierba, a o skłonności homoseksualne (niesłusznie zresztą) oskarżany jest rycerz Lanval. Grzech rozpusty gościł również w klasztorach, gdzie wagę występku powiększało łamanie ślubów zakonnych.

Osobno zarysowuje się traktowanie spraw miłości cielesnej w małżeństwie. Dbłość o honor rodu nakazywała szczególne starania o zachowanie wierności seksualnej żon, czemu sprzyjało ich odosobnienie, jednak nierówności wiekowe pomiędzy małżonkami i częsta nieobecność mężów stanowiły bodziec i stwarzały okazję do zdrad, nawiązywanie pozamałżeńskich stosunków erotycznych ułatwiała także etyka miłości dwornej. Okres ciąży pani domu był również powodem rozluźnienia więzi małżeńskich. W przypadku nierówności stanowej partnerów możliwe było wieloletnie pożycie bez ślubu. Córkom w rodzinie pozostawiano sporo swobody w zakresie kontaktów z mężczyznami (oczywiście odpowiednimi), dopóki skutki grzechu nie stawały się widoczne.

Rozpatrywane utwory przynoszą sporo wiadomości na temat rodziny. Zaznacza się dominująca pozycja mężczyzny jako głowy rodziny, ale widoczne jest też (z zachowaniem odpowiednich proporcji) partnerstwo kobiety w zakresie zarządzania domem, wychowywania dzieci i stanowienia o ich przyszłości. Przyglądamy się zarazem relacjom rodzinnym pomiędzy rodzeństwem. Małżeństwo z reguły traktowane jest jako układ stron, w którym sprawa miłości staje się zagadnieniem drugorzędnym. Podkreślone zostaje znaczenie posagu jako zabezpieczenia materialnego żony, jak również gwaranta jej godnej pozycji w tym związku. Możemy się też przekonać, jak ważną sprawą było posiadanie dzieci, których narodziny były wielką radością, a na ich wychowanie nie żałowano środków, już od pierwszych dni korzystając z usług mamek, a później piastunek. Poznajemy zwyczaje i obrzędy związane



fol. 191r

XLV. Walka rycerzy ze smokami. Rękopis francuski zawierający historię o Aleksandrze Wielkim (XV w.).
© Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures

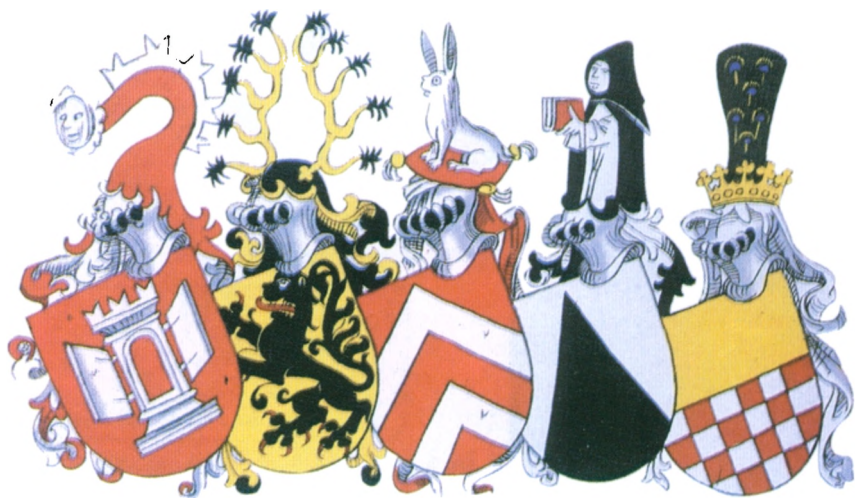


XLVI. Gryf. Miniatura z rękopisu *Compendium Graeco Latine*.
Harl 4751 f.7v. © British Library, London, UK / The Bridgeman Art Library



Bibl. J. 3. 11

XLVII. Meluzyna w kąpeli. Manuskrypt Thüringa von Ringoltingen,
Die Geschichte der schöne Melusine (1456). Dzięki uprzejmości Germanisches
Nationalmuseum, Norymberga



XLVIII. Klejnoty w *Herbarzu Konrada Grunenbergga*, Konstancja 1483.
Berlin, Geheime Staatsarchiv. Według: M. Pastoureau, *Średniowieczna gra symboli*,
Warszawa 2006

z zawarciem małżeństwa: działania swatów, zмовiny, obrzędy przy zaślubinach, odprowadzanie do łożnicy małżeńskiej, obdarowywanie gości.

W obrazie społeczeństwa, wyłaniającym się z kart romansów, obok barw jasnych, wyrażających radość życia, związane z nim przyjemności oraz rozkosze, są też i ciemne, odnoszące się do niedoli trapiących ówczesnych ludzi. Należą tutaj choroby, które nie są szczególnie eksponowane w tym gatunku literatury, ale które w swoich najgroźniejszych przejawach zostały uwzględnione przez autorów. Oglądamy więc chorych na trąd, „z ciałem przeżartym i zetlałym”, którzy przemieszczają się po drogach, hałasując grzechotkami, by zbliżające się osoby wiedziały, że należy ich z daleka omijać. Czytamy o chorych na gruźlicę, dla których nie ma ratunku i których galopujące wyniszczenie organizmu szybko usuwa z tego świata, poznajemy też zachowanie się szaleńców. Odsłania się nam również ówczesna sztuka medyczna, a więc metody diagnozowania, polegające na badaniu pulsu i uroskopii, oraz sposoby leczenia, sprowadzające się najczęściej do puszczania krwi i aplikowania środków przeczyszczających, choć stosowano również ziołolecznictwo i uciekano się do terapii magicznej.

Wśród instytucji odgrywających znaczącą rolę w społeczeństwie średniowiecznym jest oczywiście Kościół. Obserwujemy działania bohaterów wynikające z ich wiary w Bożą Opatrzność, dokonujące się cudowne uzdrowienia, nocne czuwania w świątyni czy praktykowanie umartwień. Poznajemy dość specyficzny stosunek do świętych, traktowanych jak partnerzy, z którymi można prowadzić pertraktacje w kwestii oczekiwanej opieki. Wiara w moc sakramentów miesza się z elementami magii, istotne znaczenie ma też kontakt z relikwiami świętych. Zwiedzamy niezwykle miejsca, jak choćby Czyściec św. Patryka, i śledzimy udział wiernych w dramacie liturgicznym. Oglądamy położone w miejscach odludnych klasztory i osadzone wśród murów miejskich opactwa, towarzyszymy peregrynantom na szlakach pielgrzymkowych, w pustelniach i przytułkach.

Wyraziście zarysowana została umysłowość ludzi tamtych czasów. Wielokrotnie przekonujemy się o podporządkowaniu działań bohaterów wierze (wynikającej z astrologii) we wpływ planet na ich losy, w oddziaływanie „szczęśliwych” i „nieszczęśliwych godzin”, w sprawczą moc znaków wróżebnych i proroczych snów. Czary i wiedza magiczna traktowane są jako istotne elementy umożliwiające dobry lub zły wpływ na otaczającą ludzi rzeczywistość, a towarzyszy temu zainteresowanie alchemią. Uznaje się istnienie tajemnych więzi między osobami spokrewnionymi ze sobą i „przyrodzonych skłonności”, tkwiących w naturze człowieka. „Rzeczą zwyczajną” jest dokonująca się przemiana niektórych ludzi w wilkołaki. Równie naturalne są spektakularne cuda, których świadkami stają się bohaterowie romansów. Człowiek tamtych czasów poszukuje w świecie niezwykłości, a wśród *mirabiliów* spotkać można olbrzymów, smoki, gryfy, jednorożce czy barbiolety, ale zaciekawienie budzą także po prostu nieoglądane wcześniej zwierzęta i rośliny, gromadzone w zwierzyńcach i specjalnych ogrodach. Ujawnia się nam rola, jaką w tym świecie w kontaktach międzyludzkich pełnią symboliczne znaki i gesty.

Uzyskana panorama życia średniowiecznego oczywiście nie jest jednak pełna. Co w wypadku romansów wydaje się naturalne, brakuje w nich na przykład wyraźniej zarysowanego życia wsi, chociaż przynajmniej w *Sowizrzale* pojawiają się drobne sceny ilustrujące niektóre zajęcia i zwyczaje tej społeczności, ale zasadniczo pominięte zostały prace rolnicze. Niewiele dowiemy się o wytworach sztuki: malarskiej, rzeźbiarskiej czy architektonicznej. Szkoły i uniwersytety pojawią się tylko migawkowo. Ale przecież patrząc na namalowany obraz, również nie mamy możliwości obejrzenia wszystkich szczegółów należących do określonego wycinka rzeczywistości – gdy na przykład oglądamy domy, nie poznajemy ich wnętrza.

Czy świat ukazany w romansach jest w miarę dokładnym odbiciem średniowiecznej rzeczywistości, czy też literackie zwierciadło deformuje obraz? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie: z pewnością to świat „przetworzony”, potraktowany wycinkowo, podlegający określonej interpretacji, ale przecież ważne jest, że poznanie tej wizji (jednej z wielu) przybliży nas ku odległej epoce, pozwala lepiej zrozumieć żyjącego wówczas człowieka i – być może – zachęca do sięgnięcia po inne źródła, mogące szerzej odsłonić blaski i cienie średniowiecza.

SPIS ILUSTRACJI

Ilustracje kolorowe

- I. Okręt. Fragment obrazu Pietera Bruegla Starszego, *Upadek Ikara*, ok. 1558, Musée Royale d'Art Ancien, Bruksela
- II. Rodzina pielgrzymów. *Legendarium andegaweńskie* (XIV w.), Biblioteka Watykańska
- III. Zamek. Fragment fresku Simone Martiniego (1328). Palazzo Pubblico, Siena
- IV. Zamek Caerphilly w Walii (zbudowany w XIII w.). Fot. Cadw, Welsh Assembly Government (Crown Copyright)
- V. Uczta. Bracia Limbourg, *Les Très Riches Heures du duc de Berry* (XV w.), Musée Condé, Chantilly
- VI. Turniej. Francuska miniatura z kodeksu *Le Duc des vrais amants* (pocz. XV w.) © The British Library Board. All Rights Reserved. Harley 4431, f.150
- VII. Turniej. Francuska miniatura z kodeksu *Le Livre des tournois du Roi René d'Anjou* (ok. 1460). © Bibliothèque nationale, Paris, France / The Bridgeman Art Library
- VIII. Pojedynek rycerzy. Ilustracja z książki *Theuerdank* (Augsburg 1517). © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures
- IX. Średniowieczne miasto. Carcassonne. © Adam Woolfitt / Corbis / FotoChannels
- X. Kram uliczny, błazen i para pielgrzymów. *Kodeks Baltazara Behema* (pocz. XVI w.). Kraków, Biblioteka Jagiellońska. Według: *Miniatury z Kodeksu Baltazara Behema*, fotogr. J. Podlecki, tekst M. Fabiański, Kraków 2000
- XI. Średniowieczni grajkowie. Miniatura z kodeksu *Manesse* (XIV w.). © Universitätsbibliothek, Heidelberg, Germany/ De Agostini Picture Library / A. Dagli Orti / The Bridgeman Art Library
- XII. Publiczna egzekucja. Miniatura z *Kroniki Froissarta* (pocz. XV w.), Bibliothèque nationale de France. © BnF
- XIII. Przyjezdny kupiec. *Kodeks Baltazara Behema* (pocz. XVI w.). Kraków, Biblioteka Jagiellońska. Według: *Miniatury z Kodeksu Baltazara Behema*, fotogr. J. Podlecki, tekst M. Fabiański, Kraków 2000
- XIV. Kantor wymiany pieniędzy. *Codex De Sphaera* (XV w.). Modena, Biblioteca Estense. © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures
- XV. W gospodzie. Miniatura z XVI-wiecznego rękopisu
- XVI. Szpital. Jedna z sal w paryskim Hôtel-Dieu. Miniatura zdobiąca rękopis *Livre de vie active de l'Hôtel-Dieu* Jehana Henry (XV w.). Musée de l'Assistance Publique, Hôpitaux de Paris / Archives Charmet / The Bridgeman Art Library

- XVII. Łażnia – miejsce miłosnych schadzek. Ilustracja z *Roman de la Violette* Gerberta de Montreuil (poł. XV w.). Fot. Bibliothèque nationale, Paris, France / Flammarion / Giraudon / The Bridgeman Art Library
- XVIII. Trędowaci. Miniatura z *Le Miroir Historial* Wincentego z Beauvais (XIV w.). Bibliothèque nationale de France. © BnF
- XIX. Uczta weselna. Rękopis francuski (XV w.). © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures
- XX. Koronacja króla. Miniatura z *Pontyfikatu* Erazma Ciołka (pocz. XVI w.). Obiekt pochodzi ze zbiorów Fundacji XX Czartoryskich – w depozycie w Muzeum Narodowym w Krakowie
- XXI. Urząd sędziego. Ilustracja z XV-wiecznego rękopisu. © New York Public Library, USA / The Bridgeman Art Library
- XXII. Tortury podczas przesłuchania. Miniatura z *Kronik* Enguerranda de Monstrelet (XV w.). © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures
- XXIII. Kara włóczenia końmi. Manuskrypt francuski (XIV w.). © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures
- XXIV. Szubienica. Miniatura z dzieła *Chronicle de France* (kon. XV w.). © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures
- XXV. Łamanie kołem. Ilustracja z *Luzerner Chronik* (ok. 1513). Bürgerbibliothek, Lucerna
- XXVI. Pręgierz na Starym Rynku w Poznaniu. Fot. Radomil
- XXVII. Próba rozpalonego żelaza. Druga część dyptyku Dirka Boutsas *Sprawiedliwość cesarza Ottona III* (1473–1475). Musées royaux des Beaux-Arts de Belgique, Bruksela
- XXVIII. Bitwa z Saracenami. Manuskrypt francuski (XV w.). © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures
- XXIX. Taniec dworski w ogrodzie. Miniatura z rękopisu *Roman de la rose* (pocz. XVI w.). Londyn. © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures
- XXX. Polowanie na jelenie. Obraz Łukasza Cranacha Starszego (1529). Kunsthistorisches Museum, Wiedeń
- XXXI. Gra w szachy. Ilustracja z kodeksu *Manesse* (XIV w.). © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures
- XXXII. Gra w kości. Manuskrypt hiszpański *Libro de los Juegos* (XIII w.)
- XXXIII. Błazen zabawiający towarzystwo dworskie. Ilustracja z flandryjskiego *Brewiarza Grimaniego* (XV/XVI w.). Biblioteca Nazionale Marciana, Wenecja
- XXXIV. Zwierzęta w XIII-wiecznym bestiariuszu (*The Rochester Bestiary*). © The British Library Board. All Rights Reserved. Royal 12 F XIII, f.7
- XXXV. Kochankowie w ogrodzie. Francuska miniatura z początku XV wieku. © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures
- XXXVI. Dom publiczny i łaźnia. Miniatura z rękopisu Valeriusa Maximusa (XV w.). Bibliothèque nationale de France. © BnF
- XXXVII. Doktor bada puls. Miniatura z rękopisu włoskiego *Liber notabilium Philippi septimi francorum regis, a libris Galieni extractus* (1345). © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures
- XXXVIII. Badanie moczu (uroskopia). Miniatura z rękopisu Avicenny *Canon medicinae* (XIV w.). Fot. Den Haag, Museum Meermanno, MMW 10 B 24

- XXXIX. Puszczanie krwi. Ilustracja z włoskiego traktatu medycznego (1356). © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures
- XL. Matka i nowo narodzone dziecko. Miniatura z XV-wiecznego rękopisu. © Bibliotheque de L'Arsenal, Paris, France / Archives Charmet / The Bridgeman Art Library
- XLI. Sporządzanie testamentu. Komentarz do *Infortiatum* (pocz. XV w.). Dzięki uprzejmości University of Glasgow Library, Department of Special Collections
- XLII. Benedyktynski klasztor Montserrat w Hiszpanii (zbudowany w X w.). Fot. Richard Schneider
- XLIII. Rady astrologów dla króla. Miniatura z XIV-wiecznego rękopisu. British Library, London, UK / Add 47680 f.53v. © British Library Board. All Rights Reserved / The Bridgeman Art Library
- XLIV. Rekonstrukcja pracowni alchemicznej w Collegium Maius UJ, Kraków. © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures
- XLV. Walka rycerzy ze smokami. Rękopis francuski zawierający historię o Aleksandrze Wielkim (XV w.). © Erich Lessing Culture and Fine Arts Archives / EK Pictures
- XLVI. Gryf. Miniatura z rękopisu *Compendium Graeco Latine*. Harl 4751f.7v. © British Library, London, UK / The Bridgeman Art Library
- XLVII. Meluzyna w kąpeli. Manuskrypt Thüringa von Ringoltingen, *Die Geschichte der schöne Melusine* (1456). Dzięki uprzejmości Germanisches Nationalmuseum, Norymberga
- XLVIII. Klejnoty w *Herbarzu Konrada Grunenberg*a, Konstancja 1483. Berlin, Geheime Staatsarchiv. Według: M. Pastoureau, *Średniowieczna gra symboli*, Warszawa 2006

Ilustracje czarno-białe

1. Popisy akrobatyczne Sowiżrzała. Ilustracja z edycji strasburskiej z 1539 r. Według: *Sowiżrzała krotochwilny i śmieszny*, wyd. R. Grześkowiak, E. Kizik, Gdańsk 2005
2. Dysputa Sowiżrzała w Pradze. Ilustracja z edycji erfurckiej z 1532 r. Według: *Sowiżrzała krotochwilny i śmieszny*, wyd. R. Grześkowiak, E. Kizik, Gdańsk 2005
3. Fortunat przed wejściem do Czyśćca św. Patryka. Rycina z londyńskiego wydania *Fortunata* (1676), opartego na edycji frankfurckiej z roku 1550. © The British Library Board. All Rights Reserved. C.38.a.21, p. 57
4. Wiatyk. Rycina z traktatu *Ars moriendi*, Leipzig ok. 1497/1498. Według: M. Włodarski, *Ars moriendi w literaturze staropolskiej XV i XVI w.*, Kraków 1987
5. Wilkołak. Drzeworyt Łukasza Cranacha Starszego (1512). Gotha, Herzogliches Museum
6. Walka z olbrzymem. *Historija o cesarzu Otonie* (1569), wyd. J. Krzyżanowski, Kraków 1928
7. Obcięcie głowy olbrzymia. *Historija o cesarzu Otonie* (1569), wyd. J. Krzyżanowski, Kraków 1928
8. Rycerz z gałązką oliwną. *Historija o cesarzu Otonie* (1569), wyd. J. Krzyżanowski, Kraków 1928



REDAKTOR

Lucyna Sadko

KOREKTOR

Urszula Korosadowicz

SKŁAD I ŁAMANIE

Hanna Wiechecka

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
Redakcja: ul. Michałowskiego 9/2, 31-126 Kraków
tel. 12-631-18-80, tel./fax 12-631-18-83

Maciej Włodarski – profesor związany z Katedrą Literatury Staropolskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Główne kierunki jego badań to tematyka thanatologiczna w literaturze i kulturze staropolskiej, związki literackie i kulturalne polsko-bazyłejskie, polska i łacińska poezja średniowieczna i barokowa. Jest autorem m.in. takich książek, jak: „*Ars moriendi*” w literaturze polskiej XV i XVI w. (1987), *Obraz i słowo. O powiązaniach w sztuce i literaturze XV–XVI wieku na przykładzie „ars moriendi”* (1991), *Barokowa poezja epicedialna. Analizy* (1993), *Dwa wieki kulturalnych i literackich powiązań polsko-bazyłejskich. 1433–1632* (2001).

Książka *Świat średniowieczny w zwierciadle romansu* to studium z pogranicza literatury i wiedzy o kulturze, książka, która ma przybliżyć dzisiejszemu czytelnikowi świat oglądany oczami ludzi żyjących w wiekach średnich, rzeczywistość, której obraz zawarty został na kartach powstających wówczas dzieł. Analiza, jakiej poddane zostały wybrane romanse (trzydzieści tekstów, w polskich przekładach, głównie prozaicznych), nie dotyczy struktury ukazywanych w nich zdarzeń, budujących fabułę tych utworów, lecz zmierza do wydobycia z tekstów takich elementów, które są budulcem realiów, w jakich rozgrywa się akcja, i które składają się na zachowania postaci, dające z kolei świadectwo umysłowości ludzi tamtej epoki. Z tych drobnych składników powstał obraz świata, panorama miejsc, środowisk, społeczności i ich funkcjonowania. Poznajemy przestrzeń otaczającą człowieka i jej wpływ na ludzkie działania i emocje, zarówno pozytywne jak i negatywne. Odsłaniają się warunki życia w mieście, w zamku czy w klasztorze, ale także sposoby bytowania w ostępach leśnych i pokonywania szlaków morskich, życie rodzinne i obyczaje rycerskie, ulubione rozrywki różnych stanów i choroby nękające tę społeczność. Integralnym składnikiem książki są pochodzące z tamtej epoki ilustracje, miniatury, stanowiące dopełnienie obrazu literackiego.

„*Świat średniowieczny w zwierciadle romansu* Macieja Włodarskiego, autora m.in. fundamentalnych prac z zakresu średniowiecznej eschatologii, wpisuje się z jednej strony w bogaty nurt studiów europejskich nad kulturą średniowiecza, z drugiej zaś jest książką pionierską na gruncie polskim, w istotnym stopniu rekompensującą dotychczasowy brak rodzimych przekrojowo-syntetycznych opracowań średniowiecznego romansu w perspektywie kulturoznawczej. Co istotne, recenzowana książka nie jest wyłącznie wąskospecjalistycznym studium adresowanym do elitarnego kręgu odbiorców, ale harmonijnie łączy rzetelność naukową z walorami interesującej popularyzacji, która może zostać z powodzeniem wykorzystana zarówno na poziomie kształcenia licealnego, jak i uniwersyteckiego”.

Z recenzji prof. dra hab. Romana Mazurkiewicza

WYDAWNICTWO

UNIWERSYTETU
JAGIELLOŃSKIEGO

www.wuj.pl

ISBN 978-83-233-3286-2



9 788323 332862